

PRZEŁOM

GALA TERAZ POLSKA

Dudek, Filar, Kuźniar, Machińska, Mączyńska, Pacek, Sławek, Zanussi

MAGAZYN

Teraz Polska

nr 1 (37), 2022



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395





OKNA I ROLETY

stworzone dla siebie

OKNA DACHOWE TO SŁOŃCE, KTÓRE
DODAJE ENERGII DO ŻYCIA, A ROLETY TO
CIEŃ W CZASIE PRACY LUB ODPOCZYNKU.

Okna i rolety FAKRO sprawiają, że twoje poddasze
będzie wyjątkowo funkcjonalne i co ważne,
urządzone w Twoim stylu.



 **FAKRO®**



Wspaniali ludzie i firmy

Marszałek Józef Piłsudski jest autorem całego szeregu nośnych sentencji o charakterze polityczno-socjologicznym, które są do dziś przywoływane. Jedną z nich jest słynne powiedzenie: „Naród wspaniały, tylko ludzie k...” (wykropkowuję, chociaż dziś wszelkie wulgaryzmy stają się codziennością w dyskursie publicznym). Czy tak jest naprawdę? Czy wspomniana myśl marszałka trafnie opisuje rzeczywistość? Każdy, kto mógł się pod koniec lutego wybrać na dworce w Warszawie, Przemyślu, Wrocławiu czy Krakowie, każdy, kto widział skalę pomocy, jaką Polacy spontanicznie zaproponowali uchodźcom z Ukrainy, a przede wszystkim – kto sam włączył się w dzieło wsparcia, ten zrozumie, że i naród potrafi być wspaniały, i ludzie też. Choć nie zawsze tak jest, oczywiście.

W obecnych czasach ogromnie ważne jest dawanie dobrego przykładu. Dzieci najszybciej uczą się poprzez przykład. I choć wielokrotnie podważano tezę, że świadomość społeczna jest analogiczna do jaźni pojedynczego człowieka, to trudno nie nabrać przekonania, że zbiorowość, społeczeństwo, też najlepiej uczy się poprzez obserwację i powtarzanie zachowań. A skoro dobrych przykładów jest jak na lekarstwo, to warto pielęgnować te, które już się zdarzają. Dlatego wspominam, jak potrafiliśmy okazać wielkie serce naszym sąsiadom, Ukraińcom, gdy musieli uciekać ze swoich miast i domów, bo z samolotów i czołgów strzelali do nich najeźdźcy.

Trudno cokolwiek zestawiać z tragedią, której doświadcza teraz Ukraina, bo okoliczności obecnej wojny są w najwyższym stopniu dramatyczne. Wpływa ona jednak również na sytuację gospodarczą Polski, każdego obywatela i każdej polskiej firmy – małej czy dużej. Z tym większym przekonaniem spełniam swój obowiązek i przywilej przypomnienia, że równocześnie dzieją się rzeczy wspaniałe. Tradycyjnie w czerwcu odbywa się finał kolejnej, już 32. edycji Konkursu „Teraz Polska”, organizowanego przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego, której od 16 lat przewodzę. Nagradzane w nim najlepsze polskie produkty i usługi, a także przedsiębiorcy i liderzy, którzy za nimi stoją, to znakomite przykłady, które również powinny być swoistą lekcją. Brawa dla firm, ich właścicieli, zarządzających i pracowników, którzy są liderami zaufania w swoich branżach, tworzą jakość i użyteczność na światowym poziomie i często ten świat zdobywają. Brawa dla firm, które nie wahają się pokazać i opowiedzieć o tym, że wykonują znakomitą robotę. Bo uczą poprzez przykład. Droga, którą przeszedł nasz kraj przez ponad 30 lat, jest wspaniała w tej części, za którą odpowiadali i odpowiadają ciężko pracujący i rzetelni przedsiębiorcy, w szczególności laureaci Godła „Teraz Polska”, historyczni i obecni. Trawestując zatem sentencję marszałka: „Naród potrafi być wspaniały i polskie firmy potrafią być wspaniałe”. A te, które wygrywają w Konkursie „Teraz Polska”, niewątpliwie takie są.

Krzysztof Przybył

*Redaktor naczelny
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”*

Temat numeru

- 6 **Putin uważa, że Rosja nie może być mocarstwem bez Ukrainy. To jest praprzyczyna wojny.** Z prof. **Antonim Dudkiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 12 **Wojna w Ukrainie to początek zmagania w świecie.** Z generałem **Bogusławem Packiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 19 **Putin jest miksem bandyckiej racjonalności i irracjonalnych obsesji.** Z prof. **Romanem Kuźniarem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 24 **Oprawcy zostaną osądzeni, to tylko kwestia czasu.** Z dr **Hanną Machińską** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 29 **Exodus i dworzec. Fotoreportaż o uchodźcach z Ukrainy i o tym, jak Polacy starają się im pomóc.** *Kamil Broszko*

Gospodarka

- 34 **W gospodarce i ekonomii trzeba widzieć wszystko razem.** Z prof. **Elżbietą Mączyńską** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 40 **Po okresie wojny przychodzi pokój oraz ożywienie związane z odbudową.** Z prof. **Dariuszem Filarem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 45 **Politycy i urzędnicy nie posiadają monopolu ani na wiedzę, ani na rację.** Z **Rafałem Baniakiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 48 **W kraje niedemokratyczne handlujące paliwem najskuteczniej uderza polityka klimatyczna.** Z **Grzegorzem Wiśniewskim** rozmawia *Kamil Broszko*.

Polacy

- 54 **Jestem ilustratorką bajek.** Z **Malwiną de Brade** rozmawia *Marzena Tataj*.
- 60 **Medycyna nuklearna to przyszłość.** Z prof. **Jolantą Kunikowską** rozmawia *Marzena Tataj*.

Idee

- 64 **Nie wolno nam odrzucać dziedzictwa oświecenia.** Z prof. **Tadeuszem Sławkiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 69 **Uczniów trzeba przygotować na spotkanie dwóch kultur.** Z **Martą Majorczyk** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 73 **Wojna skonsolidowała Ukraińców.** Z **Krzysztofem Zanussim** rozmawia *Kamil Broszko*.

Regiony

- 76 **Promotorzy Polski ze Śląska reprezentują kulturę, naukę i biznes.**
- 78 **Ruch lotniczy szybko odbudowuje się po pandemii.** Z **Arturem Tomasiem** rozmawia *Kamil Broszko*.

- 80 **Nowe spojrzenie na kadry.** *Marcin Rosołowski*
- 81 **Szansę możemy, a nawet musimy wykorzystać.** *Krzysztof Pietraszkiewicz*

32. Gala „Teraz Polska”. Katalog

- 84 **Laureaci 32. edycji Konkursu „Teraz Polska”**
- 95 **Młody Promotor Polski**
- 99 **Gdyby nie silny charakter, już dawno pożegnałabym się ze sportem.** Z **Marią Andrejczyk** rozmawia *Kamil Broszko*.



MAGAZYN
FUNDACJI
POLSKIEGO GODŁA
PROMOCYJNEGO

www.terazpolska.pl

**Magazyn
TERAZ POLSKA**

Redaktor naczelny:
Krzysztof Przybył
Redaktor prowadzący:
Marzena Tataj
Redakcja:
Kamil Broszko
Okładka:
Malwina de Brade

Adres redakcji:
ul. Górskiego 1,
00-033 Warszawa
tel. 22 201 26 90
e-mail:
m.tataj@terazpolska.pl
www.terazpolska.pl

Wydawca:
Fundacja Best Place
– Europejski Instytut
Marketingu Miejsc
na zlecenie
Fundacji Polskiego
Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”
www.bestplaceinstitute.org

**Projekt graficzny
i skład:**
Tamburyn, www.tamburyn.eu

Korekta:
Teksty.biz

Druk:
KRM Druk Sp. z o.o. Sp. k.

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

A STAR ALLIANCE MEMBER

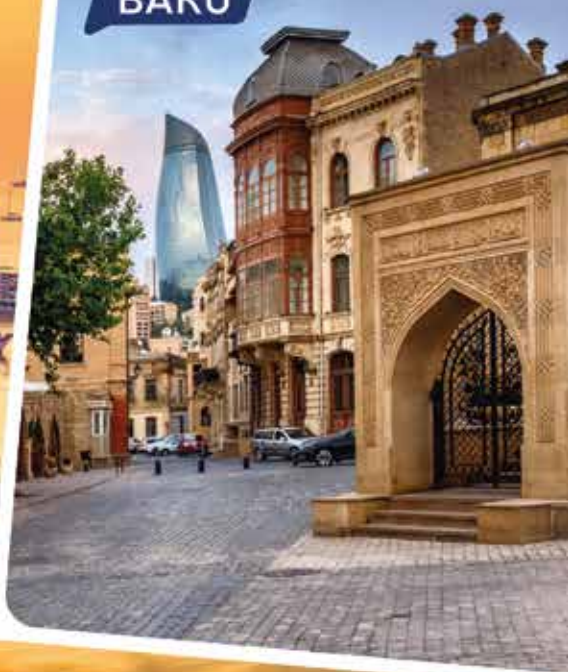
PRISZTINA



MUMBAJ



BAKU



SARAJEWO



**Lataj z nami do
najpiękniejszych
zakątków świata!**



lot.com

Putin uważa, że Rosja nie może być mocarstwem bez Ukrainy. To jest praprzyczyna wojny

Z prof. **Antonim Dudkiem** rozmawia Kamil Broszko.

- Może dojdzie do przewrotu, który wyniesie „cara” rozumiejącego, że walcząc z Ukrainą o wielką Rosję, w rezultacie coraz mocniej wypycha niedźwiedzia w objęcia chińskiego smoka.
- Rosjanie będą walczyć, choć trzeba powiedzieć jasno, że dla wielu z nich wojna w Ukrainie nie jest do końca zrozumiała.
- Waleczna postawa Ukraińców wywodzi się z tradycji kozackiej.
- Putin uczynił z Ukraińców najbardziej antyrosyjski naród na świecie, który nawet nas bije pod tym względem na głowę.
- Ukraina to kraj wielkich złóż surowców naturalnych i słynnych czarnoziemów, które mogą sprawić, że w przyszłości stanie się ona rolniczym zagłębieniem Europy.
- Jednym z marzeń Putina jest posiadanie Odessy, która niegdyś była czołowym miastem rosyjskim.
- Ukraińcy przez długi czas się wahali i teraz dokonują wyboru – próbują się przestawić w kierunku zachodniej mentalności. Ale Rosjanie nigdy tego nie robią, prozachodnia mniejszość będzie zawsze mniejszością.

WOJNA
W UKRAINIE





Kamil Broszko: Czy to, co się dzieje obecnie w Ukrainie, należy interpretować przez pryzmat relacji rosyjsko-ukraińskich na przestrzeni ostatnich 30 lat?

Antoni Dudek: Myślę, że możemy mówić o znacznie dłuższym okresie, bo relacje rosyjsko-ukraińskie mają swoją kilkusetletnią historię. Nasze rozważania można zacząć od zwrotu Kozaków ku Moskwie za czasów Rzeczypospolitej w XVII w. Warto też mieć na uwadze konflikt polsko-ukraiński z końca XIX w., a więc już w czasach nowoczesnych narodów polskiego i ukraińskiego. Drugi aspekt to relacje ukraińsko-rosyjskie w okresie Związku Sowieckiego, kiedy nastąpiło wtłoczenie Ukraińców w ramy totalitarnego państwa. Wreszcie w 1991 r., po rozpadzie Związku Sowieckiego, przyszło odzyskanie niepodległości i Ukraina stała się państwem niezależnym, po raz pierwszy od czasów Rusi Kijowskiej.

Wielu Polaków nie zdaje sobie sprawy, że z rosyjskiej perspektywy matecznikiem Rusi jest Kijów i Ruś Kijowska. Putin uważa, że Ukraina nie jest odrębnym państwem i narodem, tylko mutacją narodu rosyjskiego, mającą pod swoją kontrolą, jak to kiedyś Putin powiedział, Kijów – matkę rosyjskich miast. Więc teraz walczy o tę matkę, próbując ją zająć i zmonopolizować. Nie mówiliśmy jeszcze o mnóstwie wydarzeń w międzyczasie, jak np. o decyzji Nikity Chruszczowa, sowieckiego przywódcy z przełomu lat 50. i 60. XX w., który pochodził z Ukrainy sowieckiej i postanowił dać w prezencie Ukraińcom Krym, będący wcześniej po prostu częścią Rosji. Co więcej, na przestrzeni wieków Rosjanie toczyli dramatyczne walki o Krym – najpierw z Turcją, a później z Anglikami i Francuzami podczas słynnej wojny krymskiej w połowie XIX w., w której dwa lata bronił Sewastopola przed desantem angielsko-francuskim. Walki o Krym to część rosyjskiej tradycji XIX w., takiej jak dla nas powstanie styczniowe czy listopadowe. Zawsze rosyjski Krym nagle na skutek decyzji politycznej stał się ukraiński w połowie XX w.

Podsumowując, Putin uważa, że Rosja nie może być mocarstwem bez Ukrainy, zatem musi wreszcie ją zdobyć. To jest przyczyna tej wojny.

KB: Jednak rzadko kiedy historia czy ideologia jest jedyną przyczyną wojen. Jakie inne powody można wymienić?

Prof. **Antoni Dudek** (ur. 1966 r. w Krakowie) – politolog i historyk.

W latach 1989–2014 pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 2009 r. profesor nauk humanistycznych, a w latach 2011–2014 kierownik Katedry Współczesnej Polityki Polskiej w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. Od 2014 r. jest profesorem zwyczajnym w Instytucie Politologii UKSW w Warszawie. W latach 2015–2018 członek Rady Naukowej Instytutu Studiów Politycznych PAN w Warszawie. Najważniejsze prace w jego dorobku dotyczą dziejów Polski pod rządami komunistycznymi („Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970”, Kraków 1995; „PRL bez makijażu”, Kraków 2008), transformacji ustrojowej („Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990”, Kraków 2004, II wyd. 2014) oraz przemian systemu politycznego współczesnej Polski („Historia polityczna Polski 1989–2012”, Kraków 2013; „Instytut. Osobista historia IPN”, Warszawa 2011).

AD: Oczywiście chodzi też o naturalne bogactwa Ukrainy. Zrujnowana przez komunizm oraz przez nieudolne rządy po roku 1991 Ukraina jest nadal krajem mającym ogromny potencjał gospodarczy. Jeśli nie uznamy Rosji za kraj europejski, to Ukraina jest największym krajem w Europie. Wraz z okupowanym Krymem ma ponad 600 tys. km kw. powierzchni, czyli prawie tyle co dwie Polski. To kraj wielkich złóż surowców naturalnych i słynnych czarnoziemów, które sprawić mogą, że Ukraina stanie się rolniczym zagłębiem Europy. Poza tym jest też kwestia dostępu do Morza Czarnego. Anektując Krym, Rosjanie już sobie ten dostęp wyrabali, ale marzeniem Putina jest posiadanie Odessy, która niegdyś była jednym z największych miast rosyjskich. Odessa jest miastem marzeń, tak jak kiedyś dla Polaków był Gdańsk. Podsumowując, Rosja byłaby o wiele potężniejszym gospodarczo państwem, gdyby kontrolowała Ukrainę.

KB: W licznych przekazach widzimy, jak bardzo naród ukraiński jest odważny i waleczny. Nie każdego byłoby stać na taki heroizm.

AD: Taka waleczna postawa wywodzi się z tradycji kozackiej. Oczywiście nie wszyscy dzisiejsi Ukraińcy pochodzą od Kozaków. Przypomnę, że Kozacy to była szczególna grupa ludności, w znacznej większości rekrutująca się ze zbiegłych chłopów rusińskich, ale też polskich i rosyjskich. Wszyscy ci, którzy nie chcieli poddać się uciskowi feudalnemu, uciekali na stepy nad Dnieprem i tworzyli wolne wspólnoty kozackie, zajmujące się wojaczką. Rzeczpospolita korzystała do pewnego momentu z ich usług jako wojsk zaciężnych, ale kiedy zaczęło się powstanie Chmielnickiego, Polska boleśnie odczuła wojowniczość kozackich zastępów. Później Kozacy służyli Imperium Rosyjskiemu, w którym byli wykorzystywani do tłumienia rozruchów w XIX w. Ta niezwykle wojownicza grupa zaszczepiła tradycję walki, do której odwoływali się m.in. nacjonaliści z powstańczej armii ukraińskiej, co nas dotknęło szczególnie boleśnie w czasie II wojny światowej. Ukraińcy musieli nauczyć się walczyć, bo zawsze żyli między potęgami: Rzeczpospolitą (która z czasem osłabła), imperium moskiewskim i późniejszą Rosją oraz Turkami z Chanatu Krymskiego, którzy byli bardzo okrutni. Zatem

aby przetrwać, trzeba było stale walczyć, dlatego wojowniczość jest wpisana w DNA tego narodu.

KB: I ta predylekcja do walki, oczywiście obronnej, może być kolejnym pośrednim dowodem na to, że sławnego końca historii nie było i nie będzie.

AD: Zdecydowanie tak. Ale nie ma co się łudzić, że Rosjanie łatwo odpuszczają. Oni też będą walczyć, choć trzeba powiedzieć jasno, że dla wielu Rosjan ta wojna nie jest do końca zrozumiała. Zaczynają wątpić: „Jeżeli Putin mówi, że Ukraińcy to nasi bracia, to dlaczego trzeba z nimi w ten sposób walczyć? Należałoby ich przekonać do współpracy, a nie podbijać”.

Poza tym będzie ogromny problem z okupacją ukraińskich terenów z powodu łatwości w komunikowaniu się. Kiedy Niemcy zajęli Polskę w 1939 r., miażdżąca większość Polaków w ogóle nie rozumiała niemieckich żołnierzy, a oni Polaków. W Ukrainie jest zupełnie inaczej – rosyjscy żołnierze są powszechnie rozumiani przez Ukraińców, a Ukraińcy często mówią po rosyjsku i to oddziałuje na morale rosyjskiej armii w sposób destrukcyjny. Na tym polega problem Putina – najechał na kraj niezwykle bliski etnicznie, więc będzie trudno przekonać żołnierzy do walki z mitycznymi nazistami, bo ich tam po prostu nie ma. Można opowiadać w telewizji różne dyrdymały propagandowe, ale kiedy żołnierz wjeżdża na czołgu do miasta i nie widzi owych nazistów, za to słyszy krzyczące na niego po rosyjsku kobiety: „Po co tu przyjechaliście?”, to zaczyna się zastanawiać: „Co ja tu robię?”. Z każdym kolejnym tygodniem tej wojny ludność rosyjska będzie coraz bardziej rozumiała, że jedyne, co uzyskano, to największy w historii rozłam między Ukraińcami a Rosjanami. W istocie rzeczy to, co Putin chciał osiągnąć, przekreślił agresją. Przekreślił już w 2014 r., kiedy siłą zabrał Ukraincom Krym i wschodnie skrawki: Ługańsk i Donieck. Natomiast teraz, atakując całą Ukrainę, uczynił z Ukraińców najbardziej antyrosyjski naród na świecie, który nawet nas bije pod tym względem na głowę. Teraz to Ukraińcy będą uchodzić za największych rusofobów i będą mieli do tego podstawy, które sami widzimy codziennie na ekranach telewizorów.

Zachodnia Ukraina zawsze była nacjonalistyczna i bardziej antyrosyjska, natomiast wydawało się, że wschodnia część, która była praktycznie dwujęzyczna, łatwiej się podda Rosjanom. Tymczasem wschód stawia opór nie do opisanego. Zwłaszcza Charków, drugie co do wielkości miasto Ukrainy, które do tej pory było uważane za powszechnie zrusyfikowane. To pokazuje, jak wielka jest nienawiść do Rosjan, nawet wśród rosyjskojęzycznych Ukraińców.

KB: Intelktualiści ukraińscy uważają, że naród odrobił lekcję z roku 2014 i od tamtego czasu gotował się do wojny.

AD: To prawda. Wojna Rosji z Ukrainą nie zaczęła się 24 lutego tego roku, ona trwa od 2014 r., tylko jej skala uległa teraz radykalnemu zwielokrotnieniu. W 2014 r. armia ukraińska była totalnie bezradna wobec aneksji Krymu i wschodnich terenów; w ciągu

ośmiu lat ostrzelano mnóstwo miejsc, tak więc Ukraińcy mieli świadomość, że w jakiejś formule to rozstrzygnięcie z Rosją musi nastąpić. Zaraz po 1991 r. kraj był ściśle związany z Moskwą. Od pomarańczowej rewolucji w 2004 r., przez 10 lat, do Euromajdanu ścierały się dwie opcje: prorosyjska i prozachodnia. Prorosyjski prezydent Janukowycz postanowił zablokować drogę Ukrainy do Unii Europejskiej, powstał Euromajdan – bunt, który Janukowycz postanowił krwawo stłumić. To był moment założycielski nowoczesnego ukraińskiego patriotyzmu.

Ci ludzie, którzy zginęli na Majdanie w Kijowie na przełomie 2013 i 2014 r., byli ojcami założycielami nowoczesnej Ukrainy. Wtedy to państwo zaczęło się budować od nowa w opozycji do Rosji. Zachód nie angażował się zbyt w ten proces, więc Putin liczył, że Rosja prędzej czy później odzyska wpływy. Kiedy minęła prezydentura prozachodniego Poroszenki i wygrał Zełenski, to – nie kryję – byłem przerażony, bo historia jego kariery jest nieprawdopodobna, jak z taniego thrillera politycznego: aktor grający prezydenta został realnym prezydentem. Putin miał nadzieję, że ten aktorzyzna będzie słabym politykiem i Rosji uda się podporządkować Ukrainę. Tymczasem okazało się, że pod rządami Zełenskiego Ukraina jest jeszcze bardziej prozachodnia niż za prezydentury Poroszenki. Putin zorientował się, że czas biegnie i nie może dłużej czekać, aby odzyskać Ukrainę, więc zaatakował ją 24 lutego, ale efekt będzie zupełnie odwrotny. Nie wiem, czy Zełenski przeżyje tę wojnę, ale na pewno znajdzie miejsce w kanonie bohaterów narodowych Ukrainy. Będzie symbolem narodzin nowoczesnego ukraińskiego patriotyzmu, który jest antyrosyjski.

Tak jak patriotyzm polski jest zbudowany na opozycji wobec Rosji i w jakimś stopniu wobec Niemiec, tak patriotyzm ukraiński będzie budowany przez najbliższe kilkadziesiąt lat w opozycji do Rosji i, miejmy nadzieję, w przyjaźni z Polakami. Stoimy teraz przed największym wyzwaniem od 1989 r. – rozwiązywania problemu relacji polsko-ukraińskich w obliczu ogromnej liczby uchodźców, którzy się w Polsce jeszcze pojawiają, bo według mnie wojna przybiera charakter długotrwały. Nie ma co liczyć na to, że większość z nich wyjedzie na Zachód. Ogromna liczba Ukraińców zostanie w Polsce, więc będziemy musieli sobie ułożyć życie w kraju, który do niedawna był niemal jednolity narodowościami i religijnie, bardziej niż to miało miejsce w II Rzeczypospolitej, gdzie diaspora ukraińska była największą mniejszością etniczną i liczyła 14 proc. społeczeństwa. Wtedy nasze relacje były niezwykle trudne i miały tragiczne konsekwencje. Teraz musimy dmuchać na zimne, podtrzymywać falę entuzjazmu i sympatii oraz starać się ją racjonalizować. To bardzo duże wyzwanie, nie tylko dla rządu i samorządów, ale dla wszystkich Polaków, żeby powstająca symbioza polsko-ukraińska przetrwała, kiedy minie egzaltacja i uniesienie. To będzie też szalenie trudne, bo będzie się odbywało na poziomie milionów kontaktów zwykłych ludzi, a nie tylko we wzniósłych apelach polityków po obu stronach. Wojna zapewne



Prezydent Wołodymyr Zełenski przyjechał do Buczy 4 kwietnia 2022 r., po wyjściu wojsk rosyjskich.

się skończy, oby jak najszybciej, ale Ukraina jest krajem zniszczonym i nie wszyscy uchodźcy wrócą do siebie. Część oczywiście będzie chciała odbudowywać swój kraj, a część będzie się bała kolejnego ataku Rosji. To znany syndrom wojenny. Wielu ludzi ma tak dość wojny, że chce uciec jak najdalej, i oni pewnie pojadą w świat. Dlatego tak ważna była wizyta premiera Kanady Justina Trudeau, który przekazał jasno, że jego kraj przyjmie każdą liczbę uchodźców z Ukrainy. Nic w tym dziwnego, bo żyje tam największa diaspora ukraińska na świecie, która liczy ponad milion Ukraińców i Kanadyjczyków ukraińskiego pochodzenia. Tę deklarację polski rząd powinien potraktować bardzo poważnie, bo przyjdzie chwila, kiedy nie będziemy w stanie przyjąć kolejnych setek tysięcy uchodźców i trzeba będzie zapewnić im transport do miejsc, które są gotowe ich ugościć.

KB: Ta wojna nie skończy się, niestety, za tydzień czy dwa. I kurz po niej szybko nie opadnie.

AD: Po żadnej dużej wojnie kurz nie opada szybko, tylko z daleka nie wygląda to groźnie. Wojna domowa w Syrii była daleko od nas, więc mało nas obchodziła. Teraz jest to nasza wojna, choć nie my jesteśmy stroną konfliktu. Musimy ponieść jej konsekwencje, oczywiście nie tak dramatyczne jak Ukraińcy. Trzeba Polakom jasno powiedzieć, że to nie jest kwestia niedogodności przez ty-

dzień czy dwa, przyniesienia kanapek, kupienia wody, wpłaty stówki na zrzutkę. Rozpoczyna się wielkie systemowe wyzwanie dla nas wszystkich, żeby ludzi z Ukrainy wkomponować w nasze życie i ułożyć z nimi wartościowe relacje. Chciałbym usłyszeć, jak polski rząd wyobraża sobie funkcjonowanie Ukraińców w Polsce w najbliższych tygodniach. Specustawa dotycząca zasiłków dla Ukraińców została przyjęta, ale potrzeba konkretnych rozwiązań wskazujących, gdzie ci ludzie mają mieszkać, gdzie pracować, w jakich warunkach będą się uczyć dzieci. Oby minister Czarnek zrozumiał wreszcie, że pomysł wtłaczania ukraińskich dzieci do polskich klas jest błędny. Trzeba tworzyć odrębne, ukraińskie klasy w polskich szkołach. Jeżeli minister Czarnek chce koniecznie polonizować te dzieci, to niech będzie spokojny – one i tak się spolonizują poprzez naukę w polskiej szkole, ale dziś potrzebują ukraińskich klas, z ukraińskimi nauczycielami, których jest przecież wielu wśród uchodźców, więc można równocześnie zapewnić dzieciom naukę i dać pracę ich matkom. Oczywiście pozostaje jeszcze kwestia finansowania, ale Amerykanie już wypracowali ponadpartyjną zgodę, aby uchwalić pakiet ponad 13 mld dolarów na pomoc dla Ukrainy oraz dla uchodźców z Ukrainy, więc dostaniemy środki i będzie można płacić tym nauczycielkom godziwe pensje.

Teraz nastał dla nas czas wielkiej próby, ale i wielkiej szansy, aby w dłuższym horyzoncie rozwiązać problem katastrofy de-

mograficznej Polski (tj. starzenia się i wyludnienia), z którą nie możemy sobie poradzić od 30 lat. Zintegrowanie z nami bardzo dużej liczby młodych Ukraińców, głównie kobiet z dziećmi, może przynieść nam same korzyści, o ile stworzymy poprawne relacje, bez aktów dyskryminacji czy wrogości. Te dzieci mogą stać się obywatelami Polski, płacącymi podatki i podnoszącymi nasz rozwój gospodarczy. Tylko nie można słodzić wyłącznie o pojednaniu polsko-ukraińskim, ale otwarcie mówić o naprawie relacji. Nie uzależniać pomocy od przeprosin za Wołyń, bo to jest bardzo trudny problem. Może kiedyś nas za to przeproszą, ale na pewno nie wszyscy, a poza tym nie to jest teraz najważniejsze. W tym ogromnym dramacie Polska może stać się beneficjentem. I to nie z wyrachowania czy złej woli – tak się po prostu układa życie.

KB: A jak należy widzieć przyszłość samej Rosji, bo obraz sankcji przedstawiany w mediach sugeruje, że będzie ona się staczać ku społecznej i ekonomicznej otchłani.

AD: To jest propaganda. Ja będę brutalny. Przypomnijmy sobie, że podczas głosowania w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ wszyscy się cieszyli, że rekordowa liczba krajów potępiła napad na Ukrainę, a tylko kilka głosowało za Rosją, jak np. Erytrea czy Korea Północna. Ale trzeba zwrócić uwagę, że dwa najludniejsze państwa na świecie, czyli Chiny i Indie, wstrzymały się od głosu, a żyją w nich ponad dwa miliardy ludzi. Te gigantyczne makroświaty globalne będą dalej z Rosjanami handlowały i utrzymywały poprawne stosunki. W związku z tym nie ma się co łudzić, że Rosjanie nagle pod wpływem sankcji się załamią. Oni zaczną zacieśniać kontakty z Chinami, reorientować się na ten rynek i tam słać swoje surowce. A Chińczycy chętnie je kupią, a że jest ich ponad miliard, czyli więcej niż Amerykanów i Europejczyków razem wziętych, to będą potrzebowali rosyjskiej ropy i gazu nawet więcej niż UE i USA. Rosjanie będą z nimi handlować i stamtąd brać pieniądze. Być może nie będą mieli tylu luksusowych towarów, bo Chińczycy ich nie produkują, ale trudno. Putin wmówi swoim obywatelom, że teraz są oblężeni przez złych z Zachodu, zatem muszą się bronić, tak jak kiedyś podczas oblężenia Leningradu. Nie wykluczam, że racjonalna część elity zacznie odczuwać brak rezydencji i jachtów na Łazurowym Wybrzeżu, więc w pewnym momencie może wyeliminować Putina, ale nie łudźmy się, że wtedy nastąpi *happy end*, a na miejsce straszego tyrana Putina przyjdzie szczerzy demokrat, liberał, Nawalny czy ktoś inny. Nawet gdyby Nawalny został prezydentem Rosji, to u steru nie stanie liberalny demokrat w rozumieniu zachodnim,

wystarczy posłuchać, co on mówi. On jest łagodną wersją rosyjskiego nacjonalisty.

Mówiąc krótko, Rosja nigdy nie będzie się zachowywała tak jak kraje Zachodu z prostego powodu: Rosja jest za wielka i ma inną cywilizacyjną tożsamość. Ukraińcy przez długi czas się wahali i teraz dokonują wyboru – próbują się przestawić w kierunku zachodniej mentalności. Ale Rosjanie nigdy tego nie robią, prozachodnia mniejszość będzie zawsze mniejszością. Rosja miała szansę na demokratyzację w latach 90. XX w., ale po nieudolnych próbach Jelcyna obrała kurs na nową wersję autorytaryzmu. Wybór Putina to nie była kwestia przypadku, a nawet jeśli – to już fakt, że utrzymał się przy władzy przez 20 lat, na pewno nie jest przypadkowy. Po prostu Rosjanie chcą mieć silną autorytarną władzę, nawet jeśli nie liczy się ze zdaniem obywateli. To taka rosyjska tradycja i nieważne, czy miała charakter białego, czy czerwonego caratu. Rosja będzie podążała

swoją drogą, oby mniej agresywną niż pod rządami Putina. Musimy trzymać kciuki za taki przewrót w Rosji, który wyniesie kolejnego cara, choć bez korony, jednak mniej agresywnego i rozumiejącego, że walcząc z Ukrainą o wielką Rosję, w rezultacie coraz bardziej wypycha rosyjskiego niedźwiedzia w objęcia chińskiego smoka. A chiński smok pożre po kawałku niedźwiedzia, który ocknie się dopiero wtedy, gdy nie będzie miał połowy ciała. Zdumiewa mnie krótkowzroczność rosyjskiej klasy politycznej, która od czasów Związku Sowieckiego tak się zafiksowała na antyamerykanizmie, że nie zauważa swojego głównego zagrożenia, jakim są Chiny od połowy lat 90. XX w. Ciągłe priorytetem Rosji jest walka z Ameryką, a nie z Chinami.

Chińczycy nie będą
najeżdżać Rosji,
tylko ją odcinać
po plasterku przez
najbliższe lata.
I pewnego dnia elita
rosyjska stwierdzi,
że Rosja już właściwie
jest tylko młodszym
braciszkiem Chin.

KB: Czyli chińskiej dominacji nie można wykluczyć?

AD: To jest oczywiste, bo to Chińczycy są największym beneficjentem tej wojny. Z każdym tygodniem sankcji Zachodu Rosja wpada coraz bardziej w ich objęcia. I przyjdzie chwila, kiedy powiedzą Putinowi: „Władimirze Władimirowiczu, my się bardzo cieszymy, że nam sprzedajesz ropę i gaz, ale teraz dawaj rabat wojenny, bo twojej ropy i gazu na Zachodzie już nie chcą”. To będzie bardzo uprzejma prośba, a jeśli nie zostanie spełniona, to Chińczycy ograniczą dostawy. Nagle Putin zobaczy, że żartów nie ma. Chińczycy nie będą najeżdżać Rosji, tylko ją odcinać po plasterku przez najbliższe lata, tak jak Putin połyka po kawałku Białoruś Łukaszenki. I pewnego dnia elita rosyjska stwierdzi, że Rosja już właściwie jest tylko młodszym braciszkiem Chin. Być może po wojnie nastąpi nawet odmrożenie relacji z Zachodem, ale wielu zachodnich inwestorów będzie miało w pamięci straty,

jakie teraz ponoszą, będzie wiedziało, że nigdy nie wiadomo, kiedy Rosja rozpęta kolejną wojnę, i że to nie jest wiarygodny rynek. Zatem zachodnie inwestycje będą wracały ostrożnie, a Chińczycy bardzo chętnie i natychmiast zainwestują, tylko pod określonymi warunkami, które będą miały dalekosiężne skutki.

KB: Czy realny jest scenariusz, że po Ukrainie przyjdzie kolej na kraje bałtyckie i Polskę?

AD: Nie wierzę w to, tym bardziej gdy widzę, jak ta wojna wygląda po dwóch tygodniach. Gdyby w ciągu 48 godzin padł Charków, a w ciągu 72 godzin Kijów i tam rzeczywiście Putin był witany jak wybawca, to uznałbym wtedy, że poszło mu jak z płatką i za parę lat zabierze się za kraje bałtyckie. Natomiast ponieważ dzisiaj armia rosyjska się kompromituje i odnosi niewyobrażalną porażkę, idąc od klęski do klęski, nasuwa się tylko jedno porównanie: z wojną zimową, kiedy to Związek Sowiecki w czasach Stalina w 1939 r. napadł na Finlandię i przez wiele miesięcy nie był w stanie pokonać tego małego kraju. W końcu Finowie zgodzili się na pokój, oddali kawałek swojego terytorium, ale obronili niepodległość. Putin nie jest w stanie wygrać wojny z Ukrainą, a naprzeciwko niego stoi NATO. Większość broni, którą walczą Ukraińcy, jest produkowana w krajach NATO i na tej wojnie jest de facto poddawana testom w realiach rzeczywistej walki. Szef amerykańskiego wywiadu wojskowego przyznał, że Amerykanie pomylili się w ocenie możliwości ukraińskich sił zbrojnych. Ale nie wystarczy zapal i determinacja żołnierzy, tak jak nie wystarczyły choćby powstańcom warszawskim. Potrzebna jest jeszcze broń i Ukraińcy ją dostają. Znaczna część wielomiliardowego pakietu amerykańskiej pomocy ma zostać przeznaczona na dostawy broni dla Ukrainy, więc Ukraińcy będą się bronić długo. Dlatego nie wierzę w dalszą ekspansję Rosji, bo Ukraina będzie prawdopodobnie zwielokrotnionym Afganistanem. Nie wiem, ilu naprawdę Rosjan zginęło w Ukrainie w ciągu dwóch tygodni, bo pewnie liczba 10 tys., o której mówią Ukraińcy, jest przesadzona. Nawet jeśli założymy, że zginęło ich 2–3 tys., to pamiętajmy, że podczas wojny w Afganistanie w ciągu ośmiu lat zginęło około 14 tys. sowieckich żołnierzy i to była jedna z przyczyn rozpadu ZSRR. Rosja wykrwawia się militarnie na Ukrainie, więc choćby w tym kontekście mówienie, że Rosjanie pójdą dalej, jest po prostu nierealistyczne. Nie pójdą dalej, będą próbowali w jakiś sposób się wycofać – najpierw sam Putin, a jeśli Putina zabraknie, zrobi to jego następca. W związku z tym myślę, że mówienie o dalszych planach ekspansji rosyjskiej jest po prostu kompletnie niepoważne. Ale należy zaprzestać rozpowszechniania pomysłów, które podają gorące głowy w Polsce, aby najechać na obwód kaliningradzki i ostatecznie powalić niedźwiedzia. Taki krok byłby de facto rozpoczęciem wojny NATO z Rosją. I postawieniem się przed problemem, jakiego Amerykanie doświadczyli w Iraku, gdzie wojska Husajna rozbili w ciągu kilku dni, ale późniejsza okupacja kraju była jedną wielką katastrofą. W Afganistanie było jeszcze gorzej, bo nie chodzi jedynie o zdo-

bycie terytorium, ale o późniejsze administrowanie nim. Dlatego też sytuacja w Ukrainie już przerasta Rosję. Nawet gdyby jej się udało zająć część Ukrainy, to będzie miała olbrzymim problemem z utrzymaniem tego terytorium pod swoją kontrolą, z walką z partyzantką i atakami terrorystycznymi. To uwikła Rosję na długie lata na tym terenie i wyeliminuje zagrożenie innych krajów. Nie jest naszą winą, że Polska i kraje bałtyckie kosztem Ukrainy uzyskały dodatkową polisę bezpieczeństwa i materialne potwierdzenie tego w postaci 10 tys. amerykańskich żołnierzy, którzy tutaj pojawili się nie przez przypadek, ale żeby nie było cienia wątpliwości, że zostaną przez dłuższy czas.

KB: Na koniec chciałbym zapytać o projekt decentralizacji Polski. To idea, która powstała jeszcze w spokojnych czasach, ale nadal jest uznawana za potrzebną.

AD: Oczywiście, że tak. Ona została skarykaturowana przez zwolenników centralistycznego państwa i przedstawiona jako pomysł na rozbicie dzielnicowe Polski czy federalizację kraju, a zupełnie o to nie chodziło. Chodziło o zdecentralizowanie wielu funkcji państwa, co teraz bardzo by się nam przydało. Przekazanie samorządom większych kompetencji, oczywiście przy zachowaniu odpowiednich mechanizmów kontrolnych, ułatwiłoby teraz rozwiązanie problemów uchodźców na przykład na poziomie szkolnym, bo edukacja jest dobrym poligonem doświadczalnym decentralizacji. Władze lokalne nie musiałyby czekać na decyzję ministra Czarnka, tylko same mogłyby zdecydować o otwieraniu klas ukraińskich w polskich szkołach. Oczywiście są takie obszary, które muszą być scentralizowane, na czele z obroną narodową i bezpieczeństwem wewnętrznym, natomiast edukacji centralizować nie trzeba. I nie przekonują mnie argumenty, że jeśli w jednej szkole będą się głównie uczyć o Mickiewiczu, w innej o Żeromskim, a jeszcze w trzeciej będą zajmować się noblistami, np. Wisławą Szymborską i Czesławem Miłoszem, to wtedy stracimy tzw. jednolitość narodową, Polak z Polakiem nie będzie się w stanie porozumieć. Nie tędy droga. Potrzeba różnych systemów edukacyjnych, które podlegałyby obserwacji pod kątem efektywności, bo choć w ekonomii pieniądź gorszy zawsze wypiera pieniądź lepszy, w edukacji jest odwrotnie – dobry model edukacyjny zawsze znajdzie naśladowców. To jest mechanizm promieniowania najlepszych wzorów edukacyjnych na świecie, na wzór fińskiego systemu edukacyjnego czy najlepszych uniwersytetów anglosaskich. Dlaczego? Bo to Oksford czy Harvard mają efekty w postaci noblistów i dokonań naukowych. Wierzę, że zdecentralizowana edukacja jest wstępem do decentralizacji innych sfer życia, choć to proces rozpisany na lata. Dotychczasowy system edukacji nie funkcjonuje dobrze, mimo to musi się teraz zderzyć z gigantycznym wyzwaniem w postaci olbrzymiej liczby uchodźców. Być może to będzie impuls do zmiany funkcjonowania państwa polskiego.

Wywiad przeprowadzono 11 marca 2022 r.

Wojna w Ukrainie to początek zmagania w świecie

Z generałem **Bogusławem Packiem** rozmawia Kamil Broszko.

- Rosja nie jest potęgą militarną w sensie wojsk konwencjonalnych, lądowych, natomiast wciąż oczywiście zachowuje wiele możliwości. Ma potencjał sił powietrznych, wojsk rakietowych i wojsk nuklearnych.
- Obserwowałem działania wielu armii, również przestępstwa czy choćby pomyłkowe bombardowania, w których ginęli cywile. Ale nie było znęcania się nad zwłokami, nie było zwyrodnienia i bestialstwa.
- Rosyjska piąta kolumna natrafiła na silny opór i w wyniku bardzo nerwowej reakcji Ukraińców została wbita w ziemię.
- Europa i Stany Zjednoczone zaczynają się budzić, zaczynają rozumieć, że gdy Miedwiediew mówi o Eurazji sięgającej od Lizbony po Władywostok, to nie wystarczy śmiać się ironicznie albo stwierdzić, że zwariował.
- Teraz każda decyzja, która wzmacnia nasz potencjał obronny, zasługuje na szacunek i pochwałę.
- Opowiadanie dzisiaj, że będziemy czekali dwa miesiące na przybycie i wejście do walki wojsk amerykańskich, można włożyć między bajki.
- Rosja uznała, że ma szansę na imperialne zapędy właśnie teraz, bo jak nie teraz, to nie wiadomo kiedy.
- To właśnie wsparcie Zachodu powoduje, że Ukraińcy mają się czym bronić. Bez javelinów, piorunów, strikerów, pancerfaustów, bayraktarów nie byłoby takiej siły Ukrainy.

WOJNA
W UKRAINIE





Kamil Broszko: Panie generale, wiele osób przewidywało, że dojdzie do agresji Rosji i wojny w Ukrainie. A co teraz – z perspektywy dwóch miesięcy jej trwania – okazało się dla pana największym zaskoczeniem?

Bogusław Pacek: Przede wszystkim ogromnym zaskoczeniem była decyzja Rosji o tym, że w ogóle chce prowadzić tę wojnę. Z najśmielszych przewidywań, a także ze spokojnych, chłodnych analiz z okresu przed jej rozpoczęciem wynikało, że Federacja Rosyjska, nawet jeżeli zaatakuje Ukrainę, to skoncentruje się na Donbasie. Notabene po porażkach w Ukrainie Zachodniej właśnie teraz ten wariant jest realizowany. Natomiast wcześniejsza decyzja i próba przejścia całej Ukrainy, wchłonięcia państwa, formułowanie żądania denazyfikacji i demilitaryzacji – to jest po prostu jakiś kosmos! Absurd, którego nie spotkamy w konfliktach afrykańskich czy azjatyckich, wywołanych przez skrajne państwa czy ugrupowania polityczne. To jest jakaś rosyjska pseudologia. Gdyby Rosjanie dobrze się zastanowili i mieli choćby podstawowe informacje – a przecież wystarczyło mieć w pamięci doświadczenia afgańskie – powinni wiedzieć, że to jest po prostu niemożliwe. Niezależnie od zachowań i morale swojej armii. Ukraina jest wielkim państwem, ma ogromny obszar, więc przejście



Bogusław Pacek – polski wojskowy i naukowiec, profesor nauk społecznych, doktor habilitowany nauk wojskowych, generał dywizji Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Były komendant główny Żandarmerii Wojskowej i rektor Akademii Obrony Narodowej, uczestnik działań bojowych Unii Europejskiej, wielokrotnie nagradzany. Jako profesor związany między innymi z Uniwersytetem Jagiellońskim. Autor ponad 20 książek, w tym następujących pozycji: „Żandarmeria Wojskowa” (Adam Marszałek, Toruń 2016), „Wojna hybrydowa na Ukrainie” (Rytm, Warszawa 2018), „Wojska Specjalne Sił Zbrojnych RP” (Rytm, Warszawa 2019), „Psychologia wojny hybrydowej” (Rytm i Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach; Warszawa, Siedlce 2019).

Szokująca masakra dokonana przez Rosjan w Buczy opisana została na pierwszych stronach największych gazet świata.

całego państwa wymagałoby ogromnych sił. Oczywiście Rosja mogłaby chcieć zniszczyć państwo ukraińskie i to jest teoretycznie wykonalne, bowiem jej potencjał hipersoniczny, nuklearny, potencjał sił powietrznych wciąż jest znaczący. Natomiast cel, który przyświecał Rosji, czyli przejęcie Ukrainy i zmuszenie jej do wspólnego budowania imperium, to jest coś zupełnie niedorzecznego.

Można próbować zrozumieć chęć posiadania przez Rosję drogi lądowej na Krym, można próbować zrozumieć chęć uzyskania poprzez akcję zbrojną dostępu do wody dla Krymu, dla obwodu chersońskiego. Taka wojna też jest niezgodna z prawem, ale mogłaby wynikać z jakiejś logiki. Ale zajmowanie Kijowa?! Walka o Sumy czy w Połtawie? To się nie mieści w logice skutecznego panowania rosyjskiego, nie mówiąc w ogóle o zasadach współżycia z sąsiadującym suwerennym państwem.

Drugim moim wielkim zaskoczeniem jest sam przebieg tej wojny. Okazuje się, że wszyscy byliśmy w błędzie. Cały świat był w błędzie co do oceny rosyjskich możliwości. Przez kilkadziesiąt lat, od czasu rozpadu Związku Radzieckiego, żyliśmy w przeświadczeniu, że Rosja jest potęgą militarną. Takiego określenia używaliśmy również my, profesorowie. A tu okazało się, że nic bardziej mylnego. Owszem, Rosja wciąż jest potęgą nuklearną – co do tego nie ma wątpliwości – ale nie jest potęgą militarną. Rosja w tej wojnie pokazała praktycznie całe wojska lądowe. Wyglądają one nad wyraz słabo. To jest armia, która część przepiła, część sprzedała, trochę nie doszkoliła i wyszło, jak wyszło. Rosjanie pokazali swoje państwo i swoje siły zbrojne od jak najgorszej strony.

Trzecia rzecz, która mnie zaskoczyła, to zbrodnie. A wojna nie jest mi obca. Dowodziłem operacją w Czadzie, która co prawda nie była wojną, ale też zdarzały się tam ofiary śmiertelne. Byłem w Iraku, w Afganistanie, prowadziłem tam badania, widziałem z bliska, jak to wyglądało. Pamiętam, jak na polu boju sanitariusze pomagali rannym z obu stron, nie tylko swoim, ale także przeciwnikom. Bo ranni ludzie nie powinni umierać, właśnie dlatego, że są ludźmi. A co widzimy w wykonaniu armii rosyjskiej? Zbrodnie, znęcanie się, pastwienie się nad żołnierzami, nad cywilami, nad kobietami, starcami, ale także pastwienie się nad zwłokami. To jest coś, co nazywamy bestialstwem. I mimo wszystko jest to dla mnie zaskoczeniem, bo nie spodziewałem się, że żołnierze rosyjscy zniżą się do takiego poziomu; niezależnie od tego, kto tam decydował, przyzwalał albo wychowywał żołnierzy w takim duchu – czy dowódca, major, pułkownik, czy ktoś wyżej postawiony albo polityk. Tam nie są winni tylko szeregowi, sprawców jest wielu, bo nie w każdej armii takie zachowania są możliwe. Obserwowałem działania wielu armii, również przestępstwa czy choćby pomyłkowe bombardowania, w których ginęli cywile. Ale nie było znęcania się nad zwłokami, nie było zwyrodnienia i bestialstwa. Przeceniłem i naród rosyjski, który popiera tę wojnę, i żołnierzy rosyjskich, niezależnie od antypatii, które oczywiście wystąpiły już dawno, bo widać wyraźnie, że to nie jest społeczeństwo i wojsko, które nam sprzyjają. Jednak miałem zawsze przekonanie, że to jest cywilizowane państwo, cywilizowani

żołnierze. Nie studiowałem tam, nie bywałem, byłem w Rosji raz przez całe życie – w Miednoje. Ale zdarzały się okazje do spotkań z Rosjanami w różnych częściach świata i wydawało mi się, że mam do czynienia z normalnymi ludźmi. Dlatego teraz przeżywam szok – i chyba nie jestem w tym odosobniony – widząc, do czego Rosja doprowadziła swoich żołnierzy i swoje społeczeństwo.

KB: Nawiązuje pan do tego, że już po wypowiedzeniu wojny wzrosło poparcie dla Putina – do ponad 80 proc.?

BP: To jest szokujące. Przecież wśród tych popierających są matki i rodziny żołnierzy, którzy licznie giną na tej wojnie. Jaki jest tego cel? Rosja zawsze chępiła się i była dumna z faktu, że miała w swojej historii wojnę ojczyźnianą. Pamiętajmy, że zginęły miliony obywateli Związku Radzieckiego i niezależnie od tego, czy to się komuś podoba, czy nie, to były ofiary II wojny światowej. Wojska walczyły przecież przeciwko Hitlerowi. Później, jeszcze wiele lat po wojnie, ludzie – widząc medal czy kombatanta – okazywali szacunek tym, którzy walczyli z hitleryzmem. To wszystko obróciło się w gruzy, skoro obecnie Rosjanie zachowują się podobnie jak hitlerowcy. Proces dochodzenia do tego trwał przez lata. Mamy w Europie społeczeństwo popierające okrutną wojnę, mamy ludzi, którzy wmawiają nam, że okrutnych zbrodni dokonali w Ukrainie ci, którzy reprezentują naród mordowany. To są haniebne kłamstwa i z tego nasza cywilizacja – nie tylko Ukraina i Europa Zachodnia – powinna wyciągnąć wnioski.

KB: Wielkie straty wojsk rosyjskich w Ukrainie redukują trochę nasz pierwotny lęk wynikający z zaszczości historycznych, który również żywimy w Polsce wobec Rosji.

BP: Niestety jest prawdopodobne, że doświadczymy również jakiejś formy ataku. Uważam, że takie obawy są uzasadnione. To prawda, że Rosja nie jest potęgą militarną w sensie wojsk konwencjonalnych, lądowych, natomiast wciąż oczywiście zachowuje wiele możliwości. Ma potencjał sił powietrznych, potencjał samodzielnie działających wojsk raketowych, wykorzystujących broń dalekiego i średniego zasięgu, która nas dotyczy. Ma w końcu potencjał wojsk nuklearnych. Trzeba używać tego słowa. Rosja ma broń nuklearną o takich możliwościach i takich zdolnościach, że może się jej bać świat, nie tylko Europa Zachodnia. Moje obawy wynikają z faktu, że Rosja nigdy nie wycofała się ze swojego drugiego żądania, zgłoszonego kilka miesięcy temu – żeby przesunąć granice struktur bezpieczeństwa w Europie, co oznacza, że Rosja chce, aby obowiązywały granice paktów militarnych sprzed 1997 r. Sama wszczęła wojnę w Ukrainie, sama skonsolidowała swój system militarny z Białorusią i skupiła tam już dawno swoje siły, sama napadła na Gruzję, wydzierając część terytorium tego państwa. Sama jest zagrożeniem dla Mołdawii i dowolnie reguluje bezpieczeństwo w Azji Centralnej, czego najlepszym przykładem jest Kazachstan, a inne były republiki radzieckie też są w dużym stopniu uzależnione od Rosji. Zatem tezy o cofnięciu granic paktów militarnych są realnie niebezpieczne.

8 kwietnia
2022 r. Rosjanie
ostrzelali dwo-
rzec w Kramator-
sku. Zginęło
39 cywilów.



© RADA NAJWYŻSZA UKRAINY

A musimy mieć świadomość, że ewentualna wojna z Zachodem, z Sojuszem Północnoatlantyckim byłaby inna niż ta w Ukrainie. Rosja mogłaby atakować państwa zachodnie potencjałem, który jest trudny do wykorzystania w Ukrainie. A przypominam raz jeszcze: Rosja chciała złamać Ukrainę, to znaczy zmusić ją do budowania imperium. Stąd też na początku wojny Rosjanie nie dążyli do dużej liczby ofiar, omijali miasta, naiwnie myśleli, że szybko przejmą władzę – starali się to zrobić w ciągu kilku dni. Natomiast ta wojna nie miała rozwalić całej Ukrainy i nadal nie ma takiego celu. Wystarczy wspomnieć, na jakim obszarze toczą się działania wojenne. Celem jest zmuszenie Ukrainy do dołączenia do imperium. Nie ma wątpliwości, że Rosja ma podobne zamiary odnośnie Gruzji i Mołdawii. To jest tylko kwestia czasu, kiedy spróbuje je urzeczywistnić. Czy w odniesieniu do krajów bałtyckich i Polski będzie podobnie? Zobaczymy. Trudno z Polską budować imperium. Polska byłaby realnym przeciwnikiem wtedy, gdyby Rosji udało się złamać przymierze Sojuszu Północnoatlantyckiego. Dziś trudno powiedzieć, czy Rosja zrezygnowała z tych planów.

KB: Skoro istnieje tak wielki rozdział między oczekiwaniami Rosji a rzeczywistością, to czy winne może być słabe rozpoznanie?

BP: Tak, niewątpliwie Rosja nie odrobiła tej lekcji. Natomiast, co ciekawe, perfekcyjnie wywiązała się z zadania w 2014 r. na Krymie. Został on przejęty w sposób, który z wojskowego punktu widzenia można ocenić jako majstersztyk. Zdziaływały dużo wcześniej służby specjalne, przygotowały operację, przeprowadziły setki rozmów z obywatelami Krymu, którzy mogliby w przypadku konfliktu zaszkodzić Rosji. Przygotowano następców na większość stanowisk publicznych, zebrano informacje o ludziach, którzy opowiedzą się przeciwko aneksji. Zorganizowano osobowe źródła informacji, uruchomiono agentów w Kijowie i zrobiono jeszcze mnóstwo innych rzeczy. Przykładowo do wojsk walczących zrekrutowano miejscowych popierających Rosję, a w jednostkach wystrzelano wcześniej amunicję, aby po prostu nie było czym się bronić.

Z dużym wyprzedzeniem zlikwidowano wiele jednostek na Krymie itd. Takich działań dokonała Rosja cały szereg, rękami agentów w Kijowie, na Krymie i w innych miejscach. I w momencie, gdy rozpoczęła się aneksja, przyłot sześciu rosyjskich śmigłowców wywołała oczywiście u żołnierzy pragnienie obrony. Ale ukraińscy decydenci, wysoko postawieni ludzie w Kijowie, mówili: nie strzelać, czekać! Zatem pod względem taktycznym na Krymie dokonało się mistrzostwo świata. Ale taki plan nie był możliwy w szerokiej skali, bo co innego mały półwysp, a co innego wielka Ukraina. Sądzę, że teraz też była przygotowana piąta kolumna, ale nie miała szans. Zresztą już dziś mamy przykłady jej działania – w różnych miejscach pojawiały się flagi rosyjskie, do niektórych władz lokalnych wprowadzani byli usłużni urzędnicy. Ale owa piąta kolumna natrafiła na bardzo silny opór ukraiński i w wyniku bardzo nerwowej reakcji Ukraińców została wbita w ziemię. To już nie był Krym. Ukraińcy byli gotowi natychmiast zlinczować takie osoby.

KB: W publicystyce kreśli się wiele scenariuszy zakładających usunięcie Putina ze stanowiska, między innymi z tego względu, że Rosja ma swoją tradycję usuwania niewygodnych władców. To jednak może nie zahamować rozwoju idei ekspansji imperialnej, jeżeli będzie ona miała szersze zaplecze polityczne na szczytach władzy.

BP: Ciekawa byłaby odpowiedź na pytanie, czy dążenia, które ujawnił Putin, byłyby możliwe przy innym przywódcy. Pewnie tak, czysto teoretycznie, natomiast tego typu działania są zawsze związane z osobą autokraty, z osobą lidera, który potrafi trzymać bardzo krótko przede wszystkim swoje otoczenie. Bo przecież Putin mógł przewidzieć, że będą sankcje, embargo, problemy. Swoją plan zbudował wiele lat temu. Sądzę, że już atak na Gruzję był początkiem myślenia o zbudowaniu silnego podmiotu państwowego. Ten koncept ewoluował. Na początku Putin ogłosił powstanie Eurazji, wyjaśniając, że chodzi o podmiot gospodarczy i wojskowy zbudowany w Europie i Azji na wzór NATO i Unii Europejskiej. Próbował przekonać do niego różne państwa. W końcu jednak postanowił

go zrealizować siłą. Początkowo destabilizował te państwa, ustawiał swoich ludzi, miał agentów wpływu, ale to nie działało wystarczająco dobrze – ba, nawet w Białorusi nie udało się tego zrobić do końca tak, jak by chciał. Więc postanowił użyć siły. To, że Rosjanie tak bardzo wspierają tę wojnę, budzi moje obawy. Dlatego ogromnie ważna jest zmiana nastawienia społeczeństwa. Ale to nie staje się z dnia na dzień. Putin opanował społeczeństwo, totalnie je spacyfikował. Wystraszył też swoje najbliższe otoczenie, co było widać po szefie wywiadu zagranicznego Naryszkinie, publicznie egzaminowanym tuż przed rozpoczęciem wojny. Widać to po ministrze Szojgu, zawsze patrzącym wiernopoddanie, po Miedwiediewie, który raz się godzi być prezydentem, raz premierem, więc jest takim wańką-wstańką. Głosi publicznie to, co chce usłyszeć Putin. Jasne więc było od dawna, że Putin trzyma wszystkich twarde ręką i to się podoba. Generalnie Rosjanie lubią rządy twarde przywódców, ale to już nie jest przywódca, tylko autokrata. Czy odsunięcie Putina od władzy cokolwiek załatwia? Z całą pewnością tak, nie wiadomo tylko na jak długo. Dzisiaj nasze wnioski powinny być głębsze. Federacja Rosyjska udowadnia, że zachowania imperialne się w niej odradzają. W takich sytuacjach są dwie drogi. Pierwsza to zmiana, edukacja społeczeństwa, jakieś jego przeobrażenie, a wiemy z historii, że to jest możliwe, skoro udało się z Niemcami, które dzisiaj są jednym z bardziej pacyfistycznych państw w Europie. Ale to przede wszystkim zależy od samego państwa rosyjskiego. Niemcy same najwięcej zrobiły, żeby zmienić siebie, swoje społeczeństwo. A Rosja tego nie chce. W Rosji podtrzymywany jest kult wojny, kult agresji i kult racji stanu Federacji Rosyjskiej, która się sprowadza w dużym stopniu do prawa do panowania. Na dobrą sprawę już dzisiaj Rosja twierdzi, że jeśli ktoś mówi po rosyjsku, może być uznany za jej obywatela. Więc w ten sposób może uzasadniać interwencję w Łotwie czy Estonii, skoro tam procent ludności rosyjskiej jest większy niż w Ukrainie. A przecież znajdziemy również mniejszość rosyjską w Kanadzie, w Izraelu czy w USA.

A jeżeli nie możemy zmienić mentalności społeczeństwa na pokojową, to niestety trzeba w taki sposób to państwo traktować, żeby ono nie miało szansy nikomu zagrozić. Europa i Stany Zjednoczone zaczynają się budzić, zaczynają rozumieć, że gdy Miedwiediew mówi o Eurazji sięgającej od Lizbony po Władywostok, to nie wystarczy śmiać się ironicznie albo stwierdzić, że zwariował. Trzeba się przygotować na to, że ktoś w Rosji będzie chciał taką wizję realizować. Zatem i wojennie, i gospodarczo trzeba dziś potraktować ten kraj w taki sposób, żeby nie mógł grozić militarnie żadnemu innemu państwu. A to gospodarka decyduje o tym, jaki jest po-



© PIXABAY

Trzeba dziś
potraktować Rosję
w taki sposób, żeby
nie mogła grozić
militarnie żadnemu
innemu państwu.

Mural w Paryżu, którego autorem prawdopodobnie jest Banksy.

tencjał militarny państwa. Rakiety, czołgi, samoloty nie biorą się znikąd, ich używanie wymaga potężnego finansowania, a zatem świetnie działającej gospodarki.

KB: Pan generał jest również profesorem, bada wojsko i sprawy obronne, ale też całe życie zawodowe był związany z żandarmerią. Czy można snuć dzisiaj podejrzenia, że za zbrodnią w Buczy stał rozkaz, a zatem przemyślana strategia prowadzenia wojny, płynąca z samej góry?

BP: Nie wiem, czy rozkaz. Żeby twierdzić, że był rozkaz, trzeba mieć na to dowody. Dziś sądzę raczej, że mogło chodzić o przyzwolenie. A to nie to samo co rozkaz, chociaż oczywiście też ma wpływ na zachowanie żołnierzy. Można coś akceptować, nie zabraniając albo nie reagując na określone działania. Wspomniał pan

o żandarmerii. Ona na wojnie jest właśnie po to, aby nie dochodziło do takich czynów jak w Buczy. Żandarmi na wojnie wyławiają, najszybciej jak można, każdy przypadek naruszenia prawa. A zawsze na wojnach dochodzi do owych naruszeń. Jedni kradną, inni uciekają, ktoś inny się upił, dokonał dezercji, odmówił wykonania rozkazu, a w końcu ktoś kogoś zastrzelił albo znęcał się nad ludźmi, do czego nie miał prawa. Po to jest żandarmeria, aby jak najszybciej reagować w takich sytuacjach.

KB: Rosjanie mają takie jednostki?

BP: Oczywiście, Rosjanie też mają żandarmerię. Nawet w ostatnich latach zaczęli zmieniać te jednostki na wzór NATO. Ale nie widzimy ich reakcji na wydarzenia w Ukrainie, a zatem mamy do czynienia z przyzwoleniem. Przecież jednostka, z której byli żołnierze dokonujący zbrodni, została wyróżniona przez Putina honorową nazwą. Pierwszą reakcją po zająciach w Buczy – niezależnie od tego, czy to jest zbrodnia wojenna, czy zwykłe przestępstwo – powinna być reakcja Rosji. Przypomnę tylko Nangar Khel. Istniało podejrzenie, że nasi żołnierze dopuścili się przestępstwa, czynu zabronionego. Postawiono ich przed sądem. Mimo że to się niektórym nie podobało, mimo że wywoływało emocje, państwo prawa zadziało. Żołnierze zostali uniewinnieni. Przecierpieli, ale Polska pokazała, że jest państwem prawa. Podobne sytuacje już się zdarzały i ja sam, jako komendant żandarmerii, wysyłałem żołnierzy w celu przeprowadzenia postępowań w rejonach konfliktów zbrojnych. Owszem, u nas żandarmeria zajmuje się konwojami, patrolami, ale przede wszystkim pilnuje porządku wśród naszych wojsk. Gdyby w Ukrainie nie było przyzwolenia, Rosja wydałaby komunikat, że żołnierze dopuścili się określonych

czynów, jest to przedmiotem prowadzonego śledztwa, a społeczność międzynarodowa zostanie powiadomiona o wynikach. To jest minimum. Przestępstwa na wojnie nie powinny się zdarzać, ale jeżeli już się zdarzyły, to państwo, które nie przyzwala na takie działania, pokazuje światu odpowiednią reakcję.

Natomiast poza przyzwoleniem jest też wychowywanie żołnierzy w określonym duchu. Putin w swoich wypowiedziach wyraźnie okazywał pogardę narodowi ukraińskiemu, używał poniżających słów nieprzypadkowo. Twierdzenie, że dana grupa ludzi jest niżej w hierarchii, nie jest niczym nowym – to już w historii miało miejsce. Mieliśmy już rasę wybraną, rasę lepszą, rasy gorsze i też takie, które szły na unicestwienie. To jest bardzo niebezpieczne, jak się okazuje, również teraz. Wojny już były, ginęli w nich sąsiedzi, bliscy. Wojna zawsze niesie za sobą dramaty. Ale te głębsze zjawiska: poniżanie narodu, odbieranie mu prawa do funkcjonowania czy prawa do obrony swego państwa – to jest bardzo groźne z punktu widzenia cywilizacji. Tu nie można unikać skojarzeń z Niemcami hitlerowskimi, z różnego rodzaju apartheidami, które przecież z czegoś się brały. A brały się właśnie z takiego myślenia. Ktoś poczuł się ważniejszy, ktoś poczuł, że ma prawo potraktować innego człowieka jak nieczłowieka. Że ma prawo kogoś zgładzić, zniszczyć, pastwić się nad jego zwłokami. To znajduje odzwierciedlenie w postępowaniu żołnierzy. I nie chodzi wyłącznie o 300 zabitych cywilów w jednej miejscowości, co oczywiście jest straszne, ale o problem niereagowania, przyzwolenia, problem pewnego stanu, który może stać się szerszym zjawiskiem.

KB: Skoro istnieje zagrożenie, Polska powinna się przygotowywać. Czy na poziomie państwowym istnieje długofalowa strategia obrony? I w co – w świetle obecnych doświadczeń – powinniśmy się zbroić?

BP: Trudno mówić obecnie o trafności. Pierwsza kwestia dotyczy tego, skąd się bierze polskie uzbrojenie. Ono się bierze głównie z USA, co z jednej strony jest dobre, bo zbliża nas do Stanów Zjednoczonych, wielkiego sojusznika, którego Rosja się boi. To jest dobre, że kupujemy HIMARS-y, patrioty, samoloty F16, F35. Ale musimy przy tym pamiętać, że jesteśmy w Europie. Trzeba sobie zdawać sprawę, że gdyby z jakiegoś powodu USA nie mogły udzielić pomocy Europie, to te zakupy i całkowite zorientowanie się na Amerykę mogą stworzyć problem. Dlatego potrzebujemy trochę większej europeizacji systemu obronnego. Choćby z takiego prozaicznego powodu, że może zabraknąć części zamiennych i trzeba będzie je przywieźć zza oceanu. Lepszych czołgów niż Abramsy nie ma, więc trudno, abym negocjował zasadność ich zakupu. Wcześniej komentowałem, że czołgi są bardziej przydatne w przypadku natarcia, a nie obrony, ale na podstawie analizy wojny w Ukrainie trzeba myśleć również o nacieraniu.

Przed wszystkim potrzeba dużo rozsądku i refleksji. Najważniejsze teraz, by w czasie, kiedy wojna jest u bram, u naszego sąsiada, nie formułować totalnej krytyki naszego resortu obrony i wojska. Każda decyzja, która wzmacnia nasz potencjał obronny, zasługuje

na szacunek i pochwałę. Natomiast niezbędne jest myślenie strategiczne, w jakim kierunku pójdziemy. Wojna w Ukrainie jest przeze mnie traktowana raczej jako początek zmagania w świecie, a nie kres. Myślę o bardzo poważnej rywalizacji Chin i USA, myślę o pozycji Unii Europejskiej, która wciąż pokazuje, że poza wyjątkowymi sytuacjami jest bardzo podzielona. I myślę o Rosji, która uznała, że ma szansę na imperialne zapędy właśnie teraz, bo jak nie teraz, to nie wiadomo kiedy. Potrzebujemy zatem potencjału obronnego. Opowiadam dzisiaj, że będziemy czekali dwa miesiące na przybycie i wejście do walki wojsk amerykańskich, można włożyć między bajki. Dzisiaj – dwa miesiące po rozpoczęciu wojny – wiemy, że gdyby nie wielka pomoc Zachodu, Ukraina miałaby wielki problem. To właśnie wsparcie Zachodu powoduje, że Ukraińcy mają się czym bronić. Bez Javelinów, Piorunów, Strikerów, Pancerfaustów, Bayraktarów nie byłoby takiej siły Ukrainy. To jest powód do poważnej refleksji. Marzę o dniu, w którym kończy się myślenie partyjne, a rozpoczyna myślenie państwowe w obronności. Nie można obronnością walczyć o głosy wyborców, bo to się może źle skończyć, tak jak w Ukrainie. Ona miała, niestety, również wiele słabych stron. I przez te 30 lat nie zbudowała wystarczającego systemu obrony. A to system jest kluczowy, a nie pojedyncze działania. Jeżeli brakuje paliwa, nie można iść dalej do walki. Trzeba mieć paliwo, a paliwo to cywile. Brak rozpoznania także kładzie armię. Poza dobrymi relacjami ze Stanami Zjednoczonymi potrzebujemy również silniejszej pozycji i współpracy w Europie. Wielkie nadzieje należało wiązać z Trójkątem Weimarskim, niestety Polska zaprzepaściła ten projekt. Teraz jest szansa na jego odbudowę.

Przygotowanie do obrony to także kwestia przemysłu obronnego. To, czym mamy się bronić, gdzieś musi być produkowane, w jakiś sposób dostarczane. Nie trzeba dużej wyobraźni, żeby rozumieć, że trudno dostarczyć szybko potrzebny sprzęt z USA. Niezbędna część tego sprzętu musi być w Europie. Musimy się też opierać na naszym przemyśle obronnym. Mamy chociażby wspomniane Pioruny, które są tak świetne i chwalone, mamy w Polsce firmy prywatne i państwowe produkujące nowoczesne uzbrojenie – dajmy szansę im wszystkim. Mamy świetne bezpilotowce, nie tylko rozpoznawcze, ale także uderzeniowe. One są w naszym kraju tworzone i produkowane. A skoro są, to zabezpieczmy je, abyśmy nie musieli prosić innych państw.

I znów wracam do kwestii zasadniczej – budowania własnego potencjału. Byłem jednym z ekspertów, który został trochę skrytykowany za poparcie ustawy o obronie ojczyzny. W znacznym stopniu od początku ją poparłem, zastrzegając, że potrzebujemy konkretów – wskazania, ile dywizji nam przybędzie, ile flotylli, ile okrętów, ile samolotów. Tego mi zabrakło, natomiast poparłem samą ideę. Bo trzeba liczyć przede wszystkim na siebie. Może się bowiem okazać, że artykuł 3. traktatu waszyngtońskiego (mówiący o utrzymaniu własnej gotowości do obrony – przyp. red.) może być ważniejszy niż artykuł 5., który notabene nie precyzuje, że odpowiedź pozostałych państw na atak na jednego członka NATO musi mieć charakter mi-

litarny. W związku z powyższym trzeba wyciągnąć wnioski i na tej podstawie podejmować działania. A co to znaczy: silniejsza armia? Trzeba jak najszybciej wzmocnić to, co już mamy, sprawdzić każdy batalion, dywizjon, brygadę, dywizję, skrzydło oraz flotyllę. Jeżeli są jakieś braki – należy je uzupełnić. Wierzę, że tak się dzieje. Myślę o wyremontowanym sprzęcie, o częściach zapasowych, o zapasach amunicji, czyli po prostu o tym, ile brygad będzie w szyku i wyjdzie w pole, gdyby to było potrzebne. Druga sprawa to kwestia rezerw mobilizacyjnych. Można tworzyć nowe siły, ale ważne jest, by ćwiczyć te, które już są. To się oczywiście dzieje, widzę, że żołnierze są powoływani. Nie wchodzę w szczegóły, bo to są tajne kwestie.

KB: A czego najbardziej brakuje?

BP: Achilles nie zginąłby, gdyby nie jego pięta. Nasze społeczeństwo chciałoby mieć zapewniony pokój, a również mamy piętę Achilleś. Jest nią system obrony powietrznej, system obrony przeciwraкетowej i przeciwlotniczej. Nie możemy poprzestawać na jednej czy dwóch bateriach patriotów. Mamy zabezpieczenie rakietowe na poziomie pojedynczego żołnierza – pioruny, gromy itd. To uzbrojenie dobrze funkcjonuje i oby było powszechne. Drugi aspekt to program Narew, który pozwala strącać cele powietrzne na niskich wysokościach. Trzeci aspekt to są patrioty, na które już się zdecydowaliśmy. Te systemy bronią nas przed najgroźniejszym – przed iskanderami, a może i przed kindżalami, chociaż broń hipersoniczna jest trudna do strącania. Zatem teraz głównym celem powinien być program Wisła i program Narew. Wcześniej miałem wątpliwości odnośnie zakupu abramsów. Dziś już ich nie żywię, wszak skoro już zostały kupione, to nie czas o tym mówić. Natomiast jeśli mówimy o lokowaniu pieniędzy z budżetu, winny być one przeznaczone na zabezpieczenie naszej pięty achillesowej. Wojna Rosji z Zachodem – oby ona nigdy nie nastąpiła – będzie inna niż wojna z Ukrainą. Rosja chciałaby Zachód zniszczyć, a nie przekonywać do wspólnej budowy imperium. Dlatego obawy budzi fakt, że każde miejsce w Polsce znajduje się w zasięgu wojsk rakietowych, gdy zostaną rozlokowane w obwodzie kaliningradzkim. Czy Rosja użyje takich rakiet przeciwko Zachodowi? Na razie nie używa ich zbyt wielu przeciwko Ukrainie. Może chodzi o koszty – rakiety to miliony euro. Jeżeli Rosja teraz oszczędza rakiety, to my musimy być przygotowani na obronę przed nimi. Zatem niezmiennie ważny jest system obrony powietrznej.

I jeszcze jednego elementu wyraźnie brakuje. Wskazywało na niego wielu ministrów, a jako pierwszy – Radosław Sikorski. Powtarzał, że trzeba budować infrastrukturę. Mówił o tym także minister Tomasz Siemoniak, który dużo zrobił dla umiędzynarodowienia polskiej armii i obecności tutaj wojsk amerykańskich. Podkreślał: zbudujmy w Polsce infrastrukturę, magazyny z uzbrojeniem amerykańskim, lotniska, stwórzmy warunki do szybkiego przyjęcia żołnierzy z innych państw. Dzisiaj nie da się dokonać takiego transferu bez infrastruktury niemieckiej. A wszelkie działania militarne wymagają zazwyczaj potężnej logistyki. Na przygotowanie operacji w Czadzie, którą prowadziłem, potrzeba było sześciu miesięcy. Żołnierze zostali

przemieszczeni szybko, ale trzeba było jeszcze przetransportować sprzęt, uzbrojenie, kontenery, zapasy. Żołnierz musi mieć mnóstwo elementów, które wspomagają go w walce. Zapewnienie tych elementów to obowiązek, który musi zostać spełniony wcześniej, przed jego przybyciem. W związku z tym, jeżeli ktoś planuje, że żołnierze NATO dotrą do Polski i będą gotowi po miesiącu czy dwóch, to musi sobie zdawać sprawę, że to może być za późno. Zatem stwórzmy odpowiednie procedury i warunki – nie tylko na flance wschodniej, ale tam, gdzie jest zagrożenie – żeby żołnierze mogli się szybko przemieścić w ciągu kilku, kilkunastu godzin i żeby najwyżej po kilkunastu dniach mogli wejść do walki. Bo taki jest wymóg współczesnego teatru wojennego. Myślę nie tylko o swoim bezpieczeństwie, ale bezpieczeństwie wszystkich państw NATO. Jeżeli owych warunków nie stworzymy, to może tylko zapewniamy sobie dobre samopoczucie i budujemy uspokajające przeświadczenie, że jakoś to będzie. Nie będzie jakoś. Istnieją państwa zdecydowane na prowadzenie wojen. Nie wierzyliśmy, że cała Ukraina może zostać zaatakowana. Ja też nie wierzyłem, logika za tym nie przemawiała. A jednak się stało. Dzisiaj nie możemy nadal wierzyć w to, że Rosja nigdy nas nie zaatakuje.

Oczywiście istnieje jeszcze wiele potencjalnych przestrzeni rozwoju naszej obrony, jak cyberprzestrzeń czy działania w kosmosie. Ale podstawowa kwestia to obrona powietrzna i stałe bazy wojsk na terenie Polski, państw bałtyckich, Rumunii – po to, żeby gdy zaistnieje taka konieczność, one natychmiast weszły do walki. W przypadku naszego kraju minimalna obecność to dwie brygady, które będą od razu zdolne do podjęcia działań. Potrzebujemy też kształtowania woli społeczeństwa do walki. Przykład daje nam Ukraina. Ale ta wola powinna dotyczyć wszystkich państw NATO, także decydentów. Obecnie obserwujemy działania Sojuszu pod batutą Stanów Zjednoczonych, aktywnie działa też Unia Europejska. W związku z powyższym czas wyciągnąć wnioski. Mamy dwa sojusze i z punktu widzenia interesu państw NATO i UE nic lepszego nie wymyślimy. Jak płoną lasy, nie czas myśleć o różach. Nie czas teraz na nowe sojusze i strategie. Teraz jest czas na wzmocnienie struktur, które już istnieją. Musimy myśleć o NATO jako głównym podmiocie broniącym wszystkich państw. Każdy, kto się wyłamuje – robi krok do tyłu, tak jak Niemcy, albo dwa kroki do tyłu, tak jak Węgry – ten niestety szkodzi. Na coś trzeba się zdecydować. Świat wojny pokazał, że Unia Europejska też jest fighterem. Że dziś nie liczy się tylko wojsko, walczą też politycy, parlamentarzyści. Dobre sankcje działają lepiej niż czołgi. Walczą również dziennikarze – Ukraina zwycięża informacyjnie, dominuje w dyskursie światowym. I to jest świetna sprawa, bo bez dziennikarzy nie byłoby tej atmosfery na Zachodzie, której wypadkową jest wsparcie dla Ukrainy. Oczywiście walcząc w sposób niemilitarny, też jesteśmy narażeni na konsekwencje. Gdy wysyłamy pioruny, obawiamy się, czy nie będzie odwetu. Gdy stosujemy sankcje gospodarcze, też odczuwamy ich skutki. Ale tu nie może nie być jednomyślności, nikt nie może obchodzić rygorów czy próbować wygrywać czegoś dla siebie. W tej walce musimy być razem.

Wywiad autoryzowany 21 kwietnia 2022 r.



Putin jest miksem bandyckiej racjonalności i irracjonalnych obsesji

Z prof. **Romanem Kuźniarem** rozmawia Kamil Broszko.

Roman Józef Kuźniar (ur. 25 września 1953 r. w Przemyślu) – polski politolog, profesor nauk humanistycznych, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, dyplomata. W latach 2005–2007 dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, od 2010 do 2015 r. doradca prezydenta RP ds. międzynarodowych, wykładowca na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książek (miedzy innymi): „Zmierzch liberalnego porządku międzynarodowego 2011–2021”, „Porządek międzynarodowy. Perspektywa ontologiczna”, „Europa w porządku międzynarodowym”, „Bezpieczeństwo międzynarodowe” (współautorstwo).



- Myślę, że do rosyjskiego przywództwa zaczyna docierać, że inwazja na Ukrainę była kolosalnym błędem, że wiąże się ze stratami, szkodami dla Rosji.
- Dla Chin wojna to prezent, okazja. Wyciągają kasztany z ognia cudzymi rękami.
- Administracja Bidena, bardzo porządna, która odbudowuje honor Stanów Zjednoczonych, stawiając na przyzwoitość w polityce zewnętrznej, nie tyle zbiera razy, co odczuwa konsekwencje działalności w poprzednich dziesięcioleciach.
- Obecnie otoczenie pilnuje Putina bardziej niż w przeszłości, bo samo widzi, że wódz się zagalopował.
- Wśród zachodnich elit politycznych są środowiska, które chciałyby mieć bliskie kontakty z Rosją – bo się robiło dobre interesy, bo się ma do Rosji szacunek z racji jej wielkości i historii, bo są kompleksy, jak w przypadku Niemiec, albo zauroczenie, jak w przypadku Francji, i to od czasów Napoleona.
- Co drugi prezydent Francji ma jakąś dziwną słabość względem Moskwy, a Macron z tego punktu widzenia to już w ogóle katastrofa.
- Niektórzy politycy nadal praktykują życzliwe relacje z Putinem, dając mu do zrozumienia, że jest on w dalszym ciągu w grze, że właściwie można rozmawiać ze zbrodniarzem, można gawędzić z nim godzinę, dwie. To są rzeczy, które trudno zrozumieć i które będą obciążały polityków dopuszczających się owej nieprzyzwoitości.

Kamil Broszko: Panie profesorze, jak rozumieć postrzeganie wojny w Ukrainie przez Rosjan, skoro wydaje się ono determinowane przez przeciwstawne tendencje? Z jednej strony społeczeństwo znajduje się pod wpływem sankcji gospodarczych Zachodu, co w znaczący sposób ogranicza dostęp do dóbr i osłabia zdolności nabywcze, więc powinno powodować niezadowolenie. Z drugiej strony – według niezależnych sondaży – poparcie dla Putina wzrosło.

Roman Kuźniar: Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Tym bardziej że takich paradoksów, które kształtują postawę Rosji, jest więcej. Cała ta wojna jest w jakimś sensie niejednorodna. Z jednej strony jest klasyczna, taka clausewitzowska, podobna do tego, co widzieliśmy w filmach wojennych i pamiętamy z opowieści czy książek o II wojnie światowej. A jednocześnie występuje cały szereg innych, nowych elementów, których w tamtym okresie nie było. Bez wątplenia to, co się dzieje wewnątrz kraju, musi mieć wpływ na prowadzenie i przebieg wojny. Natomiast trzeba powiedzieć, że sami Rosjanie, jak i rosyjskie przywództwo, są dosyć odporni na działanie czynników zewnętrznych. Z jednej strony naród potrafi cierpieć, co jest rzeczą znaną, i znosić to pokornie, bo taka jest jego natura. Z drugiej strony przywództwo nie słucha Rosjan, czyli nawet gdyby owo cierpienie było jakoś artykułowane, nie zostałoby w żaden sposób uznane, ponieważ kraj nie jest demokratyczny. Dość przypomnieć, że Związek Sowiecki nie upadł przecież w wyniku protestów społecznych czy masowych wystąpień. To się zdarzyło w wyniku reform odgórných.

I wreszcie Rosjanie tym się różnią od innych narodów i krajów w naszej części świata – a celowo nie mówię o narodach europejskich, bo z całą pewnością do tej grupy Rosjanie się nie zaliczają – że ich samoświadomość, duma i satysfakcja wynikają nie z tego, jak im się żyje i jak sobie radzą, tylko z tego, czy są postrzegani jako mocarstwo, którego inni się boją, któremu okazuje się respekt, nawet jeżeli ono samo zachowuje się strasznie. To jest dosyć niesympatyczna prawda, którą nie zawsze chcemy przyjąć do wiadomości, bo nierzadko Rosjan i Rosję idealizujemy. Zaś w obecnej sytuacji próbujemy oddzielić władzę od społeczeństwa. Ale tak się jednak nie da – co oczywiście nie dotyczy Rosjan wszystkich bez wyjątku – bowiem fakt, że Putin potrafił osiągnąć obecną pozycję, nie świadczy na ich korzyść.

Myślę, że do rosyjskiego przywództwa zaczyna docierać, że inwazja na Ukrainę była kolosalnym błędem, że wiąże się ze stratami, szkodami dla Rosji i że ta wojna obróciła przeciwko ich krajowi światową opinię publiczną, zaś rachuby odnośnie efektów na froncie i postawy ukraińskiego społeczeństwa były całkowicie błędne. Bo Ukraińcy walczą bardzo dzielnie. I to dochodzi do wierchuszki rosyjskiej, do jej otoczenia, z czasem zaś wpłynie na postawę kierownictwa, na to, jak dalej będzie prowadziło wojnę. Chociaż wiadomo, że oni prędko nie odpuszczają.

KB: Ale prędko nie odpuszczają w rozumieniu dalszego myślenia w kategoriach rozszerzania imperialnej ekspansji czy też będą podtrzymywać w jakimś zakresie walki

w zachodniej Ukrainie, a swojemu ludowi powtarzać frazy o sukcesach „operacji specjalnej” i „denazyfikacji”?

RK: Na pewno mają świadomość, że Rosja nie będzie już w stanie zrealizować tych celów wojny i agresji, które Putin przedstawił nad ranem 24 lutego. Myślę, że z tym większą wściekłością będą się starali zadawać takie straty Ukrainie, jakie w obecnych warunkach będą możliwe. Tu nie chodzi o zdobycze terytorialne, rozszerzenie ofensywy, aby zajmować teren, bo to jest bardzo trudne. Skuteczna okazała się ukraińska strategia jeża, czyli zwierzęcia, które choć słabsze od agresora, jest otoczone kolcami, więc potrafi boleśnie kłuć napastnika i w ten sposób zniechęcić do kontynuowania napaści. Rosjanie bardzo boleśnie się pokłuli, natomiast w dalszym ciągu zachowali możliwość zadawania Ukrainie strat, niszczenia jej dorobku materialnego, także zmiękczenia woli oporu czy stanowczości pod kątem tego, co będzie można osiągnąć w toku przyszłych rokowań pokojowych. Moskwa będzie chciała uczynić Ukrainę bardziej uległą czy ustępliwą; owszem, nie zdołamy osiągnąć swoich celów, natomiast możemy podczas negocjacji poddyktować Ukrainie warunki, których nie będzie chciała, ale które będzie musiała zaakceptować. To jest kalkulacja, rachuba, z której bierze się wola dalszego zadawania Ukrainie ciosów i strat. Mamy do czynienia z wojną na wyczerpanie, na wycieńczenie, w której nie będzie zwycięzcy. Rosja przegra, bo Ukraina obroni swoją niepodległość, ale okupi to bardzo ciężkimi stratami. Będzie więc

dwóch przegranych. Rosja z całą pewnością zechce zatrzymać Donbas i wymusić przyszły status neutralny Ukrainy. Rosjanie będą też szantażować Zachód, tak długo, dopóki ten nie zrezygnuje z sankcji, które oczywiście są dla Rosji bardzo bolesne. Taki jest możliwy rozwój sytuacji, z którym musimy się liczyć, i będzie bardzo trudno znaleźć na to jakiś sposób. Chyba że straty zadane przez Ukrainę będą tak bolesne dla Rosji – co jest możliwe z racji świetnego zaopatrzenia w sprzęt obronny – że pokłuty niedźwiedź w końcu zdecyduje się ustąpić. Myślę jednak, że to prędko nie nastąpi. To jest efekt trismus – Rosja złapała, trzęsie ofiarą, nie umie jej połknąć, co dodatkowo wzmacnia wściekłość. Putin, jak wiemy, jest w sensie osobowościowym miksem bandyckiej racjonalności i irracjonalnych obsesji, których w naszej cywilizacji właściwie się nie obserwuje albo obserwuje rzadko.

KB: Pan profesor specjalizuje się w badaniu ładu międzynarodowego. My patrzymy na wojnę przez pryzmat bliskości fizycznej, geograficznej, ale też mentalnej, kulturowej.

A jak widzą ją ci, którzy są owego ładu głównymi sprawcami, w szczególności USA, Chiny, Indie, kraje Południa?

RK: Wiadomo, że perspektywy są różne. Dla Chin wojna to prezent, okazja. Wyciągają kasztany z ognia cudzymi rękami. Wydaje im się, że wzmocnią swoją pozycję, ale ten pogląd jest tylko częściowo słuszny. Inaczej oczywiście patrzą Amerykanie, którzy są

Rzeźba przed mauzoleum
Mao Zedonga w Pekinie



daleko, za wielką wodą, i są bezpieczni, jeżeli chodzi o możliwe powojenne retorsje, ewentualne odwety ze strony Rosji. Inaczej jeszcze patrzy na wojnę globalne Południe, które po prostu trochę jej nie rozumie, któremu jest ona obojętna. W niemałej części kraje Południa trzymają z Rosją, dlatego że są krytyczne wobec USA. Ameryka, mówiąc żargonem podwórkowym, nagrała sobie, jeżeli chodzi o intensywność antypatii i obaw, jakie budziła swoją arogancką polityką w ubiegłych dziesięcioleciach. Administracja Bidena, bardzo porządna, która odbudowuje honor Stanów Zjednoczonych, stawiając na przyzwoitość w polityce zewnętrznej, nie tyle zbiera razy, co odczuwa konsekwencje działalności w poprzednich dziesięcioleciach.

Polska zaś, z racji naszego szczególnego położenia, jest pierwszym krajem narażonym na konsekwencje tej wojny. Nawet jeżeli nie bierzemy udziału w operacjach wojennych, to przecież mamy uchodźców, dostarczamy sprzęt, wspieramy zaatakowanych politycznie, dyplomatycznie, medialnie. Wracając do pana wyjściowej myśli, jaki to może mieć wpływ na porządek globalny, a później schodząc na nasze europejskie piętro, odpowiem, że jestem dosyć spokojny. Mamy tutaj dwie opcje podstawowe. Pierwsza polega na tym, że nastąpi wielki kataklizm – mam na myśli użycie przez Rosję broni nuklearnej. Sądzę, że obecnie otoczenie pilnuje Putina bardziej niż w przeszłości, bo samo widzi, że wódz się zagalopował. Szanse na urzeczywistnienie się tej opcji są niewielkie, ale jest ona oczywiście realna. Drugi możliwy scenariusz jest taki, że nawet jeżeli Rosja pokona Ukrainę – w takim sensie, że nie zrealizuje swoich celów demilitaryzacji i denazyfikacji, ale podyktuje jej trudne warunki negocjacyjne – to Rosja tę wojnę, tak czy inaczej, przegra na wielu polach: politycznym, ekonomicznym, relacji międzynarodowych. I w związku z tym jeden z głównych kontestatorów porządku międzynarodowego – obok Chin – wypada z gry. Rosja przestanie odgrywać aktywną rolę; będzie jedynie takim chuliganem, który wykrzykuje pod oknem, czasem jakimś kamieniem rzuci, ale nie zachowa pozycji, która jej zapewni obecność na salonach. Już w tej chwili mówi się o wyrzuceniu Rosji z G20 i kraje zachodnie mogą to rzeczywiście zrobić. A jeśli Rosja znajdzie sprzymierzeńców wśród krajów niezachodnich i jednak pozostanie w grupie – mogą opuścić to forum, w związku z czym ono straci na znaczeniu. Więc nawet jeżeli Rosja ogłosi jakiś rodzaj sukcesu w Ukrainie, będzie miała status chuligana z marginesu, z którym nikt nie będzie się przyjaźnić. Nawet Chinom będzie trudno utrzymywać relacje, mimo że są silnie antyzachodnie i antyamerykańskie – bo z bandytą nie po drodze komuś, kto chciałby być światowym przywódcą. Na razie tolerują u swojego boku jako przyjaciela kraj, który w sposób brutalny, krwawy, okrutny łamie reguły prawa międzynarodowego, bliskie całej społeczności międzynarodowej, wszystkim państwom.

W tym sensie obecny porządek międzynarodowy w swej liberalnej odmianie w wyniku agresji Rosji otrzymał pozytywny impuls.

Choć jego zejście ze sceny jest nieuniknione, bo działa szereg czynników o charakterze sekularnym, to jeszcze za wcześnie, by się z nim żegnać, a teraz właśnie przeżywa pewien renesans. Myślę też, że nastąpiła rewitalizacja polityki Zachodu wobec świata. Mam tu na myśli zwłaszcza przywództwo amerykańskie i konsolidację Unii Europejskiej. To próbował wymusić na świecie Zachodu Zbigniew Brzeziński w swojej ostatniej książce „Strategiczna wizja”, która ukazała się w 2012 r. Mówił on, że dla USA są dwa podstawowe zadania w polityce międzynarodowej: po pierwsze, konsolidowanie Zachodu, a po drugie – status *offshore balancer*, jeżeli chodzi o Wschód, czyli wspieranie tych krajów Azji Wschodniej, które obawiają się być czynnikiem równowagi na swoim terenie wobec rosnących aspiracji Chin. Notabene w owym czasie Brzeziński nie miał do Chin negatywnego nastawienia, nie było jeszcze u władzy Xi Jinpinga. USA pod wodzą Bidena fantastycznie odnalazły się w tym pierwszym zadaniu – świetnie skonsolidowały Zachód, który dzięki temu ma teraz większy wpływ w świecie, jeżeli chodzi o stabilizowanie porządku międzynarodowego. Rosja trochę tym swoim bezmyślnym morderczym aktem wzmocniła liberalny porządek w skali całego globu. Nagle zwiększyła się troska NATO i Unii Europejskiej o bezpieczeństwo tak zwanej wschodniej flanki. Wcześniej jedynie słuchały ostrzeżeń Estonii, Łotwy, Polski czy Rumunii, że należy dbać o bezpieczeństwo w Europie Środkowej. Teraz mają *corpus delicti* i załatwiają sprawy szybko. Nie ma wątpliwości, że rozpoczynając inwazję na Ukrainę, Rosja miała szersze plany, zarówno wobec Europy, jak i porządku globalnego, i w tym zakresie poniosła całkowitą klęskę – nie będzie w stanie już nic odzyskać.

KB: A czy możliwy jest taki scenariusz, że po odsunięciu Putina i jego ekipy, gdy na szczytach władzy pojawią się nowi ludzie, negocjatorzy z Zachodu będą szybko dążyli do twardego resetu i jak najszybszego przywrócenia interesów związanych z paliwami kopalnymi?

RR: Ten trop jest bardzo uprawniony, tak się może zdarzyć. Ja sam wcześniej pisałem, że jeżeli chodzi o relacje z Rosją, to są trzy warunki, bez spełnienia których nie należy jej wypuszczać z bloków. Po pierwsze: odsunięcie od władzy tych, którzy są odpowiedzialni za agresję – Putina wraz z otoczeniem, w tym jego „osobistego Ribbentropa”, czyli Ławrowa. Po drugie: trybunał, najlepiej w Moskwie, który sprawi, że Rosjanie sami zobaczą, co w ich imieniu władza robiła w Ukrainie. A po trzecie: surowe reparacje, które trzeba na Rosjan nałożyć po to, aby Rosja spłaciła Ukrainie szkody powstałe w wyniku wojny. Ten plan jest osiągalny, a czy uda się w 100 proc. – tego nie wiemy. Gdyby przywództwo rosyjskie było sprytne, to szybko odsunęłoby Putina od władzy. On dziś dla nikogo nie jest już partnerem, nikt mu nie wierzy, każdy będzie patrzył na niego jak na zbrodniarza. Był nim już wcześniej, na co przecież mamy dowody, ale teraz widać to w całej rozciągłości, mamy jego zbrodniczą osobowość podaną



Plac Niebiańskiego Spokoju w Pekinie

KB: Jak pojmować i oceniać zabiegi dyplomatyczne prezydenta Macrona czy kanclerza Scholza? Opinia publiczna widzi ożywione kontakty telefoniczne między wymienionymi i Putinem i nie brakuje komentarzy, że jest to jakiś rodzaj moralnego legitymizowania działań zbrodniarza. Czy tego typu kontakty można określić w ogóle mianem wysiłków dyplomatycznych?

RK: Ci, którzy rozmawiają z Putinem, próbują bronić tej praktyki. W moim przekonaniu ona jest nie do obrony – jest nie tylko nieprzyzwoita, ale także szkodliwa politycznie. Te rozmowy nic nie wniosły w kwestii zażegnania konfliktu. Wszystko się rozwiąże w relacji między Rosją a Ukrainą, która oczywiście korzysta ze wsparcia, ale głównie ze strony NATO i Stanów Zjednoczonych. Natomiast wymienieni politycy łamią solidarność Zachodu, dając do zrozumienia Putinowi, że jest on w dalszym ciągu w grze, że właściwie można rozmawiać ze zbrodniarzem, można gawędzić z nim godzinę, dwie. To są rzeczy, które trudno

na tacy. W związku z tym Putin będzie takim trochę trędownym. Dopóki będzie u sterów władzy, dopóty Rosja nie będzie aktywnym graczem w polityce międzynarodowej. Gdyby Rosjanie zachowali się mądrze z punktu widzenia interesów swojego państwa, to oczywiście odsunęliby Putina i dali na jego miejsce kogoś bardziej cywilizowanego, kogoś, komu Zachód mógłby uwierzyć, z kim mógłby rozpocząć rozmowy. To by nie stało się szybko, dlatego że ten kredyt zaufania Rosja roztrwonila na wiele lat do przodu, ale zaczęłaby się jakaś gra, powolna odbudowa kontaktów. Jest wiele środowisk, które chętnie wróciłyby do relacji z Rosją.

Może trudno byłoby wrócić do kontaktów *business as usual*, ale niewątpliwie taka odbudowa mogłaby się zacząć.

Sami Rosjanie nie widzą, jak bardzo Putin szkodzi, bowiem są odcięci od informacji, ale w znacznym stopniu na własne życzenie. Nie potrzebują żadnych wiadomości oprócz tych, które serwuje im władza, ale nie wierzę, żeby sam Ławrow nie czytał depesz swoich ambasadorów, nie przeglądał zagranicznych portali, nie brał do ręki „New York Timesa”, „Le Figaro” itd. Ja podpowiadam Rosjanom, właściwie od pierwszego dnia wojny, że mają długą tradycję pozbywania się tych, którzy szkodzą interesom kraju. Tradycję rozwijaną od czasów Piotra I do Chruszczowa. Dawne przypadki były mniej sympatyczne, ale Chruszczow – bardzo proszę – dostał daczę, mógł uprawiać ogródek, pisał pamiętniki. A władzę przejęła trojka: Breżniew, Kosygin, Podgorny. Czy Rosjanie się na to zdecydują? Czy ten, który zastąpi Putina, będzie wiarygodny dla Zachodu? Myślę, że Zachód będzie o wiele bardziej ostrożny niż w przeszłości. Bo to, co widzimy, jest przecież straszne. To nie aneksja Krymu z 2014 r., całkowicie bezkrwawa, bez jednego wystrzału. Wtedy Zachód zareagował na zasadzie: nie ma się o co gniewać. W przypadku Donbasu i separatystów szybko zostało zawarte niedobre porozumienie mińskie. Były ofiary, ale w świat nie szedł obraz druzgocącej wojny. Natomiast teraz go widzimy i on szybko nie wyparuje. Jest szansa na odnowę, ale nie wiadomo, kiedy ona nastąpi.

Nawet Chinom będzie
trudno utrzymywać
relacje z Rosją,
mimo że są silnie
anty zachodnie
i antyamerykańskie
– bo z bandytą
nie po drodze komuś,
kto chciałby być
światowym przywódcą.

zrozumieć i które będą obciążały polityków dopuszczających się owej nieprzyzwoitości. Ona jest zresztą konsekwencją obecności wśród zachodnich elit politycznych takich środowisk, które chciałyby mieć bliskie kontakty z Rosją – bo się robiło dobre interesy, bo się ma do Rosji szacunek z racji jej wielkości i historii, bo są kompleksy, jak w przypadku Niemiec, albo zauroczenie, jak w przypadku Francji, i to od czasów Napoleona. Co drugi prezydent Francji ma jakąś dziwną słabość względem Moskwy, a Macron z tego punktu widzenia to już w ogóle katastrofa. Już pierwsza wizyta Putina w Paryżu w 2017 r. dała fatalny przykład. Putin celowo spóźnia się do Wersalu, Macron czeka, czeka i doczekać się nie może. Kompromitujące dla męża stanu. Widzę w tym połączenie kompleksów i narcyzmu. Bardzo źle to odbieram, bo takie działania osłabiają zdolność Zachodu do wyegzekwowania od Rosji tych wszystkich warunków, które wymieniałem wcześniej, a które są niezbędne, by stała się ona w perspektywie czasu normalnym państwem. Jeżeli traktujemy Putina jako normę, to nie dajemy Rosji szansy na ucywilizowanie jej kultury politycznej, nie pomagamy w ten sposób Rosjanom. Uważam, że ci politycy, którzy nadal praktykują życzliwe relacje z Putinem, szkodzą samej Rosji. Trzeba bardzo źle życzyć Rosjanom, żeby wciąż chcieli widzieć w Putinie prezydenta i popierać kontynuację jego władzy.

Wywiad autoryzowany 22 kwietnia 2022 r.

Oprawcy zostaną osądzeni, to tylko kwestia czasu

Dr **Hanna Machińska** – zastępca rzecznika praw obywatelskich, prawniczka i działaczka społeczna z niezwykle bogatym dorobkiem w zakresie wdrażania europejskich standardów prawnych do prawa polskiego, w tym w dziedzinie ochrony praw człowieka i prawa antydyskryminacyjnego. Zaangażowana w walkę z dyskryminacją, ksenofobią i nietolerancją. W 1973 r. ukończyła Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1973 r. pracowała tamże. W latach 1991–2002 pracowała w Centrum Europejskim UW, w latach 2002–2010 pełniła funkcję dyrektora Biura Informacji Rady Europy, a od 2011 r. do 3 marca 2017 r. była dyrektorką Biura Rady Europy. Autorka m.in. publikacji: „Aksjologia w UE a Europejska Konwencja Praw Człowieka”, „Ochrona praw podstawowych w Unii Europejskiej”, „Idea Europy” (redakcja), „Polska i Rada Europy”, „Niepełnosprawni na rynku pracy”.



WOJNA W UKRAINIE



Z dr **Hanną Machińską**
rozmawia Kamil Broszko.

- W Polsce przyjęto regulacje prawne umożliwiające stosowanie procedury pushbacku, które od początku Rzecznik Praw Obywatelskich oceniał jako nieprawidłowe.
- Uchodźcy nie mają możliwości wnosić o ochronę międzynarodową przed przekroczeniem granicy z Polską, są ofiarami stosowania tortur w swoich ojczyznach lub na terenie Białorusi przez służby stosujące paralizatory i napuszczające na nich psy.
- Sytuacja na granicy białoruskiej jest spowodowana akcją destabilizacyjną, wdrożoną przez Łukaszenkę, wobec której państwo polskie zastosowało niewłaściwe instrumenty prawne i określony przekaz polityczny.
- Trybunał Sprawiedliwości UE wyraźnie orzekł, że osoby będące w trakcie procedury podejmowania ochrony międzynarodowej, ale nawet przed podjęciem tej procedury, są uchodźcami.

Kamil Broszko: 24 lutego wybuchła wojna w Ukrainie. Niemal natychmiast do Polski trafiły tysiące uchodźców. Jest to problem immanentnie związany z prawami człowieka. W jakim zakresie zajmuje się tym tematem Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich?

Hanna Machińska: To, co się wydarzyło w Polsce na granicy wschodniej, było dla Polaków i dla Biura Rzecznika Praw Obywatelskich dużym wyzwaniem. Mam na myśli nie tylko granicę z Ukrainą, ale także z Białorusią, na której z dramatem uchodźców zetknęliśmy

się dużo wcześniej. W obu przypadkach Biuro RPO jest nie tylko obserwatorem, ale także uczestnikiem akcji ratunkowych. Zgodnie z naszym mandatem angażujemy się w działania interwencyjne, ale także w naszej strukturze działa zespół Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur, który ma obowiązek bada-

nia sytuacji osób w miejscach detencji, czyli w ośrodkach strzeżonych. Niestety, na granicy białoruskiej nadal trwa stan naruszający prawo osób do ubiegania się o ochronę międzynarodową. Może już nie na tak wielką skalę jak jesienią czy zimą, ale jednak trwa.

Mamy dwa obrazy sytuacji na polskich granicach. Na granicy polsko-białoruskiej obserwujemy łamanie praw człowieka i drastyczne pushbacki, które są nielegalne w świetle prawa międzynarodowego. Na granicy polsko-ukraińskiej mamy do czynienia z exodusem ludności ukraińskiej uciekającej przed kataklizmem wojny. Przedstawiciele RPO pojawili się tam 25 lutego. Początkowo obserwowaliśmy chaos organizacyjny po stronie polskiej, choć oczywiście trzeba usprawiedliwić tę sytuację, bo nikt nie spodziewał się, że napływ uchodźców ruszy natychmiast i w takiej skali. Potrzeba było czasu, aby się zorganizować. Już podczas naszych kolejnych wizyt widzieliśmy, jak znakomicie został zorganizowany proces przyjmowania uchodźców na granicy, przy czym zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to głównie zasługa aktywistów z organizacji pozarządowych. Prawdę mówiąc, gdyby nie ich operatywność – wszystko by runęło. Obecnie obserwujemy dużą sprawność w działaniu funkcjonariuszy służb granicznych, ale również ogromną wrażliwość i niesienie pomocy osobom potrzebującym. Zresztą nadal działanie ośrodków recepcyjnych opiera się na aktywistach. Ruch jest w nich już mniejszy, a część uchodźców przemieściła się do innych krajów Europy Zachodniej, choć nie jest to znaczący odsetek. Są oczywiście miejsca, gdzie współpraca z wojewodami jest dobra, ale są też takie, gdzie jej całkowicie nie ma. Tymczasem przyszła pora, aby zastanowić się, co się stanie, kiedy upłynie okres dwóch miesięcy wspierania przez państwo osób, które udostępniły Ukraińcom mieszkania.

Ukraińcy gromadzą się głównie w dużych miastach, które dosłownie pękają w szwach zarówno pod względem infrastruktury mieszkaniowej, jak i dostępu do szkolnictwa. Docierają do nas sygnały, że wyczerpują się środki ludziom, którzy w pierwszych dniach wojny, w odruchu solidarności, przyjęli pod swój dach rodziny z Ukrainy. Ośrodki recepcyjne także narzekają na braki w zaopatrzeniu. W takich sytuacjach podejmujemy interwencje, zwracamy się do UN Global Compact – powołanej w 2000 r. przez Sekretarza Generalnego ONZ i skupiającej zrównoważony biznes – która nas już kilkakrotnie wsparła, ale tego typu akcje mają charakter doraźny, a tutaj potrzeba pomocy systemowej.

KB: Bo to państwo jest właściwym podmiotem, który jest odpowiedzialny za sytuację z migrantami. Czy Biuro RPO

ma bieżący kontakt z organami władzy wykonawczej i widzi jej aktywność w tworzeniu struktury dla pomocy systemowej?

HM: Biuro RPO utrzymuje kontakty z przedstawicielami rządu i wojewodami. Sama niejednokrotnie zwracałam się bezpośrednio do wojewody mazowieckiego, bo trzeba było natychmiast podejmować działania. Niezbędna jest ścisła współpraca państwa, samorządów i aktywistów, bo tylko ona pozwoli na osiągnięcie właściwego efektu. Hurraoptymizm i spontaniczna otwartość to piękne gesty, ale nie zastąpią pomocy długofalowej. Odruchy serca, tak ważne w pierwszych dniach wojny, zmierzają się nieuchronnie z prozą dnia codziennego, kiedy to rynek pracy nie wchłonie wszystkich chętnych i część zostanie bez pracy i bez środków do życia.

Inna kwestia to decyzje polityczne w sprawie edukacji dzieci z Ukrainy. Nasze zdziwienie budzi stanowisko ministra edukacji, który zdecydował, że uczniowie świeżo przybyli z Ukrainy muszą zdawać egzaminy ósmoklasisty lub maturalne w języku polskim. Ułatwieniem dla nich ma być wydłużony czas trwania egzaminu. Doprawdy nie wiem, skąd taki pomysł został zaczerpnięty. Systemy edukacji w Polsce i w Ukrainie różnią się diametralnie, tym bardziej dzieciom z Ukrainy potrzeba czasu, aby bez dodatkowego stresu wdrożyć się w polskie ramy. Może dlatego duża grupa ukraińskich dzieci nie weszła do naszego systemu edukacji i uczy się online w swoich szkołach w Ukrainie. To też jest dobra droga i trzeba im pomóc z niej korzystać. Nie można nakładać na dziecko obowiązku nie do zrealizowania – ciągle mam na myśli zdawanie egzaminów z języka polskiego i w języku polskim. To świadczy o bezwzględności i niezrozumieniu potrzeb dziecka. W tej sprawie Rzecznik Praw Obywatelskich zwrócił się do ministra edukacji i nauki, podkreślając, że „ignorowanie możliwości oraz potrzeb dzieci uchodźczych może prowadzić do nierówności w dostępie do nauki, czyli do naruszenia art. 70., 32. i 37. Konstytucji RP”. Pamiętam raport NIK dotyczący pomocy społecznej dla cudzoziemców w latach 2012–2014, którego wymowa była bardzo negatywna. Znalazł się w nim też fragment dotyczący nauki języka polskiego – stwierdzono, że minimalny procent migrantów uczestniczył w takich lekcjach, które były nieefektywne i w niewystarczającej liczbie godzin. Niestety, niewiele się poprawiło w tym względzie, choć widać promyki nadziei. Kiedy zwiedzałam jedną z warszawskich szkół podstawowych, w której uczyły się dzieci z Białorusi oraz wielu innych państw, byłam pod wrażeniem wdrożonych metod nauczania dla osób, które nie znały języka polskiego. Szkoła ta, oczywiście, nie wiodła prymu w rankingu – na szczęście pani dyrektor nie przejmowała się miejscem w tabeli. Kiedy wizytowałam lekcję, widziałam przyjazną atmosferę i chęć dzieci do nauki, bo asystenci-tłumacze wyjaśniali zadania do wykonania. Tamte dzieci miały czas na przystosowanie się i wdrożenie, dzisiaj dzieci poganiamy, nie bacząc, że są pogrążone w traumie wojennej.

KB: Chciałbym jeszcze wrócić do kwestii problemów na granicy białoruskiej. Tam również trafiają uchodźcy, oczy-

wiście w innych okolicznościach i innej sytuacji prawnej niż w przypadku uciekających przed wojną w Ukrainie. Z czego wynika różnica w podejściu państwa polskiego do wyda-
rzeń na obu granicach?

HM: Wspominał pan o uchodźcach z granicy białoruskiej. I ma pan rację, choć niektórzy nazywają ich migrantami. Wszak Trybunał Sprawiedliwości UE wyraźnie orzekł, że osoby będące w trakcie procedury podejmowania ochrony międzynarodowej, ale nawet przed podjęciem tej procedury, są uchodźcami. A wracając do meritum sprawy – sytuacja na granicy białoruskiej jest spowodowana akcją destabilizacyjną, wdrożoną przez Łukaszenkę, wobec której państwo polskie zastosowało niewłaściwe instrumenty prawne i określony przekaz polityczny. Biuro RPO oczywiście nie komentuje decyzji politycznych, niemniej jednak widzimy, że wypowiedzi polityków o chorobach, jakie przyniosą ze sobą emigranci zza białoruskiej granicy, miały na celu wywołanie strachu wśród obywateli i wykształcenie określonej postawy społecznej, przeciwnej osobom napływającym tą drogą. Następnie przyjęto regulacje prawne umożliwiające stosowanie procedury pushbacku, które od początku Rzecznik Praw Obywatelskich oceniał jako nieprawidłowe, naruszające Konstytucję RP, Europejską Konwencję Praw Człowieka oraz konwencję genewską. Istnieje orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka na ten temat, a lada chwila spodziewamy się kolejnych orzeczeń. Podsumowując, nieregularne (potocznie mówi się: nielegalne) przekroczenie granicy nie usprawiedliwia stosowania procedury natychmiastowego wydalenia z terytorium Polski. Osoba, która deklaruje chęć ochrony międzynarodowej, musi zostać poddana procedurze indywidualnej.

Tymczasem rzeczywistość na polsko-białoruskiej granicy jest zupełnie inna. Jeżeli osoby przekroczą polską granicę, są przewożone do placówki straży granicznej, gdzie automatycznie jest wydawana decyzja o natychmiastowym opuszczeniu terytorium Polski z trzyletnim zakazem wjazdu na teren państw strefy Schengen. Następnie osoby te zostają odstawione do granicy, co oznacza, że są pozostawiane w lesie, bez względu na porę dnia i nocy. Ostatnio Sąd Rejonowy w Hajnówce wydał pierwszy wyrok w takiej sprawie, stwierdzając, że wyrzucenie rodziny afgańskiej w środku nocy było działaniem niehumanitarnym i nielegalnym. RPO wystąpił z trzema skargami do wojewódzkich sądów administracyjnych w sprawach zastosowania pushbacku wobec rodzin z Iraku, które miało miejsce we wrześniu 2021 r. Skarżymy wydalenie osób na teren Białorusi i podnosimy niezgodność przepisów prawa, na podstawie których czynności tej dokonano, z wieloma aktami prawnymi, o których mówiłam wcześniej. Pushbackom są poddawani także najmłodsi – ostatnio tak potraktowano trzy rodziny, wśród których były kilkuletnie dzieci oraz 40-dniowe niemowlę urodzone na terenie Białorusi. Tylko rodzina z niemowlęciem została włączona do systemu indywidualnego rozpatrywania ochrony międzynarodowej.



© PAP/ARTUR RESZKO

Funkcjonariusze straży granicznej w miejscu budowy zapory przy polsko-białoruskiej granicy. Tołcze, 16 lutego 2022 r.

Pozostałe rodziny zostały wypchnięte z powrotem na granicę. Trzeba przyznać, że procedura pushbacku jest stosowana w wielu państwach – nawet istnieje orzeczenie Wielkiej Izby Europejskiego Trybunału Praw Człowieka dopuszczające ją w sprawie obywateli z Maroka, którzy sforsowali zasieki w Melilli, chcąc się dostać na teren Hiszpanii. Wyrok ten dopuszczał pushback, ale dlatego, że w Hiszpanii funkcjonuje procedura, zgodnie z którą Marokańczycy mogą na terenie Maroka występować o ochronę międzynarodową. W Polsce sytuacja jest całkowicie odmienna. Uchodźcy nie mają możliwości wnosić o ochronę międzynarodową przed przekroczeniem granicy z Polską, a ponadto często są ofiarami stosowania tortur w swoich ojczyznach lub na terenie Białorusi przez służby stosujące paralizatory i napuszczające na nich psy – widzieliśmy na własne oczy nogi dziecka pogryzione przez psy strażników białoruskich. Co więcej, nie wolno wydalać osób do państw niebezpiecznych, które mogą posunąć się do działań przemocowych szkodzących zdrowiu i życiu. Na to wszystko przykrywamy oczy jako państwo i jako społeczeństwo. Prawdą jest, że na granicy białoruskiej wydaliśmy z Polski ofiary wojny – różnica jest taka, że w naszym postrzeganiu jest to wojna nam daleka, która się toczy w Afganistanie, Etiopii, Syrii. Co nas obchodzi los tych ludzi? Natomiast jesteśmy wstrząśnięci sytuacją w Ukrainie, bo rozgrywa się tuż za naszą miedzą, a agresorem jest Rosja. Poza tym Ukraińcy jako chrześcijanie mówiący językiem słowiańskim są z naszego kręgu kulturowego. Sytuację na granicy ukraińskiej regulują też zupełnie inne przepisy, przyjęte najpierw przez Unię Europejską, a następnie zawarte w ustawie o pomocy Ukraińcom, która umożliwia daleko idącą pomoc

i reguluje sprawy w sposób jednoznaczny na terenie całej Unii Europejskiej.

KB: Czyli mimo niewielkiej odległości, w sensie geograficznym, mamy na granicy białoruskiej i ukraińskiej dwa różne światy?

HM: Na pewno obowiązują dwa różne standardy postępowania. Na własne oczy widziałam funkcjonariuszy służby granicznej na granicy polsko-ukraińskiej, którzy nieśli dzieci na rękach, pomagali kobietom z walizkami. To postawa godna człowieka. Na granicy z Białorusią też widziałam funkcjonariuszy, którzy oddawali uchodźcom swoje buty i wracali ze służby w klapkach albo którzy przynosili z domu zabawki dla dzieci. Ale są też funkcjonariusze, którzy czują na sobie presję i stosują pushbacki zgodnie z rozporządzeniem ministra, mimo że jest ono w sprzeczności z Konstytucją RP. Rozmawialiśmy z osobami, które były poddawane opresyjnym pushbackom wielokrotnie, aczkolwiek nikt nie powiedział, że był bity czy skuty w kajdanki. Dlatego wzdłuż granicy z Białorusią wprowadzono strefę objętą stanem wyjątkowym, aby nie dopuścić dziennikarzy i nie pokazywać, co się tam faktycznie dzieje. Nie zapominajmy też o aktywistach, którzy nie bacząc na zakazy, niosą pomoc osobom znajdującym się w lesie. Przeciwno aktywistom kierowane są sprawy do sądów o nieprzestrzeganie obowiązujących rozporządzeń – na szczęście sądy orzekają zgodnie z literą prawa.

Dwa dni temu komisarz praw człowieka Rady Europy Dunja Mijatović, która razem z nami uczestniczyła w jednej z akcji pomocy uchodźcom w lesie, przygotowała rekomendacje dotyczące

procedury pushbacku i działań państw, w których podkreśla, że jest to paneuropejski problem, a pushbacki stanowią naruszenia praw człowieka.

To, co obserwujemy na granicy białoruskiej, nie jest kryzysem migracyjnym, ale humanitarnym, bo przyjęcie de facto kilkuset rodzin nie nadwyrężyłoby budżetu państwa. W dodatku byli to ludzie wykształceni (informatycy, nauczyciele języka angielskiego), którzy bez problemu odnaleźliby się na rynku pracy. Prawda jest taka, że to my, Polacy, nie chcemy u siebie innych, obcych kulturowo. Ci z granicy białoruskiej mieli pecha, że wpadli w sidła Łukaszenki, który ich zwał i za duże pieniądze zaproponował dostarczenie na granicę Unii Europejskiej. W rzeczywistości służby białoruskie dowiozły ich do lasu. Uchodźcy nie mieli pojęcia, gdzie są, że nie trafią na punkty graniczne, ale będą musieli przeprować się przez leśne mokradła, a potem czekać ich będzie bezduszny pushback zamiast cywilizowanej Europy. A kiedy wycieńczeni wracali na teren Białorusi – tamtejsze służby oferowały im butelkę wody za 100 euro. Nasłuchiłam się wielu takich historii, między innymi opowieści matki, która w wodzie z bagna rozpuszczała mleko dla dziecka. Razem z ratownikami PCK uratowaliśmy starszą osobę, która bez sił siedziała oparta o jakiś nagrobek na cmentarzu. Musieliśmy wynosić ją stamtąd w płachtach transportowych. Została sama, gdyż reszta jej rodziny uciekła przed polskimi strażnikami. Była analfaberką, mówiła w niezrozumiałym języku, nie wiedziała, gdzie się znajduje. Na szczęście w jej przypadku została zastosowana indywidualna procedura ochrony międzynarodowej. To wszystko dzieje się u wrót Unii Europejskiej w XXI w. Gdyby nie heroiczna postawa aktywistów, którzy niosą ratunek zagubionym i wycieńczonym osobom w polskim lesie, to mielibyśmy tam jeden wielki cmentarz.

KB: Czy aby zrozumieć genezę sytuacji na granicy z Białorusią, należy ją pojmować jako coś w rodzaju emanacji uprzedzeń o charakterze kulturowym czy religijnym, całego społeczeństwa albo decydentów?

HM: Sytuacja uchodźców na granicy z Białorusią uwłacza godności człowieka i jest przejawem postawy antyhumanitarnej. Regulacje prawne stosowane w tym przypadku naruszają Konstytucję RP i międzynarodowe akty prawne, o czym już mówiłam. Funkcjonariusze stosują akty niższego szczebla, które ich obowiązują, nie zastanawiając się nad ich zgodnością z konstytucją. Ale naruszeń praw człowieka jest więcej. Jeżeli osoba nawet zostanie zakwalifikowana do objęcia procedurą indywidualną, to komendant placówki ma obowiązek przekazania do sądu wniosku o umieszczenie jej w ośrodku – strzeżonym albo otwartym. Niestety, sądy głównie wydają postanowienie o umieszczeniu uchodźców w ośrodkach strzeżonych, nie bacząc na to, że mamy do czynienia z ofiarami tortur, z rodzinami z dziećmi. W efekcie w ośrodkach odnotowujemy próby samobójcze i strajki głodowe. Sądy nie znają realiów ośrodków strzeżonych. RPO dostrzegł ten

problem i wystosował pismo do 22 prezesów sądów okręgowych, w którym informował, jakie są standardy międzynarodowe w tym zakresie, wskazywał możliwość orzekania alternatywnego ośrodka otwartego, przywołał orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, które mówi, że umieszczanie dzieci w ośrodkach zamkniętych jest naruszeniem konwencji o ochronie praw dziecka i Konstytucji RP. Wprawdzie początkowo nasze pismo wywołało burzę w środowisku sędziowskim, ale w rezultacie dostrzegamy zmianę – niektóre sądy odmawiają umieszczania osób w ośrodkach strzeżonych. A pamiętajmy, że osoba umieszczona w takiej placówce może zaskarżyć decyzję i nawet jeśli w Polsce przegra, to pójdzie do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, w którym wygra, a Polska poniesie odpowiedzialność. Tym niemniej trzeba mieć świadomość, że w tej chwili w Polsce w ośrodkach strzeżonych znajdują się osoby, które były ofiarami udokumentowanych tortur w Iraku i Syrii. To są poważne błędy, które nigdy nie powinny się nam, jako państwu, przydarzyć.

KB: Na koniec chciałbym zapytać o okrucieństwa, które miały miejsce w Buczy, w Borodiance, w Mariupolu na Ukrainie. Czy istnieje możliwość powołania międzynarodowego trybunału, aby osądzić sprawców tych czynów, zarówno na poziomie wykonawców, jaki i decydentów?

HM: To jest główny cel działań wielu organizacji i instytucji, aby sprawcy bestialskich morderstw na bezbronnej ludności cywilnej zostali bezwzględnie osądzeni. Rosyjska agresja rozgrywa się na naszych oczach, przypomina nam najczarniejsze karty z historii ludzkości, kiedy widzimy ofiary ze związanymi z tyłu rękoma i śladami po strzałach w tył głowy. W tej chwili najważniejsze jest zbieranie dokumentacji dotyczących zbrodni, aby nie zatarty ich czas czy celowe zabiegi sprawców. Ukraina oraz eksperci powołani przez organizacje międzynarodowe prowadzą w tym zakresie intensywne działania. Istnieje też pomysł powołania specjalnego trybunału międzynarodowego, aby osądzić barbarzyństwo wojsk rosyjskich. Szczególnie utkwił mi w pamięci obraz rosyjskiego żołnierza, który chełpił się tym, ile osób cywilnych zamordował.

Podczas ostatniego spotkania Europejskiej Sieci Krajowych Instytucji Praw Człowieka jako pierwsza wystąpiła komisarz Denisowa z Kijowa, a po niej głos zabrała komisarz Moskalkowa z Moskwy. Propaganda wylewa się na każdym szczeblu władzy rosyjskiej. Z trudem przyszło nam słuchać raportu komisarz Moskalkovej, jakoby wojska rosyjskie chroniły ludność ukraińską przed nacjonalistami. Było to niewyobrażalnie beczelne kłamstwo, które jest powtarzane w świetle ewidentnych faktów mu przeczących. Tak wygląda rosyjska propaganda, narzucająca swoją narrację na wszelkich szczeblach i we wszystkich gremiach, które jeszcze chcą jej słuchać. Ale niech się nie łudzą. Oprawcy będą osądzeni, to tylko kwestia czasu.

Wywiad autoryzowany 16 kwietnia 2022 r.

Exodus i dworzec,

czyli fotoreportaż o uchodźcach z Ukrainy i o tym, jak Polacy starają się im pomóc

WOJNA
W UKRAINIE



WOJNA W UKRAINIE



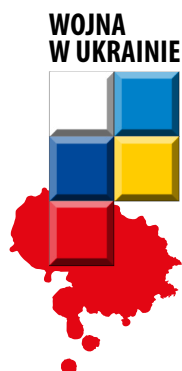
Już niemal 3 mln uchodźców uciekło z Ukrainy do Polski przed rosyjską agresją i wojną. Dla części z nich nasz kraj jest tylko chwilowym wytchnieniem przed dalszą podróżą, często w nieznaną. Zaś dla wielu – miejscem, w którym chcą przeczekać czas wojennej zawieruchy i uniknąć bezpośredniego zagrożenia. Poruszają się samochodami, na piechotę, ale większość przemieszcza się pociągami, w tym specjalnymi składami ewakuacyjnymi po stronie ukraińskiej i Polskimi Kolejami Państwowymi (PKP) po stronie polskiej.

W pierwszych tygodniach po wybuchu wojny w Ukrainie dworce w największych miastach Polski zmieniły się w zaimprowowane centra pomocy, zasilane pracą dziesiątek tysięcy wolontariuszy i całej rzeszy ludzi, którzy donoszą najpotrzebniejsze rzeczy. Do tego pospolitego ruszenia szybko dołączyły służby i instytucje. Przedstawiamy fotoreportaż z Dworca Głównego w Katowicach.

Fotografie wykonał Kamil Broszko 13 marca 2022 r.









W gospodarce i ekonomii trzeba

Z prof. **Elżbietą Mączyńską** rozmawia Kamil Broszko.

- Cywilizacja industrialna stopniowo ustępuje cywilizacji cyfrowej. Procesy te sprawiają, że świat jest w kapitalnym remoncie, w swoistym przesileniu cywilizacyjnym.
- Nie rozumiem, dlaczego prezesi niektórych firm uzyskujący wielomilionowe dochody roczne płacą podatek w wysokości 32 proc. Dla takich podatników w wielu krajach stosuje się trzeci próg podatkowy, np. w wysokości 40 proc., i kolejne, wyższe progi.
- Wzrost zainteresowania inwestorów zagranicznych rynkiem mieszkaniowym w Polsce jest m.in. następstwem wprowadzenia ograniczeń w nabywaniu mieszkań w celach inwestycyjnych na rynku niemieckim.
- Z dużym prawdopodobieństwem napłyną do Ukrainy pokaźne środki pomocowe na likwidację strat wojennych w ramach projektu, który już teraz jest nazywany drugim planem Marshalla.
- Pojawił się pomysł, żeby dokonać takich zmian w konstytucji, aby wydatki na zbrojenia nie wchodziły do limitu zadłużenia publicznego, który wynosi teraz 60 proc. PKB.
- W okresie prezydentury Billa Clintona w USA obowiązywało hasło „Ekonomia, głupcze”. Dziś coraz więcej krajów dostrzega problem narastania nierówności społecznych i rozumie, że są one niekorzystne dla rozwoju społeczno-gospodarczego i samego biznesu.

Kamil Broszko: W jaki sposób wojna w Ukrainie wpływa na polską gospodarkę?

Elżbieta Mączyńska: Na to pytanie nie ma ostatecznej odpowiedzi, bo zbyt wiele jest niewiadomych. Przede wszystkim nie wiadomo, jak długo ta wojna będzie trwała, co się w jej trakcie jeszcze wydarzy, jakiego typu następstwa będą miały miejsce. Na razie wiemy, że Ukraina otrzymała możliwość kandydowania do Unii Europejskiej i z niej skorzystała – prezydent Zełenski podpisał stosowny wniosek. W związku z tym przy pozytywnych dla Ukrainy rozstrzygnięciach wojennych możliwości rozwojowe tego kraju, obecnie dramatycznie niszczonego wojną, z pewnością będą rosły, i to z różnych przyczyn. Po pierwsze, z dużym prawdopodobieństwem napłyną do Ukrainy pokaźne środki pomocowe na likwidację strat wojennych w ramach projektu, który już teraz jest nazywany drugim planem Marshalla. Ukraina stanie

się zatem ogromnym placem budowy, otwartym dla inwestorów, którzy będą odbudowywać i modernizować zniszczony kraj, ale przy okazji także sami odnosić korzyści. Jeżeli napłyną inwestycje, to jest wielce prawdopodobne, że uchodźcy wojenni zaczną wracać do kraju, a Ukraina zyska status kraju szybko rozwijającego się zgodnie z zachodnimi standardami liberalnej demokracji. Oczywiście jest to scenariusz przy założeniu, że wojna nie będzie ulegała dramatycznej eskalacji, a przede wszystkim – że nie zostanie użyta przez Rosjan broń jądrowa, co byłoby początkiem i końcem totalnej zagłady.

W takich realiach tkwi teraz świat, a z nim nasz kraj. Dotkliwie są ekonomiczne następstwa napaści Rosji na Ukrainę. Świat ogarnia inflacja, wynikająca m.in. z zakłóceń w podaży produktów, których przed wojną dostawcą była Ukraina. Zakłócenia w podaży wiążą się też z nakładanymi na Rosję sankcjami, w tym embargiem na



widzieć wszystko razem

Elżbieta Mączyńska – prof. dr hab. nauk ekonomicznych. Związana ze Szkołą Główną Handlową w Warszawie. Członek Prezydium Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” i Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN oraz Rady Naukowej Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN. W latach 2005–2020 prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Obecnie prezes honorowy PTE.



© ARCHIWUM ELŻBIETY MĄCZYŃSKIEJ

import, co dotyczy głównie surowców paliwowych, ale i innych. Silnej inflacji doświadcza również Polska. Zarazem jednak może zyskać nasz rynek pracy. Przed wybuchem wojny polscy pracodawcy powszechnie wskazywali na braki pracowników. Obecnie do Polski napłynęły prawie trzy miliony ukraińskich uchodźców wojennych. Część z nich, co prawda, udaje się dalej, do krajów Europy Zachodniej i innych, ale jednak większość zostaje i planuje dłużej pozostać w naszym kraju. Przyjechały do nas kobiety z dziećmi. Równocześnie jednak Ukraińcy, którzy przed wybuchem wojny pracowali w Polsce, wyjeżdżają, aby bronić swojej ojczyzny. Wynikających stąd ubytków zatrudnienia doświadcza przede wszystkim sektor budownictwa. Część nowoprzybyłych kobiet już znalazła zatrudnienie w handlu, gastronomii czy hotelarstwie. Praca w edukacji lub systemie ochrony zdrowia wymaga przygotowania i certyfikacji, ale warto wprowadzić odpowiednie procedury, aby pozyskać takich pracowników, gdyż mamy deficyty zatrudnienia także w tych obszarach. Wprawdzie ukraińska lekarka nie może od razu podjąć pracy w zawodzie – musi zdobyć wymagane uprawnienia do jego wykonywania – ale mogłaby pracować na przykład jako pomocnik medyczny czy pracownik ochrony zdrowia.

KB: Ostatnio Bank Światowy obniżył prognozę wzrostu gospodarczego Polski na 2022 r. do 3,9 proc.

EM: To prawda. Poprzednia prognoza, podana w styczniu, wynosiła 4,7 proc. Zmiana wskaźnika była uwarunkowana konfliktem zbrojnym w Ukrainie. Polska dała schronienie blisko 60 proc. ludności uciekającej z Ukrainy, więc należy się spodziewać znacznego wzrostu popytu na usługi publiczne i zasoby mieszkaniowe, co wywoła dodatkową presję na finanse publiczne. Z drugiej strony mamy nadzieję na pozytywne impulsy dla gospodarki w krótkim okresie, wywołane popytem wewnętrznym, choć może to być jednocześnie czynnikiem napędzającym inflację, która już i tak jest dwucyfrowa.

Między inflacją, stopą bezrobocia a wzrostem gospodarczym istnieją złożone współzależności. Duży wzrost gospodarczy zwykle przekłada się na podwyższoną inflację, bo zapewnia zwiększanie zatrudnienia, a związane z tym zarobki wydatkowane na rynku wewnętrznym są czynnikiem zwiększania poziomu cen, czyli podnoszenia inflacji. Napływ pracowników z Ukrainy może sprawić, że presja na wzrost płac się zmniejszy. Jak widać, sytuacja nie jest łatwa, nie mówiąc nawet o kwestii rosnących cen na rynku paliw, co jest następstwem wojny i sytuacji geopolitycznej.

Jednak nie jesteśmy całkiem bezbronni w walce o niską inflację – Rada Polityki Pieniężnej może wpływać na rynek finansowy

poprzez podnoszenie referencyjnych stóp bankowych. To daje szansę na umocnienie, a przynajmniej nieosłabianie się polskiej waluty, co poprawia sytuację w imporcie. Im bowiem mocniejszy złoty, tym mniej w przeliczeniu na walutę krajową musimy płacić za paliwo, gaz, ropę i inne importowane produkty. Większość ośrodków analitycznych wskazuje, że pod wpływem wojny i trudności na rynku paliwowo-surowcowym Polska doświadczy w tym roku mniejszego wzrostu PKB, niż zakładano przed wojną, jednak wzrost ten nadal będzie się utrzymywał na relatywnie wysokim poziomie. Zadaniem Rady Polityki Pieniężnej jest utrzymywanie stóp procentowych na takim poziomie, który nie prowadzi do dalszego osłabiania polskiej waluty i jednocześnie nie zwiększa ryzyka znacznego spadku tempa wzrostu gospodarczego. Podnoszenie stóp procentowych ma na celu osłabienie trendów inflacyjnych. Przy czym tutaj znowu występuje dylemat. Jeżeli stopa referencyjna rośnie, to na jej podstawie banki odpowiednio zwiększają oprocentowanie kredytów, co oznacza, że kredytobiorcy będą musieli płacić znacząco większe odsetki, zatem pozostanie im w portfelach mniej pieniędzy przeznaczanych na wydatki konsumpcyjne, co może zmniejszać popyt, a tym samym i tempo wzrostu PKB. Równocześnie wraz ze wzrostem stóp procentowych spada zainteresowanie kredytami, co może prowadzić do zastoju inwestycyjnego, również na rynku nieruchomości. Jednocześnie z analiz rynku nieruchomości wynika, że to właśnie Ukraińcy coraz częściej kupują mieszkania w Polsce. Przede wszystkim jednak wskutek napływu uchodźców wojennych znacząco rośnie liczba najemców mieszkań. Zatem wiele procesów jest wzajemnie powiązanych i niekiedy wręcz tworzą się swego rodzaju węzły gordyjskie. Stoimy przed koniecznością rozwiązania skomplikowanych problemów, pełnych rozmaitych dylematów, na przykład jak doprowadzić do obniżenia inflacji, nie osłabiając przy tym wzrostu gospodarczego Polski. Niezbędne jest poszukiwanie złotego środka.

Sytuacja, rzecz jasna, może się diametralnie poprawić w przypadku zakończenia wojny. Wtedy Polska jako najbliższy sąsiad miałaby okazję do zwiększania swojej szerokiej oferty biznesowej dla odbudowującej się Ukrainy. Na razie jednak wojna trwa, a my odczuwamy jej negatywne następstwa.

KB: Jak na te prognozy może wpłynąć wniosek rządu o przyzwoleń na wzrost zadłużenia państwa w celu finansowania deficytu budżetowego?

EM: W obecnej sytuacji rząd jest zmuszony do zwiększania zadłużenia. Pytanie, w jaki sposób będzie to robił. Był nawet pomysł, żeby dokonać takich zmian w konstytucji, aby wydatki na zbrojenia nie wchodziły do limitu zadłużenia publicznego, który wynosi teraz 60 proc. PKB. Inna wersja zmian w konstytucji to zwiększenie limitu zadłużenia. Na razie jednak obowiązuje *status quo*.

Wydatki zbrojeniowe mają dwa oblicza – są czynnikiem tworzącym miejsca pracy, ale też pochłaniają jak gąbka środ-

ki budżetowe. Często zarzuca się Stanom Zjednoczonym, że są zainteresowane konfliktami zbrojnymi, bo zarabiają na wydatkach budżetowych, które nakręcają krajową koniunkturę, przy czym żadna wojna nie toczy się na ich terenie, więc Amerykanie nie doświadczają bezpośrednio tragedii ludzkich, jakie niesie za sobą konflikt zbrojny. Niestety, obecna sytuacja geopolityczna sprawia, że wszystkie kraje w UE i NATO są zmuszone do podejmowania decyzji o zwiększaniu nakładów na zbrojenia. Robią to także Finlandia i Szwecja, które nie są w NATO, ale deklarują zamiar wstąpienia do tego sojuszu. Wracając na polski grunt – sytuacja jest rzeczywiście trudna, a konieczność pozyskiwania środków na finansowanie wydatków na obronność powoduje, że już rośnie oprocentowanie obligacji skarbowych. Oznacza to, że państwo zadłuża się na bardziej niekorzystnych warunkach i musi płacić wyższe odsetki.

KB: Jak obecna sytuacja wpływa na rynek nieruchomości? Jakie są dla niego perspektywy?

EM: Jak już wspomniałam, z chwilą zakończenia wojny w Ukrainie i korzystnych dla niej powojennych rozstrzygnięć rozpocznie się proces usuwania zniszczeń wojennych. Wówczas część potencjału polskiego budownictwa może znaleźć ujście na rynku ukraińskim, a tym samym może się okazać, że w kraju zmniejszy się intensywność działań w tym obszarze. Występuje tu jednak szereg złożonych współzależności. Obecnie nieruchomości w Polsce wciąż jeszcze drożeją, a tempo wzrostu cen mieszkań przekracza tempo wzrostu czynszów. Ostatnio jednak, pod wpływem rosnącej liczby ukraińskich uchodźców wojennych, zaznacza się wyraźny trend wzrostu cen najmu mieszkań. Ale zarazem wzrastają stopy procentowe, a wraz z nimi koszty kredytów hipotecznych. To może sprawić, że zainteresowanie nabywaniem nieruchomości spadnie, co osłabiać będzie wzrost ich cen. Jeśli jednak po wojnie przedsiębiorcy budowlani zainteresują się rynkiem ukraińskim i tam ułożą swoją działalność, wówczas może to wpłynąć na obniżenie podaży mieszkań w kraju, co może być czynnikiem wzrostu cen mieszkań. Jak widać, w obszarze budownictwa występują przeciwstawne tendencje i trendy, dlatego bardzo trudno z całą stanowczością konstruować prognozy. Żyjemy w czasach skrajnej niepewności, wciąż rosnącej. Złośliwcy powiadają wręcz, że o prognozach można powiedzieć tylko tyle, że na pewno się nie sprawdzają. To akurat obecnie może być prawda, bo z niepewności spowodowanej pandemią wpadliśmy w kolejną turbulencję, związaną z toczącą się wojną w naszym regionie. W dodatku nadal nie możemy zapominać o pandemii – Chiny wciąż się z nią borykają i stosują lockdowny, co rzutuje na produkcję, eksport i ciągłość dostaw w skali globalnej. W warunkach narastania niepewności, mimo trudności trafnego prognozowania, tym bardziej zwiększa się jednak znaczenie dysponowania – i to na wszystkich poziomach społeczno-gospodarczych – wieloma alternatywnymi scenariuszami przyszłości.



KB: Władze Kanady uważają, że mieszkanie nie powinno być luksusem czy dobrem inwestycyjnym, ale prawem każdego obywatela. Dlatego wprowadzono zakaz inwestowania w nieruchomości na terenie Kanady dla inwestorów zagranicznych. Czy takie działanie przyniesie więcej złego czy dobrego z punktu widzenia ekonomii?

EM: Kanada nie jest odosobniona w tych działaniach. W naszej konstytucji również jest zapis o prawie każdego obywatela do posiadania mieszkania. Nie chodzi oczywiście o to, żeby każdy miał mieszkanie za darmo, ale żeby warunki były kształtowane w taki sposób, który pozwoli pracującym obywatelom nabyć lub wynająć mieszkanie w przystępnej cenie i na bezpiecznych warunkach. Natomiast w niektórych krajach, na przykład w Niemczech, fundusze inwestycyjne stały się głównymi inwestorami na rynku mieszkaniowym. Z tego powodu w Berlinie czynsze zaczęły tak szybko szybować w górę, że przeciętna rodzina jest pozbawiona szans na wynajem mieszkania, nie mówiąc już o zakupie. Podobne procesy zaznaczają się już także w Polsce – zagraniczni inwestorzy kupują całe budynki lub osiedla i narzucają warunki najmu. Według analityków, ekspertów rynku nieruchomości, sytuacja w kraju nie jest jeszcze groźna, bo nie występuje masowo. Jednak wzrost zainteresowania inwestorów zagranicznych rynkiem mieszkaniowym w Polsce jest m.in. następstwem wprowadzenia ograniczeń w nabywaniu mieszkań w celach inwestycyjnych na rynku niemieckim. Z pewnością byłoby zasadne, żeby polski rząd jak najszybciej zajął się tą kwestią. Nie chodzi tu o całkowity zakaz inwestycji mieszkaniowych dla funduszy zagranicznych, ale o ograniczenia, które chroniłyby polski rynek mieszkań przed nadmiernym wzrostem cen.

Pilną sprawą staje się przy tym także kwestia wprowadzenia na nasz rynek rozwiązania, jakim mogą być krajowe fundusze wspólnego inwestowania w nieruchomości. To narzędzie typu REIT (Real Estate Investment Trust), które dawałoby ludziom w Polsce możliwość nabywania udziałów w tych funduszach, czyli lokowania w nich pieniędzy i nabywania praw do udziału w ich zyskach. Takie fundusze umożliwiają inwestowanie w nieruchomości pod wynajem osobom o relatywnie niskich dochodach. Pozwalają na

lokowanie w tym celu nawet stosunkowo drobnych kwot, bez konieczności kupowania całego mieszkania, aby zyskiwać na jego wynajmie. Fundusze REIT mogłyby się opierać na krajowym kapitale, a co za tym idzie – ich zyski nie wędrowałyby za granicę, tylko zostawałyby w Polsce. Fakt, że owe fundusze w naszym kraju nie istnieją, to jedno z poważniejszych zaniedbań w polityce społeczno-gospodarczej. Powinno ono zostać jak najszybciej wyeliminowane, ale mądrze, z uwzględnieniem holistycznego podejścia, którego przeciwieństwo pięknie, satyrycznie ujął Julian Tuwim w wierszu pt. „Straszeni mieszczanie”. Wyraża je zwłaszcza następujący fragment: „I oto idą, zapięci szczelnie, patrzą na prawo, patrzą na lewo. A patrząc – widzą wszystko oddzielnie, że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...”.

W gospodarce i ekonomii trzeba widzieć wszystko razem: potrzeby mieszkaniowe ludzi, zapisy w konstytucji, kontrolowanie zagranicznych inwestorów – aby nie doprowadzić do perturbacji, jakie wydarzyły się w Kanadzie i Niemczech. W tym mogą być pomocne właśnie wspomniane fundusze typu REIT.

KB: Czy polski system gospodarczy ustanowiony w toku zmiany ustrojowej 1989 r. jest niezmienny jak wzorzec z Sevres? Czy może się zmieniać w zależności od tego, jakie są aktualne potrzeby społeczne?

EM: To pytanie z kategorii fundamentalnych. Takie wydarzenia jak wojna czy pandemia absorbują bieżącą dyskusję, ale sprawa kształtowania modelu ustroju społeczno-gospodarczego jest procesem złożonym i wieloetapowym, a przede wszystkim właśnie fundamentalnym, tworzącym podstawy funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki.

Zgodnie z artykułem 20. Konstytucji RP, dotyczącym właśnie ustroju społeczno-gospodarczego, modelem ustrojowym w naszym kraju jest ordoliberalny model społecznej gospodarki rynkowej. Prawie identyczny zapis znajduje się w traktatach o UE, gdzie również wskazuje się społeczną gospodarkę rynkową jako obowiązujący wzorzec ustrojowy. Zgodnie z nim cele gospodarcze są zharmonizowane z celami społecznymi i ekologicznymi. Tymczasem do kryzysu

w 2008 r. rzeczywistość społeczno-gospodarcza w krajach Zachodu, w tym i w Polsce, kształtowana była głównie pod wpływem doktryny neoliberalnej. Neoliberalizm zaś to koncepcja zasadniczo odmienna od koncepcji ordoliberalizmu, na której opiera się społeczna gospodarka rynkowa. 'Ordo' znaczy bowiem 'ład'. Tym samym ordoliberalizm oznacza liberalizm uporządkowany. Natomiast neoliberalizm jest fundamentalizmem rynkowym, który zakłada, że wszystkie problemy sprawnie rozwiązuje wolny rynek, zatem nie ma potrzeby ingerencji rynkowych i zasadna jest maksymalna deregulacja, a państwu przypada zaś jedynie rola nocnego stróża. Pandemia obnażyła błędność i zawadność takiej doktryny. W pierwszym roku pandemii w „Financial Times” (z 3 kwietnia 2020 r.), czyli w dzienniku, który jest przecież swego rodzaju biblią neoliberalnego kapitalizmu, w artykule redakcyjnym wręcz stwierdzono, że po czterech dekadach dominacji doktryny neoliberalnej trzeba zmienić spojrzenie na system społeczno-gospodarczy i uznać, że wydatki budżetowe na cele publiczne, jak edukacja, ochrona zdrowia czy infrastruktura drogowa, nie są wydatkami *sensu stricto*, tylko inwestycjami w przyszłość. Równocześnie należy wziąć pod rozwagę problem ogromnych nierówności społecznych i zastanowić się nad możliwościami większego niż dotychczas procesu redystrybucji dochodu, nawet jeśli to oznacza większe podatki dla najbogatszych. Coś zasadniczo nowego zaczyna się dziać na świecie, skoro nawet w tak wysoce neoliberalnym czasopiśmie pisze się o konieczności innego niż do tej pory spojrzenia systemowo-ustrojowego.

Unia Europejska wprowadziła pojęcie potrójnie zrównoważonego rozwoju, na który składają się trzy filary: postęp gospodarczy, czyli wzrost PKB; postęp społeczny, czyli przeciwdziałanie bezrobociu, ochrona zdrowia i edukacja; oraz postęp ekologiczny, w tym ochrona klimatu. Niestety, w Polsce przez wiele lat okresu transformacji mieliśmy do czynienia z tzw. dzikim wzrostem gospodarczym, kiedy to dbano o PKB, ale zaniedbywano cele społeczne, ochronę zdrowia i klimat. Początkowo było to w jakimś stopniu uzasadnione dla kraju na dorobku, jakim była – i jeszcze w jakimś stopniu wciąż jest – Polska. Obecnie jednak wszystko wskazuje na konieczność pilnych działań na rzecz potrójnie zharmonizowanego rozwoju społeczno-gospodarczego. W okresie prezydentury Billa Clintona w USA obowiązywało hasło „Ekonomia, głupcze”. Dziś coraz więcej krajów dostrzega problem narastania nierówności społecznych i rozumie, że są one niekorzystne dla rozwoju społeczno-gospodarczego i samego biznesu. Narastanie nierówności przekłada się bowiem na bariery popytu. Stąd też obecnie coraz większą popularność zyskuje hasło „Społeczeństwo, głupcze”. Tymczasem ciągle jeszcze w wielu obszarach obowiązuje neoliberalne podejście, czyli „produkuj, produkuj, nawet jeśli nie jest potrzebne” oraz „kupuj, zadłużaj się i znowu kupuj”. W wyniku doktryny neoliberalnej stworzyliśmy bulimiczny system: jedz, wymiotuj, ale jedz; zwiększaj PKB, nie zastanawiając się, jaki on jest i czy dobrze służy ludziom. Kiedy na przykład kupujemy mleko w szklanej butelce, na której jest napis, że nie podlega ona zwrotowi, to płacimy nie tylko za mleko, ale także za butelkę. A wy-

rzucając ją do śmieci, płacimy dodatkowo za jej wywóz i utylizację. Producent bezkarnie, a nawet z korzyścią i dodatkowymi zyskami dla siebie przenosi na klienta koszty. Sam zarabia i na mleku, i na butelce. Najgorsze jest to, że przy okazji zaśmieca Ziemię.

W największym uproszczeniu PKB to wartość wytworzona, na którą składają się nasze płace i zyski z każdej działalności, jaka przechodzi przez rynek – również z szarej strefy i czarnego rynku. Od 2014 r. nawet handel narkotykami czy prostytutką powiększają PKB – prostytutka otrzymuje wynagrodzenie, które trafia na rynek, podobnie jak zyski suterena. Natomiast wiele użytecznych działań, jak na przykład wolontariat, nie znajduje odzwierciedlenia w PKB. W Internecie krąży satyryczna dyktetyka o rowerzyście, który jest bardzo szkodliwy dla PKB, bo on nie dość, że nie kupuje samochodu, nie powoduje wypadków, nie płaci za benzynę, nie płaci akcyzy, to w dodatku ośmiela się być zdrowszy, więc nie płaci także za lekarstwa i wizyty lekarskie. Jednym słowem fatalnie wpływa na PKB. Za to McDonald's sprzedaje żywność, która nas tuczy, więc daje zatrudnienie nie tylko pracownikom restauracji, ale także kardiologom, dentystom i specjalistom od odchudzania, którzy leczą jego klientów. To jest oczywiście satyra, która jednak obrazuje niedostatki, błędy i absurdy pomiaru dokonań społeczno-gospodarczych. Miara podstawowa, jaką jest PKB, nie zawsze pozostaje bowiem w zgodzie z jakością życia ludzi i ekologią.

Brytyjsko-amerykański ekonomista, prof. Kenneth E. Boulding, stwierdził przed laty, że każdy, kto wierzy w nieograniczony wzrost gospodarczy na mającej fizyczne ograniczenia planecie, albo jest szalony, albo jest ekonomistą. Sami stworzyliśmy system, w którym PKB stał się bożkiem. Jak nigdy wcześniej, obecne czasy sprzyjają temu, żeby zająć się systemem społeczno-gospodarczym, bo zarówno pandemia, jak i wojna obnażają wady dotychczasowych rozwiązań. Pojawiają się nowe koncepcje, ukierunkowane na przywracanie równowagi interesów społecznych, ekologicznych i gospodarczych. Jedną z takich koncepcji jest skracanie czasu pracy. Już same przedsiębiorstwa z własnej inicjatywy, nie czekając na regulacje państwowe, wprowadzają czterodniowy tydzień pracy. I okazuje się, że można osiągnąć takie same cele w krótszym czasie, wystarczy lepiej zarządzać czasem pracy i przygotowaniem się do niej. Już w 1930 r. John Keynes w eseju „Ekonomiczne perspektywy dla naszych wnuków” przedstawił wizję świata na 100 lat, czyli do 2030 r., zgodnie z którą w perspektywie długoterminowej kwestie ekonomiczne nie będą stałą troską człowieka, a praca może stać się przywilejem. Keynes przewidywał piętnastogodzinny tydzień pracy: „Będziemy się starać, aby praca, która jeszcze pozostała do wykonania, była możliwie równomiernie rozdzielana wśród jak najszerzego grona osób”.

KB: Czy nasz świat zwariował, czy to my pędzimy na oślep... ku zagładzie?

EM: Niestety, obecnie świat jest w nieładzie, spękany, chwiejny. Jakbyśmy na huśtawce posadzili z jednej strony stukilogramowe-

go bogacza, a z drugiej strony wynędzniałe dziecko, które wiadomo, że zostanie wykatapultowane i zginie. Im bardziej niezharmonizowany rozwój społeczno-gospodarczy, tym większe zagrożenie kryzysami, barierami rozwojowymi. A takie sytuacje sprzyjają wojnom. Świat właśnie ogarnia czwarta rewolucja przemysłowa oparta na sztucznej inteligencji, a u wrót już czeka piąta, w wyniku której spodziewać się można, że roboty nawiążą same ze sobą komunikację i będą współpracować bez ingerencji człowieka. Nie mamy obecnie nawet takiej wyobraźni,

aby zrozumieć, jakie to może przynieść konsekwencje dla świata. Cywilizacja industrialna stopniowo ustępuje cywilizacji cyfrowej. Procesy te sprawiają, że świat jest w kapitalnym remoncie, w swoistym przesileniu cywilizacyjnym, o czym pisze m.in. prof. Jerzy Kleer w monografii „Ekonomiczne i społeczne skutki przesilenia cywilizacyjnych”. To idealna sposobność, aby wykorzystać ów remont kapitalny świata i umocnić filary rozwoju społeczno-gospodarczego. Jeżeli bowiem nadal będą zaniedbywane – zadziała efekt św. Mateusza o nierówności bogacenia się i ubożenia: „Albowiem wszelkiemu mającemu będzie dano, i obfitować będzie, a temu, który nie ma, i to, co się zda mieć, będzie wzięto od niego” (Mat25:29, Biblia ks. Wujka). Krótko mówiąc, bogaty będzie się bogacił, a biedny – biedniał. Zasadę tę można odnieść nie tylko do ekonomii, ale także nauki, edukacji czy polityki. Wracając do ekonomii, nadmierna koncentracja bogactwa w wąskich grupach społecznych jest zawsze zagrożeniem dla gospodarki, ponieważ w jej wyniku nasilają się bariery popytu. Obkupieni bogaci w warunkach ograniczeń popytu i braku bodźców do inwestowania w wytwórczość, nie mając co robić z pieniędzmi, zaczynają wybierać inwestycje spekulacyjne, które nadmiernie się rozrastają, przysięgają gospodarkę realną. Biedni natomiast mają potrzeby, ale nie mają środków, aby je realizować. Nie tylko zatem jest istotne, że przyrasta produkt krajowy brutto, lecz jaki to jest produkt i komu przyrasta. Oczywiście nie chodzi tu o równość socjalistyczną, tzw. równość żółdków, ale o przeciwdziałanie nierównościom, które same się nakręcają, nie będąc pochodną zasług i pracy poszczególnych osób. Nierówności są bowiem czymś nieodłącznym, naturalnym, chociażby dlatego, że przecież nie każdy jest Claudią Schiffer czy Robertem Lewandowskim. Występują nierówności pochodzące z natury, z naszego własnego zaniedbania czy lenistwa. W latach 90. XX w. ekonomista polskiego pochodzenia Ignacy Sachs użył metafory kielicha wstydu. To kielich na kształt szampanki, w którego czaszy znajduje się 80 proc. bogactwa, spijanego przez nielicznych, podczas gdy pozostałym skapują resztki do nóżki kielicha. Wskutek tego zaczyna nasilać się ryzyko sekularnej stagnacji, czyli stagnacji trwałej, na wieki wieków. To zjawisko pojawiło się już przed pan-

Bogaci, nie mając co robić z pieniędzmi, zaczynają wybierać inwestycje spekulacyjne, które nadmiernie się rozrastają, przysięgają gospodarkę realną.

demią w krajach wysoko rozwiniętych, w których nie produkowało się więcej, bo nie było popytu, przede wszystkim za sprawą nierównomiernie rozłożonego bogactwa. Za to narastały i narastają inwestycje spekulacyjne, co dodatkowo nasila stan zagrożenia gospodarki. Tworzą się węzły gordyjskie, których rozplątanie wymaga aleksandryjskich rozwiązań, między innymi w podatkach.

KB: Według rządu to Polski Ład miał być lekiem na całe zło.

EM: Jestem rozczarowana Polskim Ładem, gdyż porzucono główną ideę tej reformy – zwiększenia progresji podatkowej. Kiedyś mieliśmy więcej progów podatkowych, był nawet próg 40-proc. i 45-proc. Wiem, że to brzmi niepopularnie, ale chodzi o to, aby odpowiednio ustalić próg dochodu dla owych 40 proc. – na przykład dla dochodu powyżej miliona złotych. Jeżeli moje dochody przekraczają 120 tys. zł, to zapłacę pokornie podatek w wysokości 32 proc. i nie będę z tego powodu czuła się pokrzywdzona. Ale już nie rozumiem, dlaczego prezesi niektórych firm uzyskujący wielomilionowe dochody roczne też będą płacić podatek w wysokości 32 proc. Dla takich podatników w wielu krajach stosuje się trzeci próg podatkowy, np. w wysokości 40 proc., i kolejne, wyższe progi. Kiedy Franklin D. Roosevelt, prezydent USA, szykował New Deal po wielkim kryzysie z lat 1929–1933, to progresja podatkowa sięgała nawet 90 proc. – oczywiście nie od całego dochodu, ale od dochodu powyżej ustalonego progu dochodów. Takie rozwiązania wydają się zasadne nie tylko z powodów ekonomicznych, ale także ze względu na poczucie sprawiedliwości społecznej.

Obecnie podatnikom w naszym kraju doskwiera nie tyle wysokość podatków, co ich zmienność i złożoność stosowanych regulacji. W 2006 r. napisałam krytyczny tekst „O podatkach z fraszką w tle” – niestety, on wciąż jest aktualny. Już starożytni zauważali, że podatki są sprężyną państwa. Zły system podatkowy jest zaś jak wystająca sprężyna w starym tapczanie, która mocno uwiera.

Na tym świecie pewne są dwie rzeczy: śmierć i podatki. Ale pewne jest także i to, że im bardziej komplikuje się system podatkowy, tym więcej klientów mają doradcy podatkowi. Przy systemie, jaki obowiązuje obecnie w Polsce, doradcom podatkowym z pewnością brak klienteli nie grozi. Ogromna rzesza zdezorientowanych i wystraszonych podatników zleca im swoje usługi. Dotyczy to nie tylko osób prawnych (przedsiębiorstw i instytucji), ale i osób fizycznych, w tym także wyedukowanych ekonomicznie i finansowo. Rosną przez to koszty transakcyjne przedsiębiorstw i osób fizycznych, czyli koszty, których mogłoby nie być, gdyby system podatkowy był lepszy. Rzutuje to negatywnie na konkurencyjność gospodarki.



Po okresie wojny przychodzi pokój oraz ożywienie związane z odbudową

WOJNA
W UKRAINIE



© RADA NAJWYŻSZA UKRAINY (6)



Z prof. **Dariuszem Filarem** rozmawia Kamil Broszko.

- Skoro nie decydujemy się na militarny udział w tym konflikcie, a NATO stara się pozostać neutralne, to pozostaje nam toczyć wojnę o charakterze gospodarczym.
- Dla bezpieczeństwa i rozwoju Polski gigantyczne znaczenie ma nasz związek z Unią Europejską. Rynek rosyjski, na szczęście, nie waży znacząco na naszym eksporcie.
- Należało brać poprawkę na fakt, że działania Rosji nie muszą być racjonalne.
- Może w dłuższej perspektywie Rosja znajdzie się na orbicie mocnych wpływów chińskich, co będzie stanowiło duży znak zapytania dla bezpieczeństwa światowego.
- Każdy kolejny rok wiązania się Ukrainy ze światem Zachodu utrwala jej poczucie odrębności narodowej i utrudnia, wręcz uniemożliwia, sączenie prorosyjskiego przekazu, jakoby była Małą Rusią, która może być jedynie częścią Wielkiej Rusi.



Kamil Broszko: Trwa wojna w Ukrainie. Najważniejszy jest dzisiaj wymiar humanitarny – chodzi o to, żeby ludzie przestali ginąć, doświadczać tragedii. Jednak wojna ta będzie miała też ogromny wpływ na gospodarkę, nie tylko w krajach, które są w nią zaangażowane w sensie militarnym.

Dariusz Filar: Współczesny świat jest konstruktem niezliczonych połączeń globalnych, więc i na wojnę, toczącą się tuż za naszą granicą, musimy również patrzeć w szerokim kontekście gospodarczym. Chcę zwrócić uwagę na następującą rzecz, która szczególnie mnie nurtuje. Przeciwnicy rosyjskiej agresji w emocjonalny sposób mówią: „Zerwijmy wszystkie kontakty gospodarcze z Rosją”. Ja się z tym oczywiście zgadzam, bo skoro nie decydujemy się na militarny udział w tym konflikcie, a NATO stara się pozostać neutralne pod tym względem, to pozostaje nam toczyć wojnę o charakterze gospodarczym. Tylko że łatwo się o tym mówi na poziomie emocjonalnym, a dużo bardziej jest to skomplikowane, jeśli zaczynamy patrzeć na sieć globalnych powiązań gospodarczych. Podam przykłady. Kilka dni temu Shell poinformował o zakupie rosyjskiej ropy po preferencyjnej cenie, mimo wprowadzonego

embarga wobec Rosji. Żeby usprawiedliwić ten krok, firma podała dwa argumenty. Z jednej strony przekonywała, że nie była w stanie w tak krótkim czasie sprowadzić ropy z innych źródeł, a rafinerie muszą pracować. A z drugiej strony zadeklarowała, że uzyskaną dzięki preferencyjnej cenie nadwyżkę przeznaczy na pomoc humanitarną dla Ukrainy. To są jakieś usprawiedliwienia, ale nie zmieniają one faktu, że kolejne miliony dolarów popłynęły do Rosji w wyniku tej transakcji. Teraz podam przykład innej postawy z gdańskiego podwórka, gdzie ma swoją siedzibę polska firma LPP, właściciel takich marek globalnych, jak Reserved, Mohito, Cropp czy Sinsay. To świetnie zarządzane i dynamicznie rozwijające się przedsiębiorstwo. Otóż LPP podjęło decyzję, że wycofuje się z Rosji, a w każdym razie zawiesza tam działalność, mimo że na rynku rosyjskim ma prawie 500 sklepów, w które zainwestowano i w których jest towar. Na terenie Rosji firma ma także centrum logistyczne, drugie co do wielkości po centrum, które znajduje się pod Tczewem w Polsce. Co to oznacza dla firmy? Bardzo poważny wstrząs, gdyż wszystko, co osiągnięto na rynku rosyjskim, przyjdzie wpisać w straty. Mam nadzieję, że

mimo tej odważnej decyzji LPP poradzi sobie na rynku globalnym, bo dysponuje wystarczającymi rezerwami środków, ale to nie zmienia faktu, że świadomie wystawiono się na mocne uderzenie. Trzeci przykład to Orlen, który wciąż kupuje ropę z Rosji. Jeżeli pojawiają się wezwania „nie otwierajmy Nord Stream 2”, „zamknijmy przesył przez Nord Stream 1”, to dlaczego ktoś nie mógłby nawoływać, aby zakręcić rurociąg „Przyjaźń”? Oczywiście zahamowałoby to przepływ środków finansowych do Rosji, ale z drugiej strony wiązałoby się nie tylko ze wzrostem ceny paliwa na stacjach benzynowych w Polsce, ale być może też z jakimiś formami ograniczania jego zakupu. Do czego zmierzam? Otóż należy uświadamiać społeczeństwo Zachodu, w tym także społeczeństwo polskie, że jeżeli naprawdę jesteśmy zdecydowani na użycie narzędzia gospodarczego w wojnie z Rosją, to musimy się liczyć z tym, że to nie będzie bezpłatne działanie, oraz musimy być przygotowani na wymierne konsekwencje ponoszone w złotych, dolarach czy euro.

KB: Ale te konsekwencje, wyrzeczenia ponoszone w słusznej sprawie mogą się przyczynić do budowy nowego porządku, opartego na połączeniu biznesu ze światem wartości.

Czy nie warto powstrzymać się od handlu z krajami niedemokratycznymi, które – jak się po dłuższym czasie czerpania zysków okazało – nie są bezpieczne także dla biznesu?

DF: To jest rzeczywiście ogromne wyzwanie dla biznesu i polityków. Rosja była dla Europy Zachodniej wygodnym źródłem surowców oraz rynkiem zbytu zachodnioeuropejskich produktów. Najlepiej widać to, kiedy przeanalizuje się strukturę eksportu – po stronie rosyjskiego eksportu była dominacja ropy, gazu, rud żelaza, a po stronie europejskiej były produkty technologiczne i jakościowo zaawansowane. Z czysto ekonomicznego punktu widzenia ta współpraca wydawała się racjonalna. Natomiast przynajmniej od 2014 r. należało brać poprawkę na fakt, że działania Rosji wcale racjonalne być nie muszą, że poza typowym dla gospodarek kapitalistycznych myśleniem w kategoriach interesu biznesowego mogą występować zupełnie inne motywacje, jak np. pragnienie odbudowania imperium rosyjskiego. I to się już w żaden sposób nie składa w bezpieczną całość. Jest też druga sprawa, którą w tej chwili bardzo wyraźnie widać. Mianowicie głównym partnerem handlowym Rosji nie jest Europa Zachodnia, lecz Chiny, i to one obecnie mają największy udział w rosyjskich obrotach handlowych. A jakie jest zachowanie Chin wobec wojny w Ukrainie? Bardzo powściągliwe, mówiąc najłagod-

niej. Bo Chiny mają własną koncepcję rozbudowy swojego państwa i budowania pozycji na świecie. Jeżeli do tego uwzględnimy napięcia gospodarczo-polityczne pomiędzy Chinami i USA, to mamy pełny obraz aktualnych zagrożeń. Dlatego budujemy partnerstwo z krajami demokratycznymi, które są przewidywalne. Choć zawsze musimy mieć na uwadze, że mogą pojawić się nowe napięcia w skali globalnej, które również mogą być niekontrolowalne.

KB: Ostatnie prognozy przedstawiceli Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego są dużo bardziej pesymistyczne niż prezentowane przez krajowych ekspertów w naszych mediach. Jak wytłumaczyć tę różnicę? Jak będzie wyglądała nasza przyszłość gospodarcza w perspektywie najbliższego roku?

DF: Mam bardzo wiele obaw. Przyjmijmy wizję optymistyczną, której bardzo bym pragnął, to znaczy Ukraina się obroni, wojska rosyjskie wycofają się na swoje pozycje wyjściowe, a polityka globalna wobec Rosji nadal będzie polegać na jej gospodarczej izolacji. Wtedy, w dłuższej perspektywie, Rosja znajdzie się na orbicie mocnych wpływów chińskich, co będzie stanowiło

duży znak zapytania dla bezpieczeństwa światowego. Nasz eksport na rynek rosyjski wprawdzie nie jest duży, bo wynosi 3–4 proc. całości zagranicznej sprzedaży, ale to nie zmienia faktu, że konkretne firmy w Polsce odczuwają istotny ubytek swoich możliwości rozwojowych. Odbudowa Ukrainy może być impulsem, który będzie oddziaływał pozytywnie, zważywszy na bezmiar strat, jakie zadano gospodarce ukraińskiej. Już widać, że tam będą wielkie potrzeby, i na ogół jest tak, że po okresach wojennych przychodzi pokój oraz pewnego rodzaju ożywienie związane z odbudową. To jest dłuższa perspektywa. W krótszej perspektywie liczę się z mocnym podbiciem inflacji ze względu na

wyższe koszty sprowadzania surowców z nowych kierunków. Przy podwyższonej inflacji już w tej chwili mamy problemy z obroną kursu złotego, co oczywiście wynika też z wielu innych czynników, ale zmieniony poziom kursu zmienia również nasze relacje gospodarcze. Podsumowując, w krótkim okresie jest bardzo dużo wyzwań, które zresztą mają wcześniejsze korzenie; w okresie dłuższym, o ile Ukraina się obroni, widać pewne możliwości rozwojowe.

KB: Czy jest możliwy efekt śnieżnej kuli, który doprowadzi nas do dużego kryzysu, czy raczej ochronią nas mechanizmy i ścieżki współpracy, które dotychczas utrwaliłimy jako członek świata Zachodu?

Głównym partnerem handlowym Rosji nie jest Europa Zachodnia, lecz Chiny, i to one obecnie mają największy udział w rosyjskich obrotach handlowych.



© UNIWERSYTET GDAŃSKI

DF: Jako optymista zawsze szukam pozytywów. Wydarzenia ostatnich dni dobitnie pokazały, jak gigantyczne znaczenie dla bezpieczeństwa i rozwoju Polski ma nasz związek z Unią Europejską. Jest ona obecnie naszym największym rynkiem, bo jak wspominałem wcześniej, rynek rosyjski, na szczęście, nie waży znacząco na naszym eksporcie. I teraz świadomie „wejść w politykę”. Ryzykowanie naszych relacji z UE poprzez nieodpowiedzialne demontowanie systemu praworządności w kraju staje się w tym momencie działaniem jeszcze bardziej ryzykownym, niż było do tej pory. Jak najszybsze wycofanie się z chaosu prawnego, który w Polsce powstał i który jest krytykowany przez UE, to jedna z fundamentalnych kwestii do rozwiązania w najbliższym czasie. Pamiętam z lat 90. niezliczone rozmowy z przybyszami z Zachodu, którzy dopiero przymierzali się do współpracy gospodarczej z Polską i ciągle, jak mantrę, powtarzali, że Polska potrzebuje *stable legal framework*, czyli stabilnej ramy prawnej. Niestety w ostatnich kilku latach tę stabilną ramę prawną w bardzo dużym stopniu nadwyreżyliśmy i z tego trzeba się jak najszybciej wycofać. Drugą sprawą, która się z tym wiąże, jest kwestia wejścia do strefy euro. Jeśli Polska tego nie dokona, nie nastąpi również jej pełna integracja gospodarcza z Europą, a teraz widać, jak bardzo jest to nam potrzebne. Mam nadzieję, że jako kraj wycofamy się z niewłaściwych działań w obszarze ramy prawnej, zaczniemy intensywnie pracować nad przyjęciem euro – tak jak to robią inne kraje naszego regionu – a wtedy mamy szansę, żeby stabilny mechanizm napędzający naszą gospodarkę mógł działać.

KB: Czy w obecnej sytuacji można się spodziewać nowych, nadzwyczajnych warunków przystąpienia do strefy euro?

DF: Tego bym nie wykluczał, natomiast to nie zmienia faktu, że mamy do wykonania zadanie polegające na spełnieniu określonych warunków w sferze polityki pieniężnej i polityki fiskalnej. Oczywiście można liczyć na to, że zarządzający strefą euro będą

Prof. **Dariusz Filar** (ur. 18 lipca 1950 r. w Gdyni) – od 1973 r. pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego na Wydziale Ekonomicznym, od 1992 r. na stanowisku profesora nadzwyczajnego. W latach 1992–1995 profesor wizytujący w Center for Russian, East European and Eurasian Studies (CREES) na Uniwersytecie Michigan, w latach 1998–2001 wykładowca Central European University.

W latach 80. ubiegłego wieku współpracownik prasy drugiego obiegu, a także autor komentarzy na łamach „The Wall Street Journal”. Od tego czasu związany z zespołem redakcyjnym kwartalnika „Przegląd Polityczny”. Zamieszcza komentarze ekonomiczne na łamach dzienników „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza”. Równolegle z pisarstwem ekonomicznym uprawia twórczość w obszarze literatury pięknej. Jego najważniejsze książki to: „Czaszka olbrzyma” (Nasza Księgarnia, 1976), „Pies wyścigowy” (Czytelnik, 1984), „Jeszcze jedna podróż Guliwera” (Solaris, 2014) i powieść współczesna „Drugie wejrzenie” (Novae Res, 2015).

W latach 1999–2004 piastował funkcję głównego ekonomisty Banku Pekao SA. W latach 2004–2010 członek Rady Polityki Pieniężnej NBP. Od marca 2010 r. do grudnia 2014 r. członek Rady Gospodarczej przy Prezesie Rady Ministrów. W 2006 r. prezydent Włoch Giorgio Napolitano mianował go kawalerem Orderu Gwiazdy Solidarności Włoskiej.

bardziej elastyczni, widząc, w jak szybkim czasie zmienia się cała architektura gospodarcza i polityczna świata, ale powtórzę: to nie zdejmuję z nas obowiązku wykonania tej pracy.

KB: Dziś Polska jako sąsiad kraju dotkniętego wojną odblokowała swoje pokłady gościnności i pomocy, o które nawet sami się nie podejrzewaliśmy. I to jest bardzo pozytywna karta. Równocześnie rodzi się pytanie, czy Polska będzie odgrywała znaczącą rolę w gospodarczej odbudowie Ukrainy.

DF: Sądzę, że tak, bo sprawy humanitarne i gospodarcze się łączą. Na polskim rynku pracy jest przynajmniej milion pracowników z Ukrainy. Ci Ukraińcy odbierają na granicy swoje rodziny i krewnych, którzy docierają do Polski z falą uchodźców. W ten sposób buduje się nowa relacja pomiędzy naszymi społeczeństwami, która zagwarantuje udział Polski w procesie odbudowy Ukrainy, kiedy już zaangażują się w nią wielkie finansowe instytucje światowe i sama UE. Jak mówiłem wcześniej, to może być jeden z pozytywnych impulsów dla polskiej gospodarki.

KB: Konflikt wojenny i embargo na Rosję mogą przyspieszyć realizację celów, które nałożyła polityka klimatyczna UE. Przypomnijmy, że cele te zakładały odejście od paliw kopalnych i produkowanie czystej energii. My nadal jesteśmy postrzegani jako kraj kopciuchów. Na skutek wojny w Ukrainie został ograniczony dostęp do podstawowych surowców kopalnych, więc już nie mamy odwrotu i musimy od nich odejść, ale tego nie da się zrobić szybko. W którą stronę powinniśmy podążać, a w którą podążymy?

DF: Pewne wyraźne sygnały już się pojawiają. W Niemczech słychać głosy, że odejście od energetyki jądrowej być może było błędem. Sam byłem świadkiem dyskusji naukowców zaj-

mujących się energetyką, wśród których byli tacy, co wcześniej, szczególnie po awarii w Fukushima, sceptycznie podchodzili do kwestii energetyki jądrowej, a teraz zmienili punkt widzenia, stawiając na reaktory o mniejszej mocy jako źródło czystej energii.

Ja z pewnością jestem zagorzałym zwolennikiem wykorzystania energii pozyskanej ze słońca i wiatru, tym bardziej, że mieszkam na Wybrzeżu. Jako kraj jesteśmy ogromnie opóźnieni pod względem wykorzystania energetyki wiatrowej i sterowanej na morzu, czyli tego wszystkiego, co się nazywa offshore. Obserwuję postępy i stopień zaawansowania technologii wykorzystywanych przez Brytyjczyków, Norwegów czy Duńczyków. Oni to po prostu robią, a my ciągle dyskutujemy, gdzie mogłaby powstać baza dla polskiego offshore'u... Kolejna sprawa do pilnego rozwiązania to rozstrzygnięcie, czy fotowoltaika nie powinna być w całości prosumencka, czyli nie włączona w wielkie sieci energetyczne, a instalowana na potrzeby konkretnych gospodarstw domowych. I tu również na pewno istnieją rezerwy.

KB: Wydaje się, że opóźnienie w rozwoju energii wiatrowej jest skutkiem braku odpowiednich instrumentów prawnych i administracyjnych, co było swoistym zabezpieczeniem interesów dotychczasowych dostawców energii.

DF: Oczywiście, że tak. To była gra o charakterze politycznym. Jeżeli do społeczeństwa był kierowany komunikat, że mamy węgla na kilkadziesiąt lat, to siłą rzeczy nie było odpowiedniej motywacji do tego, żeby tworzyć rozwiązania proekologiczne. Ale to trzeba wreszcie zrobić.

KB: Pod koniec lutego kanclerz Niemiec Olaf Scholz zapowiedział gigantyczne wydatki na obronność kraju. Mowa o 100 mld euro. Wszystko przez – jak to określił – „nową erę, w którą wkroczył świat”. Takie działania przekładają się oczywiście na całą gospodarkę. Wydaje się, że można spodziewać się podobnej reakcji w innych krajach, również w Polsce.

DF: To może być kierunek nakręcający gospodarkę, bo świat nie jest tak bezpieczny, jak mogło się wydawać po rozpadzie ZSRR i zniknięciu żelaznej kurtyny. Okazuje się, że świat jest wciąż pełen ryzyka, w którym zarządzanie informacją, czy raczej dezinformacją, jest równie skuteczna bronią, co samoloty i rakiety. Sfera cyfryzacji będzie podlegała gwałtownemu rozwojowi, a świat będzie tworzył nowe ramy bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że w tym procesie będzie uczestniczyć także Polska.

KB: Dziś uważa się, że twórcy polityki ekonomicznej winni troszczyć się o zabezpieczenie najbiedniejszych gospodarstw domowych, bo to w nie przede wszystkim uderzy inflacja. Jak to połączyć z potrzebą nakręcania wzrostu gospodarczego?

DF: Niestety w ostatnich latach popełniono ogromny błąd w sferze polityki społecznej, która powinna być dokładnie adresowana do tych rodzin, które z obiektywnych przyczyn nie są w stanie poradzić sobie same. Program 500+, którego od początku jestem zdecydowanym przeciwnikiem, niestety nie działał w ten sposób, bo nie był ukierunkowany. Popatrzmy na kraje nordyckie, które mają dobrą politykę społeczną. Tam najpierw identyfikuje się potrzebujących, a potem wspiera ich przemyślanymi formami pomocy, a nie zwykłym rozdawnictwem pieniędzy. Wracając do zasadniczego pytania – uważam, że pobudzanie gospodarki i jednoczesna dbałość o tych, którzy są w najgorszej sytuacji, to są kwestie do pogodzenia pod warunkiem zbudowania bardzo precyzyjnego mechanizmu. W Polsce są fachowcy, którzy się tą tematyką zajmują i którzy mieli rozsądne propozycje. Niestety, w ostatnich latach ich nie słuchano.

KB: Na koniec chciałbym zapytać, jak ekonomista widzi przyczynę ataku Rosji na Ukrainę. Czy stoją za tym jedynie względy ideologiczne, mocarstwowe, czy może także pieniądze?

DF: Za tą barbarzyńską decyzją wywołania wojny mogą stać także względy ekonomiczne, choć są one z pewnością na drugim planie. Ukraina jest bogata w surowce naturalne, jest także wielkim producentem rolniczym, co widać choćby po szalejących cenach pszenicy, które od początku roku uległy podwojeniu na rynkach światowych. Na pierwszym planie jest jednak chęć odbudowy mocarstwowości rosyjskiej. Proszę zwrócić uwagę, że w świadomości rosyjskiej Krym i obszar dzisiejszej Ukrainy atakowanej przez Rosję to są różne obszary. Znaczenie Krymu w odczuciach rosyjskich jest inne niż dzisiejszej Ukrainy pozbawionej Krymu. To też budzi nadzieję, że społeczeństwo rosyjskie ocknie się z letargu, w który wprawia je systemowa propaganda.

KB: Wydaje się, że na decyzję o wywołaniu wojny mógł wpłynąć także fakt, że w ostatnich latach Ukraina zaczęła się rozwijać, modernizować, cyfryzować, zaś nastroje społeczne dążyły do demokratyzacji życia publicznego zgodnie z wartościami Zachodu. A może im większy był postęp Ukrainy, tym silniejsze było przeświadczenie Putina, że z czasem podbić Ukrainę będzie coraz trudniej?

DF: W ostatnich dniach miałem okazję rozmawiać z młodymi uchodźczyniami z Ukrainy, które przez Gdańsk zmierzały do Szwecji. To była krótka rozmowa, ale z niej wynikało jedno: w Ukrainie w pokoleniu dzisiejszych dwudziestoparolatków jest ogromne pragnienie bycia częścią Europy. To jest głęboka zmiana świadomości narodu liczącego 44 mln obywateli. A każdy kolejny rok wiązania się Ukrainy ze światem Zachodu utrwala jej poczucie odrębności narodowej i utrudnia, wręcz uniemożliwia, sączenie prorosyjskiego przekazu, jakoby była Małą Rusią, która może być jedynie częścią Wielkiej Rusi.

Wywiad autoryzowano 10 czerwca 2022 r.

Politycy i urzędnicy nie posiadają monopolu ani na wiedzę, ani na rację

Z **Rafałem Baniakiem** rozmawia Kamil Broszko.

- Przepisy w coraz większym stopniu są przez władzę narzucane, a także często zmieniane – niestabilność prawa dotyka co trzeciej ustawy mającej wpływ na prowadzenie działalności gospodarczej.
- Prowadzimy regularny monitoring procesu legislacji, definiujemy błędy. Uważam, że w wielu sytuacjach dialogu z rządem po prostu brakuje.
- Obecnie wydaje mi się, że rząd jest bardziej skłonny do rozmów. Pewien wpływ na tę zmianę mogą mieć wojna w Ukrainie i konsekwencje z nią związane.
- Wiadomo, że każda firma powstaje po to, żeby osiągać zysk. Natomiast rzeczywiście bardzo chcemy stawiać na szeroko pojętą ekonomię wartości.
- Apelujemy o wsparcie dla przedsiębiorców. Mówimy między innymi o ułatwieniu dostępu do rynku pracy dla osób z Ukrainy.

Rafał Baniak – ekonomista, prezes zarządu Pracodawców Rzeczypospolitej Polskiej. Przewodniczący Rady Nadzorczej Telakces.com. W latach 2007–2011 podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki, a w latach 2011–2015 podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa. Po roku 2015 prezes zarządu w SWPS Innowacje i Strategic Workforce Institute. Członek rad nadzorczych, m.in. w Hucie Bankowej, Personel Service SA. Współzałożyciel i prezes Fundacji MK 12.31. Członek Rady Programowej Open Eyes Economy Summit. Reprezentuje Pracodawców RP w Radzie Dialogu Społecznego.



Kamil Broszko: Niedawno stanął pan na czele Pracodawców RP. Czy organizację czekają zmiany?

Rafał Baniak: Na pewno stoimy w obliczu nowych wyzwań. Pierwszym, najistotniejszym i najświeższym jest wojna, spowodowana agresją Rosji na Ukrainę. Nasza organizacja zainicjowała szeroko zakrojoną akcję pomocową, wspólnie z Corporate Connections i BNI, przy udziale Lewiatana, BCC, Polskiej Rady Biznesu i portalu Siepomaga.pl. Uruchomiliśmy środki finansowe oraz realną pomoc o charakterze zakupowym i logistycznym. Obecnie wartość tej pomocy sięga 250 mln zł, w tym zbiórka pieniężna to blisko 50 mln zł, a pomoc rzeczowa – ponad 200 mln zł. Firmy przekazywały swoje produkty i usługi – od ubrań dziecięcych po leki czy usługi transportowe, ale też przygotowały i wyposażyły ośrodki pomocowe dla obywateli Ukrainy. Nie sposób wymienić wszystkie działania. To ważne, że możemy skutecznie pomagać. Nasza aktywność jest ciekawa, bo udało się wyzwolić energię właścicieli firm, którzy osobiście zaangażowali się w niesienie wsparcia. Mówię m.in. o Rafale Soniku, Andrzeju Wasilewskim, Tomku Misiaku, Rafale Brzosce, Michale Sołowowie.

Oczywiście to, co dzieje się w Ukrainie, ma niezwykle wpływ na sytuację gospodarczą. Jesteśmy po okresie pandemii, a w wyniku lockdownów wiele branż zwyczajnie stanęło. Pozrywały się łańcuchy dostaw. Na to nałożono Polski Ład, który ja nazywam potężnym partactwem legislacyjnym. Dodatkowo już obserwujemy pierwsze gospodarcze efekty wojny w Ukrainie, czyli odpływ pracowników z placów budów, zakładów produkcyjnych. Pamiętajmy, że ci, którzy uciekają, to są kobiety z dziećmi, więc nie możemy mówić o łatwej zastępowalności. Oczywiście zwróciliśmy się do członków naszej organizacji, aby wskazali wolne miejsca pracy. Szacujemy, że na naszym rynku jest ich około pół miliona do zagospodarowania. Zaś według wyliczeń Unii Europejskiej na rynku pracy brakuje 5–7 mln pracowników. W kooperacji z naszymi partnerami z Unii Europejskiej prowadzimy szeroką kampanię informacyjną i ułatwiamy wzajemne kontakty. Wiadomo, że Polska, która jest dzisiaj najbliżej wojny – co również dotyczy przedsiębiorców – nie jest w stanie sobie sama z tym poradzić.

W związku z powyższym zwróciliśmy się z apelem do premiera o przygotowanie ustawy o solidarności i pakiecie działań antykrzysowych. Mamy przecież do czynienia z sytuacją niezwykle trudną. Nie znamy finalnych skutków tego kryzysu. W tym apelu poprosiliśmy premiera o komponent solidarnościowy, czyli dach nad głową dla uchodźców z kraju, w którym toczy się wojna. Ale z drugiej strony apelujemy też o wsparcie dla przedsiębiorców. Mówimy między innymi o ułatwieniu dostępu do rynku pracy dla osób z Ukrainy. Czyli to jest to, o co prosiliśmy w ramach ustawy o uchodźcach, która została przyjęta przez parlament i podpisana przez prezydenta. Jednak nie wszystkie postulaty Pracodawców RP zostały wzięte pod uwagę. Pamiętajmy, że firmy w wyniku tych zjawisk, o których wspominałem wcześniej, borykają się z innymi kłopotami, między innymi problemem płynnościowym. W tym przypadku wskazywałem na

rozwiązania obejmujące chociażby pakiet gwarancji, które Skarb Państwa mógłby zapewnić, nie angażując się finansowo. Wiemy, że budżet nie jest z gumy, że aktywność NBP w tym obszarze może być ograniczona, więc mówimy o systemie gwarancji. Postulujemy także, aby zdjąć z przedsiębiorców wszystkie niekrytyczne obowiązki informacyjne, typowo biurokratyczne. Wszystko po to, aby mogli się skupić na utrzymaniu i rozwijaniu miejsc pracy. Jest ogromnie ważne – i o to apelujemy do rządu – by odblokowany został Krajowy Plan Odbudowy. Przypomnę, że Polska jako jeden z nielicznych krajów członkowskich UE nie otrzymała pierwszej transzy środków finansowych, co stawia nas w niekorzystnej sytuacji, tym bardziej w warunkach niepewności w związku z epidemią, rosnącą inflacją i sytuacją w Ukrainie. W naszej opinii to jest niezwykle istotne. W wystąpieniu do premiera oraz ministra rozwoju i technologii rekomendujemy przyjęcie rozwiązań wspierających przenoszenie do Polski aktywności firm ukraińskich, które dzisiaj nie mogą kontynuować działalności w swoim kraju. Chodzi nam o umożliwienie operacji czasowego przeniesienia firmy do Polski od strony prawnej, formalnej i legislacyjnej, aby mogła się ona odbyć na szeroką skalę, w możliwie krótkim czasie i bez narażania ciągłości biznesu.

Bardzo mocno w działalności organizacji chcę postawić na poprawę naszej ekspertyzy. Dołączając do nas kolejni eksperci. Powołałem do życia Radę Doradczą pod kierunkiem prof. Jerzego Hausnera, w skład której weszli specjaliści reprezentujący wiele dziedzin, od energetyki po prawo gospodarcze, ekonomię, stosunki pracy, rynek pracy, prawo pracy, medycynę. Nie ukrywam, że chcę w swojej pracy posilować się ich wskazaniem, głosami. Nasza organizacja nie ma być sama dla siebie, lecz ma świadczyć usługi na rzecz szeroko pojętego interesu gospodarczego, ale też na rzecz członków, firm, które są jej właścicielami. Chcę ją ustawić w roli usługowej. Przedstawiłem projekt działań na najbliższy czas i w tym planie skupiam się na takich kierunkach, jak neutralność klimatyczna i transformacja energetyczna (również w kontekście ukraińskim). Chcę postawić – co jest pewnym *novum* – na gospodarkę komunalną, czyli spółki samorządowe, bo są ważną częścią całej tkanki gospodarczej. Planujemy również skupić się na nowej gospodarce, na innowacjach, ale takich, które potrafią budować odporność i przewagi naszych firm. Udało się też zainicjować kontakty z rządem w sprawie Polskiego Ładu, aby korygować ustawę, która została wprowadzona w wersji zupełnie nieprzygotowanej. Mamy do czynienia z potężną niewiedzą, zarówno po stronie biznesu, jak i urzędników, którzy zupełnie nie orientują się, jak stosować nowe przepisy.

KB: Pan, nowy szef Pracodawców RP, działa charytatywnie, a z kolei prof. Hausner zajmuje się naukowo ekonomią wartości. Zważywszy na to, co pan powiedział wcześniej, widzę nieprzypadkowe komponenty mogące mieć wpływ na przyszły charakter organizacji.

RB: Wiadomo, że każda firma powstaje po to, żeby osiągać zysk. Natomiast rzeczywiście bardzo chcemy stawiać na szeroko pojętą



© KAMIL BROSIKO

Krzysztof Przybył i Rafał Baniak

ekonomię wartości – osiągamy zysk, ale patrzymy na wartości, jakie działalność może generować i jakimi powinna się kierować. Kluczowa jest tu rola człowieka. On nie jest maszyną i należy widzieć jego potrzeby i szerszy kontekst działania. Działalność gospodarcza to nie filantropia, ale w wycenie produktu i usługi wartość związana ze społeczną odpowiedzialnością powinna być uwzględniona.

Rzeczywiście udało mi się stworzyć organizację charytatywną, której społecznie przewodniczę. Zajmujemy się pomocą osobom potrzebującym w Małopolsce. Oczywiście dzisiaj działalność organizacji ukierunkowana jest na wsparcie uchodźców z Ukrainy.

KB: Jak pan ocenia dialog Pracodawców RP z rządem?

RB: Moja ocena jest krytyczna. Prowadzimy regularny monitoring procesu legislacji, definiujemy błędy. Uważam, że w wielu sytuacjach dialogu po prostu brakuje. Jeszcze w ubiegłym roku generalnie można było odnieść wrażenie, że strona rządowa coraz mniej chętnie nie tylko słucha opinii partnerów społecznych, lecz nawet dzieli się z nimi swoimi planami oraz przygotowywanymi projektami. Konsultacje podatkowej rewolucji wprowadzonej pod hasłem Polskiego Ładu to doskonały przykład braku rzetelnego dialogu, podobnie jak szybko zakończone negocjacje tzw. umowy społecznej. Innym przykładem jest Krajowy Plan Odbudowy. Nie wiemy, co leży w Brukseli na stole i o czym nasz rząd z Komisją Europejską rozmawia. Już nie chcę wchodzić w tym momencie w kwestie polityczne, związane z praworządnością, choć to jest fundamentalne, bo na praworządność składa się właściwa legislacja, a tego niestety u nas brakuje.

Obecnie wydaje mi się, że rząd jest bardziej skłonny do rozmów. Pewien wpływ na tę zmianę mogą mieć wojna w Ukrainie

i konsekwencje z nią związane. Może wreszcie głos rozsądku powiedział kolegom ministrom, że nie jesteśmy wrogami, tylko partnerami, chcemy wspólnie wypracowywać rozwiązania, proponujemy je, a kilka z nich zostało już wdrożonych.

Boli nas marginalizowanie przez rząd roli Rady Dialogu Społecznego, Wojewódzkich Rad Dialogu Społecznego czy Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Efektem ograniczonego dialogu i braku konsultacji jest zmniejszony transfer wiedzy od pracowników oraz pracodawców do decydentów, głównie po stronie rządowej. Tymczasem politycy i urzędnicy nie posiadają monopolu ani na wiedzę, ani na rację. Przepisy w coraz większym stopniu są przez władzę narzucane, a także często zmieniane – niestabilność prawa dotyka co trzeciej ustawy mającej wpływ na prowadzenie działalności gospodarczej.

Chcę wierzyć, że te pierwsze jaskółki zmiany w relacjach z władzą, które się obecnie pojawiają, przyniosą więcej dobrego w kwestii dialogu społecznego.

KB: Jak widzi pan przyszłość polskiej gospodarki w świetle aktualnej sytuacji?

RB: W kontekście Ukrainy rola Polski zależy od globalnego scenariusza polityczno-militarnego. Scenariusz optymistyczny to szybkie zakończenie wojny i wielkoskalowa odbudowa Ukrainy za zagraniczne środki z nowego planu Marshalla. W takim scenariuszu Polska ma szansę wykorzystać swoje dotychczasowe sukcesy na polu solidarnościowym jako koordynator pomocy międzynarodowej.

W scenariuszu pesymistycznym następuje trwała okupacja rosyjska Ukrainy. Tamtejsze przedsiębiorstwa stają przed wyborem: albo bankructwo, albo zmiana rezydencji. Wtedy Polska powinna być gotowa, z powodów solidarnościowych i ekonomicznych, zapewnić „dach nad głową” ukraińskim firmom w masowej skali. Jeśli te firmy przetrwają w Polsce, będą mogły być dźwigarem odbudowy Ukrainy po odzyskaniu niepodległości, a do tego czasu istotnym pracodawcą dla uchodźców i osób mieszkających w zrujnowanym kraju.

W scenariuszu *status quo* utrzymuje się długotrwały konflikt bez przełomu, ewentualne zawieszenia broni są nietrwałe i mają charakter lokalny. Wtedy następuje wzrost liczby i trwałe osiedlenie się uchodźców, dla których Polska stanie się nowym domem. Wyzwaniem będzie zapewnienie im mieszkań, opieki zdrowotnej, edukacji, pracy. To będzie wymagało także dochodów budżetu związanych z aktywnością nowych mieszkańców Polski. Dobra koniunktura w przedsiębiorstwach, ich zdolność do adaptacji, swoboda prowadzenia biznesu, zamiast zmagania się z biurokracją i przepisami, będą warunkiem koniecznym, by miliony ludzi nie stały się ciężarem dla systemu opieki socjalnej i zdrowotnej. Ciężarem, który w związku ze wzrostem kosztów długu i zalewem nowych wydatków państwa mógłby się stać trudny do udźwignięcia.



W kraje niedemokratyczne handlujące paliwem **najskuteczniej uderza polityka klimatyczna**

Z **Grzegorzem Wiśniewskim** rozmawia Kamil Broszko.

- Bezpieczeństwo energetyczne buduje się lokalnie na poziomie sołectwa, gminy, powiatu, regionu, województwa – niezbędna jest energetyka rozproszona.
- Każdy dodatkowy megawat mocy energii wiatrowej i fotowoltaicznej powinien zwiększać nasze bezpieczeństwo energetyczne i obniżać koszty energii elektrycznej i ciepła dla odbiorcy.
- Gdyby wszystkie zamierzenia Unii Europejskiej i Polski sprzed 20 lat zostały zrealizowane, to dzisiaj prawdopodobnie nie byłoby tak dużych problemów w energetyce, ale niestety cała Unia nadal jest uzależniona od importu paliw kopalnych z krajów niedemokratycznych.
- Nawołujemy, żeby Polska „rzuciła palenie”, tzn. żeby wyszła z nałogu spalania wysokoemisyjnych paliw stałych i paliw węglowodorowych, które importujemy na dużą skalę.
- Zablokowaliśmy rozwój lądowej energetyki wiatrowej, co jest już zbrodnią przeciwko interesom narodowym, jeśli chodzi o bezpieczeństwo kraju, rozwój gospodarczy, dobrobyt obywateli i niskie ceny energii.
- Nikt nie postuluje, aby nagle rezygnować z węgla i zatrzymywać elektrownie węglowe. Chodzi o to, aby one pracowały jako źródła podszczytowe i szczytowe.
- Musimy zachować się racjonalnie i spojrzeć całościowo na problem bezpieczeństwa energetycznego, z uwzględnieniem ochrony środowiska i ponoszonych kosztów.



© PIXABAY



Grzegorz Wiśniewski – prezes zarządu EC BREC Instytutu Energetyki Odnawialnej, były dyrektor Europejskiego Centrum Energii Odnawialnej (EC BREC) w Instytucie Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. Ukończył mechanikę i energetykę procesową na Politechnice Warszawskiej (1987 r.) oraz organizację i zarządzanie na Uniwersytecie Warszawskim (1997 r.). Specjalizuje się w zagadnieniach technicznych i ekonomicznych wykorzystania energii odnawialnej oraz w zagadnieniach socjoekonomicznych związanych z programowaniem wykorzystania odnawialnych źródeł energii. Jest autorem i współautorem dwóch patentów w obszarze technologii energetyki słonecznej.

© KAMIL BROSIŃKO

Kamil Broszko: Czym zajmuje się Instytut Energetyki Odnawialnej, któremu pan szefuje?

Grzegorz Wiśniewski: Instytut powstał w 2001 r., kiedy to Polska pracowała nad „Agendą 2000”, czyli warunkami przystąpienia do UE. Unia Europejska rozpoczęła intensywne prace nad energetyką odnawialną w 1996 r. od „Deklaracji madryckiej”, która wzywała kraje członkowskie, aby w 2010 r. udział energii czyściej wyprodukowanej przez te państwa wynosił 15 proc. Decyzje niezbędne do określenia udziału energii odnawialnej zawarto w białej księdze „Energia dla przyszłości: odnawialne źródła energii”, wydanej przez Komisję Europejską w 1997 r. Plan działań ujęty w tym dokumencie zakładał osiągnięcie do 2010 r. celu minimum 12 proc. udziału energii odnawialnej w gospodarce UE. Wraz z przyjmowaniem dokumentów wspólnotowych państwa członkowskie wprowadzają własne krajowe uregulowania prawne. Wprawdzie Polska nie była wtedy jeszcze członkiem Unii Europejskiej, ale patrząc na korzyści wynikające z transformacji energetycznej i wyjścia z paliw kopalnych, w 2000 r. rząd Jerzego Buzka przyjął, a w 2001 r. sejm potwierdził „Strategię rozwoju energetyki odnawialnej”, która zakładała osiągnięcie w 2010 r. 7,5-proc. udziału energii odnawialnej w bilansie energetycznym kraju i zwiększenie tego udziału do 14 proc. w roku 2020. W takich okolicznościach 20 lat temu powstał – jako spółka pracownicza – niepubliczny instytut, który postawił sobie zadanie wspomaganie wdrożenia pierwszego polskiego celu w zakresie energetyki odnawialnej, czyli 7,5-proc. udziału energii pochodzącej z OZE w całkowitym bilansie energetycznym w 2010 r. Cel ten został ostatecznie potwierdzony wraz z wejściem Polski do UE w 2004 r. i na koniec 2020 r. został przez nasz kraj zrealizowany.

W 2007 r. Parlament Europejski i Rada Europejska przyjęły pakiet potocznie zwany „3x20”, który zakładał, że do 2020 r. Unia Europejska dokona redukcji o 20 proc. emisji gazów cieplarnianych w stosunku do poziomu emisji z 1990 r., zwiększy udział zużycia energii pochodzącej z odnawialnych źródeł energii do 20 proc., zwiększy o 20 proc. efektywność energetyczną w stosunku do prognoz na rok 2020 i zwiększy o co najmniej 10 proc. udział biopaliw w ogólnym zużyciu paliw transportowych.

Jako Instytut włączyliśmy się w realizację drugiego celu, czyli zwiększenia w Polsce udziału OZE do 15 proc. całkowitego zużycia energii. Teraz chcemy się włączyć w realizację pakietu „Fit for 55”, co oznacza redukcję emisji CO₂ do 55 proc. w Unii Europejskiej do 2030 r., a zatem zwiększenie udziału energii z OZE do co najmniej 40 proc. Polska dotychczas deklarowała osiągnięcie 21–23-proc. udziału energii z OZE w zużyciu energii finalnej, co nie jest wystarczająco ambitną odpowiedzią na wyzwania klimatyczne i cywilizacyjne.

Obecnie skupiliśmy się na rozwoju źródeł wiatrowych i słonecznych, które są wprawdzie pogodowo zależne, ale za to zeroemisyjne i najtańsze. Nawołujemy, żeby Polska „rzuciła palenie”, tzn. żeby wyszła z nałogu spalania wysokoemisyjnych paliw stałych i paliw węglowodorowych, które importujemy na dużą skalę. Zdajemy sobie sprawę, że porzucenie nałogu nie jest takie proste,

dlatego chcemy, żeby źródła OZE były wprowadzane w sposób kompleksowy i jednocześnie integrowane zarówno technicznie – z systemem elektrycznym, jak i ekonomicznie – z istniejącym rynkiem energii. To pozwoli na przesuwanie zapotrzebowania wtedy, kiedy dostępna jest energia najtańsza. Bardzo mocno wspieramy magazynowanie energii w ciepłe, czyli postulujemy elektryfikację ciepłownictwa dzięki magazynom ciepła, co z kolei umożliwi skorzystanie z letniej generacji energetyki słonecznej w kolektorach słonecznych na okresy zimowe. Cel jest prosty: każdy dodatkowy megawat mocy energii wiatrowej i fotowoltaicznej powinien zwiększać nasze bezpieczeństwo energetyczne i obniżać koszty energii elektrycznej i ciepła dla odbiorcy.

KB: 24 lutego Rosja zaatakowała Ukrainę. Wojna ta, poza aspektem humanitarnym, ma to do siebie, że uruchamia całą lawinę procesów wpływających na gospodarkę, w szczególności na energetykę. Jakie zmiany w tym ostatnim aspekcie przyniósł już konflikt militarny na Ukrainie, a jakie jeszcze przyniesie?

GW: Gdyby wszystkie zamierzenia Unii Europejskiej i Polski sprzed 20 lat zostały zrealizowane, to dzisiaj prawdopodobnie nie byłoby tak dużych problemów w energetyce, ale niestety cała Unia nadal jest uzależniona od importu paliw kopalnych z krajów niedemokratycznych. Tkwimy w diabelskim trójkącie, szukając równowagi pomiędzy niskimi cenami energii, bezpieczeństwem energetycznym i klimatycznym. Nie potrafimy znaleźć złotego środka w tym trójkącie, natomiast używamy go do forsowania różnych partykularnych, krótkoterminowych interesów. Niesłusznie uważaliśmy, że tylko tzw. stabilne źródła energii mogą dać nam bezpieczeństwo energetyczne. Nie chodzi przecież o to, aby przez 8,7 tys. godzin w roku produkować energię. To fałszywa teza, która wspiera paliwa kopalne i wymusza zakup paliw na zewnątrz i ponoszenie kosztów generacji ze źródeł nieelastycznych także tej niepotrzebnej energii. Takie podejście zabezpiecza interesy sprzedawców węgla, gazu oraz zwolenników energetyki jądrowej, którzy chcą produkować energię przez cały rok, nie bacząc na zmienne potrzeby. W rezultacie oddalamy się od celów klimatycznych i przestajemy zwracać uwagę na koszty.

Już w strategii opracowanej przez rząd Jerzego Buzka w 2000 r. można znaleźć mądre stwierdzenie, że bezpieczeństwo energetyczne nie polega na gigantycznej centralnej elektrowni, która spala węgiel i rozbija jądra atomu, żeby zagotować wodę. Bezpieczeństwo energetyczne buduje się lokalnie na poziomie sołectwa, gminy, powiatu, regionu, województwa – kraj osiągnie bezpieczeństwo energetyczne wtedy, kiedy jego energetyka zostanie rozproszona. Niestety ta wizjonerska koncepcja została zniweczona w 2004 r. przez koncepcję „pionowej” konsolidacji energetyki, której celem było tworzenie państwowych monopolii, co wcale nie gwarantowało bezpieczeństwa energetycznego, za to z pewnością przyczyniło się do osiągnięcia stanu braku



Kiedyś technologie
OZE były drogie,
ale dziś koszty
energetyki wiatrowej
i słonecznej
gwałtownie spadły,
co zachęca zarówno
do wytwarzania
energii elektrycznej,
jak i ciepła.

konkurencji, a więc wzrostu marży i cen sprzedaży. Oczywiście krótkoterminowo zrobiliśmy kilka dobrych drobnych kroków, na przykład na rzecz dywersyfikacji dostaw i źródeł gazu, ale to nie znaczy, że dywersyfikacja dostaw gazu obniży ceny, bo te kontroluje dyktator, który ma największy udział w rynku. W efekcie Europa, a więc i Polska, która praktycznie nie ma zasobów gazu i ropy naftowej, nadal zależy od dyktatu niedemokratycznych reżimów.

Drugi nasz błąd wynikał z pierwszego. Skoro postaviliśmy na paliwa kopalne, to zaczęliśmy fanatycznie walczyć z polityką klimatyczną UE, nie zważając na to, że Polska jest niewyobrażalnie narażona na skutki zmian klimatu, ponieważ nie ma odpowiednich zasobów wody, potrzebnej m.in. również do chłodzenia tych wszystkich źródeł, które spalają paliwa.

Nic tak skutecznie, obiektywnie i zgodnie z prawem międzynarodowym nie uderza w kraje niedemokratyczne handlujące paliwem jak polityka klimatyczna. Ona działa silniej niż doraźne embargo i sankcje. Tymczasem my w swojej naiwności, żeby nie powiedzieć: głupocie, walczyliśmy z polityką klimatyczną, która może dać nam bezpieczeństwo energetyczne, jeżeli będzie realizowana konsekwentnie, stabilnie przez wiele lat. Nie wdrożyliśmy w pełni przepisów unijnych związanych z rozwojem OZE, a nawet zablokowaliśmy rozwój lądowej energetyki wiatrowej, co jest już zbrodnią przeciwko interesom narodowym, jeśli chodzi o bezpieczeństwo kraju, rozwój gospodarczy, dobrobyt obywateli i niskie ceny energii. Co gorsza, wyhodowaliśmy sobie monopol, który generuje bardzo wysokie koszty energii dla przedsiębiorców, gospodarki i dla obywateli. Wszystkie te poczynania były

do tej pory finansowane ze środków podatnika, ale tak się dłużej nie da robić. W warunkach pełnego monopolu, z niekontrolowanymi marżami i deficytami energii, koszty zostaną przerzucone wprost na odbiorców, bo monopol dba jedynie o swoje wyniki finansowe. I tak oto sami zdeformowaliśmy złoty trójkąt równowagi prowadzącej do zrównoważonego rozwoju, który w dążeniu do opacznie rozumianego bezpieczeństwa energetycznego stał się czarną dziurą wypełnioną po brzegi węglem, którego – nawiasem mówiąc – również nie mamy w strategicznych ilościach, więc musimy go importować.

KB: Co zatem powinno się teraz zrobić?

GW: Obecnie możemy przyjąć dwie postawy: albo tkwić fanatycznie w *status quo*, albo zrewidować krótkowzroczne myślenie, porzucić nadzieję na tanie paliwa węglowodorowe, nie snuć marzeń o bardzo drogiej energetyce jądrowej opartej na importowanej technologii i paliwie, tylko wrócić do podstaw zrównoważonego rozwoju, czyli do energetyki ze źródeł odnawialnych, które stały się właśnie dostępne i o których była już mowa ponad 20 lat temu. Wtedy technologie OZE były drogie, ale dziś koszty energetyki wiatrowej i słonecznej gwałtownie spadły, co zachęca zarówno do wytwarzania energii elektrycznej, jak i ciepła. Traktując oba sektory łącznie, możemy bazować na magazynach ciepła, które są niezwykle tanie, i możemy przejść do elektryfikacji całej gospodarki. Każdy megawat energii, nie tylko wiatrowej, ale i słonecznej, ze źródeł zeroemisyjnych obniża radykalnie emisję i koszty. I każda megawatogodzina z tych źródeł obniża import paliw z krajów niedemokratycznych i oddala widmo wojny, a w historii mieliśmy już wojny o paliwa w 1973, 1978 i 1990 r. Według danych za luty 2022 r. w Polsce 24 proc. wytworzonej energii elektrycznej pochodziło z OZE, w UE – 40 proc., zaś w Niemczech – aż 60 proc. Jeżeli udziały odnawialnych źródeł energii w ogólnym bilansie rosną, to nawet mimo zależności owych źródeł od pogody będą one w stanie pokryć nasze zapotrzebowanie zarówno w bilansie dobowym, tygodniowym, miesięcznym, jak i rocznym. Tylko w ten sposób możemy rozwiązać wszystkie problemy związane z bezpieczeństwem energetycznym i oddalić widmo kolejnych wojen o surowce.

KB: Czy obecny stan technologii pozyskiwania energii z OZE – patrząc czysto hipotetycznie – pozwalałby na zaspokojenie zapotrzebowania energetycznego całego kraju?

GW: Wszystko wymaga czasu, bo przestawienie się na OZE jest procesem. Zaczniemy od teorii. Posiadamy analizy polskiego systemu energetycznego, wykonane przez Uniwersytet Stanforda i Politechnikę Duńską, dotyczące zarówno energii elektrycznej, ciepła, jak i transportu, który jest też przedmiotem elektryfikacji. Owe analizy pokazują, jak zachowuje się polski system energetyczny godzina po godzinie. Okazuje się, że w 2050 r. możemy dojść do 80 proc., a nawet 100 proc. wytwarzanej energii z OZE. Zapewni to dywersyfikacja źródeł OZE, czyli energetyka wiatrowa

morska i lądowa (*offshore* i *onshore*), fotowoltaika prosumencka i farmy energii słonecznej oraz tzw. *commercials*, czyli firmy, które sobie same produkują energię. Ważne także będą magazyny ciepła i magazyny wodoru. W ten sposób otrzymamy tańszą energię, więcej miejsc pracy i zero emisji do atmosfery.

W 2001 r., kiedy powstawał nasz Instytut, tradycyjni energetycy uważali, że nie może być w systemie energetycznym kraju więcej OZE pogodowo zależnych niż 3–5 proc., bo system nie będzie działał. Tymczasem już dziś pogodowo zależne źródła w Polsce wytwarzają 24 proc. energii i system działa. Ba, tam, gdzie jest większy udział źródeł pogodowo zależnych, jest mniej wyłączeń i są niższe ceny energii. Niestety, dyskusja na temat źródeł pogodowo zależnych jest zniekształcana przez fałszywe tezy, które mówią, że energia będzie tylko wtedy, kiedy zawieje wiatr lub zaświeci słońce. A przecież nikt rozsądny nie mówi, żebyśmy zrezygnowali nagle z systemu, który mamy. Popatrzmy na Danię, która nie ma paliw kopalnych. Po kryzysie energetycznym i szoku cen paliw w 1978 r. kraj ten wprowadził podatek węglowy i od tego czasu powoli dochodził do wskaźnika 60 proc. źródeł pogodowo zależnych w całym systemie energetycznym. Nam oczywiście uzyskanie takiego wskaźnika nie zajmie tyle czasu, bo obecne technologie charakteryzują się kilkukrotnie większą sprawnością i wydajnością oraz niższą ceną. W związku z tym potrzebujemy mniej powierzchni kraju, mniej zasobów, żeby wyprodukować wielokrotnie więcej energii. A dysponujemy 312 tys. km kw. powierzchni o dość słabej gęstości zaludnienia, której średnia wnosi 123 osoby na kilometr kwadratowy. To daje nam silne argumenty, które możemy wykorzystać w naszych warunkach geograficznych i klimatycznych. Braki w pełnym bilansowaniu generacji energii i potrzeb jesteśmy w stanie uzupełnić niewielkimi zasobami wody, geotermii i biomasy, a także wspomagając się własnymi zasobami węgla. Takie postępowanie szybko może doprowadzić do całkowitej rezygnacji z importu węgla, ropy i gazu.

Oczywiście, jeżeli będziemy nadal stosowali regulacje z zamierchłej epoki paliw kopalnych, nie będziemy mieli taryf dynamicznych i nie będziemy dostosowywać naszych odbiorów do profilu generacji wiatrowej i słonecznej, to transformacja energetyczna będzie trwała dłużej, a proces będzie droższy i trudniejszy. Nikt nie postuluje, aby nagle zrezygnować z węgla i zatrzymać elektrownie węglowe. Chodzi o to, aby one pracowały jako źródła podszczytowe i szczytowe – nie trzeba przez prawie dziewięć tysięcy godzin w roku szuflować węglem, jak domagają się tradycyjni energetycy.

KB: Zatem można wywnioskować, że blokadę rozwoju energetyki odnawialnej ustawili politycy i biznes, którzy czerpią korzyści z obecnego *status quo*.

GW: Musimy zachować się racjonalnie i spojrzeć całościowo na problem bezpieczeństwa energetycznego, z uwzględnieniem ochrony środowiska i ponoszonych kosztów. Każdy kraj ma swój problem z energetyką, który oczywiście jest głęboko zakorzeniony

w łańcuchu powiązań i wzajemnych korzyści. Francja cierpi z powodu przeinwestowania i monokultury atomowej; nie może pozbyć się tej kuli u nogi, bo koszty odbudowy energetyki według nowych standardów przewyższają możliwości finansowe tego kraju, ale ci, którzy „żywią się atomem”, są na tyle wpływowi, że nie chcą zmienić strategii. Wpływowy przemysł samochodowy w Niemczech nie chce odejść od silnika spalinowego i dlatego elektromobilność nie może się przebić. Z kolei Polska nie może się pozbyć monopolu węglowego, który został nam narzucony jeszcze przez RWPG i od tego czasu ma potężny wpływ na całą gospodarkę. Natomiast Rosja Putina jest uzależniona od eksportu węglowodorów i choć się jej wydaje, że jest energetycznym liderem, może skończyć jak Wenezuela, która postawiła na paliwa kopalne i stała się bankrutem. Stefan Kisielewski przestrzegał: „To, że jesteśmy w dupie, to jasne. Problem w tym, że zaczynamy się w niej urządzać”. Te kraje to są przypadki urządzania się tam, gdzie nie ma przyszłości. Mimo to dzieje się tak ze względu na podział interesów w gospodarce.

Niestety, polityka ma ogromny wpływ na gospodarkę, szczególnie w zakresie bezpieczeństwa energetycznego. Najpierw politycy wygrywają wybory i urządzają świat po swojemu, a potem przed kolejnymi wyborami czerpią pieniądze z preferowanego sektora, żeby znowu wygrać. Takim przykładem dramatycznych skutków powiązania polityki z gospodarką jest Japonia i tragedia w Fukushima w 2011 r. Wiedzieliśmy, że do dramatu doszło z powodu tsunami, ale nie tsunami było przyczyną katastrofy w elektrowni atomowej. Jak ustaliła komisja parlamentu japońskiego, przyczyną tej katastrofy były bliskie powiązanie ministerstwa przemysłu i handlu z państwową firmą TEPCO i fakt, że nie dokonano na czas właściwych zabezpieczeń, bo środki finansowe były potrzebne na wybory.

Inna sytuacja była w Niemczech. Strategia Energiewende została sformułowana w 2008 r. na fali popularności oddolnego ruchu inwestowania w OZE i postulatu wygaszania elektrowni jądrowych. W 2011 r., po katastrofie w Fukushima, ruch ten przybrał na sile i wprost żądano odejścia od atomu w energetyce, co poskutkowało wzrostem uzależnienia gospodarki od węgla, zwłaszcza brunatnego, który w procesie spalania jest najbardziej emisyjny ze wszystkich paliw, oraz od gazu. Energiewende znalazło się w impasie, a dobra idea została rozmyta.

Ukraina została brutalnie zaatakowana między innymi dlatego, że posiada zasoby węgla, gazu, ropy, uranu, a choć nimi handlowała od dziesięcioleci – nie zdołała się uzbroić.

Polityce klimatycznej najbardziej szkodzą kompromisy w układzie polityczno-gospodarczym, a te od wieku czyniono, aby realizować interesy z reżimami handlującymi paliwami kopalnymi. Nie da się doraźnie rozwiązać nabrzmiałych problemów. Polacy jako konsumenci muszą myśleć długoterminowo o rodzinach i dzieciach, a swoimi decyzjami konsumenckimi nie wspierać monopolu i reżimów. Ważny jest oczywiście wzrost gospodarczy, ale o wiele cenniejszy jest zrównoważony rozwój, który zagwarantuje poprawę jakości życia i pokój także dla przyszłych pokoleń.

THINKTANK



ZAPRASZAMY DO SPOŁECZNOŚCI
LUDZI AKTYWNYCH I PRZEDSIĘBIORCZYCH!

dołącz do nas!

www.think-tank.pl

www.facebook.com/osrodekTHINKTANK

www.twitter.com/THINKTANK.PL



Malwina de Brade ukończyła Wydział Grafiki na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (1995 r.) dyplomem u prof. Janusza Stannego i aneksem z grafiki warsztatowej u doc. Krzysztofa Wyzniera. Zajmuje się malarstwem, ilustracją książkową, fotografią, grafiką warsztatową i animacją. Współpracuje przy tworzeniu kostiumów i charakterystyki. Jest niezależnym kuratorem sztuki. Promuje artystów. Pracuje jako redaktorka w piśmie „LiryDram” oraz jako wykładowca w Wyższej Szkole Artystycznej w Warszawie. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków i międzynarodowej grupy fotograficznej Szare Dni oraz grupy artystycznej Equitas Equitatum.

Ważniejsze wystawy: wystawa malarstwa Malwiny de Brade i Katarzyny Słowińskiej-Kucz „Od baśni do baśni”, Art in House, Warszawa, 2021 r.; wystawa malarstwa „Metaphormosis”, Galeria 101 Projekt, Warszawa, 2020 r.; wystawa malarstwa w Centrum Praskim Koneser, Warszawa, 2019 r.; wystawa malarstwa w Hanza Palac, Warlubie, 2018 r.; wystawa fotografii „Buduar niedzielnych dandysów”, Galeria Aneks przy Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu, 2017 r.; wystawa malarstwa „Do widzenia do jutra”, Warszawa, 2017 r.; wystawa indywidualna „Holga mon amour”, Biuro Wystaw Artystycznych, Skierniewice, 2011 r.; wystawa malarstwa „Malowany świat Singera”, Instytut Żydowski, Kraków, 2011 r.; wystawa grupowa „Szare Dni”, Galerie le Cerisier, Paryż, 2010 r.; „Fotografie z niewidzialnych kopert”, Biuro Wystaw Artystycznych, Skierniewice, 2010 r.; wystawa indywidualna „Holga mon amour”, Galeria 2B+R, Warszawa, 2010 r.; wystawa indywidualna fotografii „Autoportrety”, Galeria NOS, Tarnowskie Góry, 2006 r.; „Bi-cykl”, Mała Galeria ZPAF-CSW, Warszawa, 2003 r.; „Niedzielnicy dandysi”, Miesiąc Fotografii, Bratysława, 1997 r.

Jestem ilustratorką bajek

Z **Malwiną de Brade**

rozmawia Marzena Tataj.

- Zainteresowanie sztuką przyszło wraz z zainteresowaniem końmi, które fascynowały mnie od dziecka.
- Po liceum miałam dylemat, czy iść na studia na ASP, czy na Wydział Operatorski w łódzkiej filmówce.
- Myślę, że po dziś dzień widać na moich obrazach, że jestem ilustratorką.
- Moje malowanie ma swoiste działanie terapeutyczne, precyzyjne malowanie listka za listkiem jest rodzajem mantry.
- Kopii nigdy nie robię, ale mogę raz jeszcze podejść do tematu, sprawdzić inną kolorystykę czy ustawienie obiektów. Kłopot mam wtedy, kiedy zbyt wiele osób zakochuje się w danym obrazie i chce mieć jego wersję.
- Panowie lubią, jak się do nich mówi „mistrzu”, kobiety to krępuje, bo najczęściej uważają, że sztuka jest po prostu ich pracą. Być może wynika to z faktu, że kobiety zajmują się także domem i dziećmi – panowie zaś zwykle są pochłonięci jedynie procesem twórczym.

Marzena Tataj: Skąd u pani zainteresowanie sztuką?

Czy wynika ono z tradycji rodzinnych, czy raczej jest skutkiem przeżyć z dzieciństwa?

Malwina de Brade: Zainteresowanie sztuką przyszło wraz z zainteresowaniem końmi, które fascynowały mnie od dziecka. Pamiętam, jak do przedszkola w Łodzi przyjeżdżał pan wozem zaprzężonym w konia po tzw. zlewki. Nie mogłam oderwać oczu od widoku tego wspańłego zwierzęcia. Zaczęłam rysować koniki na zasadzie realizacji marzenia o posiadaniu swojego konia, bo jak go nie mogę mieć, to go chociaż sobie narysuję. Kiedy przeprowadziliśmy się do Warszawy, to nieopodal miejsca zamieszkania, po drugiej stronie Jeziorka



© ARCHIWUM MALWINY DE BRADÉ (2)

„Rycerz”, 60 × 50 cm – dyptyk

Czerniakowskiego, działał klub jeździecki. Byłam więc w siódmym niebie, bo mogłam obserwować konie na żywo. Po podstawówce wahałam się, czy iść do liceum plastycznego, czy do technikum rolniczego, ale busolą wszelkich moich rozważań był zawsze koń. Ostatecznie wybór padł na liceum plastyczne, bo tam egzaminy odbywały się wcześniej. Po liceum znowu miałam dylemat, czy iść na studia na ASP, czy na Wydział Operatorski w łódzkiej filmówce. Tym razem egzaminy do obu szkół odbywały się w tym samym dniu, wybór padł na ASP w Warszawie.

Zatem jestem malarką, a koń towarzyszy mi w twórczości przez całe życie. Przy czym nie są to końskie portrety, jak u Kossaka, Chelmońskiego czy Michałowskiego. Moje konie mają rodowód baśniowy. Być może sprawił to Janusz Stanny, u którego robiłam specjalizację z ilustracji. Myślę, że po dziś dzień widać na moich obrazach, że jestem ilustratorką. Nie jestem malarką, którą interesują tylko rozwiązania formalne, ale taką, którą ciekawi opowieść, coś, co kryje się za warstwą wizualną na poziomie baśniowej historii.

MT: Proszę opowiedzieć więcej o relacji mistrz – uczeń w sztuce. Ile daje młodemu człowiekowi aspirującemu do bycia twórcą kontakt z uznanym i ukształtowanym artystą?

MB: Przyznam, że nigdy nie inspirował mnie kontakt z artystą, a raczej jego prace. Dla mnie większą nauką bywa obejrzenie ilustracji do książki lub obrazu niż rozmowa z ich twórcą. Nie zawsze sprawne operowanie plamą i słowem idzie w parze. Często prace więcej mówią o artyście, niż on sam potrafi opowiedzieć. Czasem też ważniejszy jest odbiór sztuki przez widza niż sam zamiysł autora. Dlatego wolę oglądać prace artystów niż z nimi o nich rozmawiać.

Aczkolwiek praca z prof. Stannym była dla mnie bardzo pouczająca, bo był to człowiek obdarowany dużym poczuciem humoru i inteligencją. Miał dystans do siebie i świata i potrafił świetnie puentować. Te przymioty charakteru widać było w jego pracach. Miał bardzo ciekawe pomysły na zadania dla studentów i dawał uczniom większą wolność twórczą niż jego asystenci.

Sama miałam taką sytuację podczas realizacji pracy dyplomowej, którą były ilustracje do bajki „Konik Garbusek”. Chciałam, aby nie było cienia wątpliwości, że to jest bajka wywodząca się z konkretnego kręgu kulturowego. Kiedy przyniosłam do pracowni pierwszy szkic pracy, ówczesna asystentka przeraziła się moją propozycją. Niemal krzyknęła: „Co ty robisz? Weź gruby pędzel i nim maluj!”. Ja cicho oponowałam: „Ale ja nie chcę tego tak malować”. Na to Stanny zdecydowanym głosem powiedział: „Niech robi, jak zaplanowała.



„Zimowa panna”, 40 × 50 cm

Wiem, o co tu chodzi”. Prof. Stanny od razu zrozumiał, że to ma być ukłon w stronę Szancera, ilustracji, w której ważną rolę gra detal. Wtedy powstało wiele pięknych dyplomów, bo prof. Janusz Stanny pozwalał studentom realizować prace we własnym stylu.

Inna sprawa, że potem już nigdy nie miałam tyle czasu na pracę nad ilustracją, jak w trakcie realizacji dyplomu. Kiedy wykonywałam zlecenie dla wydawnictwa jako ilustrator, to podczas pracy nad książką więcej czasu rezerwowano dla korektora, natomiast ilustrator miał swoje zadanie wykonać na wczoraj.

MT: I wtedy pewnie trzeba byłoby wziąć do ręki ten gruby pędzel i nim coś maznąć. Ale pani technika jest inna – pani cyzeluje swoje prace cienkim pędzelkiem. Każdy szczegółik ma znaczenie.

MB: Dlatego muszę mieć czas, żeby „posadzić” każdą trawkę czy listek na drzewie. Nie robię tego stempelkiem, choć niektórzy mnie do tego namawiają. (*śmiech*) Ale nie o to mi chodzi. Moje malowanie ma swoiste działanie terapeutyczne, precyzyjne malowanie listka za listkiem jest rodzajem mantry. Sama się sobie dziwię, jaką przeszłam przemianę przez te wszystkie lata. Kiedy zaczynałam malować, chciałam jak najszybciej skończyć obraz, zobaczyć efekt mojej pracy, mojego pomysłu. Denerwowało mnie, że to tyle trwa. Dlatego też zainteresowałam się równolegle fotografią, która dawała szybki efekt. Nawet kiedy pracowałam z fotografią analogową, to po powrocie ze zdjęć stawiałam powiększalnik, wywoływałam klisze i już widziałam efekt swojej pracy. Z czasem przestałam się denerwować, że malowanie zajmuje tyle czasu. Co więcej, teraz nawet nie bardzo chcę je kończyć, ciągle coś poprawiam, chcę coś domalować. Lubię być pogrążona w procesie twórczym. Do rzeczywistości przywołują mnie klienci, którzy niecierpliwie dopytują o termin oddania pracy.



„Labirynt”, 50 × 60 cm

MT: Jak rodzą się obrazy? Czy są gotowe już w głowie, czy wydobywane z płótna w trakcie pracy?

MB: Jest bardzo różnie. Niektóre obrazy powstają ze szkicu przeniesionego z kalki na płótno, ale bywa też tak, że zaplanowałam namalować muzyków grających na instrumentach, po czym biorę pędzel i się okazuje, że oni na tym płótnie „nie mieszkają”, za to pojawia się na nim na przykład świnka w czapce. Nie walczę z tym, tylko maluję, co pędzel każe. Czasem nawet szkicu nie mogę odwzorować na danym płótnie, wtedy wracam do tego pomysłu za jakiś czas na innym podobrazie.

MT: A jak odbywa się praca przy obrazach na zamówienie, skoro nie zawsze wszystko da się namalować w danej chwili?

MB: Tu także bywa różnie. Ponieważ często na moich obrazach umieszczam charty, to kiedyś dostałam zamówienie od miłośniczki rasy i posiadaczki takiego psa. Wtedy przedstawiłam najpierw szkice, abyśmy obie wiedziały, dokąd praca będzie zmierzać.

Czasem zdarza się, że ktoś zamawia jakiś wariant mojego obrazu. Kopii nigdy nie robię, ale mogę raz jeszcze podejść do tematu, sprawdzić inną kolorystykę czy ustawienie obiektów. Kłopot mam wtedy, kiedy zbyt wiele osób zakochuje się w danym obrazie i chce mieć jego wersję. Mój opór przed malowaniem wariantów wynika także z lojalności wobec pierwszego klienta. Dlatego wolę sprzedawać gotowe obrazy.

Najczęściej zamawiający ma pewną wizję obrazu, więc zawsze jest trudność przy malowaniu na zamówienie, bo nie wiadomo, czy uda się odgadnąć oczekiwania. Dlatego szkicuję na tablecie, sygnalizuję kolory, ale mimo to zawsze pozostaje niepokój, czy zamawiający i ja mamy na myśli to samo. Bo często zamawiający sam wie, co chciałby uzyskać. A gotowy „produkt” nie budzi wątpliwości – podoba się lub nie.



„Siwe konie”, 80 × 40 cm

MT: Jak z pani perspektywy wygląda rynek sztuki w Polsce? Czy już kupiliśmy lodówki, telewizory, samochody i jesteśmy gotowi zamienić reprodukcje z Ikea na obraz namalowany ręką?

MB: Widać duże zróżnicowanie wśród osób zainteresowanych sztuką. Sporo osób ogląda obrazy, ale jeszcze ich nie kupuje. Niektórzy szukają tylko małych formatów, bo mają za mało miejsca, co dobrze rozumiem, bo sama narzekam na ograniczenia przestrzeni. Coraz częściej spotyka się kolekcjonerów, choć jeszcze nie wykształciła się moda na sztukę. Dawniej arystokracja kreowała

modę na posiadanie dzieł sztuki. Obecnie mody kształtują celebryci i gwiazdy popkultury. Gdy pokazywane są ich domy, rzadko widać w nich prace malarzy, rzeźbiarzy. Trochę szkoda...

Wielu ludzi chce mieć dzieła sztuki, jednak nie zdaje sobie sprawy, że sztuka nie jest za darmo. Na temat artystów pokutuje wiele mitów, usprawiedliwiających takie przekonanie. Dlatego ważną kwestią jest wytłumaczenie odbiorcy, że sztuka musi mieć swoją cenę, bo jest nie tylko doznaniem estetycznym, ale także źródłem zarobkowania artysty. Malarstwo, oprócz talentu, wymaga czasu, płótna, farb, oświetlenia, pracowni. To wszystko kosztuje o wiele

„Siostry”, 80 × 40 cm



© ARCHIWUM MALWINY DE BRADE (4)

więcej niż reprodukcja w Ikea. Ale ostatnio powstało wiele domów aukcyjnych, które sprzedają obrazy, więc zainteresowanie sztuką powoli się stabilizuje. Oczywiście nie zawsze osiągnięta na aukcji cena jest satysfakcjonująca dla artysty, ale często pozwala to zaistnieć na rynku i nabrać odwagi do kontaktu z klientem. Takie aukcje to także okazja do zapoznania się z pracami wielu artystów. Można znaleźć coś dla siebie. Ale nie zawsze trzeba kupować. Czasem wystarczy na wystawie przedaukcyjnej poszukać prac, które się podobają. Można później spróbować dotrzeć do twórcy, chociaż często ludzie boją się zwrócić bezpośrednio do artysty w sprawie zakupu obrazu. A przecież w epoce Internetu i mediów społecznościowych można do prawie każdego dotrzeć.

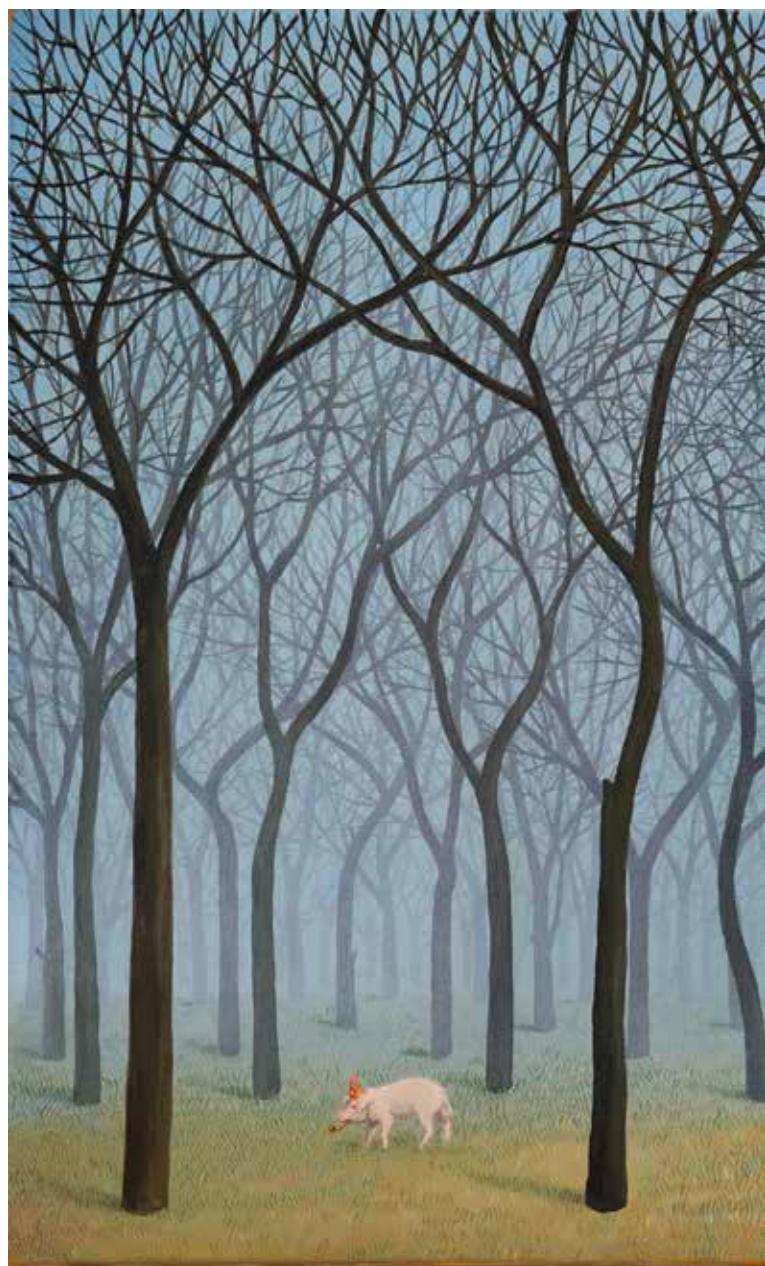
Na marginesie wspomnę, że zauważyłam pewną różnicę pomiędzy kobietami artystkami a mężczyznami artystami. Panowie lubią, jak się do nich mówi „mistrzu”, kobiety to krępuje, bo najczęściej uważają, że sztuka jest po prostu ich pracą. Być może wynika to z faktu, że kobiety zajmują się także domem i dziećmi – panowie zaś zwykle są pochłonięci jedynie procesem twórczym.

MT: Wróćmy do twórczości. Bajkowy świat Malwiny de Bra-de jest pełen koni, chartów, ciemnego lasu, drzew, domów i miast. Często przechadzają się w nim piękne, złotowłose księżniczki. Kim one są w tym świecie?

MB: To obserwatorki. Świat na moich obrazach jest zdominowany przez przyrodę, z którą nierozłącznie związana jest kobieta, uosabiająca Ziemię, rytm natury. Niesie ona ze sobą spokój, poczucie siostrzeństwa. Kobieta na moich obrazach jest wyalienowana z naszej pędzącej rzeczywistości i umieszczona w bajkowym świecie, aby nieść wyciszenie, równowagę, a jednocześnie iść odważnie przez ciemny las. Często ją pokazuję w prawie teatralnym oświetleniu, aby była bardziej skontrastowana z ciemnym tłem.

MT: Jaką drogą doszła pani do bajkowego lasu, po którym przechadzają się księżniczki?

MB: Pierwszym etapem mojej drogi była czarno-biała fotografia. Po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych trudno było mi się zabrać za malowanie. W celach zarobkowych pracowałam dla wydawnictwa i tam zajmowałam się ilustracją i grafiką warsztatową, ale na malarstwo się zablokowałam. Pewnego razu Marlena Zynger, dla której zrobiłam kilka ilustracji do wierszy, zainteresowała mnie projektem namalowania obrazów inspirowanych opowiadaniem Singera w kontekście Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera. Pomyślałam sobie, że będą to ilustracje do opowiadań Singera, tylko wykonane inną techniką niż zwykle, bo farbami olejnymi. Wybrałam czarno-białą kolorystykę, dodając trochę brązu. Tak powstał duży cykl, który był pokazywany na Festiwalu Warszawa Singera, na wystawie w Krakowie i w Kazimierzu nad Wisłą. Potem, rozpędzona twórczo, zaczęłam tworzyć czarno-białe rysunki inspirowane sztuką średniowiecza. Parę lat nie tknęłam farb. Aż któregoś dnia namalowałam księżniczkę ze świecącą kulą. Nikomu nie pokazuję



tego obrazu, jest tylko mój, jako pierwszy na przeprosiny z farbami i kolorem. Dopiero wtedy poczułam, ile radości sprawia mi proces samego malowania. Nie muszę się spieszyć, aby skończyć obraz, mogę cyzelować go, ile trzeba.

MT: A jak powstała wystawa fotograficzna „Niedzielni dandy-si” z 1997 r., która odwoływała się do estetyki kampu? Zaczęła pani balansowanie pomiędzy kiczem a sztuką, odkrywanie dobrego smaku w złym smaku, jak mówiła Susan Sontag.

MB: To jedyna taka moja wystawa, choć cieszyła się dużym powodzeniem również za granicą, bo odwiedziła Bratysławę i Litwę, a parę lat temu kilka zdjęć pojawiło się na wystawie o kampie w Opolu. Została ona także opisana w pracy doktorskiej Anny England pt. „Bezczelnik, czyli o kampie we współczesnej sztuce polskiej”.

Wystawa powstała – zupełnie dla mnie niespodziewanie – z fotografii, które wykonywałam moim przyjaciółom dla zabawy.



„Powrót do domu”, 60 × 50 cm

Prosiłam, aby zrobili głupią minę lub zagrali jakąś rolę – jednym słowem powyglądali się przed obiektywem. Dopiero moja współlokatorka Ewa Grzeszczyk, późniejsza doktor socjologii, widząc moje fotografie, zauważyła, że to jest czysty kamp. A ja nawet wówczas nie znałam tego pojęcia, choć uwielbiałam kicz, a szczególnie rozczulał mnie kicz religijny.

Każda praca wchodząca w skład cyklu „Niedzielných dandy-sów” to czarno-biała odbitka pokolorowana pędzelkiem ekołiną. Ewa Grzeszczyk napisała przedmowę do wystawy. Umówiłam się w Małej Galerii ZPAF-CSW z kuratorem, którym był Marek Grygiel, i zaproponowałam pokazanie cyklu. Moja propozycja została przyjęta. W efekcie cykl zaczął samodzielne życie. Przyznam, że kamp kusi mnie nadal, może jeszcze coś zrobić w tej konwencji.

Dodam, że nie lubię klasyfikowania swojej twórczości. Dziwię się, kiedy słyszę, że moje malarstwo należy do nurtu realizmu magicznego. Protestuję, bo przecież ja ilustruję bajki! Niektórzy widzą w tym surrealizm Magritte’a albo Olbińskiego. Ja powta-

rzam: jestem ilustratorką bajek, a moje ilustracje umieszczam na płótnie. To tylko tyle i aż tyle. Jeżeli ktoś widzi podobieństwa, to dlatego, że najprawdopodobniej źródła naszych inspiracji są podobne, bo nie sposób zamknąć się na otaczający świat. Nie sposób zapomnieć dzieł sztuki, które się widziało. Jedyne, do czego mogę się przyznać, to inspiracja twórczością Paola Uccella, florentczyka tworzącego w dobie renesansu, więc jeśli ktoś w moich pracach widzi inspirację tym artystą – nie będę protestować.

Czerpię pełnymi garściami ze sztuki średniowiecznej i wczesnego renesansu oraz z marginaliów, które wówczas powstawały, a są pełne uroku i naiwnego wdzięku.

MT: Dlaczego straciła pani serce do fotografii?

MB: Kiedy tylko pojawiła się fotografia cyfrowa, zrealizowałam cykl 365 autoportretów, czyli każdego dnia robiłam sobie zdjęcie. Przy czym to nie były selfie wykonane telefonem, bo telefony wtedy służyły jedynie do dzwonienia. Ustawiałam zdjęcie niemalże tak samo jak w przypadku fotografii analogowej – kierowałam ostrość na misia, włączałam samowyzwalacz i biegłam usiąść na miejscu pluszaka. Efekt widziałam dopiero na wyświetlaczu. Obecnie zalew zdjęć jest niewyobrażalny. Mnóstwo z nich zostaje poddanych takiej obróbce, że nie wiadomo, co faktycznie jest zdjęciem. Nie oznacza to, że jestem przeciwna obróbce jako takiej, jednak dostępność presetów powoduje, że mnóstwo zdjęć wygląda jak spod sztancy. W tej chwili bardziej doceniam czystą fotografię reporterską.

MT: Na koniec chciałam zapytać, czy sztuka powinna komentować rzeczywistość. Zadają to pytanie pod wpływem sytuacji w Ukrainie.

MB: Nikt nie powinien zabraniać artyście zabierania głosu na żaden temat, ale też nikt nie powinien wymagać od artysty, aby koniecznie się na jakiś temat wypowiadał. Wzięłam udział w akcji malowania obrazów dla Ukrainy w Koneserze. Tematem przewodnim był krzyk. Przygotowano sto podobraz. Prace były wystawione i sprzedawane, a pozyskane w ten sposób środki zostały przeznaczone na pomoc dla Ukrainy. Zgodziłam się wziąć udział w tym przedsięwzięciu, choć było to działanie kompletnie nie w moim stylu. Była to akcja szybkiego malowania akrylami, podczas gdy ja pracuję wolno i używam farb olejnych. Uznałam jednak, że to jedyna okazja, kiedy mogę wyrazić swoje stanowisko w sprawie agresji na Ukrainę.

Przyznam, że sytuacja w Ukrainie tak mnie zablokowała i sparaliżowała lękiem, że nie byłam w stanie się skoncentrować – wróciłam do pracy dopiero po trzech tygodniach. Maluję teraz dziewczynę z turbanem, tym razem w błękitach, a nie w zieleniach. Pracuję pod wpływem wystawy obrazów Tamary Łempickiej. Ten obraz to forma dialogu z tą malarką. Zobaczmy, jak potoczą się dalsze losy dziewczyny z turbanem... Kto wie, może po erze zieleni nadejdzie era błękitu?

Medycyna nuklearna to przyszłość

Z prof. **Jolantą Kunikowską** rozmawia Marzena Tataj.

Prof. dr hab. med. **Jolanta Kunikowska** jest absolwentką Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Zajmuje się tematyką personalizowanej terapii w guzach neuroendokrynnych, glejakach mózgu oraz zastosowaniem nowych znaczników, takich jak antygen specyficzny dla raka prostaty w diagnostyce chorób nowotworowych. Aktywnie działa w polskich i europejskich strukturach naukowo-badawczych. Od wielu lat jest członkiem Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej, a od 2014 r. jest w zarządzie European Association of Nuclear Medicine (EANM), gdzie początkowo pełniła funkcję sekretarza-skarbnika, a obecnie jest prezydentem. W latach 2008–2014 była delegatem krajowym EANM, a w latach 2010–2015 członkiem komitetu onkologicznego EANM.



- Najstarszym zastosowaniem terapeutycznym medycyny nuklearnej jest terapia jodem radioaktywnym w przypadku łagodnych i złośliwych chorób tarczycy.
- Obecnie są już opracowane nowoczesne terapie celowane w leczeniu guzów neuroendokrynnych czy chłoniaków, a niedawno zarejestrowano terapię raka prostaty.
- Metody radioizotopowe okazały się szczególnie przydatne w schorzeniach neurologicznych, kardiologicznych i onkologicznych. Nawet są wykorzystywane w diagnostyce powikłań po COVID-19, jak choćby scyntygrafia perfuzyjna płuc.
- W obszarze kardiologii medycyna nuklearna umożliwia wczesne rozpoznanie niedokrwienia serca i w wielu przypadkach pozwala uniknąć badań inwazyjnych, takich jak koronarografia.
- Badanie w kierunku diagnostyki neuroblastomy, które jest niezbędne do zaplanowania dalszego leczenia, NFZ wycenia na 2,3 tys. zł, podczas gdy sam preparat do badania kosztuje ok. 9 tys. zł.

Marzena Tataj: Od dwóch lat stoi pani na czele Europejskiego Stowarzyszenia Medycyny Nuklearnej, które jest największą organizacją zajmującą się tą dziedziną medycyny w Europie. Ponadto od 2013 r. pełni pani obowiązki konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie medycyny nuklearnej w województwie mazowieckim. Proszę przybliżyć, czym jest medycyna nuklearna.

Jolanta Kunikowska: Medycyna nuklearna to dziedzina medycyny, która wykorzystuje izotopy promieniotwórcze o znanych właściwościach, jak energia czy okres półrozpadu, w celach diagnostycznych i terapeutycznych. W diagnostyce obecnie stosuje się badania scyntygraficzne i pozytronową tomografię emisyjną (PET i jej hybrydy: PET-CT i PET-MRI), gdzie substancje radioaktywne są wykorzystywane do otrzymania czynnościowego obrazu badanego narządu, co ma znaczenie dla rozpoznania choroby nie tylko w onkologii, ale także w kardiologii, endokrynologii, neurologii czy ortopedii. Dział terapeutyczny medycyny nuklearnej zajmuje się natomiast niszczeniem komórek poprzez dostarczenie do nich substancji radioaktywnych. Najstarszym zastosowaniem terapeutycznym jest terapia jodem radioaktywnym w przypadku łagodnych i złośliwych chorób tarczycy. Obecnie są już opracowane nowoczesne terapie celowane w leczeniu guzów neuroendokrynnych czy chłoniaków, a niedawno zarejestrowano terapię raka prostaty.

Medycyna nuklearna przeżywa w ostatnich latach dynamiczny rozkwit. Gdy w 2015 r. organizowaliśmy w Warszawie międzynarodowy kongres poświęcony leczeniu emiterami promieniowania alfa, uczestniczyło w nim około 200 naukowców z całego świata. Obecnie na takim kongresie jest już około 500 uczestników, a w europejskich kongresach medycyny nuklearnej bierze udział ponad 6 tys. osób.

MT: Wczesne rozpoznanie pozwala na wczesne rozpoczęcie leczenia i dokładniejszą diagnozę.

JK: Właśnie o to chodzi w medycynie nuklearnej. Wczesne rozpoznanie chorób jest możliwe dzięki znacznie większej czułości i swoistości metod radioizotopowych w porównaniu do standardowych procedur diagnostycznych. Pozytonowa tomografia emisyjna (PET) potrafi uwidocznić zmiany wynikające z zaburzeń biochemicznych już na etapie, gdy stężenie markerów wskazujących na dane schorzenie ulega zmianie o 10^{-11} mola, natomiast nawet najbardziej nowoczesny aparat rezonansu magnetycznego wychwyci nieprawidłowość dopiero wtedy, gdy stężenie markera wskazującego na schorzenie wyniesie co najmniej 10^{-4} mola, czyli stężenie będzie 10 mln razy większe.

Metody radioizotopowe okazały się szczególnie przydatne w schorzeniach neurologicznych, kardiologicznych i onkologicznych. Nawet są wykorzystywane w diagnostyce powikłań po COVID-19, jak choćby scyntygrafia perfuzyjna płuc. Dla przebiegu wielu schorzeń w neurologii, na przykład choroby Parkinsona czy Alzheimer, wczesna diagnostyka i prawidłowe ustalenie postępowania mają kluczowe znaczenie. Z kolei w obszarze kardiologii medycyna nuklearna umożliwia wczesne rozpoznanie niedokrwienia serca i w wielu przypadkach pozwala uniknąć badań inwazyjnych, takich jak koronarografia. W dziedzinie onkologii stosowane w medycynie nuklearnej metody diagnostyczne pozwalają na określenie stopnia zaawansowania nowotworu, kontrolowanie skuteczności leczenia oraz wczesne rozpoznanie jego wznowy. Ponieważ metody radioizotopowe mają charakter czynnościowy, umożliwiają znacznie wcześniejsze stwierdzenie nieskuteczności leczenia niż inne techniki obrazowe. Wykorzystanie medycyny nuklearnej w tym zastosowaniu jest kamieniem milowym w diagnostyce onkologicznej. Na przykład można ocenić wczesną skuteczność chemioterapii w leczeniu chłoniaków – jeśli w badaniu PET po podaniu specjalnie wyznakowanej glukozy przed drugim lub trzecim cyklem chemioterapii gromadzenie radiofarmaceutyku w obrębie guza nie ulega zmniejszeniu, to należy uznać, że zastosowana terapia jest nieskuteczna, i dokonać jej

modyfikacji. W badaniach rezonansem magnetycznym można jedynie ocenić wielkość guza, zatem informacja o skuteczności terapii będzie dostępna z wielomiesięcznym opóźnieniem.

MT: Stan polskiej onkologii pogorszył się w czasie pandemii. Według raportu Narodowego Instytutu Onkologii z 2021 r. liczba nowych nowotworów w 2020 r. spadła o ok. 20 proc. w stosunku do roku 2019, co jest zbliżone do wartości raportowanych w innych krajach europejskich. Powodem był brak możliwości diagnostyki wynikający z obostrzeń pandemicznych. Ci pacjenci pojawiają się w systemie w 2021 i 2022 r. ze zdwojoną siłą i ze znacznie większym stopniem zaawansowania choroby. Co więcej, Polskie Towarzystwo Onkologiczne szacuje, że w związku z napływem do Polski uchodźców z Ukrainy na oddziałach onkologicznych nastąpi 10-proc. wzrost liczby pacjentów.

JK: Liczba procedur PET na początku pandemii zmalała o ok. 25 proc., co jest wymownym miernikiem skali ograniczeń w diagnostyce onkologicznej w dobie COVID-19. Obecnie jednak musimy nadrobić zaległości w diagnozowaniu. Niestety nadal obowiązują limity na badania PET, co powoduje, że wiele ośrodków posiadających te urządzenia nie może korzystać z nich w sposób efektywny. Chodzi oczywiście o pieniądze, ale oszczędności dla systemu ochrony zdrowia są przecież pozorne, bo pacjent później zdiagnozowany ma mniejsze szanse na przeżycie oraz, brutalnie mówiąc, będzie generował większe koszty leczenia. Limity na badania tomografią komputerową i rezonansem magnetycznym zostały zniesione, a na PET nadal obowiązują.

Podobna sytuacja ograniczeń ze względu na pandemię miała miejsce w obszarze terapii radioizotopowej. Choć w Polsce i tak byliśmy w lepszej sytuacji niż w innych krajach, bo sami wytwarzamy część preparatów radiofarmaceutycznych w Ośrodku Radioizotopów Polatom w Świerku. A trzeba wiedzieć, że radiofarmaceutyki to preparaty o maksymalnie kilkudniowej ważności, które nie mogą być transportowane i przechowywane miesiącami, jak leki w postaci tabletek.

Od lat nasze środowisko postuluje o zwiększeniu liczby wykonywanych procedur PET. Obecnie w Polsce mamy 33 skanery PET-CT i 3 PET-MRI, rocznie wykonujemy około 66 tys. procedur, czyli przeciętnie 1,8 tys. procedur przypada na jeden skaner. Widać więc gołym okiem, że takich badań na posiadanym sprzęcie możemy wykonać znacznie więcej. Niestety, kontrakty NFZ są sztywne. Nawet jeśli w danym województwie powstaje nowy ośrodek ze skanerem PET, kontrakt NFZ dla tego województwa nie ulega zmianie. Taka sytuacja ma miejsce choćby na Mazowszu, gdzie trzy ośrodki wyposażone w skanery PET, czyli Mazowiecki Szpital Onkologiczny w Wieliszewie,



wie, Klinika Medycyny Nuklearnej Nukleomed w Warszawie oraz Radomskie Centrum Onkologii, nie posiadają kontraktów.

Bez uwolnienia diagnostyki PET nie poprawi się sytuacja pacjentów onkologicznych, których przybywa lawinowo po dwóch latach przestoju w diagnostyce, spowodowanego pandemią COVID-19.

MT: Czy polskie ośrodki medycyny nuklearnej dysponują sprzętem na europejskim poziomie i mogą stosować takie terapie,

jakie wykonuje się na Zachodzie?

JK: Obecnie większość ośrodków w Polsce posiada już nowoczesne urządzenia hybrydowe SPECT-CT, w których gammakamera jest połączona ze skanerem tomografii komputerowej. Takie połączenie pozwala na jednoczesne uzyskanie obrazu anatomicznego i czynnościowego. Natomiast ważną kwestią jest konieczność wymiany starszych aparatów PET, bo na przykład w województwie mazowieckim spośród sześciu działających skanerów PET-CT aż trzy mają powyżej 10 lat.

Polskie ośrodki medycyny nuklearnej dysponują pełnym wachlarzem badań diagnostycznych, problemem jest jednak ich wycena. Na przykład wykonywane u dzieci badanie w kierunku diagnostyki neuroblastomy, które jest niezbędne do zaplanowania dalszego leczenia, NFZ wycenia na 2,3 tys. zł, podczas gdy sam preparat do badania kosztuje ok. 9 tys. zł, nie mówiąc już o kosztach wykonania badania czy pracy personelu. Podobne problemy mamy z terapią. W 2017 r. został zarejestrowany preparat do terapii celowanej w rozpoznaniu guzów neuroendokrynnych, a do tej pory nie został wpisany na listę refundacji. Jak już wspomniałam, dosłownie kilka dni temu amerykańska Agencja Żywności i Leków zarejestrowała preparat do leczenia raka prostaty. Jego rejestracja w Europie jest planowana na jesieni, ale stosowanie u pacjentów w Polsce zależne będzie od terminu uzyskania refundacji przez Narodowy Fundusz Zdrowia. A jest to nowoczesna terapia celowana, która pozwala na redukcję o 40 proc. ryzyka śmierci i o 60 proc. ryzyka progresji choroby u pacjentów z rozsiałym rakiem prostaty, u których zostało wykorzystane już inne leczenie.

MT: W 2018 r. w Polsce na 10 tys. mieszkańców przypadało 24 praktykujących lekarzy. To najniższy wskaźnik spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej, dla której średnia wyniosła 38 (w Niemczech – 43, we Włoszech – 40). Jak wygląda sytuacja wśród specjalistów medycyny nuklearnej?

JK: Tu jest jeszcze gorzej. Obecnie w Polsce mamy tylko ok. 220 specjalistów medycyny nuklearnej, w związku z tym muszą oni pracować w kilku ośrodkach. Dosłownie parę osób rocznie przystępuje do specjalizacji z medycyny nuklearnej i zdaje egzaminy. Jest to trudna dziedzina, gdyż wymaga wiedzy interdyscyplinarnej – z zakresu

fizyki i medycyny nuklearnej, ale również onkologii, endokrynologii czy kardiologii. Specjaliści mogą pracować w zasadzie tylko w zakładach medycyny nuklearnej, bowiem wykonywane badania wymagają wysokospecjalistycznego sprzętu, a placówek prywatnych, które mogą pozwolić specjalistom medycyny nuklearnej na dodatkowy zarobek, jest bardzo mało. Medycyna nuklearna jest medycyną przyszłości. Pytanie, kiedy Ministerstwo Zdrowia zauważy ten fakt i stworzy mechanizmy systemowe do kształcenia i godnego życia specjalistom w tej dziedzinie.

MT: Nowoczesna medycyna musi zmierzyć się z rosnącą w tempie wykładniczym ilością danych medycznych, które trzeba analizować i nie popełnić przy tym błędów. Czy wdrożenie algorytmów sztucznej inteligencji w jakiś sposób nie odciążąłoby specjalistów?

JK: Już w tej chwili są wdrożone algorytmy sztucznej inteligencji w tomografii komputerowej i rezonansie magnetycznym, dzięki którym pacjent otrzymuje mniejszą dawkę w badaniu, a diagnosta – obraz lepszej jakości, bez szumów i artefaktów. Istnieją też programy opierające się na sztucznej inteligencji i uczeniu maszynowym, jak np. Google DeepMind, który już od 2016 r. wspiera lekarzy z kliniki radioterapii University College London Hospital w doborze optymalnego leczenia pacjentów z ciężką postacią raka szyi. Algorytm Google może również poprawić dokładność badań mammograficznych, a z przeprowadzonych porównań wynika, że wskazuje nowotwór z takim samym poziomem dokładności jak radiolog.

Jednak zastępowanie lekarzy sztuczną inteligencją w medycynie nuklearnej nie będzie takie proste, jak w przypadku badań radiologicznych, które są oparte na gęstości tkanek, więc stosunkowo łatwo można nauczyć komputer, przy jakiej gęstości mamy do czynienia ze zmianami o podłożu fizjologicznym, a jaka gęstość już świadczy o zmianach patologicznych. W medycynie nuklearnej sprawa jest bardziej skomplikowana. Wykorzystujemy bowiem rozkład radiofarmaceutyku, który jest zależny od stanu, w jakim znajduje się pacjent. Typowym znacznikiem w badaniach PET jest fluorodeoksyglukoza, czyli specjalnie wyznaczowana glukoza, a każdy z nas ma jej określony poziom. Jednego dnia u tego samego pacjenta może wynosić 80 mg/dl, a innego już 100 mg/dl i wtedy rozkład radiofarmaceutyku będzie inny. Zatem do oceny badania nieodzowny jest specjalista.

Ale i w medycynie nuklearnej stosowane są już pewne elementy sztucznej inteligencji, jak choćby w badaniu serca, w którym wykorzystujemy wykresy *bullseye* pokazujące, czy i gdzie występuje niedokrwienie mięśnia serca. Dzięki rozkładowi radiofarmaceutyku widzimy, która ściana i tętnica je unaczyniająca pokazuje niedokrwienie serca. Techniki sztucznej inteligencji można również wykorzystać do uproszczenia badań dozymetrycznych, stosowanych w czasie

terapii radioizotopowych. Pomiary dozymetryczne dają możliwość obliczenia, jaka część dawki podanej pacjentowi pozostała w guzie, a jaka w narządach krytycznych. Pomiary te są skomplikowane i długotrwałe, ale bardzo ważne w terapii, ponieważ dzięki nim ograniczamy działania uboczne. Tutaj sztuczna inteligencja powinna być pomocna.

MT: Medycyna nuklearna przeżywa gwałtowny rozwój. Niedawno media donosiły o skanerze PET-CT o niezwykle wysokiej rozdzielczości z osiowym polem widzenia PET wynoszącym

194 cm, dzięki czemu możliwe jest skanowanie całego ciała w ciągu kilkunastu sekund, co minimalizuje dawki środka promieniotwórczego. Czy takie urządzenia są już wykorzystywane w Polsce?

JK: Nie, takiego urządzenia jeszcze u nas nie ma. Skaner PET-CT całego ciała to najnowsze osiągnięcie techniczne, które posiada zaledwie kilka ośrodków na świecie, w Europie znajduje się ono w Groningen. Umożliwia wykonanie badania w czasie poniżej minuty, dzięki czemu dawka radiofarmaceutyku pochłonięta przez pacjenta jest mniejsza – co jest korzyścią dla pacjenta, ale też dla lekarzy, bo oszczędzamy dawkę promieniowania i skracamy czas samego badania, zatem można wykonać ich więcej. Nowy skaner pozwala na wykonywanie badania w sposób dynamiczny, umożliwia analizę rozkładu radiofarmaceutyku co kilka sekund, dzięki czemu można uzyskać wykresy narastania i zaniku radioaktywności w zmianach chorobowych. Tak więc umożliwia nie tylko stwierdzenie zwiększonego gromadzenia radiofarmaceutyku, ale także podanie w wartościach bezwzględnych parametrów charakteryzujących proces chorobowy. Cena takiego urządzenia jest oczywiście kilkukrotnie wyższa niż koszt typowego skanera PET, ale z pewnością jest on nieodzowny w ośrodkach referencyjnych prowadzących badania nad nowymi metodami leczenia.

MT: Jakie są największe bolączki i główne postulaty polskiej medycyny nuklearnej?

JK: Jak już powiedziałam, medycyna nuklearna jest przyszłością medycyny, szczególnie w zakresie diagnostyki i leczenia chorób kardiologicznych, neurologicznych i onkologicznych. Wymaga nakładów finansowych, których jednak nie można traktować jako wydatki, ale jako inwestycje w zdrowie społeczeństwa. Wcześniej wykryta choroba to krótsza i bardziej skuteczna terapia, zatem to, co wydamy na etapie diagnostyki, odzyskamy, przywracając pacjenta do zdrowia i do pełnowartościowego życia. Do tego potrzebujemy uwolnienia procedur badań PET z limitów NFZ, realnego oszacowania ich kosztów oraz przeprowadzenia nowelizacji wskazań do stosowania tych badań. Należy również zadbać o lekarzy specjalistów medycyny nuklearnej oraz o nowy narybek dla tej specjalności. Chodzi przecież o dobrostan naszego społeczeństwa.



© ARCHIWUM JOLANTY KUNIKOWSKIEJ (2)

Nie wolno nam odrzucać dziedzictwa oświecenia

Z prof. **Tadeuszem Sławkiem** rozmawia Kamil Broszko.

- Zachodnia polityka w zbyt znacznym stopniu kierowała się bieżącymi interesami, natomiast zupełnie zaniedbała historyczną refleksję na temat tego, jak się kształtowały losy Rosji i czym ona w istocie jest.
- Dzisiaj niezbędna jest refleksja na temat etyki wojny. Bo przecież, nie łudźmy się, konflikty były, są i będą. Problem tkwi w tym, jak będziemy je rozwiązywać i jaki one będą miały charakter.
- Kotarbiński w niewielkiej książeczce pt. „Medytacje o życiu godziwym” mówi, że spory są, będziemy w nie wchodzić, konflikty nas nie opuszczą, ale ważne jest, aby nie zadać ani jednego ciosu poza niezbędną konieczność bojową.
- Niektóre z przypadków *cancel culture* mogą być drastyczne, a inne wręcz śmieszne. Ale to właśnie reinterpretacje w pewnym sensie ocalają tradycję – poprzez zbliżenie jej do nas i pokazanie, że ona nie jest pomnikowa.
- Kiedy Jacques Derrida wyjeżdża z Algierii, nie chce specjalnie być filozofem. Jest zakochany w Camusie, sam chce być pisarzem i właściwie jest pisarzem. Dlatego napotykał trudności w świecie uniwersyteckim.
- Nie jestem urodzonym Ślązakiem, ale się nim czuję. W spisie powszechnym podałem śląską narodowość jako drugą.

Kamil Broszko: Jakie są najważniejsze refleksje pana profesora na temat wojny Rosji z Ukrainą?

Tadeusz Sławek: Refleksje są dwie, mam wrażenie, że niezbyt oryginalne. Pierwsza dotyczy brutalności tej agresji, która przyjmuje coraz bardziej bezwzględny charakter. Druga odnosi się do postrzegania scen, które budzą grozę, o których myślimy, że przecież nie miały prawa się zdarzyć w Europie. Co zresztą też jest ciekawym rozumowaniem, bo dlaczego gdzie indziej miałyby się zdarzać, a na naszym kontynencie nie? A zatem zastanawiamy się nad źródłami tych zdarzeń, czyli zaczyna się pojawiać szersza refleksja historiozoficzna na temat Rosji, jej relacji z Zachodem, charakteru społeczeństwa i tzw. duszy rosyjskiej. W tej kwestii rozrzut poglądów jest pewnie nieco większy. Obie zaś kwestie spotykają się w punkcie, w którym każdy z nas będzie podejmował jakieś decyzje, formułował opinie czy realizował praktyczne działania na rzecz Ukrainy, na przykład pomoc uchodźcom. Ale też wszystkie te racje się przecinają – ta bezpośrednia, gorąca i historyczna. One też powinny

przecinać się w punkcie, w którym politycy decydujący o kształcie naszej rzeczywistości podejmują decyzje. I okazuje się, że nie można decydować wyłącznie na podstawie tego, co tu i teraz – choć jest to ważny element – bo historyczne zaplecze nie jest bez znaczenia. A dziś sami Niemcy przyznają, a Francuzi pewnie też powinni, że w zbyt znacznym stopniu ich polityka kierowała się bieżącymi interesami. Natomiast zupełnie zaniedbała historyczną refleksję na temat tego, jak się kształtowały losy Rosji i czym ona w istocie jest. Poza tym mam jeszcze jedną obserwację, która dotyczy powszechnego zjawiska, a i ja sam jestem przykładem takiej zmiany. O ile na początku wojny staraliśmy się unikać słowa „Rosja” – broniłem nawet takiego podejścia w publicznej dyskusji – bo uznawaliśmy, że to jest agresja bezwzględnej putinowskiej maszyny, czyli ludzi władzy, pewnej wpływowej grupy zapatrzonej w wielkoruskie mity, o tyle teraz straciliśmy to przekonanie i bez wyrzutów sumienia zaczynamy mówić, że odpowiedzialna za wojnę jest Rosja. I to też jest kwestia do zastanowienia. Sam mówię o agresji rosyjskiej. To być może wią-



Tadeusz Maria Sławek (ur. 5 grudnia 1946 r. w Katowicach) – filolog, autorytet w zakresie teorii i historii literatury, komparatystyki literackiej oraz pogranicza literatury, kultury i filozofii, poeta, tłumacz, eseista, literaturoznawca, profesor nauk humanistycznych, samorządowiec. Od 1971 r. związany z Uniwersytetem Śląskim, rektor w latach 1996–2002. Ważniejsze publikacje: „Maszyna do pisania. O teorii literatury Jacquesa Derridy” (wspólnie z Tadeuszem Rachwałem, 1992), „Calling of Jonah. Problems of Literary Voice” (wspólnie z Donaldem Weslingiem, 1995), „U-bywać. Człowiek, świat, przyjaźń w twórczości Williama Blake’a” (2001), „Antygona w świecie korporacji” (2002), „Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata” (2009), „NIC-owanie świata. Zdania z Szekspira” (2012), „Nie bez reszty. O potrzebie niekompletności” (2018), „Kafka. Życie w przestrzeni bez rozstrzygnięć” (2019), „Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie” (2020), „Umysł rozstrojony. Próby o trylogii księżycowej Jerzego Żuławskiego” (2020), „A jeśli nie trzeba się uczyć” (2021).

© UNIWERSYTET ŚLĄSKI

że się z planem historycznym, ale wynika z niego, że pewna część hegemonicznej agresji jest wbudowana w strukturę społeczeństwa rosyjskiego. Dopowiem tylko, że sytuacja pokazuje również wspaniałe przykłady niesienia pomocy w związku z napływem uchodźców z Ukrainy, ale dzięki temu lepiej też widać, że w przypadku drugiej granicy, położonej nieco wyżej na północ, państwo egzaminu nie zdało. Zdawali go tam ludzie. Ta sprawa dzisiaj przycichła, ale ona nie zniknęła, nadal jest aktualna. To jest także powód do zastanowienia się nad samym sobą i postawą wobec świata.

KB: Literatura w różnych momentach przynosiła nam ukojenie, ale także wyjaśnienie rzeczywistości. O II wojnie światowej powstały tysiące dzieł kultury. Czy można w księdze szukać wyjaśnień, a może i recept, odnoszących się do tej nowej wojny?

TS: Program II Polskiego Radia przyjął taką taktykę, że bardzo często nadaje wiersze poetów ukraińskich, które są pisane na gorąco, i to jest pewien zapis stanu emocjonalnego wynikającego z wydarzeń wojennych. Na pewno warto to robić, do czasu, aż się to wszystko... i tu brakuje nieco słów, bo chcielibyśmy powiedzieć: uspokoi, ale mamy poczucie, że ten ewentualny pokój na Wschodzie na dłuższą metę nikogo nie zadowoli. Wydaje mi się, że kto jak kto – a mówię to z należytą ostrożnością, ponieważ nie jestem dogłębnie zaangażowany w ich literaturę – ale Rosjanie różnią się od Niemców czy choćby mocarstw kolonialnych, które wygenerowały teksty będące rozliczeniem hegemonicznej i demonicznej

przeszłości. Rosjanie nie przeszli takiej masowej terapii. Wydaje mi się zresztą, że to, co najlepsze w literaturze rosyjskiej, to nie Dostojewski – wiem, że grzeszę teraz – a Gogol, Sałtykow-Szczedrin, Bunin, Płatonow. Oni z jednej strony ukazują straszny obraz tego kraju, wystarczy sobie przypomnieć „Rewizora” czy „Martwe dusze” – tam wszystko jest oparte na kłamstwie, na oszustwie. Ba, nawet Czechow głęboki z jednej strony pokazuje komizm, a z drugiej tragizm hierarchii tych ponad 20 rang urzędniczych, tę głęboką korupcję, która wszystko tam przeżera do cna. Ale nawet wymienieni, przy całym swoim krytycyzmie, w ostatecznym rozrachunku odkrywają się, ujawniając jakieś przywiązanie do wielkiej Rosji. Typowa jest scena na końcu jednego z opowiadań Gogola: cała grupa jedzie dwukółką przez błoto, w pejzażu listopadowym, widzi połamane płoty, ogólną beznadzieję, a bohater mówi: „Nudno jest na tym świecie, proszę państwa!”. Gdzieś jest to poczucie wielkiej przestrzeni i mocy, które ich napędza. Nawet w największych – choć zrobili dużo, byśmy mogli pojąć Rosję – w ostatecznym odruchu zawsze odradzało się pragnienie wielkości. A to pragnienie jest warunkowane przez absolutną władzę, którą nad tą Rosją się sprawuje. Czytałem Astolphe’a de Custine’a, który był dyplomata, podróżnikiem, dzisiaj byśmy powiedzieli, że również antropologiem kulturowym. Podczas podróży do Rosji nie mógł się nadziwić, jak to możliwe, że tam ktoś, kto jest właścicielem wioski, może zdecydować o przesiedleniu wszystkich mieszkańców. A dziś widzimy, że Rosjanie, tak jak kiedyś przesiedlali Tatarów, tak teraz przymusowo przesiedlają Ukraińców. To poczucie władzy

i przekonanie, że mogą wszystko, nie zostały rozliczone. Zapewne wszystkie imperia miały takie pokusy i takie praktyki, ale zazwyczaj starały się uporać ze swoim dziedzictwem, zrobić rachunek sumienia. Rosja nigdy tego nie uczyniła.

KB: Rozmaite prądy intelektualne XX w., związane z naukami społecznymi i humanistyką, miały na celu wyjaśnienie, jak doszło do ludobójstwa podczas II wojny światowej.

Odpowiedzi, które przedstawili uczeni, były przekonujące, a świadomość mechanizmów powstawania zła miała nas ostrzec przed powtórką z historii. Tak się jednak nie stało, co widać choćby na przykładzie Buczy. Czy zatem można mówić o porażce intelektualistów?

TS: To pytanie jest nader ważne. Ja bym tezy o prądach intelektualnych nie rozbijał na poszczególne szkoły i dyscypliny, tylko raczej, uogólniając, powiedział o wielkiej dyskusji, która dotyczy tego, co nam zostało z oświecenia. Uważamy się poniekąd za dzieciaków tej epoki – jedni za dzieci zbuntowane, inni za dzieci prawowierne – aktualne jest jednak wielkie pytanie, co z tego oświecenia pozostało. Pamiętajmy, że oświecenie dało nam to, o czym pan mówi, mianowicie przekonanie, że racjonalność człowieka doprowadzi nas do bardziej rozumnej, a w związku z tym lepszej przyszłości. Oświecenie wygenerowało też mniej lub bardziej wyartykułowane pojęcie postępu, wzrostu ku lepszemu światu. To jest dzisiaj fundamentalne pytanie, na które nie należy udzielać zbyt prostych odpowiedzi. Gdybyśmy powiedzieli, że obecna sytuacja wskazuje na kapitulację albo kompromitację oświecenia, to natychmiast pojawia się pytanie: co w zamian? A wtedy głowę zaczynają podnosić upiory, które próbują na przykład zastąpić rozum zdemonizowanym pojęciem narodu. I pokrewnymi pojęciami. Należy tutaj wystrzegać się prostych i radykalnych odpowiedzi i – moim zdaniem – bronić spuścizny oświecenia, oczywiście w sposób krytyczny. Pokazywać, że racjonalność nie skapitulowała, a jedynie skapitulowało przekonanie, że ona automatycznie musi zatriumfować. Tak nie jest. Należy wprowadzić korekturę do oświecenia, ale nie należy go odrzucać. Pytał pan o literaturę, więc dopowiadam. Już pod koniec XVIII w. pojawiła się w Anglii wybitna postać, która po pewnym okresie zapomnienia w XIX w. powróciła, wywołując w połowie wieku XX entuzjazm i zachwyt, który właściwie trwa do dziś. To był William Blake, wybitny pisarz, poeta, a także wielki malarz, artysta książki, który tworzył je ręcznie, aby odrzucić pokusę postrzegania tego dobra jako typowego produktu, który tak jak buty albo pończochy wychodzi z fabryki. Blake nie odsądzał rozumu od czci i wiary. Chociaż był ostatnim wielkim mitografem Zachodu, stworzył własną mitologię, gdzie demoniczny zły bóg, demon jego świata, nieprzypadkowo nazywał się Urizen, czyli *your reason*, ale nie rozum jako taki, bo Blake nie kwestionowałby znaczenia rozumu, tylko rozum, któremu dano zbyt wielką władzę, absolutną. Co zatem było ową Blake'owską korekturą? Wyobraźnia, możemy dodać – wyobraźnia moralna.

Czyli taka wyobraźnia, która pozwoli nam, gdy będziemy podejmować decyzje racjonalne, zrozumieć, jakie będą dalekosiężne konsekwencje owych decyzji. A pewne decyzje wyglądałyby inaczej, gdybyśmy tę wyobraźnię moralną zastosowali. Mógłby pan powiedzieć, że to jest poniekąd powrót do starej tezy Sokratesa, który twierdzi, że ma swojego demona. Ten głos wewnętrzny nie mówi mu, co dokładnie robić, lecz każe zastanowić się, czy to, co robi, jest właściwe. To nie jest głos doradczy, tylko głos wzywający do pewnego rodzaju wahania, zastanowienia się, dania sobie czasu na decyzję, przemyślenia itd. Wydaje mi się, że tego zabrakło. Zatem konkludując, nie wolno nam odrzucać dziedzictwa oświecenia, ale trzeba jego idee przemyśleć na nowo i rozwijać, bo tylko to nas uchroni przed fatalną polityką, która tu i ówdzie zaczyna podnosić głowę.

KB: A może błędem myślenia pooświeceniowego było założenie, że ono się będzie samo rozpowszechniać, eksportować? Bo skoro coś jest mądre, dlaczego nie miałyby tak działać? A tymczasem Wschód trochę się do nas zbliżył i zrobiło się niebezpiecznie.

TS: Myślę, że ten ruch, o którym pan mówi, czyli Wschód idący na Zachód i Zachód idący na Wschód, sam w sobie powinien być niepokojący. Nie mówię o scenach, które widzimy w Ukrainie, tylko o afiliacjach intelektualnych. Proszę zwrócić uwagę, jak wielką rolę odegrała myśl medytacyjna i praktyki Dalekiego Wschodu. Ten ruch idei powinien trwać i żadna ze stron nie powinna się zamykać w swojej szklanej wieży. Natomiast wspominał pan o eksportowaniu. Problem zaczyna się wtedy, gdy eksportujemy nie tylko idee, ale idee wcielone w pewien sposób życia. To jest ten słynny błąd amerykański, czyli eksportowanie demokracji do krajów, które nie tyle tej demokracji nie chcą, co po prostu nie są na nią gotowe. Droga do demokracji zabrała Zachodowi trochę czasu. Nie da się przyjąć i jej po prostu zainstalować, trzeba do niej dochodzić. Próba zaszczepienia czegoś, co jest w danym momencie historii jeszcze ciałem obcym, jest niebezpieczna i kończy się źle. Klasycznym przykładem jest próba demokratyzacji Afganistanu, która zakończyła się klęską. Mówmy o ideach, ich praktykowaniu, ale ostrożnie z przenoszeniem tych idei na scenę polityczną, bo ta jest szczególnie wrażliwa i podatna na tradycyjne wzorce. Zwłaszcza w tych krajach, gdzie myślenie zakorzenione w religii jest jeszcze bardzo silne. Ponieważ tego typu inspiracje zmieniają się bardzo powoli, budzą wielkie kontrowersje. Popatrzmy na Polskę, gdzie przepis o ranieniu uczuć religijnych wciąż jest uruchamiany na życzenie polityczne, w zależności od sytuacji, a słyszę z ust jednego z wiceministrów, że ma być zaostrożny. Że jest jeszcze zbyt łagodny, zbyt ogólny i powinien być jakoś sprecyzowany, by sądy mogły razić z większą celnością. Nawet nasz przykład dowodzi, jak te sprawy są delikatne. Mariaże idei, afiliacje – jak najbardziej. Ale w momencie, gdy te idee mają strukturyzować całe społeczeństwa, trzeba zachować pewną wstrzemięźliwość.



© KAMIL BROSZKO

Prof. Tadeusz Sławek podczas odbierania nagrody
Promotor Polski ze Śląska

KB: Jak bronić oświecenia, skoro niektóre medialne postaci przekonują, aby odżegnywać się od starej wiedzy, bo ona niepotrzebnie zajmuje czas, a rośnie liczba zagadnień i wątków, głównie powiązanych z rzeczywistością technologiczną, które wymagają nowoczesnego podejścia, więc to na nim należy się skupić?

TS: To, o czym pan mówi, sprowadza się do dwóch głównych problemów. One się spotykają w jednym miejscu, a jest nim edukacja. Gdy bowiem rozmawiamy o odnoszeniu się do starej wiedzy, to gdzie ten problem się rozgrywa? Zazwyczaj najpierw na scenie programów szkolnych, minimów programowych, odpowiedzi na pytanie, czego mamy uczyć, jak mamy uczyć, w imię czego mamy uczyć. W takim kontekście powinno się rozmawiać o szeroko pomyślanym programie czy też horyzoncie edukacyjnym. Mówi pan o starej wiedzy. Oczywiście kiedy słyszymy przymiotnik „stara”, to natychmiast mamy negatywne skojarzenia. Żyjemy w kulturze, która wymaga coraz to nowszych rzeczy. Mało co się starego naprawia, tylko wyrzuca i kupuje nowe. Nowe technologie i nowoczesna rzeczywistość wymagają postawienia dwóch pytań. Pierwsze to trawestacja zdania, które znajdują u Jana Patočki, czeskiego filozofa, który w latach 70. XX w. pisał na ten temat. Zadawał pytanie, czy należy się krytycznie odnosić do nowych wynalazków technicznych. Po czym odpowiadał – co ja właściwie całkowicie aprobuję – że nie, bo to nie jest potrzebne ani możliwe. Natomiast trzeba sobie zadać inne pytanie – i powinna to zrobić edukacja, a wydaje mi się, że tego nie czyni – mianowicie czy możemy budować życie tylko w oparciu o owe wynalazki i technologie. Wydaje mi się, że edukacja straciła palącą potrzebę, a może i świadomość, konieczności zadawania sobie tego pytania. W oparciu o co mamy budować życie? Czy wystarczą nam fakty, nowinki, wynalazki i czy one mają determinować kierunek naszego życia? A jeżeli sobie tego pytania nie zadamy, to nasza przyszłość jest marna. Marność tej przyszłości dokumentują dziesiątki

filmów katastroficznych, a także perspektywy dla naszej planety, której grozi między innymi katastrofa ekologiczna.

Druga rzecz, o której trzeba pamiętać, to fakt, że nowe wynalazki techniczne, używane do niecznych celów, mają swoje tragiczne reperkusje w Ukrainie. Dzisiaj niezbędna jest refleksja na temat etyki wojny. Bo przecież, nie łudźmy się, konflikty były, są i będą. Problem tkwi w tym, jak będziemy je rozwiązywać i jakie one będą miały charakter. Pojawia się zatem zagadnienie ograniczeń, które powinniśmy sobie stawiać przy wchodzeniu w konflikt. I tu drugi cytat, który znajduję u Tadeusza Kotarbińskiego i który jest, podobnie jak cytat z Patočki, bardzo prosty, jednozdaniowy, łatwo go zapamiętać. Otóż Kotarbiński w niewielkiej książeczce pt. „Medytacje o życiu godziwym” mówi, że spory są, będziemy w nie wchodzić, konflikty nas nie opuszczą, ale ważne jest, aby nie zadać ani jednego ciosu poza niezbędną konieczność bojową. I to jest najbardziej zwięzły sposób zarysowania naszych powinności etycznych wobec świata, zarówno w stanie wojny, jak i w stanie pokoju, bo jakaś forma konfliktu zawsze będzie nam towarzyszyć. Natomiast obrazy z Ukrainy pokazują, że Rosja posunęła się nie o kilka kroków, a o kilka lat świetlnych poza niezbędną konieczność bojową. Ale jeżeli popatrzymy na polską politykę, to okazuje się, że zrobiliśmy właściwie to samo, tylko nie na scenie, która się nazywa „wojna”, lecz na scenie o nazwie „życie publiczne”. Teraz przeciwnika się nie przekonuje, tylko niszczy. Sprawozdawcy sportowi mówią dziś o demolowaniu, miażdżeniu przeciwnika. Nie wystarczy być lepszym, trzeba niszczyć, wdeptać w ziemię, przerolować się przezeń jak walec. Zatem w podsumowaniu dwie myśli. Z Patočki: nie odrzucamy technologii, ale zastanówmy się, czy możemy żyć w oparciu tylko o nią, a to, co jest poza technologią, powinna dostarczać i wskazywać edukacja. Druga myśl, z Kotarbińskiego: ani jednego ciosu poza niezbędną konieczność bojową.

KB: Toczą się dyskusje na temat parametrów życia społecznego i politycznego w Polsce, a wiele wniosków jest bardzo krytycznych. Widać degradację kultury politycznej i języka debaty publicznej. Czy jest potencjalna ciągłość między tymi zjawiskami, które obserwujemy na naszym gruncie, a taką skalą dehumanizacji, jakiej dopuszczają się Rosjanie za naszą granicą?

TS: To bardzo trudne pytanie. Z pewnością nie należy tu poszukiwać lustrzanego odbicia. Przy okazji polskiego sporu politycznego, nawet jeżeli on się posuwa do inwektyw, na razie nie giną ludzie. W Ukrainie tysiące ludzi w sposób niezwykle okrutny straciło życie. Jeżeli jednak istnieje wspólny mianownik między dwoma zjawiskami, to jest to przekonanie, że wszystko może być użyte do osiągnięcia celu politycznego. Oczywiście to „wszystko” radykalnie się różni, bo dla Rosji oznacza masowe groby w Buczy czy groźbę użycia broni chemicznej. W sporze politycznym owo „wszystko” ma zupełnie inny wymiar. Ale przeświadczenie jest wspólne: mnie wolno dla realizacji celu nie uszanować innego istnienia. Proszę zwrócić

uwagę, że na fali wydarzeń w Ukrainie wraca się dziś do Smoleńska. Nie chcę komentować samego raportu komisji, ale znalazły się w nim poruszające zdjęcia i tak się zastanawiam, jak się czuli bliscy ofiar tej katastrofy. Zastanawiam się nad wrażliwością i zdolnością do krytycznej refleksji autorów raportu. Wydaje mi się, że przekonanie, iż dla celów politycznych wolno wszystko, jest niszczące. To poczucie, że wolno nie szanować czyichś odczuć, wrażliwości, jest zaproszeniem do strasznego tańca.

KB: Jak się pan profesor odnosi do obecnego dziś w dyskursie trendu reinterpretacji sztandarowych dzieł literackich z punktu widzenia krytyki zawartych w nich uprzedzeń, pochwał kolonializmu itp.? Czasem taka krytyka opiera się na gruntownych podstawach intelektualnych, jednak niejednokrotnie jest czyniona z grubszą i dosyć brutalnie, przyjmując postać tzw. kancelowania.

TS: Faktycznie pojęcie *cancel culture* zrobiło karierę. Dwie uwagi poczynię. Literatura zawsze obracała się w kręgu pewnych mitów i opowieści. One zawsze były przetwarzane, przeinaczane, przepisywane. Klasycznym przykładem jest jeden z największych tekstów Zachodu – „Odyseja”. To jedno z naszych dzieł fundacyjnych, przepisywane na dziesiątki sposobów. Samo zjawisko przekładu już jest przepisaniem na inny język, inne słowa, ale też na inne myśli, które coś innego znaczą w różnych kulturach. Jest mnożeniem pewnej idei, która wydawała nam się spójna, jedna, ale jak się zastanowić, to ona zachowuje część znaczenia, ale przyjmuje też odcień znaczeń właściwy dla kultury, w której dokonuje się przekładu, więc nie jest lustrzanym odbiciem oryginału. Wspominałem o „Odysei”, bo jej przepisania są liczne; wspomnę choćby najśłynniejsze, czyli „Ulissesa” Joyce’a. A niebawem w Katowicach odbędzie się spektakl „Odyseusz i świnie” Agaty Dudy-Graczej, który opiera się oczywiście na motywach Homera, ale jest dziełem „publicystycznym”, w tym sensie, że odnosi się do tego, co się dzieje tu i teraz. To przepisywanie wątków, obrabianie ich na nowo, wykorzystywanie wątków klasycznych do wyjaśniania, jak wyglądają sprawy wokół nas, nie powinno martwić, jest raczej na swój sposób krzepiące. Pokazuje, że wielkie opowieści żyją, że potrzebujemy opowieści i one mówią nie tylko o dawnym świecie, ale też o dzisiejszym. Jest również wiele przykładów odczytań na nowo i w tym sensie wracam do pytania o *cancel culture*. Oczywiście niektóre z nich mogą być drastyczne, a inne wręcz śmieszne. Ale proszę zwrócić uwagę, że taka „Pieśń o Rolandzie”, która lansuje go jako wielkiego bohatera, w gruncie rzeczy, jeśli się wczytać, jest opowieścią o tym, jak wiele tysięcy rycerzy poległo przez głupotę dowodzącego, który z powodu dumy nie chciał poprosić o posiłki. Przepisywania i reinterpretacje w pewnym sensie ocalają tradycję – poprzez zbliżenie jej do nas i pokazanie, że ona nie jest pomnikowa. Bo gdyby była pomnikowa, nauka z tego jest marna. Jesteśmy ludźmi, popełniamy błędy, więc uczymy się na nich. Zatem jeżeli dzięki reinterpretacjom wielkie

opowieści z historii postrzegamy jako pewne błędy, to w tym należy upatrywać naukę.

Humanistyka w ogóle jest ruchem interpretacji, pojawiania się ciągle nowych myśli na kanwie opowieści, które wydają się dobrze znane, ale jak się w nie głębiej wczytać, okazuje się, że niekoniecznie tak jest. Proszę zwrócić uwagę, że pewna część współczesnej filozofii postawiła na taki rodzaj wypowiedzi, że bardzo trudno ją odróżnić od literatury. Kiedy Jacques Derrida wyjeżdża z Algierii, nie chce specjalnie być filozofem. Jest zakochany w Camusie, sam chce być pisarzem i właściwie jest pisarzem. Dlatego napotykał trudności w świecie uniwersyteckim. Anglicy długo debatowali, czy on może się zakwalifikować jako doktor honorowy ich uniwersytetów, ze względu na fakt, że raczej jest literatem, eseistą. W pewnych kręgach to niepokojące, że treści się mieszają, przekraczają granice dyscyplin.

KB: A czy myśli pan profesor o ziemi cieszyńskiej i Śląsku, że to jest pana ziemia cieszyńska i pana Śląsk? A jeżeli tak, to coż to znaczy?

TS: Myślę, że to jest mój Śląsk. Nie jestem rdzennym Ślązakiem, od razu mówię. Moi rodzice z urodzenia byli Małopolanami, a z wyboru warszawiakami. Mieszkali w stolicy aż do powstania warszawskiego. Ojciec brał udział w powstaniu. Mama z moją nieżyjącą siostrą kryły się w kanałach, piwnicach itd. Po zakończeniu II wojny światowej ojciec wrócił do Katowic. Mówię „wrócił”, bo był tu już, zaraz po wojnie polsko-bolszewickiej (urodził się w 1901 r.). Ukończył półwyższe studium handlowe i został tu przysłany jako organizator PKO. Jak długo został, szczerze mówiąc, nie jestem pewny. Ojciec zmarł młodo, nie zdążyłem zapytać, a dokumenty zabrała wojna. Myślę, że kilka lat, choć miał zostać kilka miesięcy. Nie jestem zatem urodzonym Ślązakiem, ale się nim czuję. Jestem Śląskowi wdzięczny za to, że mnie przygarnął, i staram się spłacać ten dług wdzięczności. W spisie powszechnym podałem śląską narodowość jako drugą, a dlatego jako drugą, ponieważ ona pozwala uważać się za Ślązaka, a jednocześnie nakazuje mi ostrożność wobec roszczenia sobie praw do bycia rdzennym Ślązakiem. Mianowicie motywacja jest taka: znamienity Ślązak i świetny autor przekładów Franza Kafki na śląski, Jerzy Ciurlok, napisał kiedyś, że jemu się śni po śląsku. No i to jest przepiękne zdanie. Otóż mnie się nie śni w tym języku, choć go rozumiem. Dlatego zgłosiłem śląską narodowość jako drugą. Jak ci się nie śni, to się nie podszywaj. Czuj się blisko, czuj się lojalnie, ale nie udawaj, że jesteś w pełni.

Słuchałem ostatnio recenzji spektaklu „Byk” Szczepana Twardocha i Roberta Talarczyka. Mam wrażenie, że warszawski krytyk niczego nie rozumiał. On się po prostu obraził. Ponieważ w którymś momencie przedstawienia w centrum Warszawy, w Teatrze Studio, Ślązak mówi ze sceny: „Cieszę się, że wam rozpierdolili to miasto!”. Krytyk nie widział w spektaklu spraw Śląska, tylko odczytał agresywne nastawienie do Warszawy – robienie w niej kariery, a potem plucie na to miasto. Wydaje mi się, że niezrozumienie tego, czym jest Śląsk, nadal trwa.



© PIXABAY

Uczniów trzeba przygotować na spotkanie dwóch kultur

Z **Martą Majorczyk** rozmawia Kamil Broszko.

- Sądzę, że w przypadku uchodźców to rodzice wraz z dziećmi powinni mieć możliwość decydowania o tym, czy w ogóle przystępować do egzaminów końcowych – w zależności od przekonania, czy chcą wracać do ojczyzny, czy osiedlić się w Polsce.
- Uchodźcy o pewnych sprawach nie chcą mówić, a my często nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie różnych traumatycznych doświadczeń, jak gwałt, głód, strach czy szantaż.
- Integrację znacznie ułatwia fakt, że uchodźcy z Ukrainy nie przebywają w ośrodku. Oni są rozproszeni, więc mają większą siłę do integracji i asymilacji. Często mają już w Polsce rodzinę albo chociaż jakichś znajomych, którzy będą pełnić rolę asystentów kulturowych.
- Wsparcie systemu dla nauczyciela powinno być adekwatne do wymogów, które się przed nim stawia. To w praktyce oznacza przewartościowanie jego pozycji.
- W coraz mniejszym stopniu liczą się kompetencje dydaktyczne związane z przekazaniem wiedzy. Teraz ważne są umiejętności radzenia sobie z emocjami, z trudnościami, pozyskiwania szczegółowej wiedzy w chwili, kiedy jest potrzebna, i interpretowania jej.

Kamil Broszko: Jakie zadania stoją teraz przed społeczeństwem i przed systemem edukacji w związku z przyjęciem rodzin, głównie matek z dziećmi, uciekających przed wojną w Ukrainie?

Marta Majorczyk: Moim zdaniem przede wszystkim należy wprowadzić edukację międzykulturową do programu szkolnego, w szczególności na poziomie szkół podstawowych i średnich. Oczywiście to nie jest zupełnie nowatorskie, niektóre szkoły mają już takie programy, przykładowo placówki w największych ośrodkach, w których występują społeczności z zagranicy. Najczęściej są to też szkoły prywatne.

Niezbędne jest również zorganizowanie kształcenia języka polskiego dla obcokrajowców, aby mogli się go uczyć jako języka drugiego, obcego. Kluczowa jest organizacja pomocy psychologiczno-pedagogicznej dla tych dzieci, które zostały zapisane do szkoły, ponieważ część z nich doświadczy szoku kulturowego. Bo choć nasze kultury – polska i ukraińska – są podobne, to jednak różnice występują, co jest widoczne choćby w zachowaniach ludzi, w mentalności.

Ukraina należała kiedyś – jako jedna z republik – do ZSRR i ta radziecka geneza systemu edukacji jest ciągle widoczna. Nasi nauczyciele powinni te zagadnienia znać. U nas edukacja wczesnoszkolna to klasy 1–3, zaś w Ukrainie mamy cztery klasy, więc treści i podstawa programowa też będą inne. Aby lepiej zrozumieć, czego uczyły się dzieci w Ukrainie, można wrócić do naszej podstawy programowej z lat 90., przed reformą. Różni się ona dalece od tej dzisiejszej.

Na pewno trzeba systemowo opracować kwestię egzaminów. Jeżeli przyjmiemy założenie, że uczniowie uchodźcy wrócą do swojego kraju po zakończeniu wojny, nie ma sensu, by zdawali nasze egzaminy końcowe. Przede wszystkim Ministerstwo Edukacji i Nauki powinno koordynować swoją pracę z równoległym organem ukraińskim, tak jak na przykład uzgadniają działania resorty polityki społecznej obu krajów, aby dograć opiekę nad dziećmi osieroconymi. Wiemy, że strona ukraińska poprosiła, by w Polsce stworzyć dla tych dzieci duże domy dziecka. My w Polsce z takiej formy instytucjonalnej zrezygnowaliśmy na rzecz formy rodzinnej już niemal 30 lat temu. To przykład, który pokazuje różnicę w etapach rozwoju pewnych naszych instytucji.

Nie twierdzę, że już teraz wiem, jak rozwiązać kwestię egzaminów końcowych. Sądzę, że to rodzice wraz z dziećmi powinni mieć możliwość decydowania o tym, czy w ogóle do nich przystępować – w zależności od przekonania, czy chcą wracać do ojczyzny, czy osiedlić się w Polsce. Oczywiście bardzo ważna jest też integracja nowo przyjętych dzieci i integracja ich rodziców. Niezbędne jest informowanie rodziców uchodźców o wszelkich kwestiach organizacyjnych, prawnych, aby nie czuli się zdezorientowani.

Kluczowa jest pomoc psychologiczno-pedagogiczna dla dzieci, które zostały zapisane do szkoły, bo część z nich doświadczy szoku kulturowego.

Należy oczywiście gruntownie kontrolować, czy przez mury szkoły nie przenikają zaszczości historyczne, które mogą być powodem rodzących się stereotypów, a następnie uprzedzeń i dyskryminacji. Zresztą nie tylko o historię chodzi – już dziś Internet jest pełen różnych nieprzychylnych komentarzy, między innymi o zabieraniu nam pracy przez Ukraińców. Otóż nikt nam pracy nie zabierze, bo 50 proc. przybyłych to są dzieci, a ponad 40 proc. stanowią kobiety, zaś z tej grupy tylko nie-

liczne są gotowe na to, by szybko znaleźć się na polskim rynku, którego jednym z najważniejszych problemów jest właśnie brak rąk do pracy. Jak wspomniałam, trzeba monitorować pojawianie i przenoszenie się uprzedzeń i przeciwdziałać im.

KB: Kto w szkole powinien wziąć na siebie zadania związane z edukacją międzykulturową?

MM: Jest to rola zarówno nauczycieli, jak też psychologów i pedagogów szkolnych. Uczniów obu narodowości trzeba przygotować na spotkanie dwóch kultur, z których żadna nie jest gorsza ani lepsza. Chodzi o to, aby się lepiej nawzajem rozumieć. Wydaje mi się, że to jest kwestia takiego indywidualnego porozumiewania się z ludźmi, rozumienia pewnych rzeczy, większego współczucia, empatii, ciekawości wobec innej kultury.

W pewnej szkole dla dzieci ukraińskich zorganizowano osobną klasę. Ma to być klasa tymczasowa, umożliwiająca naukę języka polskiego, a od września dzieci wrócą do nauki w zwykłych klasach. Trudno mi ocenić, czy to jest właściwe. Wszystko będzie zależało od tego, ile jest dzieci w klasie i jaki jest ich poziom językowy. Natomiast niezależnie od wszystkich dodatkowych czynników bardzo ważne i pilne są integracja i uczenie tolerancji. W przypadku starszych dzieci, które mają już w programie przedmioty historyczne, warto, żeby nauczyciele pokazywali wspólne drogi Ukrainy i Polski i opowiadali o trudnych fragmentach naszej relacji, nie prowokując zarazem złych emocji i napięć.

Można też zaproponować kółko języka ukraińskiego i w ten sposób zachęcić polskie dzieci do poznawania mowy nowych kolegów. Warto wprowadzać do infrastruktury szkoły pewne proste rozwiązania, które sprawią, że będzie ona dla nowych uczniów bardziej swojska, takie jak infografiki, znaki, piktogramy, które dla wszystkich są zrozumiałe, ale także wielojęzyczne napisy porządkowe, po polsku, angielsku i ukraińsku. Na pewno można włączyć do programu szkoły wspólne polsko-ukraińskie wydarzenia kulturalne.

KB: Jaka jest w tym wszystkim rola samych nauczycieli?

MM: Kluczowa jest umiejętność oceniania przez nauczycieli postępowania i zachowań dzieci. Ważne, by mieli świadomość, że one nie są w naszym kraju dobrowolnie, że zmusiła je do tego sytuacja

W Polsce również jesteśmy zagrożeni sytuacją kryzysową, więc powinno się wrócić do nauczania udzielania pierwszej pomocy czy zachowania w sytuacji alarmów.

i często były świadkami dramatycznych, wręcz traumatycznych wydarzeń. Ponadto część z nich jest w wieku rozwojowym, który wiąże się z różnymi problemami. To przekłada się na trudności edukacyjne i tu potrzebny jest uważny nauczyciel, z refleksją i bogatym doświadczeniem. Na to jeszcze nakładają się kwestia migracji i wszystkie wielkie wyzwania, przed którymi stoją całe rodziny – niepewność związana z miejscem zamieszkania, statusem materialnym, który często się pogorszył. Wiele z tych dzieci straciło to, co było bliskie, ważne, cenne. Zerwane zostały więzi z braćmi, ojcami, z ważnymi dla nich osobami płci męskiej, a także kontakty, bo rówieśnicy i przyjaciele rozjechali się po Polsce albo świecie, a część oczywiście została w Ukrainie. Do tego dochodzą traumy związane z eksplozjami, atakami lotniczymi, z ukrywaniem się. Nie wiadomo też, co tam się wydarzyło, bo uchodźcy o pewnych sprawach nie chcą mówić, a my często nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie różnych traumatycznych doświadczeń, jak gwałt, głód, strach czy szantaż. Poza tym nie znamy ich sytuacji rodzinnej, nie wiemy, czy te matki, które przyjechały z dziećmi, są dobre czy złe. Nie wiemy, jak się układały relacje rodzinne przed wybuchem wojny, jakie relacje mają dzieci w okresie dorastania, czy rodziny funkcjonowały prawidłowo, czy były dysfunkcyjne. To wszystko nie ucieka, ale może być zamaskowane.

Doświadczenie wojenne tych dzieci, które przybyły do Polski, sprawia, że one bardzo szybko dorosły – 9-latkę przeskakują na poziom 12-latków. Będzie musiał się pojawić jakiś upust dla przeżywanych emocji, dzieci mogą uciekać w izolację albo odwrotnie – mogą stać się pobudzone i agresywne. Na to nachodzi faza całego szoku kulturowego. Uchodźcy będą podejmowali rozmaite decyzje – ktoś będzie robił wszystko, żeby dziecko w pełni się zintegrowało i nabyło kompetencji kulturowych, ktoś inny będzie chciał się separować, ktoś będzie się marginalizował. Niektórzy będą się starali być po części w dwóch kulturach. A każdy człowiek ma swój temperament, charakter, zasoby. Bardzo ważne jest, żeby nauczyciel pomagał i był gotowy wspierać dziecko, ucznia, uchodźcę w różnych obszarach.

Integrację znacznie ułatwia fakt, że uchodźcy z Ukrainy nie przebywają w ośrodku. Oni są rozproszeni, więc mają większą siłę do integracji i asymilacji. Często mają już w Polsce rodzinę albo chociaż jakichś znajomych, którzy będą pełnić rolę asystentów kulturowych. Miłe i pozytywne jest to, że są również Polacy, którzy bezinteresownie goszczą Ukraińców – to też pomoże w lepszej asymilacji czy nabyciu naszego kodu kulturowego.

Podsumowując: rola szkoły w kontekście rozwoju tolerancji, eliminowania stereotypów, uprzedzeń i dyskryminacji – czy to pod kątem religii, czy kultury – jest kluczowa. To jest sprawdzian dla szkoły, na ile

do tej pory udało jej się to zrobić, w kontekście kompetencji kluczowych dla rozwoju dziecka i wartości dla nas cennych. Z tego, co obserwuję, polskie dzieci sobie radzą, rodzice dobrze je instruują, choć oczywiście nie wszyscy. Musimy przewidzieć różnego rodzaju sytuacje i napięcia konfliktowe. Zatem bardzo istotna jest rola nauczyciela-mediatora. Należałoby wykształcić również asystentów kulturowych. Na niektórych wydziałach psychologii prowadzony jest fakultet psychologia międzykulturowa.

W szkole powinien być zatrudniony asystent kulturowy posługujący się kompetencjami tej dyscypliny. To nie jest zupełna nowość, bo tacy asystenci byli już zatrudniani w przypadku dzieci romskich. W obecnej sytuacji ważna jest kwestia języka, bo powinni oni znać język ukraiński, ale także rozumieć obie kultury, by komunikować się w dwóch kodach. Nauczyciele, studenci czy językoznawcy w zakresie języków wschodnich ze znajomością ukraińskiego czy rosyjskiego to też jest dobre rozwiązanie. Ale nie wiem, ilu w ogóle jest takich specjalistów w Polsce. Szkoły sobie radzą, zamawiając różnego rodzaju szkolenia w ośrodkach doskonalenia nauczycielskiego, istnieje też wiele potrzebnych webinarów.

Osobne potrzeby wynikają z faktu, że my w Polsce również jesteśmy zagrożeni sytuacją kryzysową, więc przyjmuje się dziś, że w programie szkolnym powinno się wrócić do nauczania udzielania pierwszej pomocy, zachowania w sytuacji alarmów, czyli mam na myśli takie unowocześnione przysposobienie obronne albo – innymi słowy – edukację dla bezpieczeństwa. Nie musimy emanować niepokojem związanym z perspektywą wojny, wystarczy wytłumaczyć, że to jest potrzebne, bo jest nas dużo, może się zdarzyć, że ktoś będzie potrzebował pomocy, i warto być przezornym.

KB: Gdy wspomniała pani o edukacji międzykulturowej i rozwijaniu tolerancji, to w pierwszej chwili przyszły mi na myśl organizacje pozarządowe. Tymczasem dopiero co prezydent Duda zawetował ustawę, która ograniczała ich obecność w murach szkoły. Z kolei ministerstwo zapowiedziało pracę nad nowym prawem.

MM: Faktycznie to dobra okazja, żeby przynajmniej wyrzucić z projektu ustawy niepotrzebne przepisy, które zablokują dostęp do organizacji pozarządowych. A one wiedzą, co robią, znają się na swojej pracy. Warto dzisiaj sięgnąć do rozwiązań, które są stosowane w innych europejskich krajach wielokulturowych, jak Niemcy, Francja, Holandia czy Wielka Brytania. Przy czym taka reforma polskiej szkoły w kierunku wielokulturowości powinna być obiektywna, bez nacechowania politycznego. Celem jest zbudowanie kompetencji przyszłości wśród uczniów, czyli umiejętności odnajdywania się w różnych okolicznościach, również w tych, których jeszcze nie znamy.

KB: Właśnie temat reformy polskiej szkoły w obecnej sytuacji jest ciekawy o tyle, że jej pilna potrzeba ujawniła się już dużo wcześniej. Wymogi chwili odsłaniają tylko deficyty i problemy systemu. W pani wypowiedzi kilkakrotnie pojawiały się wątek nauczyciela i przesłanie, że na koniec dnia od niego zależy najwięcej.

MM: Zgadza się. Wsparcie systemu dla nauczyciela powinno być adekwatne do wymogów, które się przed nim stawia. To w praktyce oznacza przewartościowanie jego pozycji. W coraz mniejszym stopniu liczą się kompetencje dydaktyczne związane z przekazaniem wiedzy. Teraz ważne są umiejętności radzenia sobie z emocjami, z trudnościami, pozyskiwania szczegółowej wiedzy w chwili, kiedy jest potrzebna, i interpretowania jej. Obecnie pomoc psychologiczno-pedagogiczna to jest ten obszar, w którym aktywny powinien być nauczyciel; już nie tylko pedagog czy psycholog, a właśnie nauczyciel na bieżąco działający z uczniem. Prowadzący lekcję matematyki powinien orientować się, że jakieś dziecko może mieć problem natury emocjonalnej, społecznej czy psychicznej, umieć szybko to rozeznaczyć i udzielić pomocy. Dziś niezbędna jest zmiana systemu kształcenia nauczycieli i ich finansowania. Oczywiście niczego nowego tutaj nie mówię, raczej przywołuję powracający wątek, koło się zatacza. Najpierw COVID-19, a teraz sytuacja w Ukrainie pokazują nam, że naprawdę musimy zrobić coś rozsądnego z edukacją.

KB: A jakie jeszcze winny być owe fundamenty reformy polskiej szkoły?

MM: Na początek trzeba skupić się na kształceniu nauczycieli, żeby prestiż tego zawodu był zdecydowanie wyższy i żeby nie wszyscy mogli ten zawód wykonywać. Jeśli już robimy awanse, to sprawdzamy nie tylko to, co nauczyciel umie zrobić w zakresie dydaktyki, ale też jak radzi sobie w aspekcie emocjonalnym i psychicznym. Powinno zostać zorganizowane ogromne wsparcie dla nauczycieli, żeby sobie radzili w tym zakresie, żeby mieli zapewnione kształcenie, mogli doskonalić umiejętności interpersonalne. Druga rzecz to praca z rodzicami. Okazuje się, że rodzice są dziś bardziej roszczeniowi, co przejawia się w oczekiwaniu, że szkoła będzie wychowywać. Dzieci wychowuje rodzina, natomiast trzeba przemyśleć na nowo współpracę rodziców ze szkołą. Kolejna rzecz to wprowadzanie nowych przedmiotów. I nie mam na myśli chwytliwie brzmiących nazw zajęć lekcyjnych, tylko raczej profilaktykę, psychoedukację, trening radzenia sobie ze stresem, a generalnie – nabywanie kompetencji, które kształtują odporność psychiczną. W dzisiejszej szkole niezbędne jest położenie większego nacisku na aktywność fizyczną,

na zajęcia z WF. Trzeba umożliwić szkołom wprowadzanie metod pracy przyjaznych mózgowi, które łączą wątki z kilku przedmiotów w profile oraz projekty, takich jak nauczanie problemowe, nauczanie poprzez współpracę, czyli nauczanie kooperatywne, nauczanie poprzez *service learning*. Metody te pozwalają na zdobywanie wiedzy i umiejętności poprzez zaangażowanie się w projekty mające realny wpływ na rzeczywistość poza szkołą. Wymienione przeze mnie przykłady strategii nauczania nie są nowościami, one funkcjonują od stu lat w praktyce szkolnej w ramach ruchu nowego wychowania.

Prawdziwe wzmocnienie polskiej szkoły powinno się też odbywać na drodze ograniczania różnych zasad i większego finansowania szkół i nauczycieli. Nauczyciel musi chcieć, bo jeśli on nie będzie chciał – żadna reforma się nie uda. Więc w pewnym momencie powinna nastąpić także zmiana selekcji do tego zawodu. W tej chwili obowiązuje selekcja negatywna – zawód nauczyciela wybiera się, bo jest łatwy i przyjemny – a powinna być pozytywna. Oczywiście zawód nauczyciela jest trudny, wyczerpujący, wymaga pracy osobowości, zachowaniem, nastawieniem do dzieci. Ponadto dziś już nie wystarczy nauczyć, dziś trzeba pokazać, jak zdobyć wiedzę.

KB: Co pani myśli o zdecentralizowanym systemie edukacji?

MM: To jest przyszłościowa idea. Byłabym chyba za takim systemem równoległym, w ramach którego w MEiN przewiduje się kierunki zmian, zachęca szkoły, żeby chciały w danym czasie poświęcić uwagę pewnym aspektom, ale decyzje organizacyjne i merytoryczne powinny zapadać w jednostkach samorządu terytorialnego i konkretnych placówkach, bo na tym poziomie najlepiej wiadomo, jakie są najważniejsze potrzeby czy braki. Ministerstwo moim zdaniem powinno szukać pieniędzy, żeby wspierać szkoły, przekazywać im środki, ale za pośrednictwem województw, bo to zapewni najlepsze rozpoznanie potrzeb oraz pozwoli wybrać optymalną formę organizacji, środków dydaktycznych, urządzeń. Żeby dzieci miały za darmo podręczniki, zeszyty, ołówki, żeby wszystkie akcesoria potrzebne do nauki były ogólnodostępne, tak jak to jest np. w holenderskiej szkole. Rodzic nie musi o to dbać, bo wie, że w szkole dzieci mają wszystko, co potrzebne; dzieci również to widzą i to się przekłada na ich przyszłą odpowiedzialność społeczną. To jest też oczywistym wsparciem dla dzieci z rodzin, które mają trudną sytuację ekonomiczną albo są zaniedbane społecznie. Ogromną rolę w szkole przyszłości odgrywają specjaliści realizujący pomoc dzieciom, u których występują różne niestandardowe potrzeby. Oczywiście w tym przypadku również niezbędne są pieniądze.



© ARCHIWUM MARTY MAJORCZYK

Dr Marta Majorczyk – psycholog, pedagog, psychoterapeuta, doradca rodzinny, nauczyciel akademicki.

Krzysztof Zanussi – wybitny polski reżyser, scenarzysta filmowy, wykładowca akademicki, reżyser teatralny, eseista oraz filozof. W 1980 r. został kierownikiem zespołu artystycznego, a następnie dyrektorem Studia Filmowego „Tor”.



© KAMIL BROSZKO

Wojna skonsolidowała Ukraińców

Z **Krzysztofem Zanussim** rozmawia Kamil Broszko.

- Wszyscy uchodźcy, których przyjąłem pod swój dach, przede wszystkim potrzebują pomocy.
- Rosyjskiej duszy towarzyszy poczucie niespełnienia, krzywdy, wynikające z faktu, że ta cywilizacja nie dożyła swojego złotego wieku, ba, nie potrafi nawet żywić nań najmniejszej nadziei.
- Wojna jest stratą dla całej Europy, dla naszej przestrzeni cywilizacyjnej i kulturowej.
- Bardzo wielu intelektualistów wyraziło dystans i sprzeciw wobec takiego obrotu spraw, a inni milczą, część zaś z przekonaniem twierdzi, że Rosja wypełnia właśnie swoją misję.
- Widzimy tułaczkę kobiet i dzieci i byłaby to wielka strata dla narodu, gdyby te dzieci nie wróciły do ojczyzny.
- Całe społeczeństwo, w tym i artyści, zdaje egzamin moralny z tej bardzo bolesnej próby. Znowu mamy czasy, kiedy zło wyzwala dobro.

Kamil Broszko: Rozmawiamy dosyć późno, przed godziną 22, bo u pana w domu sporo się dzieje – przyjął pan uchodźców z Ukrainy. Czy to osoby z polecenia, znajomi czy ludzie zupełnie nieznani?

Krzysztof Zanussi: Wszyscy, których przyjąłem pod swój dach, przede wszystkim potrzebują pomocy. Są to moi dawni znajomi, którzy w trudnej sytuacji postanowili się ze mną skontaktować, innych ktoś mi polecił. Ale w sumie nie zastanawiam się nad tym, kto skąd się wziął, bo – jak zawsze w takiej biedzie – wszyscy są sobie równi. A ponieważ mam pewne możliwości noclegowe w domu, więc on się zapelniał.

KB: Odpowiada pan nie tylko na podstawowe potrzeby egzystencjalne, ale także na potrzebę rozmowy. Czy można dokonać syntezy tych zwierzeń, których wysłuchał pan od uciekających przed wojną w ostatnich dniach?

KZ: To wszystko się składa na taki wielki lament nad niesprawiedliwością świata, ponieważ społeczeństwo, które wciąż jest w stadium narodzin i które właściwie dopiero 30 lat temu się dookreśliło, nagle dostaje cios, który odczuwa jako niezasłużony. Bo w końcu nic takiego złego się w tym kraju nie stało, żeby zasłużyć na interwencję zbrojną, która dławi całą państwowość.

KB: A jakie były pana refleksje w dniu 24 lutego?

KZ: Próbowałem się oddalić od chwili obecnej, żeby spojrzeć z dystansu. Widzę to wydarzenie jako coś niesłychanie smutnego i powszechnie niekorzystnego. Boję się, że w długofalowej rachubie wszyscy wyjdą z tego osłabieni. Osłabiona będzie Rosja względem swojego geopolitycznego konkurenta, którym są Chiny. Wojna jest stratą dla całej Europy, dla naszej przetrwania cywilizacyjnej i kulturowej, która ciągnie się aż do Pacyfiku.

KB: Dzisiaj trudno chyba szczegółowo przewidzieć zagrożenia, bo sytuacja jest nieprzewidywalna i dynamiczna.

KZ: Ale ekspansja jest przewidywalna i roszczenia terytorialne są znane. Każda rewizja granic pod wpływem dynamiki jednej czy innej cywilizacji to procesy, które znamy z historii, i niestety one znów się rozpoczęły.

KB: Pan doskonale zna Wschód, tworzył pan w Rosji, zna rosyjską duszę. Czy można stwierdzić – patrząc przez pryzmat oczekiwań rosyjskiego społeczeństwa, które w jakimś stopniu popiera albo chociaż racjonalizuje wojnę – czego tej rosyjskiej duszy brakuje?

KZ: Myślę, że towarzyszy jej poczucie niespełnienia, krzywdy, wynikające z faktu, że ta cywilizacja nie dożyła swojego złotego wieku, ba, nie potrafi nawet żywić nań najmniejszej nadziei. Myślę, że ta frustracja przekłada się na fałszywy mesjanizm i przekonanie, że to Rosja ratuje ducha ludzkości.

KB: A tamtejsi intelektualiści?

KZ: Bardzo wielu wyraziło dystans i sprzeciw wobec takiego obrotu spraw, a inni milczą, część zaś z przekonaniem twierdzi, że Rosja wypełnia właśnie swoją misję.

KB: A gdyby próbować sformułować receptę dla rosyjskiego artysty, jak żyć w okowach putinizmu? Jak się sprzeciwić, skoro można utracić wszystko, co ważne?

KZ: Tam minione pokolenia artystów już traciły wszystko, choćby w czasach Stalina. Mam nadzieję, że z tego wynika nauka, że należy z jednej strony posilkować się rozsądkiem, a z drugiej – nie zgasić sumienia. Choćby z tego względu, że bez niego artysta staje się jałowy.

KB: Trwa bezprecedensowy exodus ludności ukraińskiej. Jakie będzie miał znaczenie dla przyszłości narodu?

KZ: Ta wojna skonsolidowała Ukraińców w ogromnym stopniu. Z pewnością stanie się mitem założycielskim nowożytnego państwa ukraińskiego i narodu, który dopiero w tym momencie dokonał jednoznacznego określenia się. Masowy wyjazd to oczywiście masowy upływ krwi. Widzimy tułaczkę kobiet i dzieci i byłaby to wielka strata dla narodu, gdyby te dzieci nie wróciły do ojczyzny. Mam nadzieję, że wrócą, tak jak już to się raz zdarzyło, kiedy po utworzeniu wolnej Ukrainy wielu wróciło z emigracji. Miałem

okazję obserwować tę sytuację dzięki współpracy z grekokatolickim uniwersytetem we Lwowie, w którym wielu wykładowców to byli Amerykanie ukraińskiego pochodzenia. Jeżeli teraz część ukraińskiego społeczeństwa doświadczy kontaktu z Zachodem, to potem łatwiej uda się przeszczepić na Ukrainie to, co w cywilizacji zachodniej jest najlepsze.

KB: Kultura rosyjska ma ogromny dorobek, ale teraz wszystko, co powstało przed Putinem, ba, nawet przed Stalinem, wrzuca się do jednego worka, opieczętowanego hasłem „ostracyzm”.

KZ: To nonsens i małoduszność – tego nie wolno robić. Bierzmy przykład z najbardziej nieoczekiwanej strony, bo rosyjskiej. Mianowicie w czasie II wojny światowej Teatr Bolszoi wystawiał

Przed kulturą
ukraińską jest
ogromna przyszłość,
bo naród wykazuje
wielką wolę życia,
która jest zawsze
podstawą wszelkiego
rozwoju.



© KAMIL BROSZKO

Krzysztof Zanussi odbiera tytuł Wybitnego Polaka, przyznany przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego.

Wagnera. Czym innym jest barbarzyńska napaść, a czym innym są nienaruszalne i nienaruszone przez nikogo wartości zawarte w muzyce Czajkowskiego, dramatach Czechowa czy prozie Dostojewskiego, które są aktualne dzisiaj tak samo, jak były aktualne przed wiekiem. Ostracyzm jest dziełem bigotów, a nie ludzi, którzy naprawdę cenią wartości.

KB: Czy kultura nowej Ukrainy będzie oparta na duchu odbudowy?

KZ: Myślę, że tak. Dynamika kultury w Ukrainie jest ogromna, co mogę poświadczyć na podstawie stanu rzeczy jeszcze sprzed wojny. Przed kulturą ukraińską jest ogromna przyszłość, bo naród wykazuje wielką wolę życia, która jest zawsze podstawą wszelkiego rozwoju.

KB: Kiedy obserwuje się rozwój prądów myślowych po II wojnie światowej, to całe dyscypliny nauki czy nurty artystyczne w swej głębokiej genezie miały antywojenny manifest i postulat, żeby wojna nigdy więcej nie powróciła. Czy to, że ona się pojawia – i to w najbardziej barbarzyńskiej postaci, bo jest zwrócona przeciwko ludności cywilnej – nie oznacza, że tamta myśl skapitulowała lub została uśpiona przez dobrobyt Zachodu? I czy o wybuchu wojny

decydują jednostki, czy jest to nieunikniona prawidłowość historyczna?

KZ: O kwestiach historycznych wolałbym się nie wypowiadać, bo to nie moja branża i nie znam autorytetów, które byłyby na tyle wiarygodne, że chciałbym ich słuchać. Znamienne jednak jest to, że minęło kilka pokoleń od ostatniej wojny, a ciągle widać, jak dzieci bawią się „w strzelanie”. To pokazuje, że w naszej kulturze masowej przemoc, gwałt i serie karabinów maszynowych rozbrzmiewają nieustannie. Antywojenna postawa ludzi, którzy pamiętali wojnę, dała się zagłuszyć tym, którzy wzorem bohaterów gier komputerowych marzą, aby zmieścić przeciwnika serią z automatu. To bardzo smutne zjawisko. Nie dość krytycznie patrzyliśmy na treści, które przekazują komiks czy gry komputerowe, a to za ich sprawą wiele trucizny sączy się do młodych umysłów. Tej tęsknoty za wojaczką nie zdołał też w jakiś sposób wysublimować sport wyczynowy – choć mógł to zrobić, bo jest podobną emocją w sensie psychologicznym.

Na ile działania wojenne wynikają z decyzji jednostki, a na ile są to zjawiska systemowe, płynące z logiki historii? Tu bałbym się zająć jakiegokolwiek stanowisko. Bez wątpienia osobowość przywódcy w krytycznych momentach może mieć decydujące znaczenie.

KB: W takich sytuacjach widać ogromną wartość demokracji i mechanizmów społecznej kontroli.

KZ: Przede wszystkim wartością jest społeczna kontrola sprawowania władzy. Wprawdzie demokracja nie wyróżnia podmiotów szczególnie wartościowych, ale jednak tzw. średnia mądrość jest zwykle cenną wartością, chociaż w czasach Internetu można w to wątpić.

KB: Czy obecne wydarzenia mogą stać się inspiracją do wypowiedzi filmowej?

KZ: Wszędzie tam, gdzie jest walka, zmaganie, przemoc – tam też jest dramat, a taka sytuacja wciąga i o niej chcemy opowiadać. Jednak o wojnie w Ukrainie będziemy musieli mówić w inny sposób, niż opowiadaliśmy o II wojnie światowej, bo ona jest daleko za nami. To, co dziś się dzieje, znaczy coś innego, dlatego wymagałoby nowego sposobu narracji.

KB: To niesłychanie budujące, gdy artysta podziwiany za swoją twórczość staje na wysokości zadania wobec konieczności udzielenia pomocy uciekającym przed wojną.

KZ: To nic nadzwyczajnego. W kręgu moich przyjaciół nie znam jednego wyjątku, wszyscy uczestniczą w jakiś sposób w akcji humanitarnej. Całe społeczeństwo, w tym i artyści, zdaje egzamin moralny z tej bardzo bolesnej próby. Znowu mamy czasy, kiedy zło wyzwala dobro. Siłą rzeczy przypomniały mi się czasy Solidarności – wtedy też odczuwaliśmy podobną jedność w narodzie.



Promotorzy Polski ze Śląska reprezentują kulturę, naukę i biznes

26 kwietnia br. odbyło się uroczyste wręczenie tytułów Promotora Polski ze Śląska. Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego uhonorowała: Roberta Talarczyka, dyrektora Teatru Śląskiego; prof. Zdzisławę Dacko-Pikiewicz, rektor Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej; prof. Tadeusza Sławka, literaturoznawcę, poetę, samorządowca; oraz Artura Tomasika, prezesa Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego SA.

Wręczenie statuetek Promotorom Polski ze Śląska już po raz szósty odbyło się podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego, a dokonali tego: prof. Jerzy Buzek, europoseł, były premier RP i przewodniczący europarlamentu, laureat tytułu Wybit-



nego Polaka; Marcin Krupa, prezydent Katowic; Wojciech Kuśpik, prezes Europejskiego Kongresu Gospodarczego; oraz Andrzej Czernek, wiceprezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego. Uroczystość poprowadził Michał Lipiński, dyrektor Konkursu „Teraz Polska”.

Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego od ponad 30 lat organizuje dla firm Konkurs „Teraz Polska” na najlepsze produkty, usługi i innowacje. Od 2017 r. nagradza i promuje również



© KAMIL BROŚKO (3)

osiągane lokalnie sukcesy Polaków i rodzimą przedsiębiorczość. – Projekt Promotor Polski został zainaugurowany w 2017 r. właśnie tutaj, w Katowicach, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego. Od tego czasu Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego utrwaliła swoją obecność również na innych regionalnych wydarzeniach gospodarczych, m.in. w Katowicach, Białymstoku, Toruniu, Świnoujściu, Rzeszowie i Warszawie, a tytułem uhonorowano już ponad 50 osób – mówi Andrzej Czernek, wiceprezes Fundacji Polskiego

Godła Promocyjnego. – Nagradzamy ludzi działających lub wywodzących się z danego regionu, których osiągnięcia współtworzą pozytywny wizerunek naszego kraju. Promujemy Polaków, za którymi stoją sukcesy w dziedzinie przedsiębiorczości, kultury, nauki, sportu, mające niewątpliwą wpływ na nasze poczucie tożsamości i na rozwój kraju – dodaje Michał Lipiński.

W laudacji na cześć Promotorów nie zabrakło odniesień do bieżących wydarzeń. – Dzisiejsi laureaci tego tytułu są dla nas wzorem, bo pokazują, w jaki sposób należy realizować wszystkie zasady, które dały najpierw Polakom wolność, a potem tworzyły i nadal tworzą naszą europejską świadomość i europejską przyszłość. Szczególnie to cenne wobec sytuacji, jaka ma teraz miejsce w Ukrainie, gdzie bohaterstwo narodu bije się o swoją niepodległość – mówi Jerzy Buzek. Sami Promotorzy podkreślali zaś, jak ważne w ich pracy i misji jest przywiązanie do regionu. – Od ponad 20 lat robię wszystko, aby wypromować Śląsk w Polsce i w Europie. Jest to piękny i dumny region, a dla mnie najważniejszy. Obiecuję kontynuować moją misję promocji Śląska – mówi Robert Talarczyk.

Transformacja i niezwykle rozwój regionu dokonują się nie tylko w obszarze kultury, ale przede wszystkim nauki i technologii. – Bardzo się cieszę, że znajduję się dziś w takim gronie laureatów, w którym został zachowany parytet, wyróżniono bowiem ludzi kultury, biznesu i nauki. Ja również z nauką mam cały czas do czynienia. Od lat wspieram Politechnikę Śląską, która rozwija kierunki lotnicze, stając się jednym z trzech ważnych ośrodków kształcenia w lotnictwie – mówi Artur Tomasiak. – W imieniu swoim oraz wspólnoty Akademii WSB chciałabym podziękować za to szczególne wyróżnienie. Jest ono dla mnie ważne jako zdyskontowanie moich dwudziestoparoletnich starań, aby ludzie, którzy ze mną pracują, byli równie szczęśliwi jak ja. Dzięki tej wspólnej pracy w Dąbrowie Górniczej funkcjonuje z powodzeniem coś, co zrodziło się z marzeń w 1995 r. i urealniło się w formie wielkiego projektu. To dwunastotysięczny ośrodek naukowy posiadający uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego, szkołę doktorską i prowadzący doktoraty wdrożeniowe – mówi prof. Zdzisława Dacko-Pikiewicz.

Mimo że Promotor Polski to święto ludzi sukcesu, którzy są prawdziwymi ambasadorami regionu, nie brakuje również głębszego namysłu i refleksji nad kondycją świata. – Na tego rodzaju spotkaniach zwykle dużo mówi się o osiągnięciach ludzkich – ile umiemy, ile potrafimy, jak bardzo się staramy, jak bardzo nam się udaje, nawet jeżeli nam się nie udaje. Teraz patrzymy na obrazy z Buczy, na masakrowanych cywilów, na dzieci siedzące od dwóch miesięcy w piwnicach i schronach. Zatem dziękuję za dzisiejsze wyróżnienie, choć naszym zadaniem dzisiaj jest nie tyle opiewać wielkość człowieka, co bronić minimum człowieczeństwa. To jest zadanie, którego nikt za nas nie wykona. Obiecuję, że będę starał się to robić – podsumowuje prof. Tadeusz Sławek. To ogromnie ważne słowa, bowiem prawdziwy Promotor Polski jest nie tylko skutecznym liderem czy czołowym reprezentantem swojej dyscypliny, ale przede wszystkim wywodzi swoje działania z wartości.

Ruch lotniczy po pandemii



© KATOWICE AIRPORT

Z **Arturem Tomasikiem** rozmawia Kamil Broszko.

- Katowice Airport, pomimo pandemicznego kryzysu, utrzymało pozycję krajowego lidera w segmencie przewozów czarterowych i umocniło się na pierwszym miejscu wśród lotnisk regionalnych w transporcie frachtu lotniczego.
- Politechnika Śląska jest jednym z trzech najważniejszych dla branży lotniczej ośrodków kształcenia w Polsce, po Rzeszowie i Warszawie.
- Priorytetem Unii Europejskiej jest mocne ograniczenie emisji CO₂, a branża lotnicza ma około 2-proc. udział w jego globalnej emisji.
- Śląsk jest silnym ośrodkiem kształcenia mechaników lotniczych i jedną z większych baz serwisowych w kraju.

Artur Tomasik – prezes zarządu Związku Regionalnych Portów Lotniczych, prezes zarządu Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego SA, firmy zarządzającej Katowice Airport. Menedżer z wieloletnim doświadczeniem w zarządzaniu w branży finansowej i lotniczej, a także w nadzorze spółek krajowych i zagranicznych. Przewodniczący Rady Naukowo-Programowej Centrum Kształcenia Kadr Lotnictwa Cywilnego przy Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Od 2019 r. przewodniczący Rady Uczelni Politechniki Śląskiej.

szybko odbudowuje się

Kamil Broszko: Jaką rolę pełni Międzynarodowy Port Lotniczy Katowice im. Wojciecha Korfa w Pyrzowicach z punktu widzenia potrzeb i wizerunku Śląska?

Artur Tomasiak: Od 2007 r. zespół Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego SA, czyli firmy zarządzającej Katowice Airport, realizuje największy w historii portu program inwestycyjny. W trakcie 15 lat skutecznie przeprowadziliśmy ponad 40 inwestycji prorozwojowych o łącznej wartości około miliarda złotych. Postawiliśmy sobie za cel, żeby nasza infrastruktura była sprawna operacyjnie i na najwyższym poziomie, a także ładna – jako wizytówka Śląska – dla pasażera lądującego w Pyrzowicach. Choć w dobie COVID-19 lotnictwo przeżyło kryzys, to lotnisko szybko odbudowuje silną pozycję sprzed pandemii. W 2022 r. przewidujemy obsłużyć już około 80 proc. pasażerów w porównaniu z rekordowym rokiem 2019, kiedy to z siatki połączeń portu skorzystało 4,84 mln podróżnych. Sprzyja temu fakt, że Katowice Airport, pomimo pandemicznego kryzysu, utrzymało pozycję krajowego lidera w segmencie przewozów czarterowych i umocniło się na pierwszym miejscu wśród lotnisk regionalnych w transporcie frachtu lotniczego.

KB: Przewodniczy pan Radzie Uczelni Politechniki Śląskiej. Jaka jest rola tej uczelni w rozwoju branży lotniczej na Śląsku?

AT: Już w 2007 r. na Politechnice Śląskiej – z inicjatywy uczelni, Urzędu Lotnictwa Cywilnego i Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego – powstało Centrum Kształcenia Kadr Lotnictwa Cywilnego Europy Środkowo-Wschodniej. Od 2009 r. jestem przewodniczącym Rady Naukowo-Programowej tego centrum. Od tego czasu na Politechnice Śląskiej utworzono kilka kierunków lotniczych – kształcimy mechaników, nawigatorów oraz specjalistów dla potrzeb portów lotniczych. Politechnika Śląska jest właścicielką dwóch hangarów w Gliwicach i trzech samolotów, a czwarty wkrótce zostanie zakupiony. Dzięki temu każdy student z kierunku branży lotniczej ma możliwość zrobienia licencji pilota. W ten sposób staliśmy się jednym z trzech najważniejszych dla branży lotniczej ośrodków kształcenia w Polsce, po Rzeszowie i Warszawie.

KB: Lotnictwo w Polsce kojarzy się głównie z Doliną Lotniczą na Podkarpaciu. Tymczasem Śląsk jest również ważnym miejscem dla branży lotniczej w naszym kraju. Warto promować ten sukces.

AT: Politechnika Śląska robi to we własnym zakresie, ale dużą rolę w tym procesie odgrywa samorząd. Śląsk jest silnym ośrodkiem kształcenia mechaników lotniczych i jedną z większych baz serwisowych w kraju. W Katowice Airport mamy prężnie działającą bazę do obsługi technicznej samolotów. Aktualnie to dwa duże hangary, w których przeprowadzane są liniowe i ciężkie przeglądy statków powietrznych oraz tzw. szybkie wymiany silników turbowentylatorowych. W połowie 2022 r. do użytku oddamy trzeci hangar techniczny, będzie to największy tego typu obiekt w Pyrzowicach. Rozwijając infrastrukturę hangarową, tworzymy nowe możliwości dla studentów, którzy odbywają u nas praktyki, a potem podejmują pracę. Lotnictwo jest branżą nowoczesną, opartą na nowych technologiach, więc stwarza duże pole badawcze i wdrożeniowe dla szeroko pojętej nauki.

KB: Jednym z ważnych wyzwań, przed jakimi stoi Śląsk, jest dekarbonizacja, ale to oznacza zmianę całej tożsamości i zasadniczej idei regionu. Jakie są pana wnioski w odniesieniu do tej kwestii?

AT: Tu nie ma odwrotu. Zgadzam się z Barackiem Obamą, który powiedział, że jesteśmy pierwszym pokoleniem, którego osiągnie efekt cieplarniany, i ostatnim, który może coś z tym zrobić. Priorytetem Unii Europejskiej jest mocne ograniczenie emisji CO₂, a branża lotnicza ma około 2-proc. udział w jego globalnej emisji. Czekają nas rewolucja technologiczna, zaś przede wszystkim wyzwanie dotyczące produkcji paliw alternatywnych. W ciągu najbliższych lat wszyscy powinni poprawić swoje instalacje energetyczne lub je na nowo zbudować. Przed nami duży proces inwestycyjny, a co za tym idzie – i duże nakłady, więc siłą rzeczy latanie musi stać się droższe. Mam nadzieję, że nie zniechęci to do latania. Ruch lotniczy szybko odbudowuje się po pandemii, jednak musimy zadbać o środowisko.

KB: Co dla pana znaczy tytuł Promotora Polski?

AT: To wielki zaszczyt dołączyć do grona znamienitych osób, które w latach poprzednich zostały laureatami tego tytułu. Przywilejem prezesa jest odbiór nagrody, na którą pracuje cały zespół. W istocie to zwieńczenie 15 lat budowania infrastruktury, pozyskiwania funduszy na ten cel, również unijnych. Dlatego cieszymy się, że nasza praca została zauważona i dobrze oceniona, a nagroda stanowi jej uhonorowanie. Wierzę, że jesteśmy dobrym promotorem Polski na świecie.



Marcin
Rosołowski

*Rada Fundacji Instytut
Staszica*

Nowe spojrzenie na kadry

Ekscytacja rekordowo niskim bezrobociem już niedługo może się skończyć. Przynajmniej ostrzegają przed tym analitycy, zwracając uwagę, że walka z wysoką inflacją nieuchronnie pociąga za sobą negatywne skutki dla rynku. Zasadnicze pytanie nie brzmi jednak, na jak wysokie bezrobocie musimy się przygotować (bo tego nikt nie wie), ale jaką politykę prowadzić, by zapewnić rynkowi pracy dostęp do kadr. Bo polską złą praktyką jest patrzeć na ten obszar bardzo krótkoterminowo.

Jeszcze przed rosyjską agresją na Ukrainę specjaliści – m.in. ze Związku Przedsiębiorców i Pracodawców oraz Instytutu Staszica – ostrzegali, że Polska potrzebuje przemysłowej, planowej polityki imigracyjnej. Nie można bowiem powielać błędów Francji i Niemiec sprzed kilkudziesięciu lat. Wówczas szeroko otwarto granice, aby przyjmować do pracy cudzoziemców – przemysł potrzebował ludzi, w dodatku tańszych i mniej roszczeniowych. Większość problemów z imigrantami, z jakimi mamy dzisiaj do czy-

wać, utrzymywać siebie i dzieci, zdobywać nowe kwalifikacje.

Nasi decydenci muszą teraz wykonać wcale nie tak proste zadanie, jak zdaje się na pierwszy rzut oka. Mianowicie pogodzić potrzeby polskiego rynku pracy w długofalowej perspektywie z gotowością do pracy uchodźców i migrantów zza wschodniej granicy, biorąc pod uwagę spodziewane poważne problemy polskiej gospodarki. Przy czym kluczową kwestią jest właśnie wspomniana długofalowa perspektywa.

Dzisiaj brakuje pracowników w niemal wszystkich branżach, a w niektórych będą oni potrzebni niezależnie od wyników naszej gospodarki. Na przykład w sektorze budownictwa infrastrukturalnego: dotąd, wedle szacunków, do kraju wróciło ok. 100 tys. Ukraińców, którzy chcą bronić ojczyzny. A w pesymistycznym scenariuszu może ich wrócić nawet 400 tys. Przecież takiej luki nie da się szybko zapłacić – także dlatego, że w Polsce istnieje ogromna luka pokoleniowa w różnych zawodach. W związku z tym równolegle należy myśleć o kształceniu

Nasi decydenci muszą teraz pogodzić potrzeby polskiego rynku pracy w długofalowej perspektywie z gotowością do pracy uchodźców i migrantów zza wschodniej granicy, biorąc pod uwagę spodziewane problemy polskiej gospodarki.

nienia w tych krajach, ma swoje korzenie w tej krótkowzrocznej polityce. Gdy wskaźniki gospodarcze zleciały w dół, imigrantom podziękowano i pozostawiono ich na pastwę losu.

Od końca lutego mamy do czynienia z inną sytuacją: polską granicę przekroczyły ponad trzy miliony uchodźców, głównie kobiety z dziećmi. Nie oczekują one, że polskie państwo będzie je utrzymywać, nie chcą podróżować na Zachód w poszukiwaniu socjalnego raju. Zdecydowana większość z nich chciałaby wrócić do ojczyzny po zakończeniu wojny, a tymczasem – praco-

nowych fachowców, bez liczenia na koło ratunkowe w postaci zagranicznych pracowników. Mści się bagatelizowanie przez długi czas szkolnictwa technicznego i zawodowego. Mamy mnóstwo nędznej jakości szkół wyższych, ale niedostatecznie rozwinięte kształcenie zawodowe. Postawiliśmy na nadprodukcję słabo wykształconych magistrów i osób z licencjatem, a fachowców w różnych branżach uznaliśmy za niepotrzebnych. Czy państwo wspólnie z przedsiębiorcami udźwignie zadanie nowego podejścia do edukacji rodzimych fachowców? Oby!

Szansę możemy, a nawet musimy wykorzystać



Krzysztof
Pietraszkiewicz

*Prezes Związku Banków
Polskich*

Czeka nas kilkanaście trudnych miesięcy, a może nawet lat. Obniżenie inflacji, pobudzenie inwestycji, wzmocnienie krajowej waluty, przygotowanie kraju, obywateli i firm do przyjęcia euro oraz realizacja modernizacyjnych programów rozwojowych w warunkach wojny w Ukrainie oraz niepotrzebnych i wyniszczających sporów z UE – to będzie wielkie wyzwanie. Czy potrafimy mu sprostać? To zależy od nas, od naszej, Polaków, odpowiedzialności, rozwagi i determinacji. Czy pokolenie obecnych liderów politycznych potrafi stanąć na wysokości zadania, tak jak uczynili to poprzednicy 33 lata temu? Jeśli interes Polski i Polaków będzie dla nich najwyższym nakazem, szansę mamy. Jeśli!

Po perturbacjach na rynkach finansowych (2008–2015), po bolesnych doświadczeniach pandemii COVID-19 i serii konfliktów zbrojnych w kilku regionach nastąpiła eksplozja inflacji. Ma ona różne nasilenie, podobnie jak przyczyny, ale zasięg globalny. Ta wyjątkowa sytuacja wymaga analizy i doboru środków zaradczych, które uchronią nas od eskalacji napięć społecznych,

że ideałem w starzejącym się społeczeństwie są wcześniejsze emerytury i wyższe świadczenia społeczne. Przeszkodą w realizacji programów naprawczych i rozwojowych jest bardzo niski poziom wiarygodności wielu instytucji i osób sprawujących ważne funkcje w naszym państwie. Kryzys praworządności, demonstracyjne łamanie konstytucji, wadliwe stanowienie prawa i jego instrumentalne wykorzystywanie nie budują zaufania, stąd od wielu lat dramatycznie niski poziom inwestycji i kapitału społecznego.

Polska i Polacy odnieśli w ostatnich trzech dekadach wiele sukcesów. Niestety z powodu eskalacji sporów, absurdalnych konfliktów oraz gorszącej niechęci do kompromisu z Komisją Europejską grozi nam utrata szans rozwojowych i zwiększanie luki rozwojowej.

Szczególnym wyzwaniem, przed którym stoimy, będzie prowadzenie polityki gospodarczej i społecznej w warunkach wojny w sąsiedniej Ukrainie, wysokiej inflacji i dramatycznie wysokich kosztów obsługi długu publicznego. Czy mimo to mamy szansę powstrzymać negatyw-

Polska i Polacy odnieśli w ostatnich trzech dekadach wiele sukcesów. Niestety z powodu eskalacji sporów, absurdalnych konfliktów oraz gorszącej niechęci do kompromisu z Komisją Europejską grozi nam utrata szans rozwojowych i zwiększanie luki rozwojowej.

gospodarczych lub o militarnym charakterze. Nie mamy już wiele przestrzeni na popełnienie kolejnych błędów.

W Polsce potrzebujemy mądrego, wiarygodnego programu dezinflacji gospodarki. Programu, który zyska zrozumienie i poparcie większości społeczeństwa. Nie będzie to łatwe. Wielu obywateli ma mgliste wyobrażenie o groźnych skutkach wysokiej inflacji. Są grupy, które uważają, że można bez związku ze wzrostem wydajności pracy i inwestycji modernizacyjnych podnosić wynagrodzenia. Jeszcze inni uważają,

ne tendencje w gospodarce? Tak, nadal mamy szansę. Tak, nadal możemy lepiej wykorzystywać potencjał intelektualny i materialny naszego kraju. Tak, nadal możemy liczyć na polskich uczonych i polskich przedsiębiorców. Tak, nadal możemy poprawić nasze relacje z wieloma krajami i odgrywać ważną rolę w budowaniu lepszej przyszłości naszego i przyszłych pokoleń.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Zagrożenia są realne, wyzwań jest wiele i musimy im sprostać, a szansę możemy, a nawet musimy wykorzystać.



Partnerzy i Patroni Konkursu „TERAZ POLSKA”

PARTNERZY GŁÓWNI KONKURSU „TERAZ POLSKA”



PARTNERZY POLSKIEGO PROGRAMU PROMOCYJNEGO



THINKTANK

PATRONI I PARTNERZY MEDIALNI



POLSKA AGENCJA PRASOWA



PORTALSPOZYWCZY.PL

rynekzdrowia.pl

Teraz Polska



32GALA
TERAZ
POLSKA



TERAZ POLSKA



W tegorocznej edycji Konkursu „Teraz Polska” wyłoniono 23 laureatów. Nagrodzone produkty, usługi i innowacje są olśniewające. Dosadnie pokazują, gdzie tkwi prawdziwy potencjał krajowej gospodarki i kto jest jej najlepszym ambasadorem i przedstawicielem. Pozwalają również nieco optymistyczniej patrzeć w przyszłość, mimo niepewności właściwej obecnym czasom.

Filary zaufania i nadzieja świata, czyli laureaci 32. edycji Konkursu „Teraz Polska”

Kiedy świat mierzył się z COVID-19, wszyscy wyczekiwali zakończenia pandemii, aby móc znów żyć jak dawniej, oddychać pełną piersią, ale też prowadzić działalność gospodarczą na wcześniejszych zasadach. I właśnie wtedy, gdy wirus zaczął się wycofywać i odpuszczać – wciąż nie wiemy, na jak długo – spadła nowa plaga. Ukraina, nasz najbliższy sąsiad, doświadczyła rosyjskiego ataku i znalazła się w okowach wojny.



31. Gala „Teraz Polska”

© KAMIL BROSZKO

Gdy powstaje ten tekst, ona wciąż trwa. Pierwszą ofiarą jest naród ukraiński, który płaci wielką cenę, nie tylko za swój kraj, ale również za Europę. Ale już dziś wiadomo, że konsekwencje odczuwamy wszyscy. I nie bardzo potrafimy je przewidzieć. Aby jednak iść w niepewną przyszłość z podniesioną głową i aby być na nią jak najlepiej przygotowanym, powinniśmy opierać się na stabilnych fundamentach. Jeszcze zanim wybuchła pandemia, w środowisku zarządzających biznesem popularna była teza mówiąca, że zaufanie to waluta przyszłości. Dziś chciałoby się powiedzieć więcej – że zaufanie jest przyszłością.

Wszystkie organizacje, przedsiębiorstwa, spółki, których produkty mają prawo do posługiwania się Godłem „Teraz Polska”, to właśnie niekwestionowani liderzy zaufa-

nia. Dlatego ich rola na krajowym rynku, znacząca w czasach harmonii i spokoju, staje się wręcz kluczowa w dobie niepewności i przemian. Bo wtedy nie tylko konsumenci, ale po prostu całe społeczeństwo potrzebuje owych liderów, a może nawet warto powiedzieć: filarów zaufania. A znak „Teraz Polska” jest jego symbolem.

Właśnie ze względu na zaufanie Godło „Teraz Polska” jest najbardziej rozpoznawalnym i najwyżej cenionym znakiem jakości i polskiego pochodzenia. – Polacy wybierają produkty i usługi oznaczone Godłem „Teraz Polska”, bo obdarzają je zaufaniem. Są świadomymi konsumentami i wiedzą, że to jest najlepsze dla nich, dla ich rodzin i dla całej polskiej gospodarki. Polacy, co również wynika z badań, są świadomymi patriotami i po-

cieszącą jest, że dotyczy to wszystkich pokoleń, w tym również ludzi młodych – mówi Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. – Dotychczas w Konkursie wzięło udział ponad 6 tys. polskich firm, reprezentujących wszystkie branże krajowej gospodarki, a nagrodzono łącznie 792. Biorą w nim udział zarówno duże polskie przedsiębiorstwa z sukcesami eksportowymi, jak i małe firmy rodzinne. Jest to możliwe, gdyż podstawowym kryterium oceny jest jakość oferowanych produktów i usług, a nie wielkość przedsiębiorstwa – twierdzi Michał Kleiber, przewodniczący Kapituły Konkursu „Teraz Polska”. – Polscy przedsiębiorcy budują nowoczesną, innowacyjną gospodarkę, zaś ich produkty i usługi zyskują zaufanie i lojalność klientów. I dlatego najlepszą wskazówką dla wielu pokoleń konsumentów jest Godło „Teraz Polska”, bo pozwala wybierać produkty i usługi racjonalnie, wskazując najwyższą jakość i krajowe pochodzenie – dodaje Michał Lipiński, dyrektor Konkursu „Teraz Polska”.

Już po raz drugi podczas Gali „Teraz Polska” nagrodzono Młodego Promotora Polski. Spośród nominowanych przez Kapitułę wybitnych reprezentantów nauki, kultury i sportu wyboru dokonała Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda. Tytuł został przyznany Marii Andrejczyk.

Warto wspomnieć, że zakończenie 32. edycji Konkursu „Teraz Polska” jest również momentem, od którego można zgłaszać produkty i usługi do 33. edycji. – Do czasu oficjalnej inauguracji kolejnej edycji Konkursu firma może złożyć ankietę rejestracyjną, która jest rodzajem wstępnej deklaracji udziału w Konkursie. Po inauguracji, która nastąpi jesienią 2022 r., będzie można przejść do drugiego etapu zgłoszenia, czyli przesłać ankietę weryfikacyjną – tłumaczy Michał Lipiński. Zachęcamy firmy do zgłaszania produktów i usług, ponieważ Godło „Teraz Polska” jest dla klientów najlepszą i uznawaną przez nich samych wskazówką, że dany produkt lub usługa cechują się najwyższą jakością i polskim pochodzeniem.

LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII PRODUKTY

Medgal Sp. z o.o.		pierwsza polska endoproteza całkowita stawu biodrowego Medgal-Hip
Zakłady Farmaceutyczne Colfarm SA		linia Maxi, w tym: Maxi Krzem i Maxi Krzem + Biotyna, Maxi HairUp!
Crystal Sp. z o.o.		drzwi zewnętrzne wyprodukowane w technologii AbsiGlass
Bolarus SA		szafy laboratoryjne i medyczne serii SL
Gardens-Software Sp. z o.o.		system Gardens ERP z własnym środowiskiem rozwoju IDE GardensAM
Decco SA		system Decco HST
Gospodarstwo Pasieczne „Sądecki Bartnik” Sp. z o.o.		seria produktów Cud Miód
Zakład Mięsny Smak-Górno Sp. z o.o.		produkty ekologiczne w słojach
Rohhe Sp. z o.o.		seria termoizolacyjnych mat lamelowych z wełny mineralnej do izolacji kanałów wentylacyjnych r.Flow i r.Heat
Kurtiak i Ley Wydawnictwo Artystyczne		książki z rozszerzoną rzeczywistością
Ubojnia Zwierząt Robert Rytel		polka półtusza wieprzowa Rytel

LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII INNOWACJE

Politechnika Gdańska, Wydział ETI, Katedra Systemów Multimedialnych		inteligentne znaki drogowe do adaptacyjnego sterowania ruchem pojazdów, komunikujące się w technologii V2X
Instytut Transportu Samochodowego		Polskie Obserwatorium Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego
PID Polska Sp. z o.o. oraz Narodowe Centrum Badań Jądrowych		system do bezinwazyjnej inspekcji towarów wielkogabarytowych – CANIS

LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII USŁUGI

Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny im. prof. Witolda Orłowskiego		żywienie kliniczne – sztuczne żywienie pacjentów z częściową lub całkowitą niewydolnością przewodu pokarmowego
Haston City Hotel Sp. z o.o.		kompleksowa organizacja konferencji, szkoleń i kongresów
Corab Sp. z o.o.		Corab Akademia
Personnel Service SA		outsourcing pracowników z zagranicy
Pekao Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych SA		wyspecjalizowane programy inwestycyjne wspierające regularne oszczędzanie
Energia Euro Park Sp. z o.o.		dystrybucja energii elektrycznej
Arra Group Sp. z o.o. Sp. k.		dostawa produktów leczniczych bezpośrednio do domu pacjenta
TUZ Ubezpieczenia – TUZ Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych		Bezpieczny Dom – ubezpieczenie domu lub mieszkania, rodziny lub bliskich oraz zwierząt domowych
Gas Trading Podkarpacie Sp. z o.o.		sprzedaż hurtowa i detaliczna paliw i produktów pochodnych

WYRÓŻNIENIA

Dico s.c.		MÓWIK
Data Dynamics Sp. z o.o.		LivePrice



**32 GALA
TERAZ
POLSKA**



Zdobyliśmy Godło „Teraz Polska”!

Przedstawiciele firm, które zwyciężyły w 32. edycji Konkursu „Teraz Polska”, opowiadają o swoim biznesie, zwycięskich produktach, usługach i innowacjach oraz o tym, jak zamierzają wykorzystywać najlepszy znak promocyjny.

Artur Ratajczak,
prezes Arra Group



W tym roku mija 20 lat od powstania Arra Group. Budująca jest świadomość, że polskiej firmie z Głogowa udaje się spełniać wizję bycia

globalnym operatorem farmaceutycznym. Pandemia COVID-19 pokazała nam, jak ważna jest rola logistyki farmaceutycznej, od której jakości i odpowiedzialności zależy zdrowie i życie. Za nami ważny okres definiowania misji, wizji i wartości. W Arra Group ludzie – pracownicy, klienci i partnerzy – są najważniejsi. Jesteśmy firmą rodzinną, w której za jakość usług świadczę własnym nazwiskiem. To duże zobowiązanie i odpowiedzialność. Jestem jednak pewien wysokiego poziomu naszego serwisu, którego dowodem są m.in. nagroda Operator Logistyczny Roku oraz Godło „Teraz Polska”.

Udział w Konkursie jest wynikiem naszej dumy z tego, że polska firma może współpracować i konkurować ze światowymi graczami na rynku logistycznym, przyczyniając się do budowania globalnego łańcucha dostaw produktów farmaceutycznych. Nie bez znaczenia jest również renoma Godła „Teraz Polska”, która stanowi poświadczenie jakości produktów i usług.

Godło pomoże nam budować markę oraz zaufanie do niej. A zaufanie jest walutą przyszłości – to na nim chcemy opierać nasze działania. Dlatego jeszcze w tym roku planujemy stworzenie strategii CSR, by z odpowiedzialnością myśleć o przyszłości, planując nasze działania w duchu zasad zrównoważonego rozwoju.

Łukasz Kędzior,
prezes zarządu Pekao TFI SA



Jesteśmy najdłużej działającym towarzystwem funduszy inwestycyjnych na polskim rynku. Od 30

Janusz Kozłowski,
prezes Colfarm SA



Zakłady Farmaceutyczne Colfarm SA po rozbudowie i modernizacji zakładu oraz zorganizowaniu nowoczesnego działu B+R

przesuwają środek ciężkości swojej aktywności z produkcji suplementów diety na wyroby medyczne i produkty lecznicze. Po przeprowadzonym procesie wdrożenia do produkcji najnowocześniejszych technologii i maszyn firma przechodzi proces wzbogacenia swojego portfolio o najnowsze zdobycze nauk medycznych i farmaceutycznych.

Godło „Teraz Polska” to znak o bardzo dużym prestiżu. Łączy, a przede wszystkim wyróżnia na rynku firmy z polskim kapitałem. Ma bardzo długą historię i bez wątpienia mocną pozycję w świadomości Polaków. Podjęcie decyzji o starcie w Konkursie „Teraz Polska” było zatem bardzo łatwe. Chcielibyśmy, aby Godło towarzyszyło wszystkim aktywnościom marketingowym, które będziemy podejmować. Materiały reklamowe, takie jak foldery, ulotki, oferty handlowe, będą prezentowane podczas konferencji, targów czy spotkań z klientami. Godło będzie również ważnym elementem prowadzonych przez nas kampanii w mediach tradycyjnych i w Internecie. Liczymy na to, że przyczyni się do popularyzacji naszych produktów.

Piotr Zadrożny,
prezes TUZ Ubezpieczenia



TUZ Ubezpieczenia w ostatnich paru latach zrobił duży skok rozwojowy. Potwierdzają to nowe produkty, nagrody i wyniki finansowe.

Kolejne wyróżnienia, w tym od Komisji Nadzoru Finansowego, pokazują, że jesteśmy dla klientów firmą przyjazną.

W Konkursie „Teraz Polska” wystartowaliśmy z kilku powodów, z których dwa są najistotniejsze. Pierwszy to prestiż Godła „Teraz Polska”, jego rozpoznawalność i nasze osobiste, pozytywne doświadczenia z produktami i usługami oznaczonymi tym znakiem. Drugim powodem była chęć zweryfikowania atrakcyjności naszego nowego ubezpieczenia domu lub mieszkania przez niezależnych ekspertów, oceniających produkty i usługi na tle całego rynku, nie tylko finansowego i ubezpieczeniowego. Wierzimy w jakość naszego produktu i chcieliśmy uzyskać potwierdzenie, że Bezpieczny Dom wyróżnia się również wśród innych dostępnych produktów i usług. Cieszymy się, że tak właśnie się stało.

Godło „Teraz Polska” jest jak olimpijski złoty medal – będziemy go prezentować z dumą. Tym bardziej że jesteśmy polską firmą, pracujemy z myślą o mieszkańcach Polski i staramy się, aby byli zadowoleni z naszych produktów.

lat nieprzerwanie wspieramy Polaków w decyzjach inwestycyjnych. Pierwszy fundusz uruchomiliśmy w 1992 r. Dzięki niemu Polacy otrzymali możliwość pośredniego inwestowania na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie, która rozpoczęła swoją działalność w 1991 r. Obecnie jesteśmy jednym z największych TFI w Polsce, a nasza oferta to blisko 50 funduszy inwestycyjnych i szeroka gama różnorodnych programów oszczędnościowych.

Nagrodę „Teraz Polska” otrzymaliśmy za wyspecjalizowane programy inwestycyjne wspierające regularne oszczędzanie. Dzięki tym rozwiązaniom nasi klienci mogą realizować swoje potrzeby poprzez systematyczne gromadzenie kapitału. Programy oszczędnościowe to również idealne rozwiązanie dla zabezpieczenia przyszłości dzieci czy zgromadzenia dodatkowych środków na emeryturę.

Godło „Teraz Polska” jest jedną z najbardziej prestiżowych nagród przyznawanych na polskim rynku. To dla nas ważne wyróżnienie, a zarazem potwierdzenie wysokiej jakości programów zarządzanych przez Pekao TFI. To jednocześnie dowód uznania dla naszej 30-letniej działalności. Godło „Teraz Polska” jest dla nas motywacją, by jeszcze mocniej promować wśród Polek i Polaków świadomość potrzeby systematycznego oszczędzania.

Krzysztof Inglot,

założyciel Personnel Service SA



Zakładając Personnel Service, za cel postawiliśmy sobie najwyższą jakość usług. Na tym oparliśmy całość działań. Każdego dnia udowadniamy klientom, pracownikom i partnerom, że się da. I chodzi tu o wiele obszarów. Da się być dobrym pracodawcą, czułym na potrzeby pracowników, najlepszym dostawcą usług dla klientów, świetnym i merytorycznym partnerem, który zna swój sektor najle-

piej. Konsekwentna praca całego naszego zespołu sprawiła, że jesteśmy teraz jednym z największych dostawców usług HR w Polsce, osiągamy 600 mln zł przychodów rocznie, a już niedługo planujemy debiut na giełdzie.

To wszystko wydarzyło się na kanwie jakości usług, z których sztandarową jest outsourcing pracowników z zagranicy. Właśnie ta usługa zdobyła Godło „Teraz Polska”. To dla nas ważna nagroda, bo potwierdza, że można nam zaufać. Na co dzień pracujemy z największymi firmami w Polsce, dostarczając im pracowników. Robimy to z największym zaangażowaniem, co teraz dodatkowo potwierdza otrzymane wyróżnienie.

Józef Borowski,

prezes Medgal



Medgal działa na rynku krajowym i międzynarodowym od 40 lat. Jesteśmy firmą rodzinną, z własnym kapitałem. Rozwijamy działalność w zakresie produktowym, badawczo-rozwojowym i produkcyjnym. Sercem naszej firmy są ludzie i technologie. Współpracujemy ze środowiskiem medycznym i naukowym. Produkujemy szeroką gamę wyrobów do traumatologii i ortopedii o kształtach i rozmiarach dopasowanych do anatomii układu kostnego. Medgal posiada mocną, ugruntowaną pozycję na rynku medycznym, co pozwala dążyć do dalszego rozwoju.

Zdobycie Godła „Teraz Polska” było jednym z moich celów biznesowych. Jako patriota cenię rzetelną pracę i rozwój w mojej ojczyźnie. Dążę do produkowania zaawansowanych wyrobów medycznych tu, w Polsce, aby konkurować z zagranicznymi koncernami. Start w Konkursie był więc naturalną decyzją, która wiąże się również z realizacją jednego z moich życiowych marzeń.

Medgal jest pierwszym i jedynym polskim producentem, który opracował,

wdrożył na rynek oraz uzyskał certyfikaty na wytwarzanie endoprotez całkowitych i bipolarnych stawu biodrowego. Godło „Teraz Polska” wykorzystamy jako wsparcie promocji naszych wyrobów. Planujemy dalszy rozwój produktowy i technologiczny, zwłaszcza w zakresie implantów stawowych, w tym rewizyjnych oraz implantów na miarę, tworzonych dla konkretnego pacjenta, produkowanych w technologii druku 3D.

Michał Kalinowski,

prezes zarządu Rohhe



Rohhe to idea utkana z marzeń o pięknym świecie. Jako grupa pasjonatów w 2016 r. ideę tę przekuliśmy w firmę produkcyjną,

oferującą rozwiązania pozwalające na oszczędzanie najbardziej deficytowego i pożądanego zarazem czynnika rozwoju cywilizacji – energii. W branży termizolacji technicznych jesteśmy jedynym producentem mogącym pochwalić się posiadaniem w 100 proc. polskiego kapitału. Dzięki temu możemy realizować naszą misję jako praktyczny przykład polskiej kreatywności, przedsiębiorczości i myśli technicznej. Owocami naszej pracy są systematycznie wdrażane nowe technologie i produkty, sprzedawane na rynku polskim oraz rynkach eksportowych. Choć rozpoczęliśmy podbój rynku niespełna pięć lat temu, oceniamy, że obecnie wciąż jesteśmy na początku naszej drogi. W poczuciu dumy z naszego polskiego pochodzenia postanowiliśmy zweryfikować jakość naszych produktów, innowacyjność technologii i systemu zarządzania oraz mierzone wyniki finansowymi sukces rynkowy poprzez udział w Konkursie „Teraz Polska”. Jesteśmy przekonani, że posiadając Godło „Teraz Polska”, wzmocnimy wizerunek polskich produktów i zwiększymy rozpoznawalność marki Rohhe, a przyszłe sukcesy zrealizujemy pod hasłem „Teraz Rohhe”.

Przemysław Paweł Szatkowski,

prezes zarządu Haston City Hotel



Haston City Hotel, podobnie jak cały sektor, odczuł skutki rozprzestrzeniania się koronawirusa, a nawet doświadczyłich ze wzmoc-

nią siłą, jako hotel typowo biznesowy – ze względu na zakaz organizowania spotkań. Uruchomiliśmy wiele mechanizmów, które pozwoliły nam skutecznie przetrwać kryzys. Obecna dynamika wskaźników działalności hotelu pozwala z optymizmem spojrzeć w przyszłość, udoskonalać nasze usługi, w czym z pewnością pomoże nam Godło „Teraz Polska”. Pomimo kryzysu spowodowanego pandemią i aktualnymi wydarzeniami w planach mamy rozbudowę hotelu, by w pełni wykorzystać potencjał lokalizacji oraz zapotrzebowanie rynku.

Godło „Teraz Polska”, które należy do najlepiej rozpoznawalnych logotypów promocyjnych w Polsce, wyróżni naszą ofertę i markę w sposób wyjątkowy. Jest ono niezwykle cennym wyróżnieniem, które wzmocni poziom sprzedaży świadczonych usług. Godło postrzegane jest jako symbol najwyższej jakości, w naszym przypadku jakości świadczonych usług kompleksowej organizacji szkoleń, konferencji i kongresów. Wyróżnienie zwiększy prestiż hotelu oraz wzmocni zaufanie klientów. Godło zostanie wyeksponowane we wszelkich materiałach i drukach reklamowych oraz podczas wydarzeń autorskich.

Tomasz Janik,

wiceprezes Decco SA



Ostatnie lata to okres inwestycji w bazę produkcyjną, logistyczną i centrum B+R. Jesteśmy dzisiaj jedną z najlepiej wyposażonych technologicznie firm w naszej bran-

ży. Obsługujemy największych producentów okien w całej Europie. Nasze produkty trafiają na rynki czterech kontynentów.

Na przełomie ostatnich dwóch lat Decco SA podwoiło przychody ze sprzedaży, głównie dzięki rozwojowi rynków oraz wprowadzeniu nowych produktów, m.in. takich jak nagrodzony w Konkursie „Teraz Polska” system Decco HST. Rozwój sprzedaży spowodował otwarcie magazynów i centrów logistycznych w nowych krajach.

Obecnie poszerzamy naszą ofertę o systemy dopasowane do specyfiki poszczególnych krajów i klimatów – profile do okien dla krajów śródziemnomorskich oraz systemy do produkcji okien amerykańskich.

To, co skłoniło nas do wystartowania w Konkursie „Teraz Polska”, to rozpoznawalność i świetna marka Godła. Konsumentci utożsamiają je z bardzo dobrą jakością, co skutecznie zachęca ich do zakupu. Oznaczenie systemu Decco HST Godłem „Teraz Polska” ułatwi naszym klientom, czyli producentom okien, promocję i sprzedaż okien przesuwanych w naszym systemie.

Krzysztof Kasztelewicz,

członek zarządu, Sąddecki Bartnik



Gospodarstwo Państwowe „Sąddecki Bartnik” działa na rynku od 30 lat. Przez ten okres udało nam się zbudować rozpozna-

walność i dobrą markę. Stoi za nami także zaufanie odbiorców. Każdy rok jest dla nas wyzwaniem: rozwijamy zaplecze firmy, jej infrastrukturę, stale wzbogacamy asortyment produktów, poszerzamy ofertę edukacyjną i kulturalną. Naszą ambicją jest przekonać lekarzy i farmaceutów do popularyzowania apiterapii. Upoważniają nas do tego doświadczenia oparte na stałym kontakcie z naukowcami, w tym monitorowanie badań naukowych dotyczących wartości produktów pszczelich.

Sąddecki Bartnik jest polską marką, popularyzującą rodzime produkty z branży

od tysiącleci związanej z tą częścią Europy, wszak bartnictwo narodziło się ok. IX w. właśnie na ziemiach należących dziś do Polski. Jako jedna z nielicznych branż możemy szczycić się tak długą tradycją. Nasze produkty, pochodzące z pracy pszczół, służą zdrowiu. Sąddecki Bartnik jest trzykrotnym laureatem Godła „Teraz Polska”. W 2022 r. został nominowany do nagrody za miodowy smakowe, tzw. cud miodu. Wyróżnienie Sąddeckiego Bartnika Godłem „Teraz Polska” za każdym razem traktowaliśmy nie tylko jako zaszczyt, ale też wyzwanie. To zawsze jest dla nas motywacja do dalszej pracy, wzbogacania oferty firmy, popularyzacji ekologii i zdrowego stylu życia. Będziemy prezentować Godło w materiałach marketingowych i informacyjnych, na stronie internetowej spółki, a także używać go do afiliacji przedstawicieli spółki w mediach. Nie wykluczamy zgłoszeń naszych produktów do Konkursu „Teraz Polska” w przyszłości.

Prof. Andrzej Czyżewski,

Politechnika Gdańska, Wydział ETI, Katedra Systemów Multimedialnych



Politechnika Gdańska (PG) jest uczelnią techniczną, ma status uczelni badawczej. Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informa-

tyki (ETI) został laureatem Konkursu „Teraz Polska” już po raz drugi. Uprzednio, w 2015 r., otrzymaliśmy Godło za wynalazek Cyber-Oko, który pozwala na komunikowanie się z osobami niewykazującymi oznak przytomności. W 2021 r. zakończyliśmy prace nad inteligentnymi znakami drogowymi, które komunikują bezpieczną prędkość kierowcom, działając w sposób autonomiczny, tzn. w oparciu o pomiary ruchu drogowego prowadzone za pomocą czujników wbudowanych w te znaki drogowe o zmiennej treści. Oba wyróżnione wynalazki powstały w Katedrze Systemów Multimedialnych, która jest częścią Wydziału ETI PG.

Godło „Teraz Polska”, przyznawane na zasadzie selekcji konkursowej, jest dla nas potwierdzeniem wysokiej oceny przydatności naszych opracowań i motywacją do podejmowania kolejnych projektów badawczo-wdrożeniowych. Korzystając z możliwości posługiwania się logotypem Godła „Teraz Polska”, promujemy uczelnię, macierzysty wydział, a także aspekt społecznej przydatności wyników badań naukowych.

Leszek Kliś,

dyrektor Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego im. prof. W. Orłowskiego, Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego



Po okresie pandemii szpital przechodzi restrukturyzację. Pierwszy krok to stworzenie centralnego ośrodka żywienia poza-jelitowego w Polsce. Oddział Kliniczny Chirurgii Ogólnej i Żywienia Klinicznego naszego szpitala to największy tego rodzaju ośrodek w Polsce i jeden z największych w Europie. Szpital jest twórcą najwyższych standardów żywienia klinicznego. Posiadamy certyfikat Szpitala Dobrej Praktyki Żywienia Klinicznego – Leczenie przez Żywienie. Uhonorowanie szpitala Godłem „Teraz Polska” to podniesienie jego prestiżu i udowodnienie, że jesteśmy marką samą w sobie. Jest to ważne również z punktu widzenia pacjenta, bo wzmacnia jego przekonanie, że opieka nad nim spełnia najwyższe standardy jakości.

Zatem Godło „Teraz Polska” wykorzystamy do promocji szpitala i świadczonych tu usług. Nasz główny kapitał to personel medyczny – jego kompetencje i doświadczenie, nie tylko w nagrodzonym zakresie, ale i w pozostałych obszarach funkcjonowania. Realizujemy świadczenia medyczne, które z pewnością mogłyby również kandydować do tak prestiżowego wyróżnienia. Może

w przyszłości zgłosimy do Konkursu „Teraz Polska” kolejne usługi – z obszaru innych dziedzin medycyny – które obecnie są prowadzone jako projekty pilotażowe.

Elwira Bohdanowicz,

prezes zarządu Bolarus SA



Firma Bolarus SA obchodzi 60-lecie istnienia na rynku. Od samego początku zajmuje się projektowaniem, produkcją i sprzedażą urządzeń chłodniczych i mroźniczych. Główne sektory, do jakich trafiają urządzenia Bolarus, to placówki handlowe, HoReCa, stacje benzynowe, jak również sektory medyczny i laboratoryjny. Firma ma kilkudziesięcioletnie doświadczenie, nowoczesny park maszynowy oraz wykwalifikowaną kadrę. Dzięki temu przedsiębiorstwo zajmuje znaczącą pozycję na rynku chłodniczym. Ponadto firma nieustannie inwestuje w nowe technologie, rozpoznaje i rozwija nowe kompetencje potrzebne do tego, żeby utrzymywać się na rynku w roli lidera.

Impulsem do wystartowania w Konkursie „Teraz Polska” było wprowadzenie przez Bolarus SA na rynek nowej linii szaf laboratoryjnych – zaawansowanych urządzeń wyróżniających się parametrami technicznymi i stylistyką. Uznaliśmy, że zdobycie Godła „Teraz Polska” byłoby najlepszym podkreśleniem wysokiego poziomu wykonania, jaki reprezentują nasze produkty. Godło jest jednym z najlepiej rozpoznawalnych znaków w Polsce. Wzbudza zaufanie i dobre skojarzenia, a produkty nim oznaczone są synonimem wysokiej jakości i świadectwem inwestycji w polską gospodarkę. Godło to również informacja dla pracowników Bolarus SA, że ich wkład i zaangażowanie umożliwiają wyznaczanie ambitnych celów i osiągnięcie ich.

Godło „Teraz Polska” będziemy umieszczać na nagrodzonych urządzeniach, a także wykorzystywać w kampaniach re-

klamowych i działaniach promocyjnych. Wierzymy, że będzie ono doskonałym narzędziem wspomagającym budowanie naszej marki oraz zwiększającym zaufanie konsumentów. Z dumą będziemy wysyłać urządzenia oznaczone Godłem „Teraz Polska” do naszych zagranicznych kontrahentów.

Stanisław Grabowski,

prezes Crystal



Od pięciu lat poszukiwaliśmy materiału, który mógłby z powodzeniem zastąpić tradycyjny materiał konstrukcyjny używany przy produkcji drzwi stalowych i spełniał wymagania drzwi pasywnych, a jednocześnie pozwalał zachować ich dotychczasowe walory. Dwa lata temu, po wielu próbach, stworzyliśmy konstrukcję, którą nazwaliśmy AbsiGlass – od materiałów, które są głównymi składnikami nowego tworzywa. Wprowadzenie produktu na rynek wpisuje się idealnie w aktualne trendy, takie jak energooszczędność, pasywność, minimalny ślad węglowy. Zamawia go już 50 proc. naszych klientów, a pod koniec roku jego udział w całym portfelu zamówień może wynieść nawet 75 proc. Widać więc, że obrany przez nas kierunek jest słuszny. Wierzymy, że rok 2022 będzie przełomowy.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, jakim zaufaniem wśród polskich konsumentów cieszy się produkt, który jest laureatem Konkursu „Teraz Polska”, ale też wiemy, jak trudne jest uzyskanie tego wyróżnienia. Ponieważ jednak byliśmy pewni naszego produktu, opierając się również na wynikach polskich i zagranicznych instytucji badawczych, uznaliśmy, że nie ma lepszej promocji dla naszej młodej marki Splendoor jak uzyskanie tytułu laureata Konkursu „Teraz Polska”. Posiadanie Godła „Teraz Polska” to ogromny powód do dumy. Mamy dalekosiężne plany związane z jego prezentacją. Pojawi się

ono w materiałach promocyjnych i marketingowych. Będzie można je zobaczyć również na naszych profilach w portalach społecznościowych, w katalogach, cennikach, ulotkach, a także na produktach trafiających do naszych klientów.

Tomasz Tłusty,

prezes zarządu Energia Euro Park



Spółka Energia Euro Park jest obecnie na etapie dynamicznego rozwoju. Stawiane przed nami wyzwania związane z energię-

tyką oraz koncepcją odnawialnych źródeł energii urzeczywistniają nasze plany. Dziś jako spółka grupy ARP zyskujemy nowy wachlarz możliwości do działania na kolejnych płaszczyznach. Innowacyjne projekty to ciężka praca mająca na celu udoskonalenie naszej oferty oraz zwiększanie potencjału spółki.

Od kilku lat wdramy pionierskie rozwiązania w zakresie technologii i zarządzania. Od lat budujemy swoją pozycję na rynku energii, opierając się na wieloletnim doświadczeniu. Zaangażowanie oraz dynamika pracy pozwalają nam na podejmowanie nowych wyzwań, w tym inicjowanie działań potwierdzających nasze osiągnięcia. Nasza spółka reprezentuje polski kapitał, więc naturalnym krokiem była decyzja o starcie w Konkursie „Teraz Polska”, który potwierdza najwyższą jakość naszych usług. Godło „Teraz Polska” jest dla nas wyjątkowym wyróżnieniem. Przyszłość stawia przed nami nowe wyzwania, szczególnie w sektorze energetyki. Godło „Teraz Polska” jest zwieńczeniem pewnego etapu pracy, a zarazem otwarciem nowego rozdziału w naszej historii. Kogeneracja, tworzenie koncepcji *smart city*, a także stawianie na odnawialne źródła energii to tylko niektóre z zadań, jakie są realizowane i wspierane przez naszą spółkę. Stawiamy sobie wysoko poprzeczkę i dziś wiemy, że tworzymy przyszłość. Przyszłość spod znaku Godła „Teraz Polska”.

Robert Wojtkowski,

prezes zarządu Gardens-Software



Nasz produkt Gardens ERP jest rozpoznawalny jako pierwsza polska platforma służąca do rozwoju systemów informatycznych

wspierających zarządzanie średnimi i dużymi przedsiębiorstwami, w klasie takich systemów jak SAP czy Dynamics. Na całym świecie wiadomo, że licencje na oprogramowanie produkowane w danym kraju stanowią dobro narodowe, bo są wartościami niematerialnymi generującymi zyski netto. Produkcja i rozwój takich systemów jak Gardens ERP, który dostarcza swój własny, niezależny język programowania i zapewnia nieograniczony rozwój przedsiębiorstw przez ich cyfryzację i automatyzację, jest dzisiaj sprawą kluczową. Nasza marka jest już rozpoznawalna w Polsce, a ma szansę zdobyć Europę.

Cała technologia wytwarzania naszego oprogramowania, zintegrowane środowisko rozwoju, język programowania czwartej generacji służący do rozwoju i wdrożeń systemu ERP, cała metodyka wdramy Gardens ERP powstały w Polsce i powinny nosić Godło „Teraz Polska”. Będziemy promować nasze systemy jako produkty polskie i niezależne od dostawców zagranicznych, które służą rozwojowi polskiego przemysłu.

Stanisław Leski,

prezes zarządu Gas Trading Podkarpacie



Nasza firma znajduje się aktualnie w okresie bardzo istotnych zmian. Planujemy rozbudowę infrastruktury na terenie zakładu, moderni-

zację rozlewni, powiększenie parku biornikowego, podpisanie ważnych kontraktów, dywersyfikowanie dostaw gazu oraz ciągłe poszerzanie rynku zbytu.

Jesteśmy polską firmą z polskim kapitałem. Należymy do Grupy Kapitałowej PGNiG, firmy o znaczeniu strategicznym dla bezpieczeństwa energetycznego kraju. Dbamy o polską tradycję, wspierając lokalne inicjatywy, jesteśmy mecenasem kultury i sportu, szczerzymy polską pamięć historyczną. Chcemy, aby Godło „Teraz Polska” towarzyszyło nam podczas działań, które wspierają lokalną społeczność, oraz wskazywało na jakość naszych produktów i usług.

Z pewnością użyjemy Godła „Teraz Polska” w przekazie marketingowym naszej firmy. Znak w polskich barwach narodowych będzie podnosić ducha patriotyzmu konsumentów wśród naszych klientów. Dzięki temu będziemy mogli z jeszcze większą siłą dbać o wyrażanie polskości w przestrzeni publicznej, zachęcając do korzystania z najwyższej jakości polskich produktów i usług.

Prof. Marcin Ślęzak,

dyrektor Instytutu Transportu Samochodowego



ITS to nowoczesna placówka badawczo-rozwojowa z 70-letnią tradycją, wywierająca wpływ na każdą dziedzinę transportu samo-

chodowego. Nasza działalność ma użytkowy charakter i kreuje zaawansowane kierunki rozwoju transportu samochodowego w kraju. Te kierunki są istotne dla planowania i realizacji polityki państwa, m.in. w obszarze bezpieczeństwa publicznego oraz poprawy jakości życia obywateli.

Wiedza, którą tworzy kadra ITS, jest wykorzystywana z myślą o przyszłości, na przykład do tworzenia właściwych postaw i wzrostu świadomości społeczeństwa, także w zakresie bezpieczeństwa ruchu drogowego. Wyrazem tych działań było stworzenie Polskiego Obserwatorium Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (POBR). Mamy świadomość, że rzetelna baza danych o zdarzeniach drogowych jest podstawą do identyfikacji głównych problemów bezpieczeństwa ruchu drogowego, dlatego dane agregowa-

ne przez POBR stanowią punkt wyjścia do planowania działań prewencyjnych.

Godło „Teraz Polska” odzwierciedla najwyższą jakość i należy do najbardziej rozpoznawalnych znaków promocyjnych w Polsce, dlatego jesteśmy zaszczytzeni nagrodą dla Polskiego Obserwatorium Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. To dla nas wyjątkowe wyróżnienie oraz sukces w wymiarze wizerunkowym, który wzmocni prestiż zarówno Obserwatorium, jak i Instytutu.

Mikołaj Wroniszewski, prezes PID Polska



Gdy zaczynaliśmy 20 lat temu, detektory rentgenowskie były niszowym produktem, używanym przez pojedynczych producentów. Dziś jest to coraz bardziej powszechna technologia. Obecnie stosuje ją już ok. 20 proc. firm producenckich. Ponad połowa wszystkich rentgenowskich instalacji skanujących w Polsce została dostarczona przez nas. Nasze technologie opracowujemy we współpracy z kilkoma krajowymi ośrodkami naukowymi, w tym NCBJ. Z segmentem kontroli ładunków w ciężarówkach, wagonach kolejowych i kontenerach morskich (system MultiControl CANIS) mamy synergię technologiczną. Dostarczony przez nas wspólnie z NCBJ system funkcjonuje już np. na przejściu granicznym w Kuźnicy Białostockiej, a obecnie realizujemy kolejne instalacje. Nasze systemy kontroli cargo mogą być używane w centrach logistycznych, zakładach produkcyjnych, przy ochronie obiektów i infrastrukturze wrażliwej czy przy zabezpieczaniu imprez masowych. Jest to segment w coraz większym stopniu przyciągający klientów komercyjnych i rosnący równie szybko, jak ten przemysłowy.

Zainteresowanie Konkursem związane jest z dobrze kojarzonym i rozpoznawalnym w naszym kraju Godłem „Teraz Polska”. Promocja rodzimych produktów zawsze była dobrze odbierana. Uważamy, że posługiwanie się Godłem spotka się z pozytywnym

odbioiem wśród naszych krajowych klientów i przyczyni się do większej rozpoznawalności marki MultiControl CANIS.

Godło „Teraz Polska” będzie pojawiało się na rodzimych instalacjach, które w przypadku systemu MultiControl CANIS są obecnie budowane głównie na terenie kraju. Oczywiście wyjście na rynki europejskie, które planujemy w najbliższych latach, także będzie związane z promocją polskiego produktu i podkreśleniem jedności z europejską produkcją.

Edward Ley, prezes Wydawnictwa Artystycznego Kurtiak i Ley



Wydawnictwo Artystyczne Kurtiak i Ley, specjalizujące się w wydawaniu unikatowych książek kolekcjonerskich i artystycznym oprawianiu całych bibliotek w skórę, wchodzi teraz w nowy etap rozwoju. Zastosowaliśmy po raz pierwszy nowoczesne techniki wirtualne, mianowicie rozszerzoną rzeczywistość, w książkach artystycznych. Wprowadzamy technologie i materiały niestosowane dotąd w produkcji książek. Książki Wydawnictwa Artystycznego Kurtiak i Ley wchodzi również w obszary zarezerwowane dotychczas dla sztuk pięknych. Ponownie otworzyliśmy pracownię introligatorstwa artystycznego w Berlinie. Trwa remont nowego obiektu dla wydawnictwa i pracowni introligatorskich w Koszalinie. Sprowadzane są następne maszyny introligatorskie. Przenosiny do nowych obiektów nastąpią w czerwcu. W dotychczasowej, zabytkowej siedzibie Wydawnictwa Artystycznego Kurtiak i Ley zostanie prywatne Muzeum Sztuki Książki.

Udział w Konkursie „Teraz Polska” miał być sprawdzianem, czy kierunek nowych działań wydawnictwa jest wystarczająco kreatywny i innowacyjny. Uzyskanie Godła „Teraz Polska” jest tego potwierdzeniem. Motywuje do dalszego rozwijania innowacyjnych technik i technologii zarówno w obszarze tworzenia książek, jak i zarządzania firmą.

Łukasz Kotula, dyrektor ds. szkoleń w Corab SA



W związku z rosnącym zapotrzebowaniem na energię pozyskiwaną ze źródeł odnawialnych konstrukcje, produkty i usługi, jakie oferujemy, cieszą się coraz większym zainteresowaniem. W odpowiedzi na potrzeby rynku sukcesywnie zwiększamy swoje moce produkcyjne oraz poszerzamy portfolio oferowanych wyrobów i urządzeń.

Jednym z założeń Corab jest otwarte dzielenie się wiedzą z profesjonalistami oraz zainteresowanymi energią słoneczną. Nasza inicjatywa edukacyjna Corab Akademia także przyciąga szerokie grono osób. Liczne szkolenia, przeprowadzane zarówno przez naszych trenerów, jak i partnerów Corab, są znaczącym i ważnym elementem aktywności spółki. Przeszkoliliśmy już ponad 6 tys. osób w Polsce, zaczynamy szkolić także poza granicami kraju.

Poprzez uczestnictwo w Konkursie „Teraz Polska” chcieliśmy pokazać, że krajowe przedsiębiorstwa mogą wyznaczać trendy w tak innowacyjnej i strategicznej dziedzinie, jaką jest energetyka. Godło „Teraz Polska” to dla nas powód do dumy i świadectwo jakości, którą oferujemy kontrahentom i klientom. To ważne tym bardziej, że praktycznie 100 proc. naszej produkcji to tzw. *local content*, a z efektów naszych działań korzystają zarówno odbiorcy w kraju, jak i za granicą.

Rafał Miazga, wiceprezes Zakładu Mięsnego Smak-Górno



Zakład przez lata wypracował status jednej z najbardziej znanych i cenionych marek w województwie podkarpackim dzięki umiejętności łączenia walorów tradycji i nowoczesności w procesie produkcji. W swojej ofercie

posiadamy wyroby tradycyjne powstałe w oparciu o stare lokalne receptury. Firma ze 100-proc. polskim kapitałem stawia również na produkcję wykorzystującą polski surowiec. Prace nad nowymi wdrożeniami wciąż trwają i zakład w najbliższym roku wprowadzi kilka obiecujących i innowacyjnych produktów. Posiadamy szeroką ofertę produktów wysokiej jakości, bez konserwantów.

Podjęliśmy decyzję o zgłoszeniu do Konkursu „Teraz Polska” ze względu na jego wysoką rangę i wysoką rozpoznawalność Godła „Teraz Polska” wśród konsumentów w kraju i za granicą. Jest to skuteczne narzędzie marketingowe, które pozwoli nam się wyróżnić i pomoże w budowaniu pozytywnego wizerunku produktów i firmy. Obecność w gronie laureatów tegorocznej edycji Konkursu „Teraz Polska” to dla nas niewątpliwie wielki sukces i zaszczyt. Mamy nadzieję, że dzięki rozgłosowi związanemu z rangą Godła odznaczone produkty trafią do szerokiego grona klientów. Patrząc przez pryzmat 30 lat, jesteśmy dumni, że biznes rozwija się, a drugie pokolenie ze śmiałością realizuje pracę nad dalszą ekspansją.

Robert Rytel, właściciel Ubojnia Rytel



Ubojnia Zwierząt Robert Rytel w Podgórzu to rodzinna firma, która przez 24 lata działalności wypracowała znaczącą i stabilną pozycję na

polskim rynku mięsnym. Wartość firmy jest efektem pasji, ambicji oraz nieschematycznego myślenia założyciela Roberta Rytela. W 2016 r. powstał zupełnie nowy zakład. Zastosowane zostały niespotykane dotąd w Polsce rozwiązania: automatyzacja procesów, komputerowe sterowanie sortowaniem produktów pod kątem parametrów wymaganych przez klienta oraz ekspedycja towarów z zakładu praktycznie bez udziału pracowników. Wartość i jakość produktu potwierdzają zadowoleni klienci, a także zdobyte certyfikaty – IFS Food oraz certyfikat Światowej Organizacji Zdrowia Zwierząt OIE. Ubojnia Rytel jest jedynym w Polsce

zakładem posiadającym to wyróżnienie, co honoruje wysiłek w zakresie utrzymania wysokiego poziomu dobrostanu zwierząt. Firma uczestniczy w Systemie Gwarantowanej Jakości Żywności QAFF.

Godło „Teraz Polska” od ponad 30 lat jest bez wątpienia najbardziej rozpoznawalnym symbolem promującym polskie firmy, a przede wszystkim świadczy o zaufaniu konsumentów oraz najwyższej jakości oferowanej przez przedsiębiorstwo. Jakość i zaufanie to słowa, z którymi utożsamiamy się od początku istnienia firmy, dlatego znalezienie się w gronie wyróżnionych polskich przedsiębiorstw jest dla nas niezwykle ważnym osiągnięciem, potwierdzającym oraz nagradzającym nasze starania i ciężką pracę, jaką wkładamy w rozwój firmy. Otrzymanie Godła „Teraz Polska” pozwoli nam uzyskać jeszcze większą wiarygodność i rozpoznawalność marki, a także – co dla nas najważniejsze – umożliwi intensywniejszy rozwój zakładu i asortymentu. Nasi klienci zyskają produkt o potwierdzonym krajowym pochodzeniu, co umocni pozycję firmy na rynku oraz ułatwi konkurencję z importowaną wieprzowiną. To wyróżnienie wpływa również na fundamentalny obszar funkcjonowania każdego przedsiębiorstwa, czyli na ludzi, którzy je tworzą.

WYRÓŻNIENI

Konrad Szmalec, prezes Data Dynamics



Rozwijam i tworzę aplikację LivePrice od 2018 r. Każdy kwartał przynosi sukces w postaci nowych, zadowolonych klientów. Ten rok jest dla nas przełomowy, ponieważ planujemy ekspansję na rynki zagraniczne. Dodatkowo na rodzimym gruncie rozpoczynamy współpracę z największą platformą usług internetowych dla e-sklepów. Chcemy pokazać, że polskie usługi mogą odnosić sukcesy i dumnie reprezentować białoczerwone barwy.

Godło „Teraz Polska” to dla naszej firmy synonim najwyższej jakości usług. Budzi

zaufanie i wzmacnia estymę przedsiębiorstwa, które się nim posługuje. W moich oczach system LivePrice koreluje z wartościami, które reprezentuje ten prestiżowy znak. Niezwykle ważnym dla mnie aspektem jest podkreślenie patriotyzmu konsumenckiego. Prowadzę firmę w Polsce, a budowa marki trwa nieprzerwanie. Aplikacja, którą stworzyłem, świadczy usługi w środowisku e-commerce na najwyższym poziomie. Dążymy do ciągłego wzrostu zadowolenia klientów. Potwierdzają to nasi partnerzy biznesowi, którzy po wdrożeniu systemu notują wzrost zysków nawet o 70 proc.

Sebastian Szufa, prezes Dico



Od momentu powstania 11 lat temu firma dynamicznie się rozwija. Główne obszary rozwoju skupiają się na funkcjonalności

i doskonaleniu produktu podstawowego, jakim jest polski program MÓWik, oraz na wprowadzaniu nowych produktów, takich jak pomoce dydaktyczne i inne aplikacje stworzone na bazie naszych autorskich symboli MÓWik. Najważniejszym zasobem naszej firmy są ludzie, dlatego też ciągle powiększamy zespół i wzmacniamy jego kompetencje. W ciągu następnych kilku lat planujemy ekspansję międzynarodową.

Konkurs „Teraz Polska” jest rozpoznawalnym i docenianym przez klientów wyróżnieniem, zarówno na rynku polskim, jak i międzynarodowym. Dzięki Konkursowi możemy znacznie wzmocnić markę MÓWik i zwiększyć jej rozpoznawalność. Udział w nim stanowi też dla nas doskonały sposób na promocję na rynku polskim i międzynarodowym. Uważamy, że produkty polskie, innowacyjne i spełniające ważną społeczną rolę w pełni zasługują na posługiwanie się tym znakiem.

Informacja o wyróżnieniu w Konkursie będzie umieszczana we wszystkich materiałach marketingowych, mediach społecznościowych oraz prezentacjach i szkoleniach prowadzonych przez specjalistów MÓWika.

O nagrodzie Młody Promotor Polski

Gala „Teraz Polska” jest stosowną okazją do wręczenia, już po raz drugi, nagrody Młody Promotor Polski tym, którzy dzielą się swoim osobistym sukcesem – dla dobra wspólnego i prestiżu kraju.



© KAMIL BRODZIO

Wychodząc z założenia, że najlepszymi ambasadorami Polski są jej obywatele, Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego od 2017 r. przyznaje tytuły Promotora Polski i wyróżnia w ten sposób osoby, które są aktywne w regionach, działają na rzecz społeczności lokalnych, a ich postawa zawodowa i społeczna przyczynia się do umacniania pozytywnego wizerunku naszego kraju. Podczas regionalnych wydarzeń gospodarczych, takich jak Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach czy Welconomy Forum w Toruniu, wyróżniono dotychczas wiele osób ze Śląska, Kujaw i Pomorza, Podlasia oraz Małopolski. Nawiązując do programu Promotor Polski, skierowanego do osób dojrzałych o ugruntowanej pozycji zawodowej, Fundacja postanowiła wprowadzić wyróżnienie Młody Promotor Polski – za wybitne osiągnięcia w nauce, kulturze lub

sporcie – które przyznaje Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda. Kandydatów nominuje kapituła nagrody. W roku ubiegłym do tytułu nominowano: prof. Marcina Porębę, chemika (w kategorii nauka); Piotra Alexewicza, pianistę (w kategorii kultura); Jana Krzysztofa Dudę, szachistę (w kategorii sport). Młodym Promotorem Polski 2021 został Piotr Alexewicz.

Nominowani do tytułu Młodego Promotora Polski 2022 zostali: **Anna Sułkowska-Migoń, dyrygentka (w kategorii kultura); prof. Michał Grąt, lekarz (w kategorii nauka); Maria Andrejczyk, lekkoatletka, oszczepniczka (w kategorii sport).**

Decyzją Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy Młodą Promotorem Polski 2022 została **Maria Andrejczyk**. Uroczystość wręczenia statuetki odbyła się 9 czerwca br. w Pałacu Prezydenckim podczas Gali „Teraz Polska”.



Nominacja w kategorii kultura



Anna Sułkowska-Migoń urodziła się w Krakowie. Swoją przygodę z muzyką rozpoczęła w szkole podstawowej, grając na skrzypcach. Jako instrumentalistka ukończyła studia magisterskie (specjalność altówka) na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. Studia licencjackie na kierunku dyrygentura symfoniczno-operowa realizowała w klasie prof. dra hab. Piotra Sułkowskiego w Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Obecnie jest studentką studiów magisterskich Akademii Muzycznej im. K. Pendereckiego w Krakowie na dwóch kierunkach: dyrygentura symfoniczna (w klasie dra hab. Łukasza Borowicza) oraz edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej (specjalność dyrygentura choralna, w klasie prof. dr hab. Lidii Matynian i dra Andrzeja Korzeniowskiego).

Anna Sułkowska-Migoń jest zwyciężczynią konkursu dyrygentek La Maestra w Paryżu (marzec 2022 r.) oraz laureatką Taki Alsop Fellowship Award Recipient 2022–2024. Jako stypendystka programu „Dyrygent-rezydent” Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca pełni funkcję dyrygenta-rezydenta w Polskiej Orkiestrze Sinfonia Iuventus im. J. Semkowa. W poprzednim sezonie artystycznym (2020/2021) program ten realizowała w Filharmonii Dolnośląskiej. W ramach stypendium współpracowała z wieloma dyrygentami, m.in. M. Pijarowskim, P. Przytockim, M. Błaszczykiem, M. Caldim, M. Wroniszewskim, S. Makowskim. Wyjątkowym wyróżnieniem było dla niej asystowanie maestro Jerzemu Maksymiukowi podczas przygotowań do koncertów wraz z Polską Orkiestrą Sinfonia Iuventus (listopad 2021 r.) i Orkiestrą Polskiego Radia w Warszawie (grudzień 2021 r.) oraz maestro Antoniemu Witowi podczas koncertu realizowanego w Filharmonii Krakowskiej im. K. Szymanowskiego (marzec 2021 r.). Młoda dyrygentka jest

finalistką Międzynarodowego Konkursu Dyrygentów Chóralnych „Romano Gandolfi” w Parmie (listopad 2021 r.) oraz konkursu dyrygenckiego Lanyi Conducting Competition (2021 r.), laureatką nagrody dla najlepszego dyrygenta przyznanej przez chór Symfonia Śpiewaków w ramach dyrygenckiego konkursu organizowanego przez Ogólnopolskie Forum Chóralistyki „Wrocław Miastem Muzyki” (październik 2021 r.), stypendystką Noel Minet Fund Scholarship dla młodych chórmistrzów (2021 r.). Została zakwalifikowana, jako jedyna Polka, do mistrzowskich kursów dyrygentury choralnej z hiszpańskim dyrygentem Josepem Vila i Casanasem w Malmo (sierpień 2021 r.) oraz do warsztatów online Leadership & Management Workshop for Conductors, które prowadzili m.in. Simon Rattle, Paavo Järvi, Brett Dean (kwiecień–czerwiec 2021 r.). W ostatnim czasie uczestniczyła w międzynarodowych kursach dyrygenckich, szkoląc się pod okiem dyrygentów: M. Economu, A. Bebbingtona i R. Borgera. Współpracowała z takimi zespołami, jak Paris Mozart Orchestra, Athens Philharmonia Orchestra, Filharmonia Warmińsko-Mazurska, Filharmonia Dolnośląska, Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus, Filharmonia Podkarpacka, Kameralna Orkiestra Akademii Muzycznej w Krakowie (w trakcie 7. Krakowskiej Wiosny Wiołonczelowej). Dodatkowo w maju 2021 r., jako jedna z ośmiu osób z całej Polski, uczestniczyła w mistrzowskich kursach dyrygenckich z Marin Alsop i Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia. W sierpniu 2021 r. została zaproszona do poprowadzenia warsztatów chóralnych dla Młodzieżowego Chóru Filharmonii Krakowskiej, zakończonych koncertem. Jest dyrygentką kameralnego chóru Ars Cameralis, z którym koncertuje głównie w Krakowie, oraz Chóru Akademii Ignatianum w Krakowie. W listopadzie 2021 r. na zaproszenie Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca dyrygowała koncertem podczas gali Koryfeusze, transmitowanej w TVP Kultura.



**MŁODY
PROMOTOR
POLSKI**

Nominacja w kategorii nauka



Prof. Michał Grąt

Już od początku studiów lekarskich zainteresowania naukowe prof. Michała Grąta skoncentrowane były na chirurgii wątroby i dróg żółciowych. Pierwsze artykuły naukowe dotyczące resekcji i transplantacji tego narządu publikował jeszcze w czasie studiów. Badania będące podstawą rozprawy doktorskiej, którą obronił w niecały rok po zakończeniu studiów, pozwoliły na sformułowanie nowych międzynarodowych kryteriów kwalifikacji do transplantacji wątroby, znacznie poszerzając dostęp do tej formy leczenia dla tysięcy chorych. Zaprojektował i przeprowadził liczne nowatorskie badania nad leczeniem oraz patogenezą nowotworów i marskości wątroby, których wyniki publikował w najbardziej prestiżowych czasopismach. Po raz pierwszy na świecie udowodnił bezpośredni związek pomiędzy uszkodzeniem niedokrwiennie-reperfuzyjnym wątroby oraz ryzykiem nawrotu raka wątrobowokomórkowego po operacji. Wprowadził w Polsce nowatorską metodę perfuzji pobranych narządów przed przeszczepieniem wątroby, opartą na hipotermii i oksygenacji.

Prof. Grąt jest autorem wielu pionierskich operacji oraz metod leczenia nowotworów i marskości wątroby. Od podstaw stworzył laparoskopowy program rozległych operacji wątroby wykonywanych ze wskazań onkologicznych. Ale to nie tylko światowej klasy wybitny chirurg wykonujący rozległe operacje wątroby, w tym transplantacje, lecz także znakomity naukowiec – jego dorobek prac naukowych przekracza 220 punktów IF. Jako jeden z zaledwie kilku polskich chirurgów w historii publikował,

jako pierwszy autor, w najbardziej prestiżowym czasopiśmie chirurgicznym na świecie – „Annals of Surgery”. Na prowadzone badania uzyskał granty w wysokości blisko 3 mln zł. Kierował projektami naukowymi finansowanymi przez Narodowe Centrum Nauki i Ministerstwo Edukacji i Nauki. Projekty te dotyczą niezwykle istotnych aspektów chirurgii, a ich wyniki mają szansę wpłynąć między innymi na poprawę rezultatów leczenia operacyjnego chorych na nowotwory wątroby i dróg żółciowych czy zwiększyć liczbę wykonywanych transplantacji wątroby. Od 2020 r. jest dyrektorem Szkoły Doktorskiej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, w której wprowadził nowy program kształcenia ukierunkowany na metodologię badań w naukach o życiu.

Za swoje osiągnięcia uzyskał szereg nagród i wyróżnień, m.in. Nagrodę im. Bohdana i Zygmunta Janczewskich Fundacji Kościuszkowskiej, Nagrodę Naukową „Polityki”, Medal Młodego Uczzonego Politechniki Warszawskiej oraz nagrody International Liver Transplantation Society, Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Towarzystwa Chirurgów Polskich czy Polskiego Towarzystwa Chirurgii Onkologicznej. Dotychczas pełnił funkcję promotora w dwóch przewodach doktorskich, promotora pomocniczego w jednym przewodzie doktorskim oraz recenzenta w dziewięciu przewodach doktorskich i postępowaniach habilitacyjnych. Był wielokrotnie zapraszany przez redakcje międzynarodowych czasopism naukowych do recenzji nadesłanych prac.



**MŁODY
PROMOTOR
POLSKI**

Maria Magdalena Andrejczyk

(ur. 9 marca 1996 r. w Suwałkach) – polska lekkoatletka specjalizująca się w rzucie oszczepem, dwukrotna olimpijka (2016, 2020), wicemistrzyni olimpijska.

Medalistka mistrzostw Polski we wszystkich kategoriach wiekowych oraz ogólnopolskiej olimpiady młodzieży. Rekordzistka Polski senierek (71,40 m; 9 maja 2021 r. w Splicie, trzeci wynik w historii światowej lekkoatletyki) i junierek (62,11 m; 1 sierpnia 2015 r. w Cetniewie).

Treningi lekkoatletyczne rozpoczęła w piątej klasie szkoły podstawowej pod okiem nauczyciela wychowania fizycznego Karola Sikorskiego. W Liceum Ogólnokształcącym w Sejnach łączyła naukę i grę w siatkówkę z treningami lekkoatletycznymi. Absolwentka filologii angielsko-rosyjskiej w PWSZ w Suwałkach (2019 r.).

W 2015 r. na zawodach w Eskilstunie została mistrzynią Europy juniorów. W czerwcu 2016 r. zdobyła pierwsze miejsce w mistrzostwach Polski seniorów, a 16 sierpnia na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro wynikiem 67,11 m ustanowiła nowy rekord Polski w rzucie oszczepem, wygrywając eliminacje. Dwa dni później w konkursie finałowym zajęła czwarte miejsce, przegrywając o 2 cm rywalizację o brązowy medal. W 82. Plebiscycie na 10 Najlepszych Sportowców Polski 2016 r. uznano ją za Odkrycie Roku. W październiku 2018 r. zdiagnozowano u niej kostniakomięsaka, którego szybko wyleczono. 23 sierpnia 2019 r. po raz drugi zdobyła mistrzostwo Polski seniorów wynikiem 59,00 m. 9 maja 2021 r. podczas Pucharu Europy Miotaczy w Splicie ponownie pobiła rekord Polski wynikiem 71,40 m. Był to trzeci wynik w historii tej dyscypliny i najlepszy wynik w ciągu dziesięciu lat. Podczas igrzysk olimpijskich w Tokio w 2021 r. zdobyła srebrny medal. W tym samym roku odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Gdyby nie silny charakter, już dawno pożegnałabym się ze sportem

Z **Marią Andrejczyk**
rozmawia Kamil Broszko.

- Dorastałam w domu z czterema młodszymi braćmi, więc walka i rywalizacja były na porządku dziennym.
- Zanim odkryje się talent do sportu, ważne są warunki, w jakich się wzrasta.
- Dopiero teraz poznaję zalety w pełni profesjonalnego podejścia do przygotowań. Nie ma co ukrywać – jestem zafascynowana nową sytuacją.
- Żeby być w dyspozycji startowej, trzeba oddać kilkadziesiąt tysięcy rzutów, a to przekłada się na zmęczenie organizmu i jego dużą eksploatację.

Kamil Broszko: Niedawno kibiców sportowych sparaliżowała wiadomość, którą ogłosiła pani w swoich mediach społecznościowych, o przeprowadzce do Finlandii, a tym samym zakończeniu współpracy z dotychczasowym trenerem Karolem Sikorskim i klubem LUKS Hańcza Suwałki. Czy oznacza to, że będzie pani startować pod dwiema flagami?

Maria Andrejczyk: Nigdy w życiu. Dom jest tylko jeden i jest nim Polska. Inna opcja nawet by mi przez myśl nie przeszła, i to się nie zmienia. Natomiast pracuję teraz z nowym trenerem. Jest nim Petteri Piironen, związany z fińskim ośrodkiem w Kuortane, który przypomina polski COS OPO w Cetniewie. Nie przeprowadziłam się tam na stałe, ale będę jeździć – tak jak do tej pory – na zgrupowania, choć zajmą one pewnie większą część roku, bo zaplecze treningowe jest tam wprost kosmiczne. Ośrodek w Kuortane jest jakby stworzony dla oszczepników, począwszy od tego, że jego

dyrektorem jest były oszczepnik. Mimo że Finlandia ma nieco chłodniejszy klimat niż Polska, to warunki treningowe są takie – o czym świadczy choćby specjalna hala dla oszczepników – że możemy rzucać cały rok. A w rzucie oszczepem najważniejsze są technika i rzucanie. Trzeba wykonać kilkadziesiąt tysięcy rzutów rocznie, żeby w ogóle organizm mógł się przystosować do takich przeciążeń. Do tego dochodzą trening siłowy, szybkościowo-skocznościowy oraz oczywiście periodyzacja treningów, czyli im bliżej sezonu, tym więcej eksplozywności i dynamiki. Dopiero teraz poznaję zalety w pełni profesjonalnego podejścia do przygotowań. Trener Piironen ma także potężne zaplecze naukowe, z którego korzystamy podczas treningu. Mamy bardzo dużo badań biomechanicznych, z którymi nigdy wcześniej się nie spotkałam. Nie ma co ukrywać – jestem zafascynowana nową sytuacją, oby przełożyła się na wyniki sportowe. Obecny sezon może mieć różny przebieg, bo zależy od wielu czynników. Przyszłam do Petteriego z kontuzjami, z jakimiś błędami z lat poprzednich – musimy je razem wyprostować i znaleźć właściwe rozwiązania. Jeszcze parę ładnych lat rzucania przede mną, więc jestem dobrej myśli, choć obecny sezon jest dla mnie niewiadomą.

KB: Cała Polska sportowa podziwia pani wyniki, tym bardziej że są one okupione bólem i wyrzeczeniami.

Czy w sytuacji kontuzji, z którą trzeba się zmagać i którą trzeba pokonać, jest pani w stanie zaufać sztabowi medycznemu i sportowemu, że ból i wysiłek nie pójdą na marne?

MA: Aby trening był skuteczny, trzeba w niego wierzyć, inaczej podejmowanie walki nie ma sensu. W program nowego trenera, w jego pomysły i sposób myślenia o moim rzucaniu bardzo wierzę. Po pierwsze dlatego, że muszę, a po drugie – chcę, bo mnie samej wiele rzeczy już układa się w głowie. Mam swoje wyobrażenie, najlepiej znam odczucia swojego ciała, jestem w końcu doświadczoną zawodniczką i wiem, co na mnie dobrze działa, a co nie. Dlatego będziemy realizować wspólny plan działania, dyskutując i razem sprawdzając, która droga będzie dla mnie najlepsza. Rzut oszczepem jest bardzo nienaturalny. Tak jak wcześniej mówiłam, żeby być w dyspozycji startowej, trzeba oddać kilkadziesiąt tysięcy rzutów, a to przekłada się na zmęczenie organizmu i jego dużą eksploatację. Mój organizm bardzo wcześniej był mocno eksploatowany, a jednocześnie nie był odpowiednio zabezpieczony do rekordowych rzutów. Wszystko

więc wysiadało w nim, jedno po drugim, jak w dominie. Gdybym nie miała silnego charakteru, to już dawno pożegnałabym się ze sportem, ale jestem obrzydliwie upartą osobą i jak sobie coś zaplanuję, to choćby wszystko wokół paliło się i waliło, to będę chciała chociaż spróbować dopiąć swego.

KB: Czasem zawodnicy, również mistrzowie, przyznają, że można być świetnie przygotowanym fizycznie, ale gdy psychika nie wytrzymuje – wszystko może się posypać. Czy mocna psychika, ów upór w dążeniu do celu, jest pani siłą?

MA: To prawda, że przygotowanie fizyczne i przygotowanie mentalne nie zawsze idą w parze. A w kluczowych momentach najistotniejsza jest psychika. Oczywiście, kiedy jesteśmy w formie, zdrowi, a na treningach wszystko dobrze idzie, to głowa sama nastawia się na zwycięstwo i funkcjonujemy jak mistrzowie. Ale są takie lata, że jest trudniej, coś się gubi, sportowiec czegoś się boi – ja właśnie teraz mierzę się z taką sytuacją. Współpraca z psychologiem jest bardzo istotna, ale czasem i ona nie skutkuje. Wtedy potrzeba czasu i spokoju. Ja potrafię walczyć, bo jestem uparta, a poza tym dorastałam w domu z czterema młodszymi braćmi, więc walka i rywalizacja były na porządku dziennym.

KB: Kto odkrył pani talent do sportu?

MA: Zanim odkryje się talent do sportu, ważne są warunki, w jakich się wzrasta. Od najmłodszych lat moi rodzice dbali o to, abyśmy z braćmi uczestniczyli w zajęciach pozaszkolnych i każdą wolną chwilę spędzali nie w domu, ale na zabawie na świeżym powietrzu. Zatem ruch był dla mnie naturalną aktywnością. Natomiast talent sportowy odkrył mój pierwszy trener – Karol Sikorski. To z nim przepracowałam 14 lat i wspólnie dochodziliśmy do sukcesów. Trzeba mieć szczęście do ludzi i wsparcie otoczenia: rodziców, przyjaciół, znajomych, którzy razem z tobą pójść na treningi, pojadą na zawody, będą przeżywać sukcesy i porażki. Sport musi dawać frajdę młodemu człowiekowi. Na wczesnym etapie nie można traktować go jako potencjalnej kariery sportowca profesjonalnego, bo można się szybko wypalić. Dla mnie sport jest zawsze czystą zabawą i chciałabym, żeby tak zostało do końca mojej kariery.

KB: Sportowcy przechodzą na emeryturę w różnym wieku. Od czego to zależy?

MA: Od zdrowia. U kobiet dochodzi jeszcze kwestia macierzyństwa, rodziny, wychowania dzieci. Każda kobieta ma inne potrzeby, więc można przejść na emeryturę w wieku 30 lat, a można – jak obecna rekordzistka świata – rzucać po czterdziestce. Dopóki rzucanie daje frajdę, warto to robić. Choć przyznam, że również bardzo lubię grać w siatkówkę, która była moją pierwszą sportową miłością. Często w Finlandii od siatkówki zaczynałyśmy rozgrzewkę.

KB: Rzut oszczepem to antyczna dyscyplina.

Czy to czyni oszczepników elitą sportu?

MA: Raczej nie, choć rzut oszczepem z trybun wygląda naprawdę spektakularnie, więc warto wybrać się na zawody lekkoatletyczne, aby zobaczyć ich piękno. Wprawdzie rzut oszczepem jest jedną z najtrudniejszych technicznie konkurencji lekkoatletycznych, jednak na zawodowym poziomie uprawiania sportu każda dyscyplina jest równie trudna. Każda ma swoje cechy i właściwości, a jej zawodnicy, przygotowując się do zawodów, mistrzostw czy igrzysk olimpijskich, w równym stopniu wylewają siódme poty na treningach. Każdy z nas chce osiągnąć sukces, każdy z nas pracuje na 150 proc.

KB: Ostatnio dowiedzieliśmy się, że Polska po raz pierwszy w historii otrzymała możliwość organizacji tak ogromnego przedsięwzięcia, jakim jest Diamentowa Liga. Impreza odbędzie się 6 sierpnia br. na Stadionie Śląskim w Chorzowie, a wstęp dla publiczności będzie darmowy.

MA: To historyczne wydarzenie. Wcześniej powierzano nam organizację halowych mistrzostw świata czy Europy, ale pierwszy raz odbędą się w naszym kraju zawody lekkoatletyczne o tak wielkiej renomie. Pokłony należą się organizatorom Memoriału Kamili Skolimowskiej, czyli Maciejowi Rosengartenowi, mojemu menedżerowi i narzeczonemu, oraz Piotrkowi Małachowskiemu, mojemu dobremu przyjacielowi, który jest dyrektorem Diamentowej Ligi w Chorzowie. Należy docenić trud wszystkich wspaniałych ludzi, którzy pracowali przez lata, w dzień i w nocy, aby ten mityng urósł do rangi Diamentowej Ligi. Mam nadzieję, że kibice dopiszą, a polscy sportowcy dostarczą wielu wrażeń własnej publiczności. Ja na to czekałam bardziej niż na mistrzostwa świata, Europy czy na igrzyska olimpijskie. Diamentowa Liga w Polsce, przed polskimi kibicami – to jest spełnienie moich lekkoatletycznych marzeń.

KB: To będzie też ogromna szansa, aby wypromować nasz kraj na arenie międzynarodowej w porze najlepszej oglądalności.

MA: Oczywiście, ale pod warunkiem, że pokażemy się z bardzo dobrej strony, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i sportowym. Z tego, co wiem, wszyscy pracują jak wół wokół Diamentowej Ligi, więc jestem pewna sukcesu organizacyjnego. Spośród mityngów na świecie, w których brałam udział, niewiele jest tak profesjonalnie przygotowanych jak Memoriał Kamili Skolimowskiej, podczas którego zawodnik czuje się jak najprawdziwszy VIP. Miejmy nadzieję, że cykl Diamentowej Ligi już na stałe zagości w Polsce i cały świat się dowie, jak dobrze organizujemy mityngi. Jestem pewna, że zawodnicy dadzą z siebie wszystko, aby nie zawieść polskich kibiców.



Pekao TFI

DOŚWIADCZENIE JEST WARTOŚCIĄ

Jako pierwsi daliśmy Polakom zupełnie nowe możliwości oszczędzania i inwestowania.

Korzystając z naszego doświadczenia, od 30 lat budujemy zaufanie do rynku funduszy inwestycyjnych i nieprzerwanie wspieramy klientów w decyzjach inwestycyjnych. Naszym celem jest zapewnienie dostępu do najlepszych rozwiązań finansowych.

od 1992 dla Ciebie

Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego, ma wyłącznie charakter reklamowy. Przed podjęciem decyzji inwestycyjnej należy zapoznać się z prospektem informacyjnym funduszu zawierającym szczegółowy opis czynników ryzyka związanego z inwestowaniem i zwięzły opis praw uczestników, a także kluczowymi informacjami dla inwestorów oraz – w przypadku specjalistycznego funduszu inwestycyjnego otwartego – informacjami dla klienta alternatywnego funduszu inwestycyjnego, które, wraz z informacjami o opłatach i sprawozdaniach finansowych funduszy/subfunduszy, są dostępne w jęz. polskim u podmiotów prowadzących dystrybucję i na www.pekaoTFI.pl. Pekao Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie, 02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15, wpisana do rejestru przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy w Warszawie, XIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, pod numerem KRS 0000016956, NIP 521 11 82 650. Kapitał zakładowy: 50 504 000 złotych, łączna kwota uiszczonych wkładów równa kapitałowi zakładowemu. Pekao TFI S.A. działa na podstawie zezwolenia Komisji Nadzoru Finansowego.

MEDGAL-H/P

PRODUKT POLSKI

PIERWSZY POLSKI SYSTEM ENDOPROTEZY
CAŁKOWITEJ, BIPOLARNEJ I REWIZYJNEJ
STOSOWANEJ W ALLOPLASTYCE
STAWU BIODROWEGO



OFERUJEMY:

- panewki bezcementowe pokryte powłoką porowatego tytanu z hydroksyapatytem lub warstwą Si-DLC,
- wkłady polietylenowe wysokousieczowane z witaminą E lub ceramiczne (BIOLOX®delta),
- głowy ceramiczne (BIOLOX®delta) i metalowe (CoCr),
- trzpienie przynasadowe o unikalnym kształcie lub standardowe pokryte powłoką porowatego tytanu z hydroksyapatytem lub warstwą Si-DLC,
- intuicyjne instrumentarium dostosowane do indywidualnych potrzeb operatora.



Innowacyjne pokrycia warstwą węglowo krzemową Si-DLC.

KRZEM stymuluje proliferację osteoblastów, zwiększa ekspresję genów odpowiadających za tworzenie kostniny dzięki GMP-2 oraz może stymulować syntezę kolagenu typu I.

WĘGIEL to podstawowy i niezbędny pierwiastek wchodzący w skład wszystkich związków organicznych. Stanowi ok. 18,5% masy ciała zdrowego człowieka (I, II, III, IV).



Korzyści stosowania

- zwiększenie biotolerancji wszczepu,
- zapobieganie migracji jonów metali do obszarów około-wszczepowych - brak występowania zjawiska metalozy,
- bardzo wysoka odporność korozyjna wszczepionego implantu w środowisku tkanek i płynów ustrojowych organizmu,
- zminimalizowanie niekorzystnych dla organizmu reakcji toksycznych i alergicznych, a przez to znaczące zmniejszenie powikłań pooperacyjnych,

Wskazania do stosowania

Endoprotezy mogą być stosowane w niżej wymienionych przypadkach:

- zmiany zwyrodnieniowe lub poważne dolegliwości w przebiegu choroby reumatoidalnej stawu biodrowego,
- rozległe uszkodzenia stawu biodrowego znacznie ograniczające wydolność narządu ruchu,
- zmiany pourazowe w obrębie stawu,
- martwica głowy kości udowej,
- nierokujący zrost złamania szyjki kości udowej.



medgal.com.pl



LAUREAT XXXII EDYCJI KONKURSU „TERAZ POLSKA”



EKOLOGICZNE WYROBY MIĘSNE
W SŁOJACH Z GÓRNO

WWW.SMAKGORNO.PL





IDE GardensAM - Nowoczesna technologia rozwoju systemów ERP

Wdrożenie z sukcesem systemu Gardens ERP zapewnia uporządkowanie procesów, dalszy rozwój firmy i oprogramowania

Program na skalę wyzwań współczesnego świata: jeden system działa mobilnie w chmurze lub lokalnie

25 lat doświadczeń wdrożeniowych systemów ERP

System Gardens ERP

System informatyczny wspomagający zarządzanie przedsiębiorstwami z własnym środowiskiem rozwoju IDE GardensAM

Najwyższej klasy **elastyczne rozwiązanie** składające się ze zintegrowanego środowiska rozwoju (ang. Integrated Development Environment - IDE) oraz warstwy aplikacyjnej, której kluczowym elementem jest system **Gardens ERP**. Dzięki połączeniu tych dwóch elementów mamy do czynienia ze stabilnym i jednocześnie niezwykle elastycznym rozwiązaniem umożliwiającym budowanie zaawansowanych rozwiązań informatycznych oraz pozwalającym wszystkim firmom przekształcić ich działalność w doskonale prosperujący biznes dzięki ciągłemu i nieograniczonemu rozwojowi oprogramowania.

W odróżnieniu od powszechnych na rynku rozwiązań „pudełkowych”, aktualnych tylko w dniu sprzedaży, których nie można dostosowywać do zmieniającego się otoczenia biznesowego, dostarczamy oprogramowanie wraz z platformą rozwoju aplikacji - IDE GAM. Umożliwia ona firmie wprowadzenie wszelkich zmian bez udziału producenta systemu i bez ponoszenia kosztów zmiany wersji oprogramowania.

System **Gardens ERP** to całkowicie polski produkt, uwzględniający polskie uwarunkowania prawne, jedyny działający również w chmurze i jedyny posiadający własne, wyspecjalizowane środowisko rozwoju, rozszerzone w 2021r. o innowacyjną technologię GAMSmart.

Gardens-Software Sp. z o.o.
Marcelińska 92, 60-324 Poznań
tel. +48 61 662 18 23
e-mail: office@gardens-software.com

www.gardens-software.com





Tak jak wszystkie dobre hotele, również i nasza rezydencja może poszczycić się najwyższej jakości obsługą, doskonale urządzonymi pokojami noclegowymi oraz dodatkowymi usługami.

Dla naszych Klientów oprócz noclegów, przygotowaliśmy również nowoczesne sale konferencyjne, w których bez problemu można zorganizować bankiet, urodziny, wesele, kongres, konferencję, imprezę firmową i inne wydarzenia na dużą liczbę osób.

Naszą ofertę kierujemy zarówno do osób prywatnych, jak również zorganizowanych grup oraz mniejszych i większych firm, zamierzających odwiedzić Wrocław i okolice.



PREZES ZARZĄDU
Przemysław Paweł
Szatkowski



HASTON CITY HOTEL
ul. Irysowa 1-3 (Psie Pole)
51-117 Wrocław, Polska

www.haston.pl

Tel. +48 71 322 55 00
Tel. +48 71 320 97 01
e-mail: hotel@haston.pl



Szafy laboratoryjne

seria

SL



ANNIVERSARY
Bolarus

7-calowy ekran dotykowy umożliwia sterowanie i wyświetlanie informacji o zamrażarce i parametrów związanych z jej wydajnością.



Działamy nieprzerwanie
od 1962 roku.



Dostarczamy urządzenia klientom **na całym świecie.**



Jesteśmy jedną z **największych i najszybciej rozwijających się** firm tej branży na terenie Polski.



2000 m² powierzchni produkcyjnej.



200 pracowników.

Do przechowywania:

- **krwi i pochodnych krwi**
(osocze, erytrocyty, leukocyty, granulocyty),
- **tkanek zwierzęcych**
(enzymy, komórki skóry, organy, rogówki, sperma, DNA, zarodki),
- **tkanek roślinnych**
(korzenie, nasiona, DNA, pyły),
- **mikroorganizmów**
(komórki, drożdże, bakterie, mikroorganizmy, wirusy),
- **lekarstw**
(odczynniki, szczepionki, surowica krwi),
- **preparatów przemysłowych**
(sprzęt przemysłowy, części elektroniczne).

ZAKRES TEMPERATUR:

SLC: +2...+8°C, SLM: -20...-30°C, SLMB: -30...-45°C, SLN: -40...-86°C



Ekologiczny czynnik chłodniczy



Możliwość zmiany drzwi L/P



Otwór walidacyjny



2 koła z hamulcem oraz 2 koła bez hamulca



System przeciwmroźniowy



Oświetlenia LED



2 dodatkowe nogi do poziomowania



LIDER TECHNOLOGII RENTGENOWSKICH



PID Polska

X-RAY INSPECTION



**PRZEDSTAWIA
PRODUCENTA
DETEKTORÓW
RENTGENOWSKICH**

AICON X-RAY
IMAGING QUALITY

www.aiconxray.com

- X Dedykowane rozwiązania kontroli jakości dla każdej branży przemysłu spożywczego, każdego produktu i każdej aplikacji.
- X Referencyjny poziom detekcji zanieczyszczeń i braków przy najniższym współczynniku błędnych odrzutów.



PID Polska
X-RAY INSPECTION

www.pidpolska.pl



MultiControl
CARGO SCANNING

www.multicontrol.com

PID Polska Sp. z o.o.
ul. Osmańska 12
Poleczki Business Park bud. C1
02-823 Warszawa
pidpolska@pidpolska.pl

WE

personnelservice.pl

PROVE



Współpraca i niezawodność

Oferujemy wsparcie dla pracowników, którzy chcą znaleźć swoje wymarzone miejsce pracy oraz dla pracodawców, którym zależy na wykwalifikowanej kadrze.

Ludzie to siła

Wierzymy, że ludzie są największą wartością każdego biznesu.

Odpowiedzialność społeczna

Dbamy o uczciwe praktyki biznesowe, aby pracownicy z Polski i z zagranicy mogli otrzymać oferty pracy, z których w końcu będą zadowoleni.

IT'S POSSIBLE

Polskie Obserwatorium Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego (POBR) powstało w 2013 roku i zajmuje się zbieraniem, gromadzeniem, analizowaniem i upowszechnianiem danych z zakresu bezpieczeństwa ruchu drogowego. Dane te służą m.in. do oceny skuteczności podejmowanych działań, kreowania polityki bezpieczeństwa ruchu drogowego i podnoszenia świadomości społeczeństwa w obszarze zagrożeń w ruchu drogowym.

Głównym celem Polskiego Obserwatorium Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego jest zmniejszenie liczby ofiar wypadków drogowych w Polsce. Kluczem do osiągnięcia tego celu jest dostarczanie danych o zagrożeniach na polskich drogach i rozpowszechnianie wiedzy na temat bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Rzetelna baza danych o zdarzeniach drogowych jest podstawą do identyfikacji głównych problemów bezpieczeństwa ruchu drogowego, punktem wyjścia dla planowania działań prewencyjnych i źródłem informacji w procesie oceny wdrożonych przedsięwzięć. Od zakresu oraz jakości zbieranych danych i ich analiz w dużej mierze zależy trafność podejmowanych decyzji, a tym samym poprawa stanu bezpieczeństwa na drogach.

www.obserwatoriumbrd.pl



Dostawy Produktów Lecznich **Bezpośrednio Do Domu Pacjenta**

Jesteśmy dumni ze swojej misji
ochrony ludzkiego zdrowia
i dbania o drugiego człowieka.

Naszą drogę wytyczają dostawy
farmaceutyków nie tylko
w Polsce, ale i na całym świecie.

Od niemal 20 lat oferujemy kompleksowe rozwiązania logistyczne w obszarze farmacji i zdrowia. Specjalizujemy się w transporcie leków i produktów wymagających warunków temperatury kontrolowanej od **-25°C do +25°C**.

Działamy na rynku krajowym i międzynarodowym, a świadczone przez nas usługi obejmują **najwyższej jakości spedycję drogową, kolejową, morską oraz lotniczą**.

Jeszcze w pierwszym kwartale 2020 r. dostawy leków z aptek szpitalnych do pacjentów były niemożliwe.

3 kwietnia 2020 r. Główny Inspektor Farmaceutyczny (GIF) wydał specjalny komunikat dotyczący dostaw produktów leczniczych bezpośrednio do domu pacjentów objętych programami lekowymi w ramach leczenia szpitalnego i korzystających z chemioterapii w trybie ambulatoryjnym.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom, **Arra Group** uruchomiła nowy rodzaj usługi, jaką jest **bezpośrednia dostawa produktów leczniczych z apteki szpitalnej do pacjenta domowego** w ramach świadczenia programów lekowych.

Dla niepełnosprawnych pacjentów, zwłaszcza w czasie pandemii COVID-19, dostawy produktów leczniczych bezpośrednio do domu pozwalają zachować bezpieczeństwo i zdrowie.

arra-group.com

Arra Group Sp. z o. o.
ul. Piastowska 5, 67-200 Głogów
Polska

kontakt: Michał Kawczyński
tel.: +48 509 345 476
e-mail: michal.kawczynski@arra-group.com

**CUD
MIÓD**

miody z dodatkami



www.sklep.bartnik.pl

CZAS NA DZIECIĘCĄ ODPORNOŚĆ! z pysznymi cud miodami smakowymi

Jeśli zależy Ci na wspaniałych i urozmaiconych śniadaniach, uśmiechniętych twarzach dzieci, kolorowych podwieczorkach, ale również na zwiększeniu odporności i włączeniu do diety naturalnych cukrów, witamin i składników mineralnych, to najlepsze co możesz zrobić to wybrać cud miody!

Uwaga!
Są tak dobre, że
trudno powstrzymać
się przed zjedzeniem
ich prosto ze
słoika!;)

Cud miody:

- zawierają naturalnie występujące cukry i bardzo proste składniki
- idealne do śniadań, lodów, deserów, napojów, jogurtu... możliwości jest tysiąc!)



www.bartnik.pl

OTWIERAMY SIĘ NA NOWE MOŻLIWOŚCI



OFERTA

✓ Hurt LPG

✓ Gaz w butlach

✓ Gaz dla domu

✓ Autogaz

✓ Gaz dla firm

✓ Zbiorniki LPG



Żyj wygodnie



Oszczędzaj



Wspieraj ekologię



Wybierz
bezpieczeństwo

UBOJNIA ZWIERZĄT ROBERT RYTEL W PODGÓRZU

Producent Polskiej półtuszy wieprzowej Ryteł
wyróżnionej godłem TERAZ POLSKA



PÓLTUSZA RYTEL CO NAS WYRÓŻNIA?

JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH ZAKŁADÓW W POLSCE

Od 24 lat dostarczamy najwyższej jakości półtusze wieprzowe do najlepszych polskich zakładów – liderów branży mięsnej. W 2021 roku wprowadziliśmy na rynek około 2 miliony sztuk półtuszy.



CERTYFIKOWANA JAKOŚĆ

- Standard IFS Food International Food Standard
- System Gwarantowanej Jakości Żywności QAFP
- wyróżnienie Światowej Organizacji Zdrowia Zwierząt OIE za dobrostan zwierząt

INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA

- automatyzacja procesów produkcji
- komputerowe sortowanie produktów pod kątem wymaganych parametrów
- automatyczna ekspedycja towarów

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ

- produkt bez dodatków
- dopracowany jakościowo
- naturalna soczystość i barwa mięsa
- powtarzalny
- najwyższy poziom higieny



UBOJNIA ZWIERZĄT ROBERT RYTEL

ul. Polna 4, Podgórze, 18-400 Łomża, tel. +48 86 216 66 50, fax. +48 86 216 23 40

ubojniarytel.pl



maxi

MOCNE I PIĘKNE WŁOSY



LAUREAT
KONKURSU



TERAZ POLSKA



Wspieramy dobre praktyki, dzielimy się wiedzą

Corab Akademia - inicjatywa edukacyjna, której misją jest promowanie dobrych praktyk instalatorów OZE i poszerzenie wiedzy na temat fotowoltaiki. Posiadamy akredytację Urzędu Dozoru Technicznego dla organizatorów szkoleń OZE.



W ramach Akademii organizujemy i przeprowadzamy:



szkolenia
(w tym szkolenia
na certyfikowanego
instalatora instalacji
fotowoltaicznych)



konkurs
Instalator Roku,
który wyłania
najlepszą firmę
instalatorską



warsztaty



webinary



konferencje



PRZYŁĄCZ SIĘ

www.eepark.pl

ZADANIA SPÓŁKI

- **Obrót** energią elektryczną na terenie RP
- **Dystrybucja** energii elektrycznej dla podmiotów działających na terenie SSE EURO - PARK Mielec i w jej bezpośrednim sąsiedztwie
- **Prowadzenie obsługi** ruchowej, inwestycji oraz remontów systemu elektroenergetycznego

Energia Euro Park Sp. z o.o. z siedzibą w Mielcu istnieje na rynku od ponad 20 lat. Jest Spółką obrotu i dystrybucji energii elektrycznej. Prowadzi działalność zapewniającą dostawy energii elektrycznej dla wszystkich odbiorców zlokalizowanych w obrębie SSE Euro-Park Mielec oraz sprzedaży energii elektrycznej, zarówno na terenie strefy, jak i obszarze całego kraju, na podstawie wydanych przez Prezesa URE koncesji.

Celem firmy w zakresie sprzedaży energii elektrycznej jest nie tylko zaspokojenie indywidualnych potrzeb naszych Klientów, ale równocześnie dbałość o środowisko naturalne. Dlatego oferowana energia elektryczna pochodzi również z odnawialnych źródeł energii. Oferowane produkty są skonstruowane z myślą o wspieraniu rozwoju klientów poprzez profesjonalne doradztwo i kompleksowe rozwiązania realizowane w koncepcji „one stop one shop” przez Energia Euro Park Sp. z o.o. wraz z naszymi Partnerami.

TOMASZ TŁUSTY
PREZES ZARZĄDU
ENERGIA EURO PARK Sp. z o.o.

RAZEM TWORZYMYSY NOWE ROZWIĄZANIA ENERGETYCZNE



KSIEGOZBIORY DOMOWE

na indywidualne zamówienia



Kurtiak i Ley
Wydawnictwo Artystyczne
Galeria Książki Kolekcjonerskiej
Warszawa, ul. Marszałkowska 62
tel. +48 500 29 55 88

www.kurtiak-ley.pl

Jedyny w swojej branży w 100% polski producent



- ▶ polska myśl techniczna
- ▲ najwyższa jakość - ISO 9001
- ▼ dbałości o ekologię - ISO 14001:2015

r.Heat®A

otulina z wełny mineralnej
do izolacji grzewczych
instalacji rurowych



r.Flow®AG

samoprzylepna mata
lamelowa do izolacji
kanałów wentylacyjnych



Energy to live

ROHHE



SPLENDOOR



*Door
to the world*



TERAZ POLSKA

ABSIGLAS

PRZEŁOMOWA TECHNOLOGIA W PRODUKCJI DRZWI



*Polecam
Bartosz Zmarzlik*



DRZWI PEŁNE



DRZWI PRZESZKLONE



- ✓ STALOWE SKRZYDŁO
- ✓ OŚCIEŻNICA W TECHNOLOGII **ABSIGLAS**
- ✓ WZMOCNIENIE **ABSIGLAS** W SKRZYDLE



CRYSTAL

ul. Chrobrego 30
87-100 Toruń
tel. +48 56 655 99 77
splendoor@splendoor.com



TECHNOLOGIA PRO 3D
NOWOCZESNA METODA
MALOWANIA DRZWI

Drzwi antracytowe malowane powłoką 3D [struktura szczotkowanego metalu]

- Nowoczesna metoda malowania drzwi
- Zwiększona odporność na warunki atmosferyczne
- Dłuższy okres gwarancji
- Pokrycie zarówno skrzydła jak i ościeżnicy

WWW.SPLENDOOR.COM

Decco 62



Decco 71



Decco 82



Decco 83



Euro +



SLIDE



HST



TUZ

UBEZPIECZENIA

BEZPIECZNE
AUTO TUZ



BEZPIECZNY
DOM TUZ



BEZPIECZNY
PRZEDSIĘBIORCA TUZ



BEZPIECZNY
ROLNIK TUZ



BEZPIECZNA
NAUKA TUZ



**Poczuj komfort
z ubezpieczenia**

📞 601 067 067

🌐 www.tuz.pl



Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny im. prof. Witolda Orłowskiego

Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego



ŻYWIENIE KLINICZNE



Oddział Kliniczny Chirurgii Ogólnej i Żywienia Klinicznego Szpitala prowadzi żywienie dojelitowe i pozajelitowe w warunkach szpitalnych oraz w warunkach domowych. Jest największym i głównym tego rodzaju ośrodkiem w Polsce i jednym z największych w Europie. Pracownia Żywienia Pozajelitowego, która przygotowuje mieszaniny dla pacjentów żywionych dożylnie, spełnia najwyższe standardy przygotowywania takich mieszanin. Ze sztucznego żywienia w domu pod opieką naszego Szpitala korzystają pacjenci z terenu całego kraju.

Szpital Orłowskiego jest twórcą najwyższych standardów żywienia klinicznego, uhonorowanych w 2021 r. certyfikatem „Szpital Dobrej Praktyki Żywienia Klinicznego – Leczenie przez Żywienie” (najlepszy wynik w Polsce). Wyróżnienie to zostało przyznane przez zespół ekspertów trzech Naukowych Towarzystw Żywienia Klinicznego. Leczymy w szczególności chorych z niewydolnością przewodu pokarmowego – z zespołem krótkiego jelita, z zespołem wielopoziomowej niedrożności, z powikłaniami pooperacyjnymi, z zaburzeniami wchłaniania, z zespołem krańcowego wyniszczenia.

OFERUJEMY

- ✓ **ZAANGAŻOWANY,
ZAWSZE UŚMIECHNIĘTY
ZESPÓŁ PROFESJONALISTÓW**
- ✓ **WYTWARZANIE PRODUKTÓW
ŻYWIENIOWYCH W OPARCIU
O NAJWYŻSZE STANDARDY**
- ✓ **DOŚWIADCZENIE
W NAJTRUDNIEJSZYCH
POWIKŁANIACH MEDYCZNYCH**

tel. (22) 58-41-400, fax (22) 58-41-257

www.szpital-orlowskiego.pl, szpital@szpital-orlowskiego.pl,

Facebook: @SzpitalOrlowskiego

Czeriakowska 231, 00-416 Warszawa

Szpital dysponuje bazą 245 łóżek. Udziela świadczeń ambulatoryjnych, szpitalnych i innych niż szpitalne, w tym wysokospecjalistycznych w zakresie: diagnostyki i leczenia bólu, chirurgii ogólnej, onkologicznej i bariatrycznej, chirurgii plastycznej, chorób wewnętrznych i gerontokardiologii, neonatologii, neurologii i epileptologii, okulistyki, ginekologii onkologicznej i położnictwa, urologii oraz chirurgii ogólnej i żywienia klinicznego. Bierze udział w realizacji zadań dydaktycznych i badawczych CMKP.

mtp

GRUPA



TARGI



GASTRONOMIA
I CATERING



KONGRESY



BUDOWA STOISK
I ARANŻACJA



KONCERTY



PROFESJONALNA
BILETERIA



MARKETING
I OUTDOOR

Nasze obiekty:



Nasze usługi:



Firmy powiązane:





RAZEM
BUDUJEMY POLSKĘ

www.pruszynski.com.pl

